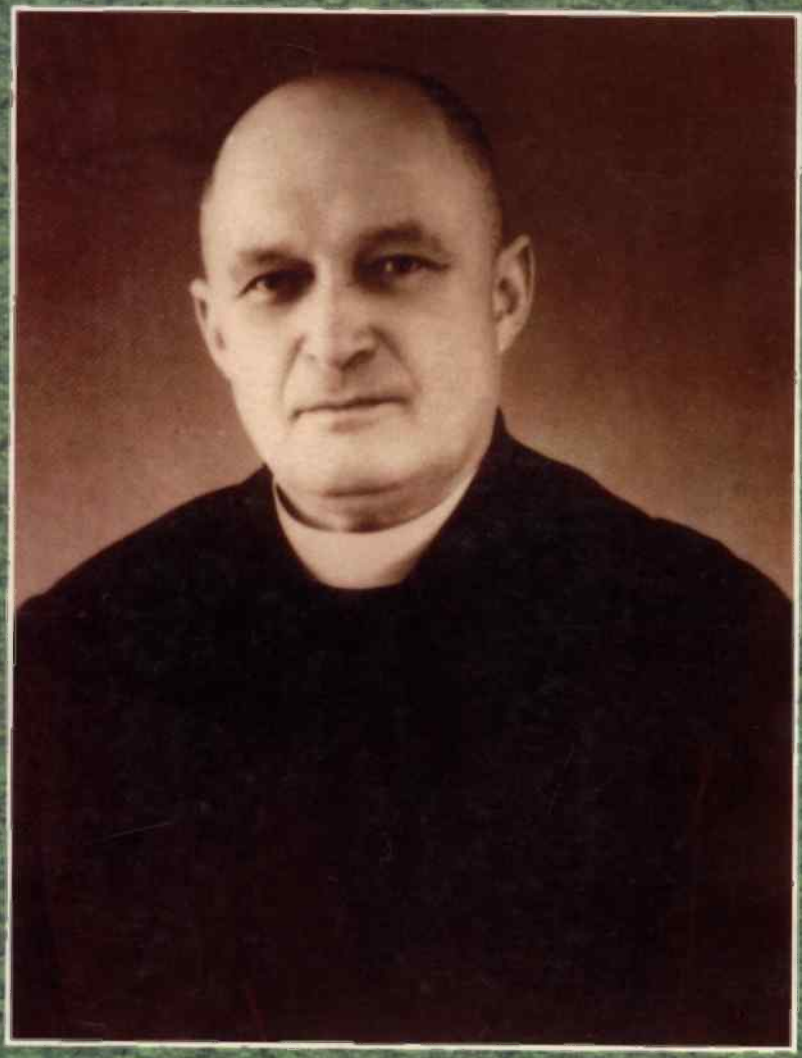
KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI



SPOTKAŁEM CZŁOWIEKA

SPOTKAŁEM CZŁOWIEKA

Ojcu Świętemu
Janowi Pawłowi II
z okazji pasterskiej
pielgrzymki na Ukrainę

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 23

SPOTKAŁEM CZŁOWIEKA

Ks. Władysław Bukowiński
w pamięci wiernych i przyjaciół

Część 1

Zebrał i opracował
ks. Witold Józef Kowalów

„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAJEC – OSTRÓG 2001

Biblioteka Publiczna
Głubczyce
000 0 88807 000

© Copyright by Ośrodek „Wołanie z Wołynia", Biały Dunajec 2001

Korekta
Łucja Zalewska

Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna
Wypożyczalnia dla Dorosłych
Głubczyce
272-725

ISBN 83-88863-00-2

88807
272-725(438):272-48(47+57:=162.1):94(438).082:929.051(438)

Ośrodek „Wołanie z Wołynia"
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska

"Волання з Волині"
вул. Карлашевича, 1
35800 м. Острiг, Рівненська обл.
Україна

DRUKARNIA „AKCYDENSOWA"
Andrzej Dorosz – Kraków, ul. Balicka 7 – tel. 636-96-66

ZAMIAST WSTĘPU

Jako kolejny tom Biblioteki „Wołania z Wołynia" oddajemy książkę będącą zbiorem świadectw życia niestrudzonego kapłana ks. Władysława Bukowińskiego (1905–1974). Stykając się z różnymi osobami, duchownymi i świeckimi, na Ukrainie i w Polsce, podjąłem decyzję, iż warto dokumentować to, co pozostało w ludzkiej pamięci o tym wielkim Kapłanie i Człowieku. Autorami niniejszej książki są Czytelnicy i Przyjaciele „Wołanie z Wołynia".

Dlaczego tytuł „Spotkałem człowieka"?

Wydaje mi się, że sformułowanie zaczerpnięte ze świadectwa p. Jana Dzwoniuka z Wierzchocinka najlepiej oddaje postawę ks. Władysława Bukowińskiego w stosunku do różnych osób, których spotykał jako duszpasterz, podróżny, więzień, chory, po prostu człowiek. W czasach, gdy wielu ludzi traciło swoje człowieczeństwo, ks. Władysław Bukowiński okazał się dla wszystkich prawdziwym człowiekiem. Także on sam, nawet pośród zajadłych swoich wrogów z NKWD (nazywając ich *„panami z NKWD"*), widział ludzi.

Kapłan katolicki

Ks. Władysław Bukowiński w swojej pracy duszpasterskiej nie czynił różnicy ze względu na narodowość swoich wiernych. Jednakowo służył zarówno Polakom, jak i Niemcom, Ukraińcom, Rosjanom. Prosząc w 1973 roku o błogosławieństwo ks. kard. Stefana Wyszyńskiego pisał doń: *„Pozostaję z prośbą o arcypasterskie błogosławieństwo dla mnie i moich wiernych **różnych narodowości**, a szczególnie dla wszystkich mych podopiecznych Polaków"*.

Troska o przyszłość Kościoła na Wschodzie

Przebywając kilkakrotnie w Polsce, w czasie spotkań z hierarchami Kościoła Katolickiego i ze swoimi przyjaciółmi, ks. Władysław Bukowiński uczulał ich na sprawy Kościoła na Wschodzie, zdawał im swego rodzaju relacje ustne i pisemne. Efektem tego były m.in. „*Wspomnienia z Kazachstanu*", które dzięki licznym wydaniom podziemnym w Polsce dłuższy czas były najbardziej popularnym źródłem informacji o Kościele na Wschodzie dla współczesnych Polaków. Pamiętam jakie wielkie wrażenie na mnie, licealiście, wywołała ta książeczka w pamiętne dni stanu wojennego w Polsce, kiedy dał mi ją do przeczytania ówczesny proboszcz parafii poroniñskiej ks. kan. Jan Łasut. Uważam, iż obraz pracy na Wschodzie nakreślony przez ks. Władysława Bukowińskiego, jego żarliwy duch misyjny i troska o przyszłość Kościoła na tamtych terenach sprawiły, że zdecydowałem się bezpośrednio po święceniach kapłańskich wyjechać na Ukrainę. Jeszcze jako kleryk w czasie jednej z krakowskich pieszych pielgrzymek na Jasną Górę rozmawiałem wiele o tym z ks. Janem Ryszardem Wołkiem (1943–1991), który przepowiedział mi na Jasnej Górze, że mimo różnych trudności uda mi się wyjechać na Ukrainę... Nie minął rok czasu, ks. Jan R. Wołek wyjechał na Ukrainę, a następnie do Kazachstanu, zostając proboszczem parafii pw. Św. Rodziny w Krasnoarmiejsku. Zginął w wypadku samochodowym koło Pietropawłowska, wioząc kamień węgielny pod budowę kościoła. Biorąc udział jako diakon w pogrzebie ks. Wołka, patrząc w jego mogiłę, wiedziałem że wyjadę na Ukrainę...

Postulaty

Jako redaktor niniejszego tomu pozwolę sobie sformułować następujące postulaty:

1. Wiele osób składających świadectwa o życiu i pracy ks. Władysława Bukowińskiego przekonana jest o jego osobistej świętości. Odczucie, iż był on osobą świętą podziela wiele różnych osób. Dlatego celowym byłoby podjęcie oficjalnych starań o beatyfikację tego gorliwego kapłana. Odradzający się Kościół na Ukrainie i rozwijający się w Kazachstanie potrzebują patronów zakorzenionych w tamtejszej rzeczywistości. Wielką pomoc w tej materii może uczynić Kościół Rzymskokatolicki w Polsce.

2. Niezwykle cennym i wartościowym byłoby pełne i krytyczne wydanie „*Wspomnień z Kazachstanu*" ks. Władysława Bukowińskiego. Swego czasu postulował już to Roman T. Marchwiński z Bydgoszczy.

3. Rzeczą naturalną i pożądana byłoby również opracowanie popularnej biografii ks. Władysława Bukowińskiego, wydanie jej w Polsce, na Ukrainie i Kazachstanie, by młode pokolenie w naszych krajach mogło zapoznać się z życiem i pracą tego gorliwego pracownika na Niwie Pańskiej.

*
* *

Wszystkim którzy pozytywnie odpowiedzieli na mój apel składam serdeczne podziękowanie za pomoc w zebraniu ułomków z kruchej ludzkiej pamięci. Szczególnie pragnę podziękować następującym osobom: Adamowi Hlebowiczowi, Barbarze i Janowi Kierznowskim, Annie Pruszyńskiej, śp. Jadwidze Teleżyńskiej i Janowi Iwaszkiewiczowi. W szczególny sposób dziękuję za pomoc studentowi prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Krzysztofowi Szczerbińskiemu za pomoc w składzie komputerowym.

Wszystkich Czytelników niniejszego tomu proszę o ewentualne uwagi i uzupełnienia, o modlitwę w intencji beatyfikacji ks. Władysława Bukowińskiego oraz o modlitwę w intencji lokalnych wspólnot kościelnych na Ukrainie i w Kazachstanie. Wspólna modlitwa i jałmużna, wzajemne dźwiganie brzemion, sprawiają że rozpoczynając nowe tysiąclecie przekraczamy próg nadziei nie z pustymi rękoma.

Ks. Witold Józef Kowalów

Ostróg, 10 marca 2001 roku

KALENDARIUM ŻYCIA KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO (1904–1974)[1]

Ks. Władysław Bukowiński urodził się dnia 22 grudnia 1904 roku wg „starego stylu" (tzn. 4 stycznia 1905 roku wg kalendarza gregoriańskiego) w Berdyczowie, dawnej guberni kijowskiej. Jako obywatel Rzeczypospolitej Polskiej został zapisany w księgach ludności gminy Obrazów powiatu Sandomierz.

Ojciec Władysława – Cyprian Józef Bukowiński († 1952 w Krakowie) pochodził z rodziny ziemiańskiej powiatu sandomierskiego z majątku rodzinnego Święcica. Przed pierwszą wojną światową był dyrektorem cukrowni należących do Spółki Kijowskiej.

Matka – Jadwiga Scipio del Campo († 1918 w Płoskirowie[2] na Podolu) pochodziła ze spolszczonej rodziny włoskiej. Brat jej Michał jest jednym z pierwszych promotorów lotnictwa i polskich amatorów pilotów sportowych. Protoplastą tej rodziny był Piotr Scipio del Campo marszałek dworu królowej Bony.

Rodzeństwo: Siostra – Irena z Bukowińskich Dawidowska († 1930 w Gdyni). Brat przyrodni – Zygmunt, syn Wiktorii, drugiej żony Cypriana († 1972 w Krakowie), rodzonej siostry matki Władysława, mieszka we Wrocławiu z żoną i córkami.

Ks. Władysław był związany bardzo silnymi uczuciami z najbliższą i liczną dalszą rodziną i przywiązywał przez całe życie dużą wagę do kontaktów rodzinnych; starał się wpływać na wychowanie młodzieży, odwiedzał i korespondował z całą rodziną, a szczególnie z bratem Zygmuntem.

Ks. Władysław uczył się w latach dziecinnych w domu, wykazując ogromne zdolności umysłowe. W 1914 roku rozpoczął naukę w gimnazjum rosyjskim w Kijowie, potem uczył się od 1917 roku w polskim gimnazjum w Płoskirowie.

---

[1] W tekście napisanym przez Jadwigę Teleżyńską († 2001) i Helenę Mittelstaedt uwzględniono uwagi ks. Medarda Gajewskiego, przesłane p. Jadwidze Teleżyńskiej w dniu 28 sierpnia 1997 r. Kalendarium zostało przygotowane do druku i opatrzone przypisami przez ks. Witolda J. Kowalowa.

[2] Płoskirów – obecnie miasto to nosi nazwę Chmielnicki i jest centrum administracyjnym obwodu chmielnickiego.



1. Władysław Bukowiński. Berdyczów, ok. 1907 r. Zdjęcie wykonane w Specjalnym Atelier Portretów Artystycznych Rozenbauma. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

W 1920 roku młody Władysław wraca z rodziną do Polski. Ojciec jego po powrocie do kraju jakiś czas dzierżawił od swego brata Gustawa rodzinną Swięcicę, a następnie administrował majątkami Potockich w Pisarach i Krzeszowicach koło Krakowa.

Po odbyciu kursów eksternistycznych ks. Władysław w dniu 24 września 1921 roku Władysław zdaje maturę w Krakowie, i w tymże roku rozpoczyna studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

1921–1926 – Studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim

Z ówczesnego grona profesorów najwięcej życzliwości okazywali ks. Władysławowi i młodzieży kresowej profesorowie UJ: J. Kallenbach[3], Roman Dybowski[4], Ernest Maydek, Roman Prawocheński[5], Fryderyk Zoll[6], St. Estreicher[7], a także profesor Akademii Górniczej Jan Krauze i prezydent Krakowa Karol Rotte.

---

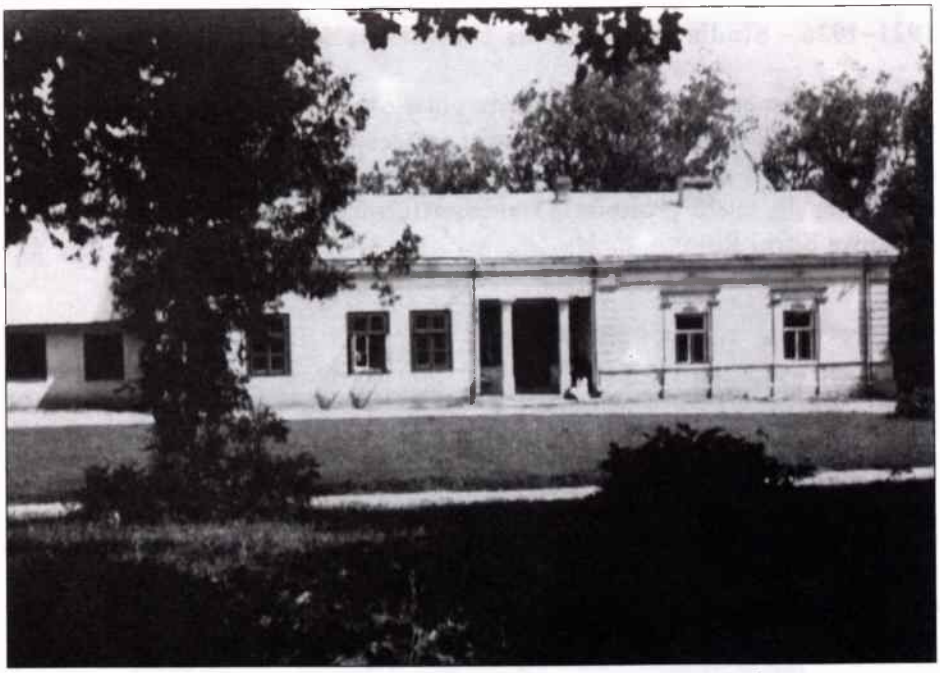
[3] Józef Kallenbach (1861–1929), wybitny historyk literatury. W latach 1889–1901 profesor literatur słowiańskich w szwajcarskim Fryburgu. W latach 1901–1904 dyrektor Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Od 1904 r. profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Wykładowca uniwersytetów w Warszawie i Wilnie, od 1920 profesor, a od 1928 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1908–1918 prezes Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, od 1905 r. do 1909 r. prezes Towarzystwa Ludoznawczego. Od 1917 r. dyrektor Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. Członek m.in. Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Do najważniejszych jego dzieł należą m.in.: „*Filozofia Jana Kochanowskiego*" (1888), „*Les humanistes polonais*" (Fryburg, 1891), „*Polacy w Bazylei w XVI wieku*" (1890), „*Adam Mickiewicz*" (tom 1–2, 1897), „*Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych 1812–1838*" (tom 1–2, 1904), „*Ród filomatów*" (1914), „*Towianizm na tle historycznym*" (1924). Autor licznych prac edytorskich.

[4] Roman Dybowski profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego. Miał wielki wpływ na ówczesną inteligencję Krakowa.

[5] Roman Prawocheński (1877–1965), zootechnik. Od 1913 r. członek komisji naukowo-badawczej w zakresie hodowli koni Akademii Rolniczej w Moskwie oraz wykładowca hodowli owiec tamże, następnie kierownik Wydziału Hodowli Zwierząt Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach i równocześnie wykładowca Szkoły Głównej Gospodarstw Wiejskich w Warszawie. Profesor hodowli zwierząt Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1939 r. wywieziony przez hitlerowców do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. W 1945 był inicjatorem i założycielem katedry hodowli zwierząt na Uniwersytecie w Lublinie. W latach 1948–1954 profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie krakowskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. Autor licznych prac naukowych oraz podręczników z dziedziny hodowli i żywienia zwierząt domowych, głównie koni, m.in. trzytomowego wydania „*Hodowla koni*" (1947–1950), „*Hodowla owiec*" tom 1–2 (1937–1939).

[6] Fryderyk Zoll jr, (1865–1948), syn Fryderyka Zolla sen., prawnik, w dziedzinie prawa rzymskiego i cywilnego. Od 1904 r. profesor UJ (1912–1913 rektor). Od 1914 r. członek Akademii Umiejętności. Główny zwolennik metody celowościowej w polskiej nauce prawa cywilnego, wywarł znaczny wpływ na ustawodawstwo i orzecznictwo okresu międzywojennego (opracował m.in. zasady waloryzacji zobowiązań pieniężnych po I wojnie światowej – tzw. lex Zoll, 1924 r.). Współautor „*Prawa cywilnego w zarysie*" (tom 1–4, 1946–1948, z A. Szpunarem).

[7] Stanisław Estreicher (1869–1939), syn Karola Józefa, prawnik, bibliograf, publicysta. Od 1902 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1919–1921 rektor. Członek Polskiej Akademii Umiejętności. Zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Autor studiów z dziedziny historii prawa. Od 1898 redaktor działu literackiego „Czasu", zwolennik Młodej Polski. Od młodości pomagał ojcu przy pracach nad „*Bibliografią polską*", a od 1908 r. kontynuował je samodzielnie, udoskonalając kształt dzieła.



2. Dom rodzinny ks. Władysława Bukowińskiego w Święcicy koło Sandomierza. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

Tytuł magistra prawa otrzymuje Władysław Bukowiński w czerwcu 1926 roku po odbyciu czteroletnich studiów prawniczych i zdaniu egzaminów. W tych samych latach (1923–1925) studiuje i kończy Szkołę Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa UJ.

W okresie studiów intensywna organizacyjna praca w **Akademickim Kole Kresowym**[8], skupiającym przybyłych z Kresów studentów, oraz kontakty ze Stowarzyszeniem Polaków Uchodźców z Kresów Wschodnich (do szczególnie życzliwych studentom należeli: Jan Głębocki, Franciszek Potocki, Natalia Chodkiewiczowa, Stefania Małachowska, Czesław Pruszyński).

W latach 1925 do końca września 1926 roku Władysław Bukowiński jako korektor pracuje w redakcji „Czasu" współpracując z redaktorami Antonim Beaupré[9] i Edwardem Paszkowskim.

---

[8] Zob. w aneksie do niniejszej książki: Komitet Organizacyjny Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie; Spis członków Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie.

[9] Antoni Beaupré (1860–1937), publicysta, działacz polityczny, redaktor naczelny „Głosu Narodu" (1901–1914), od 1915 r. współpracownik „Czasu" (w latach 1920–1937 jego redaktor naczelny), od 1906 prezes, a następnie członek honorowy Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich, od 1931 wiceprezes Zarządu Głównego Związku Dziennikarzy RP,

Prace Koła Kresowego obejmowały, poza samokształceniem, także pomoc materialną dla bardzo często głodującej młodzieży, przybyłej spoza granic Polski. W tym celu Koło organizuje bale dobroczynne i różne dochodowe imprezy; młodzież studencka uczy się i bawi się z całą pasją i żywotnością w czym prym wiódł Władysław Bukowiński.

Zawiązane w tym czasie przyjaźnie trwają do końca życia. Do grona najserdeczniejszych przyjaciół z Koła Kresowego należeli: Karol Górski[10], Wincenty Taurogiński, Karol Estreicher[11], Marian Szyszko-Bohusz[12], Bronisław Halicki[13], Konstanty Korszon, Jadwiga Krasicka, Irena Prawocheń-

---

od 1932 r. członek Międzynarodowego Trybunału Honorowego Dziennikarzy w Hadze. Od 1910 r. członek Rady Naczelnej Stronnictwa Prawicy Narodowej, następnie Zjednoczenia Zachowawczych Organizacji Politycznych (1933–37), koordynował pracę politycznych grup konserwatywnych wchodzących w skład BBWR. Od 1922 r. w Związku Obrony Kresów Zachodnich, następnie Polskiego Związku Zachodniego; komisarz plebiscytowy RP w Olsztynie (1920).

[10] Karol Górski (1903–88), historyk mediewista, profesor UMK w Toruniu (1945–1973), od 1951 r. członek PAU, członek Duńskiej Królewskiej Akademii Nauk, badacz dziejów Pomorza i zakonu krzyżackiego, autor studiów z dziedziny historii mistyki i duchowości religijnej w Polsce. Korespondował z ks. Władysławem Bukowińskim. Do jego głównych prac należą m.in.: *„Państwo Krzyżackie w Prusach"* (1946), *„Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne i samotność"* (1973), *„Zarys dziejów duchowości w Polsce"* (1986); wydawca źródeł historycznych *„Akta Stanów Prus Królewskich"* (t. 1–3: 1955–61). Zob. szkic Romana T. Marchwińskiego pt. *„Ksiądz Władysław Bukowiński (1905–1974) w świetle listów do profesora Karola Górskiego"*, który przedrukowujemy w niniejszej książce oraz pracę pod red. Zenona Huberta Nowaka pt. „Karol Górski – człowiek i uczony" (Toruń 1999).

[11] Karol Estreicher (1906–1984), syn Stanisława, historyk sztuki i muzeolog, organizator Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu, zasłużony w rewindykacji zabytków wywiezionych do Niemiec (m.in. odnalazł Ołtarz Mariacki), profesor UJ, dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, inicjator rekonstrukcji Collegium Maius. Do ważniejszych prac należą: *„Tryptyk św. Trójcy w katedrze na Wawelu"* (1936), *„Nie od razu Kraków zbudowano"* (1947), *„Collegium Maius"* (1968), *„Historia sztuki w zarysie"* (1973). Kontynuator *„Bibliografii polskiej"* (od 1959), tłumaczył i opracował *„Żywoty najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów"* G. Vasariego (1955, wydanie polskie, tom 1–6, 1984–1987, tom 7–9, 1988–1990).

[12] Marian Szyszko-Bohusz (1901–1995), malarz, w latach 1921–1927 studiował na Uniwersytecie Wileńskim i na ASP w Krakowie, od 1946 r. mieszkał w Wielkiej Brytanii, dożywotni prezes honorowy Zrzeszenia Plastyków Polskich w Wielkiej Brytanii, prowadził działalność pedagogiczną, publicysta artystyczny; ekspresjonista skoncentrowany na kolorze, preferował tematykę sakralną, laureat nagród im. A. Jurzykowskiego (USA) i Garb Prize (Wielka Brytania), jego prace można spotkać w kościołach i kaplicach londyńskich, muzeach w Warszawie, Gdańsku i Krakowie.

[13] Bronisław Halicki (1902–1962) – geolog, pracownik naukowy uniwersytetu w Wilnie, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadził badania z zakresu geomorfologii, stratygrafii, tektoniki i geologii dynamicznej.

ska-Niewodniczańska, Maria Żurowska, St. Żejmo-Żejmis[14], Eugeniusz Panow, Ksawery Pruszyński[15], Karol Ryglewicz, Henryk Stachurski, Józef Horodyński i Wacław Iwaszkiewicz – pierwszy prezes Koła.

Na uwagę zasługuje trwała przyjaźń od czasów studiów i pracy w Kole z Walerianem Terajewiczem, z którym od nowa w 1965 roku nawiązana korespondencja trwałą do śmierci lekarza w 1971 roku. Umacniali się wzajemnie misjonarz z Kazachstanu i lekarz murzynów z Barbados Archipelagu Małych Antyli. Niestety korespondencja zaginęła po śmierci ks. Władysława.

1926–1931 studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego

Powołanie do stanu kapłańskiego odczuwał ks. Władysław już na trzecim roku prawa, ale postanowił ukończyć rozpoczęte studia prawnicze. Okres studiów prawniczych i teologicznych był okresem kształtowania ideologicznego i patriotycznego; umiłowania wzniosłych tradycji dziejowych, szczególnie idei jagiellońskiej – poszanowania ideologii ludzi i narodów, wolności sumienia i przekonań osobistych.

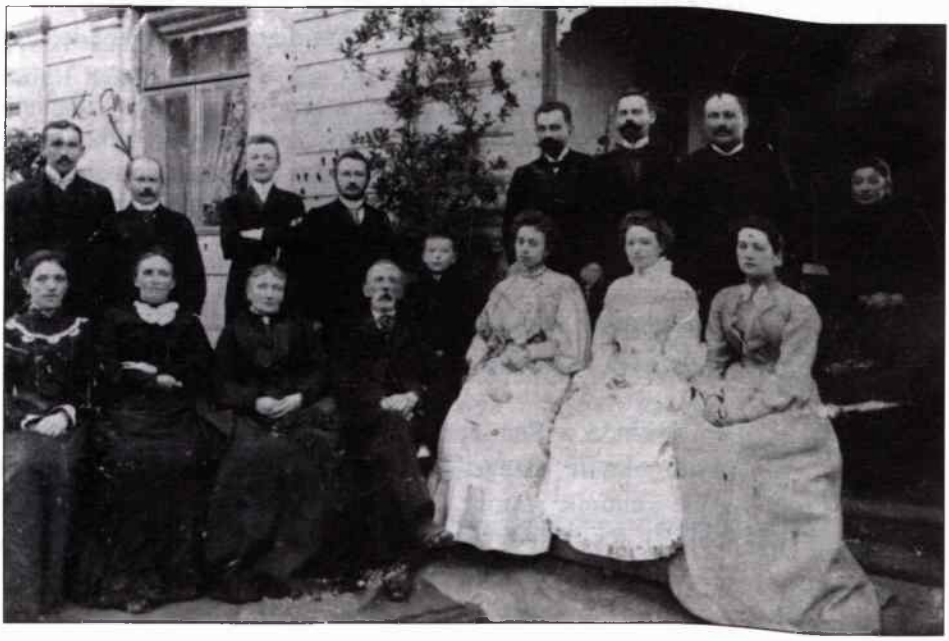
Teologia dała formację wewnętrzną i kapłańską. Według własnych słów ks. Władysława, to właśnie ukształtowanie pomogło w najcięższych okresach Jego życia *„zachować godność osobistą i kapłańską"*.

28. VI 1931 – Ks. Władysław otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze na Wawelu z rąk ks. metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. Jednocześnie uzyskał od ks. metropolity obietnicę, że po kilkuletniej

---

[14] Stanisław Żejmo-Żejmis, uczestnik wyprawy naukowej do Egiptu, zamordowany w 1942 r. w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

[15] Ksawery Pruszyński (1907–50), pisarz i publicysta, związany z tradycjami kultury ziemiańsko-szlacheckiej, ewoluował ku radykalizmowi politycznemu i społecznemu, w 1936 r. był korespondentem podczas hiszpańskiej wojny domowej, po 1939 r. w armii polskiej na Zachodzie i w służbie dyplomatycznej rządu gen. Wł. Sikorskiego, po powrocie do kraju (1945) poseł RP w Holandii (1948–50). W swoich reportażach poruszał liczne problemy społeczne Polski w okresie międzywojennym („*Podróż po Polsce*" – 1937). Jego główne prace: relacja z hiszpańskiej wojny domowej („*W czerwonej Hiszpanii*" – 1937), powieść „*Droga wiodła przez Narvik*" (1941, wyd. krajowe 1945) i opowiadania („*Trzynaście opowieści*" –1946, „*Karabela z Meschedu*" – 1948) – w których ukazał obraz żołnierskich losów polskiego wychodźstwa wojennego, esej historyczny „*Margrabia Wielopolski*" (1944, wyd. krajowe 1946); wybór publicystyki (t. 1–2 1990). Zob. J. Pacławski, „*Ksawery Pruszyński*", Kraków 1974. W opowieści „*Ksiądz Ułas*" wspomina Akademickie Koło Kresowe, które „*było całkiem osobnym rozdziałem krakowskiego życia*" i ks. Bukowińskiego – zob. „*Wybór pism*", Warszawa 2000, s. 105–106.



3. Zdjęcie grupowe rodziny Bukowińskich – tył dworku w Święcicy. Pośrodku siedzą Cyprian Józef Bukowiński ze swą druga żoną. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

pracy w archidiecezji krakowskiej, z tytułu odpracowania za studia, będzie mógł przenieść się do pracy w którejś z diecezji kresowych, ze względu na szczególne swoje osobiste powołanie do pracy duszpasterskiej na ziemiach wschodnich.

1. IX 1931 – 18. VIII 1936 – Praca w diecezji krakowskiej

1. IX 1931 – 30. VI 1935 Początkowo ze względu na słaby stan zdrowia zostaje ks. Władysław skierowany do gimnazjum pod wezwaniem św. Tereski w Rabce, prowadzonym przez Irenę, Zofię i Krystynę Szczuka. Oddaje się pracy katechetycznej, wychowawczej i społecznej. Czynnie uczestniczy w szkolnym Kole „Caritas" i w innych organizacjach szkolnych. Z gronem wychowanek utrzymuje żywy kontakt do końca życia.

Sierpień 1935 – sierpień 1936 Praca duszpasterska w Suchej Beskidzkiej. Pracował jako wikariusz i katecheta w szkole powszechnej oraz prowadził opiekę nad chorymi i biednymi (okrycie swoim futrem cyganki).

Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna Wypożyczalnia dla Dorosłych Grubczyce

W tym czasie organizuje w Suchej [Beskidzkiej] sekcję stowarzyszenia akademickiego „Odrodzenie”[16] z młodzieży studiującej w Krakowie, zamieszkałej w Suchej.

18. VIII 1936 Z Suchej wyjeżdża wprost na Kresy, do Łucka, żegnany kwiatami i łzami. Ze środowiskiem tym, mimo, że pracował tylko jeden rok, utrzymuje kontakt do końca życia. Odwiedza podczas powojennych przyjazdów do Polski w latach 1965, 1969 i 1973 – zatrzymuje się w zaprzyjaźnionym domu Janiny z Bartoszów-Płażakowej.

18. VIII 1936 – 17. IX 1939 – Praca w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku

Ks. Władysław wykłada w Seminarium Duchownym w Łucku katechetykę i socjologię do chwili rozpoczęcia wojny. (Rektorem seminarium w 1939 roku był ks. kanonik Antoni Jagłowski[17], wice-rektorem – ks. dr Bronisław Drzepecki[18]). Ks. Władysław od 1938 roku był jednocześnie ge-

[16] Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” – organizacja studencka powstała w 1919 r. w celu wychowania inteligencji katolickiej, wywodziła się ze środowisk polskiej młodzieży katolickiej istniejących przed I wojną światową. „Odrodzenie” działało w ośrodkach akademickich, w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie. Zajmowało się życiem religijnym i pracą intelektualną (m.in. problemami filozoficzno-religijnymi, społeczno-gospodarczymi, narodowymi, chrześcijańsko-społecznymi i mesjanistycznymi) młodzieży akademickiej; występowało przeciw organizacjom laickim, antyklerykalnym i radykalnym; współpracowało z Akcją Katolicką.

[17] Ks. Antoni Jagłowski (1891–1974), kapłan diecezji łuckiej, wyświęcony w 1914 r. Od 1924 r. profesor seminarium duchownego w Łucku, a od 1926 r. jego rektor. We wrześniu 1939 r. opuścił Wołyń i zamieszkał w rodzinnych stronach na terenie diecezji łomżyńskiej. W latach 1947–1949 był kapelanem Sióstr Misjonarek Benedyktynek w Kwidzynie. Ojciec duchowny w seminarium duchownym w Olsztynie (1949–1960). Proboszcz prokatedry pw. św. Jakuba w Olsztynie (1961–1969). W 1969 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Augustowie, gdzie zmarł 1 sierpnia 1974 r. Zob. Ks. Władysław Turek, *„Ksiądz infułat Antoni Jagłowski”*, Olsztyn 1996; *„Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów”* (mps), b.m., 1975, s. 5–6.

[18] Ks. Bronisław Drzepecki (1906–1973), kapłan diecezji łuckiej, wyświęcony w 1930 r., dr teologii. Wicerektor seminarium duchownego w Łucku; po jego zamknięciu seminarium w 1939 r. objął parafię Huta Stepańska, gdzie pracował do 1943 r. Następnie przeniósł się do osieroconej przez aresztowanie ks. infułata Tokarzewskiego parafii Kowel i tam pozostał do marca 1944 r. Na rozkaz władz niemieckich wraz z parafianami wyjechał przymusowo do Generalnej Guberni. Zatrzymał się w Lublinie, Wezwany przez ks. bpa Szelążka wrócił w 1944 r, do diecezji i został wysłany na wschód do Żytomierza z władzą wikariusza generalnego. Aresztowany w 1945 r. przebywał przez 10 lat w obozach sowieckich. W 1954 r. wrócił do pracy duszpasterskiej. Aresztowany ponownie po 2 latach, odbył karę 5 lat więzienia. Zwolniony wyjechał na Podole i pracował w duszpasterstwie w parafiach: Szarogród, Żmerynka i inne. W międzyczasie został prałatem Łuckim. Zmarł 9. IX 1975 r., w Szarogrodzie i został pochowany tamże na cmentarzu parafialnym. Zob. *„Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów”* (mps), b.m., 1975, s. 8.

neralnym sekretarzem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej[19] (poprzednikami jego, dyrektorami instytutu, byli: ks. Franciszek Skalski[20], ks. Adolf Kukuruziński[21] i ks. Marian Sokołowski[22]) oraz dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej i zastępcą redaktora „Życia Katolickiego".

[19] Akcja Katolicka – w znaczeniu ogólnym apostolat świeckich; organizacja katolików świeckich wywodząca się z katolickich ruchów społecznych XIX w. Formalnie została zapoczątkowana encykliką papieża Piusa X „*Il fermo proposito*" (1905). Jej rozkwit jest za pontyfikatu Piusa XI, który w encyklice „*Ubi arcano*" (1922) określił ramy organizacyjne i program Akcji Katolickiej. Głównym celem jest przeciwdziałanie postępującym procesom laicyzacji i sekularyzacji oraz uaktywnienie laikatu w oddziaływaniu Kościoła na świat. W Polsce Akcja Katolicka została utworzona w 1930 r. Prowadziła akcje odczytowe, szkoleniowe, wydawnicze (m.in. Książnica Akcji Katolickiej) i charytatywne; zakładała Katolickie Uniwersytety Ludowe oraz Instytuty Wyższej Kultury Religijnej. W 1937 r. liczyła ok. 615 tys. członków. Głównym organem Akcji Katolickiej był Naczelny Instytut z siedzibą w Poznaniu, któremu podlegały instytuty diecezjalne. Centralnym organem prasowym był „Ruch Katolicki". Akacja Katolicka została reaktywowana w 1995 r. Zob. Ks. Piotr Janczy, „*Organizacja i działalność Akcji Katolickiej w archidiecezji krakowskiej*", Kraków 1998.

[20] Ks. Franciszek Skalski (1902–1949), kapłan diecezji łuckiej, mgr teologii i dr nauk społecznych, kanonik honorowy łucki, wyświęcony w 1926 r., katecheta w Równem, kapelan wojskowy. Brał udział w Powstaniu Warszawskim; po jego upadku dostał się do obozu w Schtuthofie. Po wojnie pracował w parafii Kłubka w diecezji włocławskiej. Potem przeniósł się do Olsztyna, gdzie zmarł jako proboszcz parafii pw. Serca Jezusowego 3. VIII 1949 r.

[21] Ks. Adolf Kukuruziński (1894–1970), ukończył seminarium duchowne w Żytomierzu, dr Pr. Kan., prałat kapituły łuckiej, wyśw. 1917 r. Do 1932 r. prefektem szkół średnich w Łucku, Włodzimierzu, Zdołbunowie i Ostrogu. W latach 1923–1927 kończył studia specjalistyczne z prawa kanonicznego, uwieńczone doktoratem KUL. Proboszcz w Beresteczku i wykładowca prawa kanonicznego w Instytucie Papieskim w Dubnie. Od 1932 r. pracownik Kurii Biskupiej w Łucku. Wicedyrektor Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, obrońca węzła małżeńskiego w Sądzie Biskupim. W czasie wojny pozostał na Wołyniu. Najpierw zastępował w pracy duszpasterskiej proboszczów, którzy usunęli się z terenu diecezji. W 1941–1942 r. przebywał w charakterze wikariusza generalnego biskupa Szelążka w Kamieńcu Podolskim. Po powrocie władzy sowieckiej na Podole zostaje aresztowany i skazany na zesłanie do obozu koncentracyjnego. Po zwolnieniu w latach 1955–1957 pracował w Miropolu k. Połonnego. Do Polski wyjechał w 1957 r. i udał się do Opola Śl., gdzie został zaangażowany do Sądu Biskupiego, najpierw jako sędzia audytor a potem na stanowisku oficjała. Zmarł 23. X 1970 r. w Prószkowie koło Opola, gdzie przebywał po przejściu na emeryturę. Zob. Ks. Kazimierz Gaworski, „*Śp. ks. prałat Adolf Kukuruziński*", [w:] „*Wiadomości Urzędowe Diecezji Opolskiej*", Opole 1971, s. 253–254; „*Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów*" (mps), b.m., 1975, s. 7.

[22] Ks. Marian Sokołowski (1897–1988), prałat, kantor kapituły łuckiej, wyświecony na kapłana w Kamieńcu Podolskim przez biskupa Piotra Mańkowskiego w 1920 r. Za pracę patriotyczną i duszpasterską na Podolu w parafii Śnitków, Łuczyniec i Wierzbowiec skazany został w 1928 r. na karę śmierci. Po czteroletnim oczekiwaniu na wyrok został w 1932 r. wymieniony jako więzień polityczny i wyjechał do Polski, gdzie rozpoczął pracę w diecezji łuckiej. W Łucku był katechetą w szkołach średnich, sędzią synodalnym, sekretarzem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, wykładowcą w seminarium duchownym. Opuszczając diecezję w 1939 r. udał się na Węgry i przebywał tam jako kapelan obozu wojskowego

Bardzo szeroki jest zasięg pracy wychowawczej i społecznej ks. Władysława w seminarium i w całej diecezji łuckiej, gdyż był także wykładowcą religii w szkołach, dzięki czemu miał bezpośredni kontakt ze społeczeństwem.

17. IX 1939 – 22. VIII 1940 – Proboszcz katedry łuckiej

Ks. Biskup Adolf Piotr Szelążek[23] mianował ks. Władysława proboszczem parafii katedralnej w Łucku w związku z koniecznością wyjazdu z Łucka ks. Mariana Sokołowskiego, poprzedniego proboszcza. Pełni trudną w tym okresie rolę proboszcza. Katechizuje dzieci, W kazaniach i kontaktach osobistych podtrzymuje parafian, poświęca się pracy charytatywnej, opiekuje się uciekinierami z centralnej Polski i żołnierzami z rozproszonych oddziałów wojska polskiego a także rodzinami wywiezionych.

---

do 1945 r. Po powrocie do Polski udał się do archidiecezji poznańskiej, pracując w duszpasterstwie parafialnym. Od 1955 r. w Warszawie, gdzie pracuje jako kapelan sióstr i prefekt. W 1966 r. zamieszkał w Zamku Bierzgłowskim w diecezji chełmińskiej. Zob. Henryk Dąbkowski, „*Ks. Marian Sokołowski. Kapelan WP na Węgrzech i w Niemczech*", [w:] „Słowo Powszechne" z 14 grudnia 1989 r.; „*Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów*" (mps), b.m., 1975, s. 29.

[23] Ks. Biskup Adolf Piotr Szelążek (1865–1950), ordynariusz diecezji łuckiej. Urodził się w Stoczku Łukowskim w diecezji płockiej. Do szkół uczęszczał w Żelechowie i Siedlcach, a następnie studiował w Seminarium Duchownym w Płocku. Wyświęcony w 1888 r. Po rocznej pracy duszpasterskiej przy płockiej farze, udał się na dalsze studia do Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu (1889–1895). Po powrocie do Płocka pracował w Kurii Diecezjalnej, jako notariusz, a następnie kanclerz. Pracował także w Sądzie Biskupim i Seminarium Duchownym. W 1904 r. został kanonikiem płockim, a w 1909 rektorem seminarium. W 1918 r. został mianowany sufraganem płockim. Przeniesiony 14. XII 1925 r. na biskupstwo łuckie, rządy w diecezji objął 24. II 1926. W roku 1927 przeprowadził synod diecezjalny. Od papieża Piusa XI uzyskał dekret ustanawiający św. Teresę od Dzieciątka Jezus patronką biskupstwa (14 XII 1927). W 1936 r. erygował nowe zgromadzenie zakonne, mające za patronkę Św. Teresę. Zreorganizował Kurię Biskupią, a w 1928 r. otworzył drukarnię diecezjalną. Aresztowany 3/4. I 1945 przez Sowietów (ze względu na odmowę opuszczenia Łucka), umieszczony został w więzieniu w Kijowie. Zwolniony 15. V 1946 i deportowany na ziemie Polski w jej nowych granicach, przebywał początkowo w Kielcach, a następnie przeniósł się do Bierzgłowa koło Torunia, gdzie zmarł 9. II 1950. Pochowany został w toruńskim kościele pw. Św. Jakuba. Był konsultorem watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. Pozostawił liczne opracowania teologiczne. Ks. Władysław Bukowiński jest autorem przejmującego świadectwa opisującego pobyt ks. bpa A.P. Szelążka w więzieniu – zob. „*Wspomnienia z więzienia o Księdzu Biskupie Adolfie Piotrze Szelążku*", [w:] „*Ksiądz Biskup Adolf Piotr Szelążek. Człowiek, Pasterz, Założyciel. Materiały z sympozjum z okazji 50 rocznicy śmierci Założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus*", Toruń 1999, s. 91–102; oraz w wersji pełnej w: Ks. Władysław Bukowiński, „*Do moich przyjaciół*", Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 160. Zob. S. Beniamina Karwowska CST, „Ks. Bp Adolf Piotr Szelążek. Wierny świadek Chrystusa", Podkowa Leśna 2000. Leszek Zygner, „Biskupa Adolfa Piotra Szelążka koncepcja teologii (studium historyczno-teologiczne)", Toruń 1998.

22. VIII 1940 – 26. VI 1941 – Uwięzienie przez NKWD

Przebywał w więzieniu łuckim koło Zamku i kościoła katedralnego[24]. Ks. Władysław Bukowiński oraz ks. Stanisław Kobyłecki[25] cudem uniknęli śmierci w dniu 23 czerwca 1941 roku w czasie masowego rozstrzeliwania więźniów przed wejściem Niemców.

27. VI 1941 – 3. I 1945 – Dalsza praca na stanowisku proboszcza w katedrze łuckiej

Mimo namów do opuszczenia miasta ze względu na możliwość ponownego uwięzienia ks. Władysław pozostaje na swoim duszpasterskim stanowisku proboszcza zarówno podczas okupacji niemieckiej jak i po wkroczeniu wojsk sowieckich.

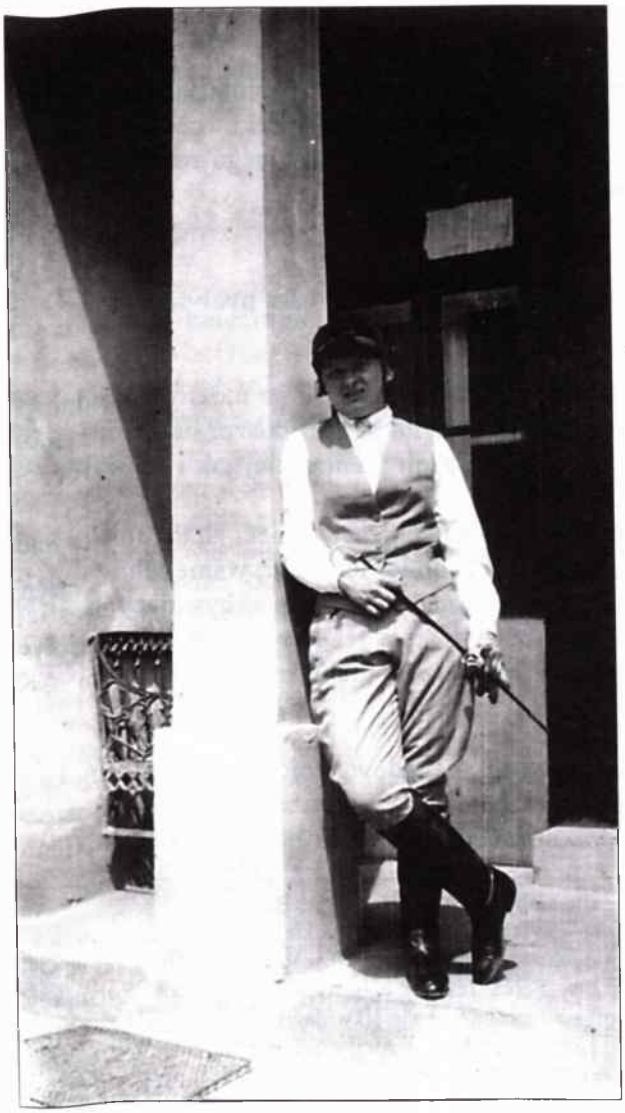
Pełnione przez niego obowiązki to katechizacja dzieci, stała opieka nad rodzinami więźniów, ratowanie dzieci żydowskich i ukrywanie ich w rodzinach katolickich, dokarmianie i opieka nad masowo przybywającymi ofiarami z pogromów banderowskich, dożywianie jeńców sowieckich masowo umierających z głodu w więzieniu, oraz kontakty z komendantem AK „Adamem"[26].

1943 – 1944 – okres lat nienawiści, napadów nacjonalistów ukraińskich i odwetów, walka ośrodków samoobrony (Przebraże, Antonówka), rzezi w noc wigilijną na peryferiach miasta Łucka, walk partyzanckich z Niem-

[24] Wspomniane więzienie mieściło się w dawnym Klasztorze Brygidek.

[25] Ks. Stanisław Kobyłecki (1902–1987), kapłan diecezji łuckiej, wyświęcony w 1926 r., dr teologii. Pracownik seminarium duchownego w Łucku; po jego zamknięciu objął w październiku 1939 r. zarząd parafii pw. Serca Jezusowego we Włodzimierzu Wołyńskim. Aresztowany w 1940 r. cudem unika śmierci w czasie likwidacji przez NKWD więzienia łuckiego w czerwcu 1941 r. Po wyjściu z więzienia wrócił do Włodzimierza Wołyńskiego i objął parafię pw. św. Joachima i Anny. Aresztowany ponownie tym razem przez Niemców, w październiku 1942 r. został zwolniony w styczniu 1943 r. i w dalszym ciągu pracował we Włodzimierzu Wołyńskim. W lipcu 1944 r. podczas przymusowej ewakuacji razem z wiernymi opuścił teren diecezji. Zatrzymał się na terenie diecezji Lubelskiej. W sierpniu 1945 r. został kanclerzem Kurii Biskupiej w Olsztynie, gdzie pracował do czasu przymusowego wysiedlenia przez władze cywilne w 1952 r. W 1957 r. zostaje mianowany ojcem duchownym księży studentów KUL. W 1965 r. otrzymuje godność protonotariusza apostolskiego. Po przejściu w 1967 r. na emeryturę zamieszkał w domu księży emerytów. Zmarł 3 III 1987 r. w Podkowie Leśnej. Zob. *„Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów"* (mps), b.m., 1975, s. 9.

[26] Leopold Świkla „Adam" (†1983). Inspektor AK w Łucku. Prowadził wszechstronną i skuteczną akcje organizowania oddziałów konspiracyjnych i bojowych. W 1943 r. umacniał samoobronę i udzielał pomocy materialnej polskiej ludności cywilnej. Zob. Wincenty Romanowski, *„ZWZ–AK na Wołyniu 1939–1944"*, Lublin 1993, s. 235–236 i in.



4. Wanda Bukowińska-Sokołowicz, siostra stryjeczna ks. Władysława Bukowińskiego (Święcica). Zmarła na gruźlicę. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

cami, likwidacji Żydów – był najcięższym przeżyciem ks. Władysława z całego jego życia. Ten okres nienawiści był psychicznie cięższy dla niego, niż późniejsze 13 lat obozów karnych.

Złoty Krzyż Zasługi z mieczami otrzymał ks. Władysław w 1944 roku za pomoc uciekinierom i jeńcom. Krzyż ten został zweryfikowany przez PRL i zarejestrowany w wykazie nr IV, z dnia 15 stycznia 1968 roku, pozycja 21 przez Zarząd Główny ZBOWiD-u w Warszawie.

4. I 1945 – 10. VIII 1954 – Więzienia i obozy pracy

Aresztowanie ks. Władysława nastąpiło w nocy dnia 3-go na 4-ty stycznia 1945 roku, jednocześnie z ks. biskupem Adolfem Piotrem Szelążkiem i ks. Karolem Gałęzowskim[27]. Przez 18 dni przebywali księża odseparowani od siebie w Budynku Bezpieczeństwa Publicznego w Łucku, gdzie przeprowadzono wstępne śledztwo.

22. I 1945 Wywieziono więźniów z Łucka do Kowla autem ciężarowym, a następnie koleją do Kijowa wprost do więzienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego.

Datę wyjazdu z Łucka uważał ks. Władysław za przełomową w swoim życiu – jako wyjazd na Wschód, gdzie widział swoje powołanie. W tym okresie zostali również aresztowani (w końcu grudnia) kapłani w Żytomierzu: ks. dr Bronisław Drzepecki i ks. Stanisław Szczypta[28], ks. dr Adolf Kukuruziński i o. Aleksander Beń[29], franciszkanin z Kamieńca Podolskiego

---

[27] Ks. Karol Gałęzowski (1879–1950), ukończył seminarium w Żytomierzu, wyświęcony w 1908 r. Katecheta w Winnicy na Podolu. Nękany rewizjami i groźbami aresztowania uszedł do Polski. Do II wojny światowej pracował w Łucku jako katecheta. Kanonik honorowy łucki. Aresztowany w 1945 r. i skazany na 10 lat obozu karnego. Zmarł na zesłaniu na półwyspie Kola. Zob. Ks. Roman Dzwonkowski SAC, *„Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917–1939. Martyrologium"*, Lublin 1998, s. 237; *„Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów"* (mps), b.m., 1975, s. 30.

[28] Ks. Stanisław Szczypta (1914–1984), góral rodem ze Starego Bystrego koło Czarnego Dunajca, kapłan diecezji łuckiej, wyświęcony w 1939 r. Pracę kapłańską rozpoczął jako wikariusz parafii katedralnej w Łucku. Administrator parafii Jezioro z siedzibą w Przebrażu. W 1941 r. na polecenie bpa Adolfa P. Szelążka udał się na pracę misyjną do Żytomierza, gdzie pracował przy katedrze. Aresztowany przebywał w obozach koncentracyjnych na Syberii przez 10 lat. Po uwolnieniu na podstawie amnestii w 1955 r., powrócił do Żytomierza i tam pracował do śmierci. Był kanonikiem honorowym łuckim. Zob. Ks. Roman Dzwonkowski SAC, *„Na Syberii i w Żytomierzu. Ks. Stanisław Szczypta (1914–1984)"*, [w:] „Wołanie z Wołynia" nr 3 (10) 1996, s. 33–36; *„Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów"* (mps), b.m., 1975, s. 45–46.

[29] O. Aleksander Beń OFMConv. (1912–1991), franciszkanin, do zakonu wstąpił w 1930 r., profesję wieczystą złożył w 1934 r. Święcenia kapłańskie przyjął we Lwowie w dniu 25 czerwca 1939 r. Po wybuchu II wojny światowej znalazł się na Wołyniu i podjął pracę duszpasterską w miejscowości Boremel koło Łucka, gdzie przebywał do 1943 r. W 1944 r., na prośbę administratora apostolskiego w Kamieńcu Podolskim, ks. Adolfa Kukuruzińskiego, udał się na teren diecezji kamienieckiej i do stycznia 1945 r. pełnił obowiązki proboszcza w katedrze w Kamieńcu Podolskim. Aresztowany i po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu w Kijowie, został zesłany do łagrów, gdzie spędził osiem lat. Jako więzień pracował przy budowie fabryki-kopalni rudy w tzw. Dolince koło Karagandy. Zwolniony z łagru w 1953 r., pozostał pod komendanturą, tzn. bez paszportu i prawa oddalania się od miejsca przebywania aż do roku 1956. Wówczas pracował jako kierowca-

oraz ks. dr Józef Kuczyński[30] z Dnieprodzierżyńska na Podolu. Księża ci byli uprzednio delegowani z Łucka przez ks. bpa A. P. Szelążka do tychże miejscowości, zamieszkałych częściowo przez katolicką ludność polską w celu opieki duszpasterskiej. Wyżej wymienieni kapłani po aresztowaniu zostali również przewiezieni do więzienia NKWD w Kijowie, ale umieszczeni oddzielnie. Po aresztowaniu księży, miejscowa ludność polska z inicjatywy Julii Bojarskiej z Kamieńca Podolskiego zorganizowała dostarczanie paczek do więzienia.

Styczeń 1945 – czerwiec 1945 śledztwo w więzieniu NKWD w Kijowie. Wszyscy kapłani (ośmiu) zostali oskarżeni o zdradę władzy radzieckiej na rzecz Watykanu, przy czym głównym oskarżonym był ks. bp A.P. Szelążek. Zarzucano przesłanie papieżowi „oszczerczego" sprawozdania za lata 1939–1941, którego odpis znaleziono w kurii, a także za działalność duszpasterską i kontakty z AK. Śledztwo było męczące i uciążliwe, zakończone aktem oskarżenia.

-traktorzysta. W 1956 r. otrzymawszy paszport, wyjechał do Lwowa. Nie otrzymawszy prawa pobytu na Ukrainie powrócił do Kazachstanu. Oficjalnie pracując jako kierowca, potajemnie wykonywał obowiązki duszpasterskie. Aby uniknąć ponownego aresztowania, zmieniał często miejsca swego pobytu. W swoich wędrówkach duszpasterskich dotarł również na Syberię, gdzie pracował jako palacz czy konserwator pomp parowych w fabryce. W 1972 r. przeszedł na emeryturę. To ułatwiło mu prowadzenie pracy duszpasterskiej i dało większe możliwości poruszania się w terenie. W 1974 r. osiedlił się na stałe w Kustanaju (Kazachstan) i przy tamtejszej kaplicy podjął pracę duszpasterską. Dojeżdżał też do innych miejscowości, docierając do ludności katolickiej w różnych częściach Kazachstanu, Federacji Rosyjskiej, zwłaszcza wokół Nowosybirska. Poświęcił kilka kaplic i kościołów. Między innymi w r. 1978 poświęcił kościół w ówczesnej stolicy Ałma-Acie i kaplicę w Czelabińsku. Zmarł nagle w dniu 1 czerwca 1991 r. w Przemyślu, dokąd przybył jako pielgrzym na spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II, podczas Jego pielgrzymki do Przemyśla i Lubaczowa. Zob. Zdzisław Szuba, „*Ojciec Aleksander Beń*", [w:] „Słowo Powszechne" nr 247 z 20 grudnia 1989 R., s. 5; O. Marek J. Hałambiec, „*O. Odoryk Aleksander Beń, franciszkanin*", nie opublikowany artykuł przygotowany do druku w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia".

[30] Ks. Józef Kuczyński (1904–1982), kapłan diecezji łuckiej, dr Nauk Społ. urodził się w Buczkach koło Żytomierza., wyświęcony w 1930 r. Pracuje w organizacjach katolickich (m.in. substytut Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej) i harcerskich. W latach 1937–1939 przebywa w Paryżu, gdzie przygotowuje i broni pracę doktorską. W latach 1939–1944 jest proboszczem w Szumbarze i Dederkałach. Za zorganizowanie samoobrony w 1943 r. został odznaczony Krzyżem Walecznych przez AK. W 1945 r. aresztowany i skazany na 10 lat więzienia, z czego 10 lat spędził w obozie koncentracyjnym w Workucie. W latach 1956–1958 pracuje jako duszpasterz w Kazachstanie. W latach 1958–1965 ponownie uwięziony i zesłany (w więzieniach spędził łącznie 17 lat). Od 1966 r. do śmierci prowadził duszpasterstwo na terenie diecezji kamienieckiej z siedzibą w Wierzbowcu koło Winnicy. Zob. Ks. Józef Kuczyński, „*Między parafią a łagrem*", Paryż 1985; „*Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów*" (mps), b.m., 1975, s. 7.

Czerwiec 1945 – lipiec 1945 – Więzienie ogólne w Kijowie

Po zakończeniu śledztwa wszystkich siedmiu kapłanów i biskupa przeniesiono do więzienia ogólnego w Kijowie i umieszczono początkowo w jednej celi tylko z kilkoma innymi świeckimi skazańcami. Po miesiącu przeniesiono ks. Władysława z ks. biskupem A. P. Szelążkiem oraz z ks. B. Drzepeckim, ks. J. Kuczyńskim i na krótki okres z ks. A. Kukuruzińskim do wielkiej sali w tymże więzieniu, gdzie było już około pięćdziesięciu różnych, innych więźniów, kryminalistów i politycznych.

Jakiś czas byli w tej celi także biskup grekokatolicki Hryhorij Chomyszyn[31] i jego sufragan Iwan Latyszewśkyj[32] ze Stanisławowa[33].

W grudniu 1945 roku na wskutek starań międzynarodowych i Stolicy Apostolskiej deportowano do Polski ks. biskupa A.P. Szelążka, który zamieszkał i zmarł w rezydencji biskupów pomorsko-pelplińskich na Zamku Bierzgłowskim koło Torunia.

W końcu czerwca 1946 roku każdemu z księży odczytano zaocznie zasądzony wyrok skazujący na 10 lat karnych obozów pracy. W lipcu 1946 roku przewieziono księży z Kijowa do Charkowa, a stamtąd każdego oddzielnie do różnych obozów.

1946 – 1950 – Obozy czelabińskie

Ks. Władysław od lipca 1946 roku do listopada 1947 roku przebywał w jednym z obozów czelabińskich. Ciężka praca przy wyrębie lasów i kopaniu rowów w chłodzie i niedostatku pożywienia.

1947 – 1949 – Pobyt w obozie w miejscowości Bakał w obwodzie czelabińskim na Uralu. Okres najcięższych prac i głodu, ale i pracy apostolskiej. Ks. Władysław w szpitalu więzienia w Czelabińsku przechodzi ciężkie zapalenie płuc. Po przeżytym kryzysie choroby pomaga i utwierdza chorych w wierze.

---

[31] Bp Hryhorij Chomyszyn (1867–1945) – grekokatolicki biskup stanisławowski, Sługa Boży. Święcenia kapłańskie przyjął w 1893 roku. Władyka stanisławowski od 1904 roku. Zmarł śmiercią męczeńską 28 grudnia 1945 roku w więzieniu Łukjanowskim w Kijowie. Kościół grekokatolicki prowadzi jego proces beatyfikacyjny.

[32] Bp Iwan Latyszewśkyj (1879–1957) – grekokatolicki biskup pomocniczy stanisławowski i wikariusz generalny (od 1929 r.). Profesor seminarium duchownego w Stanisławowie. W 1919 r. był dyrektorem wydziału ds. religii we władzach ZURL. Uwięziony w 1945 r. przez bolszewików powrócił z zesłania w czerwcu 1955 r. Zmarł w Stanisławowie.

[33] Obecnie: Iwano-Frankiwśk.

1950 – 10. VIII 1954 Obóz w Dżezkazganie położony około pięciuset km od Karagandy. Praca w kopalni miedzi „Pokro" około 300 m. pod ziemią w temperaturze około czterech stopni Celsjusza i w stałej wilgoci. Była to bardzo ciężka dwunastogodzinna praca przy wydobywaniu rudy miedzi. Ks. Władysław ładował rudę ręczną szuflą na wózki – norma dzienna 12 ton; między innymi pracami przygotowywał drewniane korki do ładunków wybuchowych i miał obowiązek roznoszenia ich i umieszczania na wysokości ponad pięciu pięter na różnych odległych pochylniach (korytarzach).

W tej samej kopalni miedzi „Pokro" pracuje dużo Polaków, między innymi: ks. Wacław Bekisz[34], ks. Stanisław Bohatkiewicz[35], o. Ryszard Grabski – kapucyn[36], o. Władysław Wilmański – franciszkanin[37], ks. Michał Woroniecki – misjonarz[38].

---

[34] Ks. Wacław Bekisz (1906–1964), kapłan archidiecezji wileńskiej, wyświęcony w 1934 r. Wikariusz w Suchowoli, a od 1938 r. w parafii pw. św. Franciszka w Wilnie. Po II wojnie światowej pozostał na terenie archidiecezji włączonym do ZSRR. Był duszpasterzem w Żyrmundach k. Lidy oraz proboszczem parafii Soły k. Oszmiany. Aresztowany i skazany na zesłanie. Po powrocie do śmierci mieszkał u swego brata ks. Pawła Bekisza w Wilnie. Zob. Tadeusz Madała, *„Polscy księża katoliccy w więzieniach i łagrach sowieckich od 1918 r."*, Lublin 1996, s. 23.

[35] Ks. Stanisław Bohatkiewicz (ur. 1906), seminarium duchowne ukończył i święcenia kapłańskie przyjął w Wilnie w 1935 r. Od 1938 r. administrator parafii NMP Matki Miłosierdzia w Brasławie. Po II wojnie światowej więziony w obozach koncentracyjnych na terenie ZSRR. Wiosną 1954 r. przebywał w łagrze Dżezkazgan. Po zwolnieniu wyjechał na Śląsk do Polski. Od 1958 r. administrator parafii Bystrzyca, a od 1970 r. proboszcz w Czerninie (diecezja wrocławska). Zob. Tadeusz Madała, *„Polscy księża katoliccy w więzieniach i łagrach sowieckich od 1918 r."*, Lublin 1996, s. 26.

[36] O. Ryszard Czesław Grabski OFMCap. (ur. 1910), kapucyn, do zakonu wstąpił w 1929 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1936 r. W latach 1938–1939 ekonom i profesor Kolegium św. Fidelisa i wikary klasztoru w Łomży. W 1940 r. schwytany przez Niemców przy przekraczaniu granicy i odesłany na terytorium okupacji sowieckiej. Z więzienia w Białymstoku wywieziony do obozu koncentracyjnego w Workucie. Na początku października 1941 r. zwolniony i mianowany kapelanem wojskowym z przydziałem do sztabu w Buzułuku. W sierpniu 1942 r. ponownie aresztowany i przez szereg więzień po skazaniu na 15 lat łagrów osadzony w obozie koncentracyjnym nad Peczorą. Zwolniony w 1955 r. powrócił do Polski. Pracował na różnych placówkach zakonnych, Serpelicach n. Bugiem, Lubartowie i Warszawie. Zob. O. Ryszard Grabski OFMCap., *„Gdyby nie Opatrzność Boża"*, Paryż 1985; Tadeusz Madała, *„Polscy księża katoliccy w więzieniach i łagrach sowieckich od 1918 r."*, Lublin 1996, s. 58.

[37] Chodzi o o. Kamila Wielemańskiego OFM (ur. 1910), który w latach 1948–1956 przebywał w łagrach Dżezkazgan, Kotłas i Workuta. Po powrocie z zesłania pracował na Wileńszczyźnie m.in. jako proboszcz w Miednikach. Zob. Adam Hlebowicz, *„Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992"*, Gdańsk 1993, s. 35, 228.

[38] Ks. Michał Woroniecki CM (ur. 1908), misjonarz św. Wincentego a Paulo, wyświęcony w 1934 r. Od 1937 r. kapelan szpitala powszechnego przy pl. Głowińskich we Lwowie. Aresztowany w 1949 r. i skazany na 25 lat łagrów. Wiosną 1954 r. przebywał w obozie koncentracyjnym w Dżezkazganie. Po zwolnienie w 1956 r. pracował w Różanie (archidiecezja wileńska). Od 1991 r. profesor seminarium duchownego w Grodnie. Zob. Tadeusz

Kapłani nie ustają w apostolstwie. Ich działalność duszpasterska sięga daleko poza obóz dla przesiedleńców. Ks. St. Bohatkiewicz wysyła listy pasterskie na święta kościelne i narodowe, podtrzymuje wiarę i ufność. Listy te są dziś dokumentem tamtych czasów.

Ks. Władysław po pracy odwiedza chorych w szpitalu obozowym, umacnia w nadziei i w wierze, udziela sakramentów, pobudza do samokształcenia. Umie z każdym nawiązać kontakt. Wiosną 1954 roku w okresie wielkanocnym przeprowadza rozmowy rekolekcyjne w czterech językach dla różnych narodowościowo współwięźniów. Przygotowuje do spowiedzi i Komunii św., spowiada, nawet urządza agapę i zebranie ekumeniczne wszystkich wyznań.

W czasie trwania strajku ma wykłady z różnych dziedzin, np. historii Polski, filozofii. W imieniu więźniów przeprowadza umiejętnie pertraktacje z władzami dzięki którym następuje poprawa warunków bytowych więźniów i skrócenie wyroku za dobre sprawowanie.

10. VIII 1954 Po odbyciu kary 9-ciu lat, 7 miesięcy i 6 dni uwięzienia ks. Władysław Bukowiński zostaje zwolniony z obozu z administracyjnym zesłaniem na 3 lata do Karagandy, tj. z obowiązkiem comiesięcznego meldowania się i pracowania we wskazanych zakładach (wyrok 10. letni skrócono o 5 miesięcy za „*dobre sprawowanie*").

10. VIII 1954 – 3. XII 1958 – Praca duszpasterska w Karagandzie i Kazachstanie

Po zwolnieniu z więzienia ks. Władysław pracuje jako stróż nocny na budowie. Początkowo mieszka w hotelu robotniczym w jednym pokoju z trzema robotnikami, wśród nich z jednym Polakiem. Za pośrednictwem tego współtowarzysza nawiązany zostaje kontakt z Polakami, mieszkającymi w Karagandzie i w okolicznych osiedlach (zasięg około 500 km) i rozpoczyna pracę duszpasterską początkowo wśród Polaków. Pierwszą Mszę św. odprawia dla współwyznawców już w piętnaście dni po uwolnieniu z więzienia.

Z liczniejszą grupą katolików-Niemców nawiązuje kontakt podczas pogrzebów na cmentarzu, gdzie chodził modlić się, mając nadzieję, że spotka tam katolików modlących się przy grobach zmarłych. (Niemcy w Karagandzie znaleźli się po przesiedleniu ich w czasie II wojny światowej z nad Wołgi i z Odessy, gdzie od czasów Katarzyny zamieszkiwali zachowując

---

Madała, „*Polscy księża katoliccy w więzieniach i łagrach sowieckich od 1918 r.*", Lublin 1996, s. 170–171.

narodowość i wiarę. Do rewolucji posiadali własną diecezję w Saratowie i seminarium duchowne).

Duszpasterską pracę ks. Władysław prowadził w prywatnym mieszkaniu o zmierzchu i rankami. Te pierwsze lata określa jako najintensywniejsze duszpasterstwo z całego swego życia. Już wiosną 1955 roku w parę miesięcy po uwolnieniu przesyła intencje mszalne od swoich nowych parafian kapłanom przebywającym jeszcze w obozach.

Czerwiec 1955 – W dniu zapisu na tzw. repatriację do Polski z całą świadomością i ku zdziwieniu urzędnika przyjmującego zapisy postanawia przyjąć obywatelstwo ZSRR i zostać na stałe w Kazachstanie. Na liście dobrowolnie zostających w ZSRR nazwisko ks. Władysława Bukowińskiego było trzecie (i pewnie ostatnie). Ks. Władysław zdawał sobie jasno sprawę z wszelkich konsekwencji tej decyzji. Celem pozostania było prowadzenie pracy apostolskiej; był wierny swemu powołaniu. Wspomina ten moment jako drugi przełomowy w swoim życiu.

Maj 1956 – W związku ze skróceniem karnego zesłania z trzech do dwóch lat, zostaje zwolniony z obowiązujących rygorów: meldowania się, obowiązku pracy i nie opuszczania Karagandy. Uzyskuje paszport (dowód osobisty), uprawniający do swobodnego poruszania się po całym Związku Radzieckim.

Wkrótce zwalnia się z pracy nocnego stróża i odtąd zajmuje się wyłącznie pracą duszpasterską, ale w ukryciu – po nocach, gdyż bez zezwolenia władz.

W tym czasie, tj. od 1955 roku, mieszka już prywatnie na peryferiach Karagandy u Polaków Stanisława i Zuzanny Madera, pochodzących z miasteczka Kutkowce koło Płoskirowa, z którymi zaprzyjaźnia się. Kontakt z rodziną, przebywającą w Polsce, i przyjaciółmi nawiązuje pisząc do kwestury Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracujący tam kolega prawnik Konstanty Korszon pośredniczy w odnalezieniu rodziny (brata – Zygmunta i ciotki – Wiktorii).

Praca duszpasterska rozszerza się

29. VI 1956 – Poświęcenie kaplicy dla Polaków (małej salki w domu zakupionym i przerobionym przez wyjęcie ścian środkowych) na przedmieściu Karagandy. Poświęcenia dokonał kolega i współwięzień ks. Józef Kuczyński. W kaplicy tej przez jeden rok ks. Władysław sprawował liturgię i pracę duszpasterską. Zamknięcie tego kościółka następuje nagle w dniu 4 lipca 1957 roku z niewypowiedzianym żalem wiernych. Władze rządowe mimo próśb nie dały zezwolenia na kościół katolicki.

W tym samym czasie w śródmieściu Karagandy przez równie krótki czas była czynna kaplica dla Niemców-katolików, otworzona także wiosną 1956 roku przez księdza Litwisa[39], zamknięta w maju 1957 roku. Na skraju śródmieścia Karagandy otworzona była również na tak krótko kaplica przez ks. Żareckiego dla grekokatolików – przeważnie Ukraińców.

W latach 1955–1958, po wypuszczeniu więźniów, było w Karagandzie kilkunastu księży, głównie grekokatolickich.

1956 – 1958 – Ks. Władysław ma stały kontakt i dojeżdża do nowootworzonych kaplic oraz odbywa wyprawy misyjne. Dojeżdża do kaplicy w Zielonym Gaju, ok. 80 km od Celinogradu (dawny Akmoliński), gdzie pracował i zbudował kaplicę ks. dr Bronisław Drzepecki, również profesor seminarium łuckiego i były współwięzień. Kaplica była czynna od kwietnia 1955 roku do 17 stycznia 1959 roku, tj. do momentu aresztowania ks. Bronisława.

Odwiedza również i pomaga w pracy duszpasterskiej ks. Józefowi Kuczyńskiemu, byłemu współwięźniowi, który osiadł po wypuszczeniu z więzienia i kaplice otworzył w miejscowości Taincza w obwodzie kokczetawskim, ok. 500 km od Celinogradu. Kaplica była czynna od miesięcy letnich 1956 roku do początku roku 1959, tj. jeszcze miesiąc po aresztowaniu ks. Józefa podczas nabożeństwa w dniu 5 grudnia 1958 roku. Obie kaplice (w Tainczy i Zielonym Gaju) były zbudowane i utrzymywane przez Polaków mieszkających tam od 1936 roku po przesiedleniu całych wiosek z nad granicy polskiej (ustalonej traktatem ryskim).

Ks. Władysław uczestniczył w odpustach organizowanych w tych kościółkach, w ich poświęceniu i pomagał w pracy duszpasterskiej.

1957 – 1958 – Ks. Władysław odbył 5 wypraw misyjnych trwających od 1 do 4 miesięcy. Lata te są, według jego wspomnień, *„szczytowe"* w działalności i zasięgu jego prac misyjnych.

Czerwiec 1957 – Wyjazd misyjny w okolice Ałma-Aty do polskich przesiedleńców. Po uroczystym powitaniu w dniu przyjazdu przez seniora Stanisława Lewickiego – bardzo intensywna praca duszpasterska w tych osiedlach, gdzie nigdy nie było kapłana. W drodze z tych osiedli na nędznej furce niezatarte przeżycie szczęścia i wdzięczności Bogu za możność pracy wśród tak biednych i opuszczonych, a tak bardzo wierzących ludzi.

1957 –1958 – Dwie wyprawy misyjne do Tadżykistanu na południowym skraju Związku Radzieckiego, gdzie byli przesiedleni Niemcy spod Odessy.

---

[39] Nie wiadomo czy chodzi o nazwisko czy narodowość.

Ks. Władysław przybywa tam jako pierwszy kapłan katolicki. Miały tam wówczas miejsce masowe chrzty, śluby paru pokoleń i udzielanie innych sakramentów.

1957 – Wyprawa misyjna do miasta Aktiubińska.

1958 – Wyprawa misyjna na Wschód, do Semipałatyńska i innych miejscowości w tamtych stronach zakończona śledztwem i nakazem wyjazdu.

Po raz pierwszy odwiedza księży, przyjaciół i kolegów pracujących na Podolu i Ukrainie, pomagając przez krótki czas w pracach duszpasterskich.

W Związku Radzieckim istnieją, według umownego podziału przedstawionego przez ks. Władysława, trzy „zony"[40] o różnych administracyjnie przepisach swobód religijnych:

1-sza „zona" – terytorium Łotwy i Litwy z zachowaniem hierarchii kościelnej i seminariów duchownych;

2-ga „zona" – Zakarpacie i dawne polskie Ziemie Wschodnie oraz Podole, a także niektóre większe miasta (Moskwa, Leningrad, Tbilisi), gdzie księża działający indywidualnie w parafiach są zarejestrowani w urzędach do spraw wyznań i podlegają ich kontroli;

3-cia „zona" – księża niezarejestrowani prowadzący dorywczo lub stale apostolstwo bez kaplic i kościołów, *„po domach jak Pan Jezus"*.

Ks. Władysław starał się o pozwolenie na otworzenie kościoła w Karagandzie, ale widział pewne dodatnie strony trzeciej „zony" do której należał, tj. braku oficjalnej rejestracji i stałej kontroli władz i związanych z tym ewentualnych zakazów. Płacił stale podatek dochodowy od wykonywanych czynności sakralnych.

3. XII 1958 – 3. XII 1961 – Ponowne uwięzienie i obozy pracy

3. XII 1958 – Ks. Władysław został aresztowany i osadzony w więzieniu za zbyt śmiałą pracę duszpasterską. W dniu 25 lutego 1959 roku odbyła się po raz pierwszy w obecności oskarżonego publiczna rozprawa z zezwoleniem na urzędowego obrońcę. Oskarżenie dotyczyło nielegalnego otwarcia kościoła, agitacji religijnej wśród dzieci i młodzieży, przechowywania literatury antyradzieckiej. Z obrońcy nie skorzystał, bronił się sam, wygłaszając bardzo rzeczową mowę, która zrobiła duże wrażenie na zespole sędziowskich (sądziło go Kolegium w Karagandzie). Dzięki tej mowie oraz

[40] Zona – „зона" – ros. strefa, pas; w mowie więźniow słowo „zona" oznacza miejsce lub teren odosobnienia.

poparciu parafian, którzy byli obecni na rozprawie, ks. Władysław został skazany tylko na trzy lata, gdy sądzeni w tym samym czasie w innych kolegiach pozostali dwaj księża otrzymali dużo większe wyroki – ks. B. Drzepecki 5 lat, ks. Józef Kuczyński 7 lat obozu.

Julia Bojarska z Kamieńca Podolskiego, niepomna na odbyte 5 lat karnego obozu w latach 1948–1953 za dożywianie księży w więzieniach, ponownie organizuje przesyłanie paczek oraz ułatwia nawiązanie kontaktów z rodzinami księży w Polsce, pośrednicząc w korespondencji, do czasu uwolnienia księży.

III 1959 – IV 1961 – Ks. Władysław przebywa w obozie pracy w miejscowości Czuma w obwodzie irkuckim, od września 1959 roku razem z ks. B. Drzepeckim. Praca w obozie polegała na przenoszeniu drzewa, popychaniu wagonów z drzewem, przenoszeniu trocin, piłowaniu, zamiataniu itp.

Kwiecień 1961 – 3. XII 1961 – Przebywa w obozie pracy dla „religioźników" w miejscowości Sosnówka w Republice Mordowskiej na wschód od Moskwy. Przez trzy miesiące razem z kolegami z Łucka, z ks. Drzepeckim i ks. Kuczyńskim, oraz z 2 kapłanami grekokatolickimi z metropolitą Josyfem Slipyj'em. Było tam także 6 popów prawosławnych, duchowni mahometańscy z mułłą z Dagestanu, który studiował w Kairze i duchowni buddyjscy. Rabinów nie było. Było też około 400 ludzi świeckich, różnych sekciarzy. Było to trzecie i ostatnie więzienie ks. Władysława Bukowińskiego, który łącznie w więzieniach i obozach przeżył 13 lat 5 miesięcy i 10 dni (ks. Bronisław Drzepecki – 15 lat, ks. Józef Kuczyński – 17 lat, a o. Ryszard Grabski, kapucyn – 15 lat).

3. XII 1961 – 3. XII 1974 – Praca duszpasterska w Karagandzie

Powrót do Karagandy i kontynuowanie pracy duszpasterskiej oraz wypraw misyjnych. Praca duszpasterska w dalszym ciągu niezalegalizowana. Odmówiono pozwolenia na otwarcie kaplicy, ale zaczęto pobierać dość wysokie opłaty za sprawowanie funkcji sakralnych. Podatki te ks. Bukowiński bardzo gorliwie płacił (około 1000 rubli rocznie) i nazywał swoją pracę apostolstwem domowym, a nie konspiracyjnym. Kolejno w domach prywatnych odprawia Msze św., uczy dzieci, organizuje uroczyste Komunie św., udziela chrztów i innych sakramentów świętych.

1962 – Od tego roku mieszkał u starych emerytów Niemców Kaspra i Katarzyny Haak, w skromnym, małym pokoiku, gdzie nocuje tylko parę razy w tygodniu, gdyż w dalszym ciągu pracuje nocami i wieczorami, codziennie gdzie indziej.

1962, 1964, 1966 – Odbywa trzy kilkudniowe podróże w odwiedziny do kolegów na Ukrainie, włączając się tam do aktualnych prac duszpasterskich.

1963 – Wyjazd misyjny na Zachód, do miasta Aktiubińska (jest tam po raz drugi). Apostolska praca została przerwana jednodniowym aresztowaniem i zmuszeniem do podpisania zobowiązania, że więcej tam nie przyjedzie.

Trzeci wyjazd do Tadżykistanu oraz parodniowe częste dojazdy do miasta Termitau i miasta Sarań k. Karagandy.

3. VI – 31. VIII 1965 – Pierwszy przyjazd do Polski

Wzruszające spotkania z bliższą i dalszą rodziną, kolegami ze studiów teologicznych i prawniczych, gronem przyjaciół z Akademickiego Koła Kresowego i „Odrodzenia", z przyjaciółmi z Suchej Beskidzkiej, wychowankami gimnazjum w Rabce, kapłanami Seminarium Duchownego i parafianami z Łucka oraz kolegami z więzień. Odmawia pozostania w Kraju, nie przestaje myśleć o pozostawionych w Karagandzie „owcach bez pasterza".

Grudzień 1967 – 3. III 1968 – Najdłuższy i ostatni wyjazd misyjny do Tadżykistanu, gdyż pogarszający się stan zdrowia (nie gojące się rany na nogach i niewydolność serca) nie pozwalają na wyprawy misyjne. W Karagandzie kontynuuje pracę duszpasterską.

Wrzesień – 16. XII 1969 – Drugi przyjazd do Polski

Spotkanie z rodziną, przyjaciółmi, kolegami oraz poszerzonym kręgiem znajomych. Miesięczny odpoczynek w Krynicy.

Po powrocie z Kraju dalsza, intensywna praca w Karagandzie, w prymitywnych, niezalegalizowanych warunkach.

Stała korespondencja z Krajem, prosi o książki i tygodniki, wzrastający głód literatury teologicznej i humanistycznej oraz kontaktów osobistych.

18. XII 1972 – 19. IV 1973 – Ostatni pobyt w Polsce

Stan zdrowia zmusza ks. Bukowińskiego do dwumiesięcznego pobytu w szpitalu w Krakowie, ale mimo złego stanu zdrowia odmawia pozostania w Kraju, mówiąc że „*grób kapłana także apostołuje*".

Odwiedza osobiście przyjaciół, uczestniczy w coraz szerszych spotkaniach w całym kraju. Po raz pierwszy od wojny spędza Wieczerzę Wigilijną w 1972 roku z rodziną i przyjaciółmi, ale na liturgie wielkanocną wraca do swoich, którzy listami ciągle go wzywają. W czasie świąt i w okresie wielkanocnym intensywna praca duszpasterska.

24. XII 1973 – Wigilię Bożego Narodzenia spędza, jak zawsze, z Malwiną Zawodczykową, jedną z najstarszych i oddanych parafianek w Karagandzie.

W listach do przyjaciół prosi o książki, Tygodniki[41], podkreślając ciężki głód kontaktów intelektualnych. Utrzymuje szeroką korespondencję.

Jest dobrze zorientowany w bieżących sprawach, związanych z Kościołem, Soborem, Synodami, rozwojem myśli teologicznej. Już podczas pierwszego przyjazdu do Polski zadziwiał wszystkich poziomem umysłowym, orientacją w sprawach politycznych i kościelnych, znajomością historii, swoją osobowością i formacją kapłańską.

Po powrocie z Polski wiosną 1973 roku do Karagandy stan zdrowia początkowo jest niezły, zagojone rany na nogach nie otwierają się, ale intensywna praca duszpasterska w ciężkich warunkach wpływa na pogorszenie się zdrowia.

Sierpień 1974 – Przenosi się na mieszkanie do domu Teresy Bitz, wdowy mieszkającej z niezamężna córką, gdyż stan zdrowia wymaga większej uwagi i opieki.

Połowa września – 28. X 1974 – Wyjeżdża na odpoczynek i spotkanie z kolegami do Wierzbowca na Podolu, do domu ks. Józefa Kuczyńskiego. Na wsi w przyjaznym otoczeniu pierwszy raz od zakończenia wojny odpoczywa, wykorzystuje jednak czas na odprawienie własnych rekolekcji, z książką Loeva *„Jezus zwany Chrystusem"*. Ogólny stan zdrowia nie jest jednak dobry. Siły mimo odpoczynku nie wracają. Przyjaciele żegnają Go na wyjezdnym w przeczuciu rozstania w tym życiu. Towarzysząca w drodze powrotnej parafianka obawia się nawet podróży. Ks. Bukowiński wraca jednak szczęśliwie do Karagandy i mimo choroby (otwarte rany na nogach, kaszel, ogólne osłabienie) wraca do pacy duszpasterskiej. W każdej chwili ufa Opatrzności. Jest pewny swego powołania. Pełni wolę Bożą. *„Jeszcze chcę wam posłużyć"* – mówi odprawiając ostatnie Msze św.

25. XI 1974 – Odprawia ostatnią Mszę św. i przyjmuje sakramenty z rąk swego przyjaciela i spowiednika ks. Aleksandra Chiry i tegoż dnia

[41] Duża litera użyta przy słowie „Tygodniki" sugeruje, iż chodzi o krakowski „Tygodnik Powszechny".

pozwala się zawieźć do szpitala. Stan zdrowia jest bardzo zły, lekarze nie przewidują poprawy. Przytomność umysłu pełna. Już w liście z dnia 13 listopada do swego przyjaciela Ojca Klemensa przewidywał, że zbliża się koniec życia. Domownikom w Karagandzie dał polecenia na wypadek śmierci.

2. XII 1974 – Opiekująca się ks. Władysławem zaprzyjaźniona felczerka Anna Niedoborska oraz inne parafianki odwiedzają swego Ojca. Są z nim w dniu 2 grudnia do 7-ej wieczorem. Rozmawia z nimi spokojnie. Ostatnia wychodzi Malwina i na prośbę ks. Władysława podaje mu różaniec, leżący na stoliku.

3. XII 1974 – Ks. Władysław zmarł o godzinie 5-ej rano i według relacji pielęgniarek modlił się do czasu, gdy nagły krwotok spowodował jego śmierć. Po stwierdzeniu zgonu parafianie od razu zabrali ciało ks. Władysława do domu. Tysiące ludzi żegnało swego Ojca ubranego w szaty liturgiczne. Całe dnie i noce modlono się w domu żałoby.

*
* *

7. XII 1974 – Odbyła się liturgia pogrzebowa i odprawiano Msze św. w domu i na ulicy. Ks. Józef Kuczyński z Podola i ks. Michał Köhler z Frunze odprawiali Msze św. i przewodniczyli w uroczystościach pogrzebowych, w których uczestniczyli tysiące ludzi oraz kapłani prawosławni i innych wyznań. Do Polski przyszły depesze z Karagandy zawiadamiające rodzinę, przyjaciół i księży diecezji łuckiej o śmierci i pogrzebie W dniu pogrzebu w kraju odprawiono liczne Msze św.

15. XII 1974 – W katedrze wrocławskiej odprawiono uroczystą koncelebrowaną Msze św. żałobną za kanonika diecezji łuckiej ks. prałata Władysława Bukowińskiego z udziałem wrocławskiej kapituły katedralnej, rodziny i przyjaciół. Uroczystą homilię wygłosił ks. kanonik Dionizy Baran.

10. I 1975 – W Krakowie w kościele pw. św. Floriana Mszę św. koncelebrowaną z całym zespołem kolegów ks. Władysława ze studiów teologicznych odprawił i kazanie wygłosił ks. kardynał Karol Wojtyła.

3. IV 1975 – W kościele oo. kapucynów w Warszawie przy ul. Miodowej została odprawiona uroczysta Msza św. żałobna przez przyjaciół

zmarłego, księży kanoników kapituły łuckiej z ks. infułatem Stanisławem Kobyłeckim i prepozytem kapituły ks. Wacławem Hipszem[42] na czele. Kazanie na temat życia i działalności ks. Władysława Bukowińskiego wygłosił o. Klemens Świżek, cysters z Jędrzejowa, przyjaciel i kolega zmarłego z okresu studiów. W tej uroczystości wzięła udział rodzina zmarłego, grono przyjaciół i liczni wierni.

Odbyły się również Msze św. w wielu miejscowościach, gdzie mieszkają obecnie parafianie, koledzy, przyjaciele, uczniowie i wychowankowie i współwięźniowie ks. Władysława: w Opolu, Olsztynie, Lublinie, Poznaniu, Zielonej Górze, Łodzi i innych miejscowościach. Na mogile ks. Władysława Bukowińskiego postawiono ogromny krzyż z napisem: „*Jam jest Zmartwychwstanie i Życie*"[43]. Przy grobie tym modlą się i kładą kwiaty mieszkańcy Karagandy, których nie opuścił, bo jak piszą, prosząc o modlitwę i pamięć – „*Kochał ludzi i prowadził do Boga*".

27. VI 1976 – Staraniem katolików z Karagandy i okolicznych osiedli został poświęcony na grobie ks. Władysława pomnik z napisem w kilku językach oraz fotografią. Nagrobek otoczony był metalowym ogrodzeniem[44]. W dniu poświęcenia modlono się gromadnie przy grobie ks. Władysława rano i w południe, by większe zgromadzenie wiernych nie zaszkodziło na nowo rozpoczętych staraniach o zarejestrowanie kościoła rzymskokatolickiego w Karagandzie. W listach i fotografiach z tej uroczystości widoczna jest żywa pamięć, wiara i ufność.

Jadwiga Teleżyńska
Helena Mittelstaedt

Wrocław, 29 listopada 1976 roku

---

[42] Ks. Wacław Hipsz (1903–1992), kapłan diecezji łuckiej, wyświęcony w 1926 r. W 1939 r. wyjechał do Warszawy i pracował tam w tajnym nauczaniu. W 1941 r. przenosi się do diecezji podlaskiej. Od 1945 r. jest kolejno proboszczem parafii Borysławice i Bierzwienne. W 1946 r. zostaje prefektem i kapelanem szpitala w Koninie. W 1948 r. przechodzi do diecezji warmińskiej – prefekt w Olsztynie, proboszcz i dziekan w Elblągu, a następnie Ostródzie. Od 1975 r. prałat-prepozytem kapituły łuckiej. Od 1980 r. na emeryturze. Wolny czas wykorzystywał na pomoc duszpasterską w Ostródzie i na Podolu, gdzie odwiedzał swego kolegę, ks. prał. Antoniego Chomickiego. Papież Jan Paweł II w 1987 r. mianował go protonotariuszem apostolskim (czyli infułatem). Zob. Bp Julian Wojtkowski, „*Ks. infułat Wacław Hipsz*", [w:] „Wołanie z Wołynia" nr 1 (38) 2001, s. 19–20; „*Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów*" (mps), b.m., 1975, s. 40.

[43] J 11, 25. W Biblii Tysiąclecia czytamy: „*Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem*".

[44] Obecnie grób ks. Władysława Bukowińskiego z uwagi na podmokły teren cmentarza został przeniesiony i znajduje się obok murów kościoła katedralnego w Karagandzie.

RELACJE I WSPOMNIENIA

I

STUDIA PRAWNICZE I TEOLOGICZNE W KRAKOWIE

BEZ NIEGO ŻYCIE NASZE BYŁOBY DUŻO UBOŻSZE

Poznałam Władzia Bukowińskiego w 1922 roku, gdy powstało w Krakowie „Koło Kresowe". Dla nas przybyłych z dalekich stron, trochę wykolejonych i obco czujących się w nowym środowisku, stało się ono prawdziwą rodziną. I pozostało nią już na zawsze.

Pierwszym prezesem Koła został Wacław Iwaszkiewicz, mój późniejszy mąż, a sekretarzem był Władzio Bukowiński. Obaj oni przyjaźnili się jeszcze z czasów kijowskich i z całym oddaniem się pracowali w Kole. Sprawozdania Władzia znane były nie tylko z wielkiej długości, ale i kwiecistości stylu. Władzio zawsze pogodny i uśmiechnięty, mający w sobie coś z dużego dziecka i jednocześnie coś, co wzbudzało wielkie zaufanie. Był powszechnie lubianym. Nie przypominam sobie, by robił jakiekolwiek różnice, by kogoś nie lubił, dla wszystkich był zawsze serdeczny i życzliwy. I nikt, kto go widział tańczącego z temperamentem mazura, nie przypuszczał, że myśli on o stanie duchownym.

Z czasem zaprzyjaźniliśmy się. Mieszkałam wtedy na Dębnikach, które były uważane za dalekie peryferie, więc wieczorami odprowadzali mnie obaj. Często, gdy wieczory były pogodne, siadywaliśmy nad Wisłą na pogawędki. Wtedy Władzio zwierzał się, że jeszcze w szkole myślał o zostaniu księdzem. Chcąc się jednak przed powzięciem ostatecznej decyzji upewnić, że jego powołanie jest naprawdę trwałe, na razie zapisał się na prawo. Teraz po paru latach widzi, że to dla niego jedyna droga. Mówiąc o swym kapłaństwie zawsze w swojej zwykłej dobroci zaznaczał, że i sakrament małżeństwa, o którym my myślimy, jest równie święty i miły Bogu. On też w końcu 1925 roku był świadkiem na naszym ślubie.

Potem myśmy wyjechali. On dalej jako prezes prowadził Koło Kresowe przez szereg lat. Wiedzieliśmy wszystko o sobie, ale nie spotykaliśmy

się. Zobaczyliśmy go dopiero w 1932 roku. Przyjechał do nas na Wołyń, koło Ostroga nad Horyniem, chrzcić naszą córkę. Wraz z nim przyjechał, jako ojciec chrzestny, nasz serdeczny przyjaciel również z Koła Kresowego Stach Żejmo-Żejmis. Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy Władzia w sutannie. Był taki sam pogodny, serdeczny i uśmiechnięty, ale była w nim już jakaś powaga i dojrzałość i czuło się, że, duchowo przerósł nas bardzo przez te lata.

W ciągu tych paru dni pobytu chętnie rozmawiał z ludźmi ze wsi. Wyznaniowo była to mieszanina; katolicy, prawosławni i sporo wyznawców różnych sekt. Z usposobienia raczej nieufni. I dziwne było, jak do niego lgnęli. Po jego odjeździe powiedziała do mnie jedna starsza kobieta: *„Jakby ten ksiądz tu dłużej pobył, to by my wszyscy zostali katolikami i byli inni"*. Po odjeździe długo wspominali go, a przecież znali go zaledwie kilka dni.

To było nasze ostatnie widzenie przed wojną. Noc okupacyjna pochłonęła i Stacha Żejmisa i mego męża. O Władziu dochodziły nas tylko wieści. Wieści, których słuchano z podziwem i przekazywano sobie nawzajem. Wieści, w których urósł on do legendy. Nie wierzyliśmy, że go kiedykolwiek zobaczymy.

A jednak stało się to. Udało mu się trzykrotnie w paroletnich odstępach czasu przyjechać do Krakowa. Zmieniony fizycznie, duchowo był ten sam. I to jest właśnie niepojęte, jak mogło tyle takich ciężkich lat nie zmienić go. Mówił o swych przejściach pogodnie, bez cienia goryczy, czy żalu do kogokolwiek. A w ogóle mało mówił o sobie, za to tak bardzo interesował się nami, tak serdecznie wypytywał się o wszystko co przeżyliśmy przez te lata.

Przyjazdy jego gromadziły pozostałych jeszcze kresowców. Były dla nas wielkim świętem i przeżyciem, które długo zostały w pamięci.

A teraz, gdy on już odszedł, a my jesteśmy u schyłku życia, zastanawiam się czym on był dla nas przez te wszystkie lata i te, które był z nami i te o których tylko słyszeliśmy. I myślę, że bez niego życie nasze byłoby dużo uboższe. Uboższe o jakieś dobro, które słowem trudno wyrazić. Bo nam wszystkim tak bardzo potrzebna jest świadomość, że są także i tacy ludzie. Właśnie tacy, jakim był przez całe swoje życie śp. ks. Władysław Bukowiński.

Irena Iwaszkiewiczowa

Kraków, grudzień 1975 roku

II

PRACA DUSZPASTERSKA W ŁUCKU NA WOŁYNIU

„NIE WOLNO WAM SIĘ BAĆ. MATKA BOŻA WAS OCALI I OBRONI"

Będąc dzieckiem w czasie okupacji w 1941 roku z grupą dzieci uczęszczałam na religię do katedry w Łucku na Wołyniu. Religii uczył nas wówczas ks. Władysław Bukowiński. Katedra była popękana od bomb okupanta. Zapamiętałam twarz ks. Władysława Bukowińskiego. Uśmiechnięty tulił wszystkie dzieci i mówił *„nie wolno wam się bać. Matka Boża was ocali i obroni"*. Wspomnienia pełne grozy lecz prawdziwe.

Teresa Kaszczyszyn

Gdynia-Obłuże, 12 kwietnia 2000 roku

SPOTKAŁEM CZŁOWIEKA

Jestem tym, który znałem od 1943 r. proboszcza ks. Bukowińskiego. Z 2 na 3 stycznia 1945 roku tej samej nocy, zostaliśmy aresztowani przez N.K.W.D. w Łucku. W tą noc zostało aresztowanych około 300 osób.

W czerwcu 1943 roku wraz z rodziną i wielkim transportem z Sienkiewiczówki przyjechaliśmy do Łucka (w obawie przed UPA). Rodzice mieli znajomych na ul. Oficerskiej 3, obok Dworca Kolejowego, odłączyli się od pozostałych, którzy pojechali na plac obok Katedry. Była tu wielka bieda. Ks. proboszcz W. Bukowiński w miarę swoich możliwości organizował dożywianie i zakwaterowanie. W czasie tak ciężkim nie było to łatwe. Znałem Go w tym czasie tylko z widzenia. Wielkie moje zdziwienie nastąpiło

5 stycznia 1945 r. w godzinach rannych zostałem przeniesiony z celi 3 do celi 7 gdzie rozpoznałem Ks. W. Bukowińskiego. W maleńkiej celi siedział z Ukraińcem z Beresteczka który był podejrzewany o działalność w UPA.

Ja jednak nie okazałem, że znam z widzenia Księdza. Nasza rozmowa rozpoczęła się jak tego Ukraińca wezwali w nocy na przesłuchanie, a może żeby powiedział o czym my rozmawiamy.

Dowiedziałem się że Ks. W. Bukowiński i Ks. Gałęzowski oraz Ks. Biskup Adolf Szelążek razem zostali aresztowani. Razem zostali przyprowadzeni przez N.K.W.D. przez całe miasto pieszo w nocy. Od Katedry do urzędu N.K.W.D. było więcej jak 2 km. Kazali ze sobą nic nie zabierać, że zaraz powróci na plebanię. Całe szczęście, że miał długi płaszcz, miał ręcznik i szczoteczkę do zębów, ale z niej nie korzystał bo nie dawali wody do mycia. Ks. W. Bukowiński był oskarżany z paragrafu 54. 1a i 54. 11 o wrogą działalność wobec ZSRR. Zamknięci w tej małej piwnicy byliśmy razem do 20 stycznia 1945 r. Przesłuchiwanie odbywało się przeważnie w nocy po 3 do 4 godzin. Ostatnie przesłuchanie Ks. Władysława miało miejsce 19 I 1945 r. po powrocie oznajmił że 20 stycznia będzie wywieziony razem z Biskupem Szelążkiem i Ks. Gałęzowskim do Kijowa. O godz. 9 rano został ostatni raz wywołany do wyjścia na korytarz.

Ja byłem młodszy o 20 lat od Ks. W. Bukowińskiego. Zostałem zasądzony w Łucku przez sąd wojskowy na 8 lat ciężkich prac i 3 lata pracy na wolności w ZSRR. Przebywałem w Kijowie, Mołotowsku, Archangielsku w Moskwie na Łubiance i Brześciu.

Zawdzięczam że w tym niezapomnianym i ciężkim czasie spotkałem człowieka w osobie Ks. Bukowińskiego, który mnie umocnił na duszy.

Jan Dzwoniuk

Wierzchocinek, 19 stycznia 2000 r.

„BYŁ NASZYM ULUBIONYM KSIĘDZEM"

Otóż ja, emerytowany nauczyciel (69 l.) średniej szkoły zawodowej z wyższym wykształceniem zawodowym pragnę dołączyć się do tych wspomnień – a to dlatego, że miałem szczęście, a może raczej nieszczęście, urodzić się w Łucku, 23 października 1931 r. – na tej Wołyńskiej Ziemi nieszczęść i męczarni różnych narodów – Polaków, Żydów, Rosjan i Ukraińców. Na ziemi przesiąkniętej krwią męczenników. Stalin i Hitler i naj-

bliżsi podwładni im ludzie, spowodowali tą ludzką tragedię – męczarnie i morze krwi. Po ich zarządzeniach i decyzjach – były rozkazy, przymus, zniewolenia, obowiązki służbowe, wykonywanie zbrodniczych rozkazów – często za pieniądze.

Urodziłem się w rodzinie katolickiej. Rodzice moi żyli zgodnie i bogobojnie. Wychowując troje dzieci. Uczęszczaliśmy na Mszę św. i uroczystości kościelne do Katedry pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła, w pobliżu zamku Lubarta. Przed 17 września 1939 r. ukończyłem I kl. S. P., otrzymałem świadectwo szkolne z orłem w koronie. Miałem wtedy 8 lat. Ojciec mój pracował w urzędzie wojewódzkim do 1939 r., w wydziale administracyjno-gospodarczym, jako pracownik fizyczny – dzięki Bogu, gdyby zajmował jakieś kierownicze stanowisko na pewno bylibyśmy na Syberii.

I oto nadszedł rok 1940. Rodzice starają się o przygotowanie dziecka do I Komunii Świętej. A wtedy już taka działalność była zabroniona. W niezwykłej tajemnicy Ks. Władysław Bukowiński organizuje spotkania z dziećmi. Naucza i przygotowuje nas do Komunii Świętej.

I tu właśnie poznałem tego księdza. Przygotowywał nas do I Kom. Św. w zakrystii Katedry. Pamiętam jak wchodziliśmy za szafy i inne meble, poustawiane tak, aby wchodzący do zakrystii nas nie widzieli.

Ksiądz Bukowiński był naszym ulubionym księdzem. Byliśmy wpatrzeni w Jego oblicze i słuchaliśmy jego słów. Wydawało nam się że czasem był jakby dla nas trochę dziwny – przestraszony. Kiedy ktoś wchodził do zakrystii – stojąc przed nami przerywał naukę i kładł palec na usta, a my cicho siedzieliśmy. To było bardzo wymowne. My jako 8–9 letnie dzieci wyczuwaliśmy coś przykrego w tej atmosferze zabronionej działalności.

Teraz wiem jak odważny był to ksiądz. Na co się narażał i co przeżywał. Chociaż to nauczanie trwało krótko i zaledwie kilka razy – to byliśmy dobrze (jak wspomniała moja mama) przygotowani do I Kom. Św.

Pierwsza Komunia Święta odbyła się 12 czerwca 1940 r. Nie było prezentów ani wielu gości, było to co człowiekowi jest najcenniejsze, nastrój i przeżycie radości zbliżenia do Boga z drogowskazem na uczciwe życie. Na pamiątkę tego niezwykłego dla nas dnia. Tej niezwykłej uroczystości otrzymaliśmy obrazek, którego xero przysyłam w załączniku. Pan Jezus i dwunastu apostołów. Obraz ten tak bardzo cenny i napis na odwrocie

„Pamiątka I Komunii Świętej Romcia Ulanowskiego

Łuck 12 czerwca 1940 R.

Ks. Władysław Bukowiński"

Oryginał tego obrazka jest dla mnie jedną z najcenniejszych pamiątek, którą przechowuję do dziś. Przyjechał ze mną z Łucka do Polski w maju 1945 r, kiedy byliśmy jako „element" tam niepotrzebny ewakuowani do Polski. Obrazek ten przepiękny w orginale, kolorowy. Pomimo 60 lat przechowywania nie ma śladu zniszczeń.

Z wielkim żalem powiadamiam że nie znam treści „Wspomnień z Kazachstanu 1979–1981" Ks. Władysława Bukowińskiego. Za przysłanie mi tych wspomnień będę bardzo wdzięczny. Bardzo o to proszę. Kiedy był wywieziony do Kazachstanu z Łucka? Bardzo proszę o ocenę mojej korespondencji na temat Ks. Bukowińskiego. Jeżeli ta skromna cząstka życia Ks. Bukowińskiego i Moja ma pozytywną wartość w ocenie autorów książki o Ks. W. Bukowińskim to bardzo proszę o napisanie do Mnie kilku słów. Będzie to dla mnie wielka radość i satysfakcja.

Ks. Władysław Bukowiński Był Moim Ojcem Duchownym – Cześć Jego Pamięci

Roman Ulanowski

Olsztyn, maj 2000 roku

DAĆ ŚWIADECTWO

Pragnę (od dawna) dać świadectwo odnośnie działania i pracy ks. Władysława Bukowińskiego. Jestem z Łucka z parafii wówczas katedralnej. Uwielbialiśmy naszego Ks. proboszcza za jego mądrość i dobroć. Przygotowywał mojego brata w czasie wojny (za Niemców) do Pierwszej Komunii św.

Pomagał uciekinierom z wiosek przed banderowcami. Utworzył szpital dla chorych jeńców sowieckich, którzy rozlokowani byli w klasztorze przylegającym do katedry. Z ambony prosił ludność miejską i wiejską o żywność dla nich i ludzie dawali szczególnie z wiosek dopóki byli u siebie. Niestety przez pogrom banderowski sami musieli szukać pomocy i znajdowali ją u Ks. proboszcza Bukowińskiego na ile był tylko w stanie.

To tyle co wiem. Wysłałam zdjęcie z prośbą Księdza do Krakowa. Oni więcej będą wiedzieć o Ks. Bukowińskim, mają też z nim zdjęcia. Obiecała ich córka Tereska z d. Bartoszek zająć się tą sprawą.

Maria Klockowska

Koszalin, 12 czerwca 2000 roku

P.S.

Bardzo byliśmy zmartwieni i oburzeni, że ci którym pomagał i niejednego uratował od śmierci, potem Go aresztowali. Tyfusowe żniwo było obfite, jak również głodu. Nawet Niemcy zgodzili się na pomoc dla tych nieszczęśników.

Nasze siostry zakonne pomagały Ks. Proboszczowi. Podobno pracowały w tym szpitalu.

UCZYŁ MNIE RELIGII

Jestem Wołynianką, pochodzę z Łucka – mieszkałam na Krasnym na ulicy Włodzimierskiej nr 100. Z domu nazywam się Bogusz Maria [...]. Księdza Bukowińskiego pamiętam ze szkoły nr 7. Ksiądz uczył mnie religii tyle co pamiętam bardzo dobrym był, wysoki. Odprawiał na Krasnym w małym kościele, obok było Seminarium. W 1944 roku w Seminarium była Stała Szkoła Podoficerska Wojska Polskiego. Ja jako ochotnik zostałam przyjęta do tej szkoły, a wiem tylko od ludzi że Księdza Bukowińskiego wywieźli do Rosji, mnie też w 1941 roku. Wieźli mnie w transporcie ale uciekłam i wróciłam do Łucka.

Szanowna Redakcjo bardzo proszę przy okazji, do kogo mam się zwrócić żeby odnaleźć koleżankę, Skrabińska Iza a jej Tato był Policjantem i też Ich wywieźli na Sybir. Była moją Sąsiadką.

Maria Krzanowska

Lubsko, 6 lipca 2000 roku

WSPOMNIENIE O ŚP. KS. BUKOWIŃSKIM

Pani Maria Liszkowa z Łucka opowiedziała mi o wspomnieniach Żyda, nazwiska nie pamięta, zdaje się – Bukowski. Żyd z zawodu krawiec w czasie wojny pracował u męża p. Liszkowej.

Żyd ten w czasie okupacji niemieckiej był w więzieniu w jednej celi ze śp. Ks. Bukowińskim. Z tej celi wszyscy ocaleli, więźniowie przypisują to ocalenie modlitwom ks. Bukowińskiego, który całymi dniami modlił się, nigdy nie odwracał wzroku od katedry. Mówił, że ks. Bukowiński nauczył wszystkich modlić się. Mieli bochenek chleba, który trzymał Ksiądz, w tej chwili leciał pocisk i tym chlebem ks. Bukowiński zasłonił jednego z więźniów, ocalając mu życie.

Żyd nazywał Księdza Świętym, opowiadał o nim ze łzami w oczach.

Janina Podgórska

List z 1977 roku przesłany przez Józefę Wirską z Kościan.

J. Teleżyńska

Autentyczność tego świadectwa, znajomej mi śp. Janiny potwierdzam.

Jadwiga Teleżyńska

Wrocław, 8 maja 1992 roku

W CZARNEJ GODZINIE NIE BYLIŚMY SAMI

Ks. Władysława Bukowińskiego znałam osobiście – uczył mnie religii w szkole podstawowej nr 7 w Łucku. Gdy wstąpili Sowieci i religia była już w szkołach zabroniona, a ja nie byłam jeszcze u pierwszej komunii św. Ks. Bukowiński zorganizował tajne nauczanie i przygotowanie do Pierwszej Komunii Św. Ponieważ mój tatuś był zawodowym wojskowym w stopniu st. sierż. a tacy od razu byli aresztowani, ks. Bukowiński przychodził do nas do domu biorąc nas w swoją opiekę duchową, doradzał, tłumaczył i przewidywał co może nas spotkać i w tym celu starał się moją mamę i nas, dwie siostry przygotować na daną ewentualność. Czyli żeby być zawsze razem zrobić w miarę możliwości zapasy żywności, która może być dłużej trzymana. A gdy dowiedział się że już jesteśmy w wagonach i będziemy deportowani, przyszedł na stację odnalazł nas, podał pieniądze jakie miał, trochę żywności i książki do nabożeństwa, które NKWD z miejsca zabrało.

Jaka to była dla nas pomoc materialna, a w szczególności moralno-duchowa, że w tej czarnej godzinie nie jesteśmy sami, jest z nami duszpasterz. Modli się i błogosławi staruszkom, kreśli znak krzyża na czole, a za nim stoją antychryści z bagnetami, On jeden, ich sześciu. Lecz ks. Bukowiński ich nie widzi on widzi parafian i z nimi dzieli się jeszcze słowem Bożym. O ks. Bukowińskim mogę mówić dalej. Będąc w więzieniu w Łucku gdy nadchodzili Niemcy, z więzienia w Łucku wypuszczano na plac więzienny wszystkich więźniów i puszczano w ruch karabiny maszynowe wokół placu. Ks. Bukowiński ocalał. Gdy strzelanina ucichła wstał i szukał żywych i umierających w jękach i błogosławił. To wiem od świadka który też ocalał i opisał to w gazecie „*Morze i Ziemia*". Ks. Bukowiński na prośbę znajomych gdy odwiedził Polskę, opisał swój żywot i swoją pracę na Syberii w Kazachstanie, gdzie i ja byłam. Lecz zastrzegł sobie, że ma to być wydane po jego śmierci. Tak też się stało. Miałam to szczęście że trzy Jego książki mogłam przeczytać, jedną dostałam w prezencie na pielgrzymce Sybiraków w Częstochowie, gdy jeden z księży prosił żeby podać kto i gdzie miał możność spotkania się z księżmi tam na zesłaniu, gdyż chcą mieć coś więcej na ten temat, gdy podałam nazwisko ks. Bukowińskiego, dostałam jego małą książkę na własność.

Teresa Smereka

Jarzysław, 4 lipca 2000 roku

PIERWSZA KOMUNIA

Jako młoda parafianka katedry pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Łucku z okresu II wojny światowej, postać Ks. Władysława Bukowińskiego mam bardzo wyraźną.

Ksiądz zwracał się do mnie zawsze podwójnym imieniem ponieważ pierwsze imię nie miało patrona.

Uczył mnie religii. Lekcje odbywały się przeważnie w zakrystii katedry. Czasami w prywatnym mieszkaniu księdza, a w okresie letnim na podwórku domu w którym zamieszkiwał.

Szczególnie głęboko utkwiło mi przygotowanie do I komunii św., które odbywało się tylko przez kilka godzin nocnych, ponieważ istniało zagrożenie wywiezienia na Syberię. Rano matka moja musiała iść do pracy a ja sama w czystej ale ciemnej sukience, w bocznej kaplicy katedry, wśród dorosłych przystępowałam do Pierwszej Komunii św.

Załączam ksero dedykacji na obrazkach otrzymanych od księdza Władysława Bukowińskiego.

Karolina Zub

Zielona Góra, 25 stycznia 2000 roku

W PAMIĘCI ŁUCKIEGO MINISTRANTA

Dołączając się do wspomnień żony, chcę dodać, że również pochodzę z Łucka, gdzie osiedli i pobrali się moi rodzice. Księdza Władysława Bukowińskiego pamiętam jako proboszcza katedry łuckiej z okresu wojny. Byłem wtedy bardzo młodym chłopcem. Służyłem w katedrze jako ministrant, jednakże z księdzem Bukowińskim stykałem się bezpośrednio niewiele.

Niestety, nie żyją już rodzice, którzy mogliby nieco więcej powiedzieć o tym kapłanie.

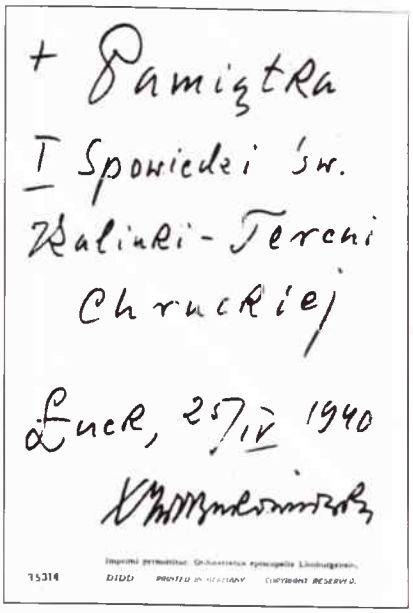
Pamiętam jedynie z przekazu rodziców, zwłaszcza Matki, że ksiądz Bukowiński, po uwolnieniu (1941 r.) z sowieckiego więzienia, w którym przeżył rozstrzelanie więźniów (mówiono, że podobno ranny Żyd kazał mu położyć się pod siebie) i po wkroczeniu Niemców, nawoływał parafian do podawania jedzenia jeńcom sowieckim, których Niemcy bardzo głodzili i maltretowali.

Pamiętam natomiast jak, po uwolnieniu z więzienia, ksiądz proboszcz szedł przez katedrę energicznie, choć bardzo wymizerowany a jego sutanna była na nim o wiele za szeroka.

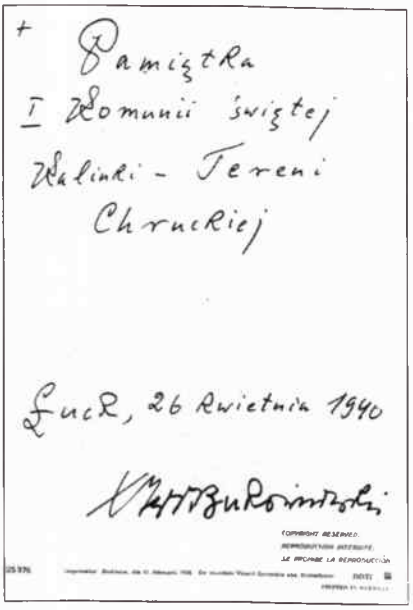
Po powtórnym wkroczeniu Sowietów proboszcz zachęcał parafian, aby raczej nie opuszczali Wołynia. Wkrótce został ponownie aresztowany przez Sowietów.

Andrzej Zub

Zielona Góra, 25 stycznia 2000 roku

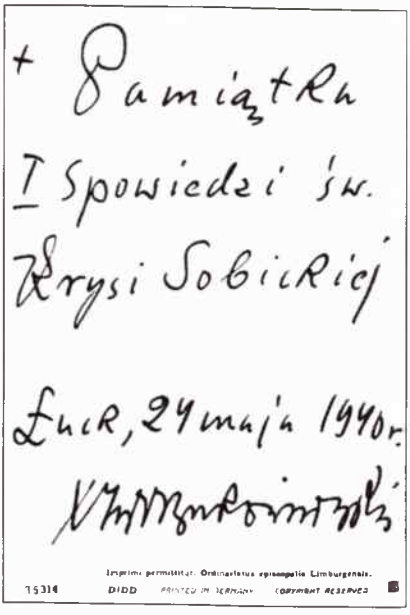


5. Rewers obrazka-pamiątki I Spowiedzi św. dedykowanego Halinie Teresie Chruckiej. Kserokopia

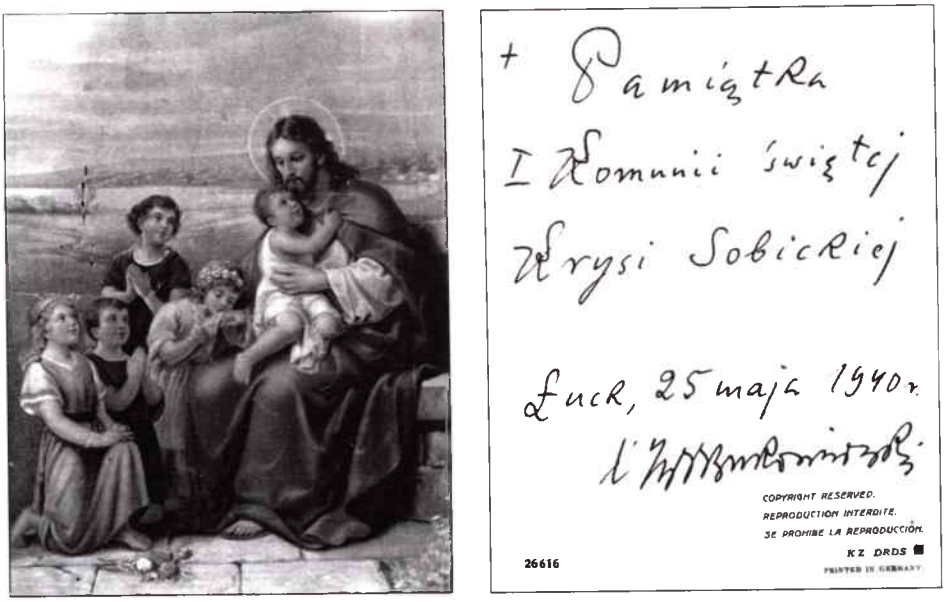


6. Rewers obrazka-pamiątki I Komunii Świętej dedykowanego dla Haliny Teresy Chruckiej





7. Obrazek-pamiątka I Spowiedzi dedykowany dla Krystyny Sobickiej. Udostępniony przez Krystynę Czarnecką (z d. Sobicką)



8. Obrazek-pamiątka I Komunii Świętej dedykowany dla Krystyny Sobickiej. Łuck, 25 maja 1940 r.

III

ZESŁANIE I PRACA DUSZPASTERSKA W KAZACHSTANIE

DŻEZKAZGAN[45]

Była wiosna 1954 roku. Pociąg nasz składający się z kilkudziesięciu wagonów towarowych *(tiepłuszek)* już trzeci dzień śpieszył gdzieś na południe od Omska w kierunku jeziora Bałchasz.

Straszono, że z Omska powiodą nas tam, *„gdzie raki nie zimują"*. Przez szpary w ścianach wagonu nie widać żadnego życia; ani osiedli, ani ludzi. Pustynna równina. Przejeżdżamy z Omska przez Pietropawłowsk, Kokczetaw, Akmolińsk, Karagandę, Uspieńskij, Atasu, Kyzył-Dżar. Wreszcie pociąg zatrzymał się – to Dżezkazgan. W oddali, w czystym polu widać warowne mury i wieże – po rogach strażnice. To obóz dla więźniów. Pod nogami mnóstwo zielonych kamieni. To ruda miedzi, pod wpływem działań atmosferycznych pokryta grynszpanem.

Jechałem z bardzo miłym księdzem Łotyszem, z którym przez pewien czas przebywałem w Omsku. Niestety, ponieważ wyrok jego opiewał na 25 lat katorgi, oddzielono go od naszej grupy i wysłano w nieznanym kierunku. Po przeprowadzonej selekcji większość więźniów przywiezionych z Omska odesłano piechotą do następnej kolonii.

Wokół, jak okiem sięgnąć, beznadziejna, goła pustynia. Nie ma drzew, nie ma zieleni, mimo że to wiosna. Grupa ludzi obdartych, zmęczonych, głodnych około południa dociera do wysokich murów okalających duży obszar pustyni, na której mieszczą się niskie baraki – pomieszczenia dla więźniów. Tuż pod bramą wejściową do łagru, naczelnik konwoju rozkazał wszystkim usiąść na usłanej kamieniami ziemi. Tu można było rozejrzeć się po okolicy. W oddali widać góry kamienia; to kopalnia miedzi. Dżezkazgan to miejsce pracy tysięcy ludzi – niewolników.

[45] Fragment wspomnień o. Ryszarda Czesława Grabskiego pt. *„Gdyby nie Opatrzność Boża... Wspomnienia zesłańca 1940–1955"*, Paryż 1985, s. 90–96.

Moim marzeniem było spotkać choć jednego księdza i jak najwięcej Polaków. Myśli moje lecą naprzód. Czy też w tej kolonii, w tym pustynnym świecie graniczącym z Chinami, znajdę kogoś, z kim będzie można dzielić dalszy los mego życia? Dla mnie była to sprawa ważna. Przebywałem w wielu koloniach; przeżyłem wśród obcych 12 lat.

Wreszcie wpuszczono wszystkich za bramę, do pustego baraku. Przez okno z zewnątrz młodzi chłopcy podają zupę. Słyszę polską mowę. Szybko podchodzę do okna i pytam: *„Czy oprócz was są tu Polacy? Księża?"* „Tak – odpowiadają – *Polaków jest dość dużo, jest i kilku księży"*.

Kiedy wszystkie formalności zostały załatwione przez zarząd obozu, przybyłych więźniów rozlokowano po barakach w zależności od ich stanu zdrowia i posiadanych kwalifikacji. Przydzielono mi barak, w którym na 80 ludzi różnych narodowości było 4 Polaków. Zapytuję więc, czy są tu księża? Jeden z młodych Polaków zaprowadził mnie do sąsiedniego baraku, gdzie mieszkał jeden, właśnie ks. Władysław Bukowiński. Miałem wówczas ponad 40 lat; on ponad 47. Gdy powiedziałem mu, że przywieziono mnie z Omska, że jestem księdzem zakonnym z zakonu oo. Kapucynów i że siedzę już 12 lat, pochwycił mnie w swoje silne ramiona, ucałował i mówi: „Będzie nas więcej i będzie nam raźniej".

W kolonii tej mieszkał ks. St. Bohatkiewicz, proboszcz z Pelikan koło Wilna, ks. Wł. Bukowiński, prób. z Łucka, o. Michał Woroniecki, misjonarz św. Wincentego à Paulo z Wilna, ks. Bławatski, greckokatolicki proboszcz z Rawy Ruskiej, ks. Matejko z Łemkowszczyzny, obrządku grecko-katolickiego. W sąsiedniej kolonii mieszkał o. Kamil Wełymański, franciszkanin konwentualny z Wilna, o. Antoni Ząbek, jezuita ze Lwowa, o. Salezjanin, Litwin z Kowna. Ponadto w sąsiedniej kolonii zgromadzeni byli księża – pracownicy kurii z Kowna.

Krótko objaśnił mi, że pracuje w kopalni *Pokro,* że warunki pracy i życia są znośne. Na drugi dzień zaliczono mnie do brygady pracującej w kopalni *Pokro,* razem z ks. Władysławem Bukowińskim. Do kopalni trzeba było przejść przynajmniej 2 km po kamienistej równinie. Codziennie więc w drodze na dzienną zmianę do kopalni miałem niesłychanie przyjemnego towarzysza, przyjaciela i rozmówcę. Rozmowa nasza toczyła się wokół spraw i problemów nas interesujących i naszego ówczesnego życia codziennego. Ale ks. Władysław to niepospolity człowiek. Po krótkiej nawet rozmowie z nim można było stwierdzić, że posiada niezwykłą wiedzę i wprost genialną pamięć.

Pewnego dnia zwraca się do mnie i mówi: „– Ojcze Ryszardzie! Ojciec jest duchowym synem św. Franciszka z Asyżu. Do św. Franciszka miałem zawsze szczere nabożeństwo. Św. Franciszek swoim życiem przemawiał do mnie. Pokora i wiara. Proszę opowiedzieć jego życiorys". I tak na kilka dni

naszej drogi do kopalni starczyło tematu do rozmów o życiu i duchowości św. Franciszka z Asyżu.

Zbliżała się Wielkanoc. Ks. Władysław Bukowiński szukał w myśli sposobów, jak przygotować naszych ziomków do Świąt Wielkanocnych. Każdego z kapłanów przydzielił do jednego z baraków. Ten miał obowiązek poznać mieszkających w nim katolików i przygotować do wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. Sam podjął się przeprowadzić wielkopostne rekolekcje. Ponieważ gromadzenie się w jednym miejscu po trzech i więcej było surowo zabronione i ścigane przez władze obozowe, ks. Bukowiński zbierał chętnych, szedł z nimi poza składy na terenie kopalni i tam głosił do nich słowo Boże. Raz w języku polskim, raz po ukraińsku, to znów po niemiecku lub po rosyjsku, zależnie od tego, jakie audytorium przeważało, I tak przez tydzień przygotowywał do Świąt Wielkanocnych. Mszę św. każdy z nas odprawiał według swoich możliwości w największej tajemnicy przed władzami. Wtedy uczestniczyli ci, którzy równocześnie przyjmowali Komunię św. Ponieważ w Święto Wielkanocy wypadło nam pójść do pracy w kopalni, ks. Bukowiński użył dyplomacji; doszedł do porozumienia z muzułmanami, bardzo licznymi w kolonii, którzy chętnie zastąpili katolików, pod warunkiem, że katolicy zastąpią ich w pracy w dzień Ramadanu (święto muzułmańskie).

Święta Wielkanocy w 1954 r. spędziliśmy w nastroju prawdziwie świątecznym. Niemal wszyscy Polacy brali udział we Mszy św., przystąpili do Komunii św. Poza tym czas przebiegał na wspólnej rozmowie i wzajemnych odwiedzinach. Ks. Stanisław Bohatkiewicz, a także ks. Michał Woroniecki otrzymali od swoich matek z Wilna paczki świąteczne, w których były pisanki wielkanocne, opłatki, rodzynki, słonina, konserwy i inne cenne produkty. Dzielili się ze swymi rodakami tym, co otrzymali od swoich rodzin. Dzień wolny od pracy ks. Władysław wykorzystał na wspólne spotkania. Dzielił się swą niezwykle szeroką wiedzą filozoficzną, teologiczną, historyczną czy literacką. Nie zapomnę wykładów na temat filozofii życia, historii Ojców Kościoła i patrystyki. Posługiwał się jedynie swoją genialną pamięcią. Dla nas kapłanów była to akademia umiejętności. Było wielu miłośników historii Polski. I tu ks. Bukowiński okazał się wprost godnym podziwu. (Do dziś posiadam dokładne notatki z historii Polski. Podzielił ją na 5 okresów: 1. Okres Piastów – trwający 420 lat; 2. Okres Jagiellonów – 126 lat; 3. Okres królów elekcyjnych – 223 lata; czasy saskie; 4. Okres niewoli, rozbiory — 123 lata. Historia odzyskania niepodległości.) O niezwykłej pamięci ks. Władysława Bukowińskiego świadczy fakt, że potrafił wyliczyć skład poszczególnych gabinetów do przewrotu majowego 1926 roku; było ich trzynaście i od przewrotu do września 1939 r. również trzynaście.

Wokół siebie gromadził nie tylko Polaków. Bardzo chętnie słuchali go Niemcy, przeważnie wyżsi oficerowie; słuchali go *innowiercy*. I tu należy zwrócić uwagę, że ten kapłan Boży o wiele lat wyprzedził Sobór Watykański II. Kiedy tylko nadarzała się sposobność przemawiał do braci odłączonych, a słowom jego towarzyszyła jakaś siła i moc.

Pewnej niedzieli ks. Bukowiński zwrócił się do mnie i powiedział: *„Ojcze Ryszardzie, dziś mamy wolny dzień od pracy; chciałem zgromadzić wszystkich przedstawicieli ugrupowań chrześcijańskich – braci odłączonych i z nimi przeprowadzić rozmowę i wspólną modlitwę. Proszę, aby Ojciec mi towarzyszył"*.

W pustym baraku, w którym przeprowadzany byt remont, zgromadziło się około 50 ludzi. Byli to przeważnie Rosjanie lub Białorusini i Ukraińcy. Z niezwykłą gorliwością oddawali się nawracaniu na jehowizm. Sekta ta we wszystkich punktach obozowych była najliczniejsza. Nie wyrażali jednak wrogości wobec katolików ani księży. Można było spotkać baptystów, subotników i wyznawców wielu innych sekt chrześcijańskich.

Na prośbę ks. Bukowińskiego przybyłem na to niezwykle zgromadzenie „wiernych". Zebranie rozpoczął ks. Bukowiński krótką improwizowaną modlitwą. Następnie zaprosił obecnych do zabrania głosu. Przemawiało co najmniej 30 mówców. Wszyscy wyrażali tęsknotę za wolnością wyznawania wiary, za potrzebą dobrego życia i przykładu. W przemówieniach nie było żadnej wrogości jednej sekty do drugiej.

Ostatni zabrał głos ks. Bukowiński. Otworzył Pismo św. i odczytał 17 rozdział Ewangelii św. Jana: *„Ojcze, nadeszła godzina, uwielbij Syna swego, aby i Syn Cię uwielbił... aby dał życie wieczne wszystkim tym, których mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego postałeś, Jezusa Chrystusa... Ojcze, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno... Uświęć ich w prawdzie... Objawiłem im Twoje Imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich"*.

Wszyscy z wielką uwagą słuchali modlitwy arcykapłańskiej Chrystusa i zebranie zakończyło odmówienie Modlitwy Pańskiej *Ojcze nasz*. Po części religijnej zebrania urządzono „agapę" – ucztę miłości. Przygotowano kaszę gryczaną i każdy z uczestników na znak jedności chrześcijańskiej spożywał podaną mu kaszę. Dziwna i znamienna rzecz, że mimo tak licznego zgromadzenia w jednym miejscu, nikt z nadzoru obozu nie zakłócił zebrania.

Gdy nadeszło święto muzułmańskie Ramadan, wyznawcy Mahometa poprosili zarząd obozu, aby pozwolono im spędzić ten dzień na wspólnej modlitwie z mułłą tj. duchownym, który jako więzień przebywał w sąsiedniej kolonii. Zarząd przychylił się do ich prośby. Sprowadzono mułłę. Nikt

z wyznawców Allaha nie wyszedł tego dnia do pracy w kopalni; według umowy zastąpili ich katolicy i prawosławni.

Wpływowi muzułmanie zwrócili się do ks. Bukowińskiego z prośbą, aby zechciał towarzyszyć im w modlitwach, a także we wspólnym przyjęciu. Oczywiście chętnie zgodził się na ich propozycję.

Na modlitwę zebrano się w obszernej stołówce obozowej. Usunięto stoły, rozesłano koce zamiast dywanów i wszyscy usiedli, krzyżując nogi pod siebie. Z trudem, ale uczynił to również ks. Władysław. Po modlitwie, której przewodniczył mułła, przemawiał ks. Bukowiński. Po rosyjsku krótko wyjaśnił potrzebę wiary w Boga i życia według Jego przykazań. Następnie rozpoczęta się druga część uroczystości – wspólna uczta. Tego dnia muzułmanie byli gospodarzami w kuchni obozowej. Za własne pieniądze zakupili produkty spożywcze, które rzadko pokazywały się na stole. Zapraszali wszystkich, sami usługiwali i w ten sposób wyrażali swą radość religijną.

Pracowaliśmy na drugim poziomie kopalni *Pokro,* 300 m pod ziemią. Codziennie w określonym czasie, tj. po przewentylowaniu kopalni po zrywach rudy, opuszczaliśmy się szybem 300 m w dół. (Trwało to czas odmówienia *7 Zdrowaś Maryjo*). Pierwsze trzy dni pod ziemią były dla mnie okropne. Bolała mnie głowa. Świadomość, że znajduję się 300 m pod ziemią, że nie ma stąd wyjścia w razie awarii, nie dodawała mi otuchy do życia. Słychać wciąż monotonny, nieustanny szum olbrzymich transporterów elektrycznych, hałas motorów pompujących wodę z kopalni na powierzchnię ziemi.

Jest zwyczaj w kopalni, że nowicjusz, który pierwszy raz w życiu znalazł się w głębi kopalni – przez trzy dni pozostawał wolny od pracy w celu oswojenia się ze środowiskiem.

Punktem zbornym była olbrzymia pieczara tuż obok windy; była ona oświetlona 1000 W lampą. Dawała nie tylko światło ale i ciepło.

Pierwszego dnia byłem oszołomiony hałasem i zatrutym gazem powietrzem kopalni, toteż nie odchodziłem daleko od windy, pracującej cały dzień. Dopiero na drugi dzień za pozwoleniem *brygadira* wraz z kilkoma cieślami, których zadaniem było podstemplować grożący zawaleniem sufit, udałem się aby pomagać w ich pracy. Tu rozejrzałem się po korytarzach, gdzie kursowały małe elektryczne pociągi, przewożące w wagonikach rudę miedzi do ogromnego bunkra, skąd *skipem* ruda była wywożona na powierzchnię ziemi.

Na trzeci dzień młody *brygadir* wyznaczył mi obowiązek, jaki miałem pełnić. Moim zadaniem było utrzymać w należytym porządku kanały, którymi bez przerwy płynęła woda i gromadziła się w olbrzymim jeziorze. Stąd pompy wydalały nadmiar wody na powierzchnię ziemi. Zapoznałem

się ze wszystkimi *sztrekami* czyli korytarzami. Miały one 9 km długości, oczywiście splątane we wszystkich kierunkach.

W jednym z takich korytarzy pracował ks. Bukowiński. Siedział w kącie prawie niewidoczny i sporządzał z gliny *korki. Po* wydrążeniu *szpuru* czyli otworu w skale, pirotechnicy zakładali *toł,* łączyli drucikiem i uszczelniali otwór takim właśnie *korkiem.* Iskra elektryczna powodowała straszny *zryw* skały. Ks. Władysław nie tylko przygotowywał „knedle" (jak to żartobliwie określaliśmy), ale był obowiązany roznieść te *korki* do miejsc, gdzie przygotowywano *zrywy.* Nogi i ciało ks. Władysława nie były zbyt wysportowane; trzeba było ubrać się ciepło, bo w kopalni było zimno, zaledwie 4 stopnie ciepła, i wejść po drabinie ustawionej pionowo co najmniej na trzecie piętro do wysoko położonej pieczary. Była to dla niego niesłychanie męcząca praca.

Pewnego razu, pod koniec pracy, jeden z naszych chłopców zauważył, że ks. Władysław zdrzemnął się na swoim stołeczku. Józef wziął torbę, nałożył „korków" glinianych i poniósł na górę. Kiedy ks. Władysław obudził się, zauważył, że nie ma brezentowej torby. Zmartwił się ogromnie, bo brygada kończy pracę... Jakże się ucieszył, gdy Józef po pewnym czasie zwrócił mu torbę i objaśnił, że wyręczył go i zabezpieczył wszystkie otwory do *zrywu.* Uścisnął Józka, zarzucił pasek torby na ramię i wolnym krokiem udał się do windy, aby wyjechać na powierzchnię.

Wojna skończyła się już 10 lat temu. Z *Gułagu* (Główny Zarząd Obozów) wychodziły coraz to nowe zarządzenia na korzyść więźniów. Np. Rada Najwyższa zdecydowała uwolnić wszystkich nieletnich. Więźniowie cudzoziemcy nie posiadający obywatelstwa sowieckiego żądali zwolnienia; zażądali również płacy za pracę. Gdy prośby nie odnosiły skutku – więźniowie zabarykadowali wejście do obozu i ogłosili strajk – wydarzenie bez precedensu w historii obozów. Strajk trwał 9 dni. Czas ten był wypełniony obawą, co będzie dalej i jak się skończy rozpoczęty strajk. Mimo to, ks. Władysław Bukowiński rozpoczął działalność apostolską. Gromadzili się wokół niego ludzie wszystkich narodowości, wierzący i niewierzący. Słuchali całymi godzinami nauk o Bogu, o życiu z wiary. Po 9 dniach strajk został zażegnany. Z Moskwy przyjechała komisja, która rozpatrzyła dezyderaty więźniów. Obiecano wypuścić „małolatków", rozpatrzyć sprawy cudzoziemców i polepszyć warunki bytowe więźniów, byleby więźniowie wyszli na robotę do kopalni. *„Mimo, że spowodowaliście ogromne straty dla państwa sowieckiego przez wstrzymanie wydobycia rudy miedzi, dajemy wam słowo honoru, że nikogo nie będziemy karać za spowodowanie strajku".* Ale słowo honoru przedstawiciela *Gułagu* było pustym słowem. Po wyjściu brygad do pracy w kopalniach, władze bezpieczeństwa ukarały 70 osób jako organizatorów strajku. Do nich zaliczono o. Antoniego Ząbka,

jezuitę, chyba tylko dlatego, że był jezuitą, bo w strajku nie brał najmniejszego udziału. (Jak się później dowiedziałem, przewieziono go do więzienia w Jarosławiu w Polsce, a następnie zwolniono).

Pewnego dnia ks. Władysław Bukowiński powiedział: *„Wkrótce kończy mi się wyrok, mam obywatelstwo sowieckie, w żadnym wypadku nie będę się starał o wyjazd do Polski. W Polsce, jak nam wiadomo, jest dostateczna ilość księży i praca duszpasterska jest tam zapewniona. Ja zaś chętnie pozostanę tu i będę pomocą dla ludzi, którzy tak bardzo potrzebują kapłana"*. Tak też uczynił. Wkrótce został wezwany przez władze obozu i powiadomiony o zwolnieniu na wolność, ale z przymusowym pobytem w Karagandzie.

Karaganda i okolica jest miejscem wydobywania węgla kamiennego. Potrzeba tam rąk do pracy. Nic dziwnego, że tu skupia się mnóstwo ludzi, nie tylko Rosjan, ale i Litwinów, Estończyków, Niemców (niegdyś kolonistów z Powołża), a także Ukraińców, Białorusinów i Polaków.

W tym środowisku zamieszkał w 1955 r. ks. Władysław Bukowiński i tu przetrwał bohatersko prawie 20 lat, tj. do swojej śmierci. Zmarł 4 grudnia 1974 roku. Tu, na stepie Kazachstanu, spoczęło jego zmordowane ciało – umęczone nie tylko pracą fizyczną, ale spalone gorliwością w służbie Pana dla dobra i zbawienia człowieka. *Zelus domus tuae comedit me.*

Nieco więcej miejsca w swoich wspomnieniach poświęciłem celowo postaci ks. Władysława Bukowińskiego. Jest wielu ludzi w Polsce, którzy bardzo życzyli sobie, abym opisał przeżyte z nim wspólne chwile w Kazachstanie. Pragnę dodać, że z chwilą zwolnienia z obozu ks. Władysława Bukowińskiego straciłem z nim bezpośrednią łączność na dziesięć lat.

Latem 1963 r. ks. Bukowiński otrzymał od władz sowieckich pozwolenie na odwiedzenie Polski. Miałem szczęście spotkać się z nim w naszym klasztorze w Lublinie. Drugi raz odwiedził Polskę jesienią 1969 r. i spotkał się ze mną wtedy w Warszawie. Po raz ostatni spotkałem się z nim w 1973 r. również w Warszawie.

Utrudzony męczeńskim życiem zmarł w Karagandzie 4 grudnia 1974 r. w wieku lat 70.

Wierni katolicy, którzy przez 20 lat korzystali z jego kapłańskiej pracy w Karagandzie złożyli ciało do ziemi Kazachstanu. Imię jego jest głęboko wyryte w sercach wszystkich...

O. Ryszard Czesław Grabski OFMCap.

„TAK CHCIAŁBYM Z PANEM TROCHĘ POFILOZOFOWAĆ!"

Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim

Jako oficer AK Okręgu Lwów zostałem aresztowany przez NKWD w lutym 1945 i skazany na 10 lat pobytu w obozach. Jednym z kolejnych obozów, w którym byłem, był od 1949 roku do początku 1952 roku obóz w Ekibastuzie w obwodzie pawłodarskim w Kazachstanie. W styczniu 1952 wybuchł tu bunt opisany w III tomie „Archipelagu Gułag" Sołżenicyna. Jako jeden z represjonowanych zostałem przewieziony do karnego (katorżańskiego) obozu w Dżezkazganie w obwodzie karagandyńskim i tam osadzony w więzieniu. Ciężko zachorowawszy, zostałem umieszczony w szpitalu obozowym i tam po raz pierwszy zetknąłem się z ks. Władysławem Bukowińskim. Oto urywek z moich wspomnień, spisanych już w Polsce:

„Ktoś dał znać do obozu, w którym mieścił się szpital, że leży w nim Polak z więzienia. Pierwszy przyszedł do mnie Zygmunt Turzański, z którym mieliśmy się zaprzyjaźnić na długie lata... W AK działał jako kurier Inspektoratu Stryj. Potem zjawił się malarz wilnianin, Józef Macutkiewicz[46]*, i wreszcie ks. W. Bukowiński, później świątobliwy misjonarz – bo tak chyba trzeba go nazwać – Kazachstanu".*

W tym okresie i nieco późniejszym układałem wiersze – więzieniu i na zesłaniu; uczyłem się ich na pamięć i codziennie powtarzałem w myśli aż do wyjścia z obozu w sierpniu 1954. Wówczas wiersze te spisałem. Jeden z nich ułożony w 1953 roku:

W SZPITALU

Ojcu W. Bukowińskiemu i p. Macutkiewiczowi

W szpitalu obozowym leżałem sam w sali
Ja – awanturniczego okrętu pasażer
Przypadkowy – rozbitek, dziś na grzbiecie fali
Wyrzucony wprost z morza chłodnego na plażę.

---

[46] Po powrocie mieszkał w Zgorzelcu.

Drżąc jeszcze z chłodu, chociaż pod trzema kocami,
Prawie szkielet – prawdziwy, chudy „dochodiaga",
Byłbym sam z bezładnymi, chorymi myślami,
Gdyby Wszechobecnego nie było tam Boga.

Znaleźli się rodacy wkrótce i znajomi;
Przyniósł chleba kawałek ktoś i trochę cukru[47];
Późną nocą, coś szepcąc, olej – po kryjomu –
W garnuszku wsunął w ręce sanitariusz Józik.

Zaglądnąłeś wnet do mnie, Ty, Księże Kochany,
Z dobrodusznym uśmiechem, przez okienne kraty,
Mówiąc nieśmiało, ale z wiarą w ważność sprawy:
– „Tak chciałbym z Panem trochę pofilozofować!"

Odegnał Cię brodaty Pan Profesor Oppel[48]
I czytał długą lekcję, jak małemu chłopcu,
Który, zabronionego ciągnięty urokiem,
Bawił się z psotnym druhem, nieposłuszny ojcu.

Kiedyś, w wieczór, pomiędzy szpitalne korpusy
Na spacer mnie wyciągnął Wilnianin Pan Józef.
Ubrani w modre majki i czerwone trusy[49]
Gawędziliśmy długo z malarzem o sztuce.

Zaczęliśmy się częściej spotykać, rozmawiać –
Księże, Panie Józefie, może w myślach Waszych
Nie zostawiły wspomnień przelotne spotkania,
Lecz w mych do końca życia zostaną ich ślady.

Okazało się księże – rodzinę mą znałeś:
Dawno już zapomnianych Wujów, Ciocię Manię[50]...
Dawno już zapomniane wszystko przypomniałeś:
Moje lata dziecinne, moje wychowanie...

---

[47] Ks. Medard Gajewski, obecnie duszpasterz w Czarnej Białostockiej.

[48] Prof. Oppel – więzień, prof. medycyny z Leningradu.

[49] Majka (майка) – ros. podkoszulka, koszulka trykotowa, trykot sportowy; trusy (трусы, трусики) – ros. majtki, spodenki sportowe, spodenki kąpielowe, spodenki trykotowe.

[50] Maria Estreicherówna.

Okazało się, żeś Ty też Odrodzeniowiec,
I na kamiennych schodkach, przed tylnymi drzwiami,
Mówiąc z nami, wskrzesiłeś stary „dyszel w głowie"[51]
A z nim sodalicyjne moje ślubowanie.

I pierwszy raz słyszałem znów po tylu latach,
Zrozumiane już teraz z jasnością tak nową,
Już nie jak w gimnazjalnych, czy studenckich czasach,
O Czynie Katolickim upragnione słowo... (...)[52]

I znowu uzupełniający wycinek ze wspomnień:

„Zygmunt był zatrudniony w obozie, wpadał więc tylko od czasu do czasu, natomiast ksiądz W. Bukowiński i p. Józef Macutkiewicz przychodzili częściej i na dłuższe dyskusje. Pamiętam, że tematem jednej z nich była «Etyka i sztuka». Nie wiem dlaczego ks. W. Bukowiński był nieco zaskoczony, gdy zaproponowałem, by podyskutować na temat «Etyka w zawodzie inżyniera». Takich dyskusji było wiele. Nadeszła wiosna i ciepłe dni, tak że mogliśmy siedzieć na dworze w cieniu baraków i rozmawiać".

Wiem, że ks. W. Bukowiński w czasie pracy pod ziemią wszczynał dyskusje między innymi z duchownymi innych wyznań.

Po wyjściu z obozu, skazany administracyjnie na dożywotnie zesłanie, zamieszkałem w Dżezkazganie i tu pracowałem, Tam nawiązałem korespondencję z moją przyszłą i obecną żoną, która spod Brześcia n. Bugiem przyjechała do Dżezkazganu i tam tuż przed powrotem do Polski wzięliśmy (kazachski) ślub cywilny. W trakcie wyjazdu w listopadzie do polski ślubu kościelnego (w kaplicy urządzonej w prywatnym domu braci Hinserowskich? przy ul. Zarecznej 8 w Karagandzie) udzielił nam 26 listopada 1955 roku ks. W. Bukowiński, będący wtedy na zesłaniu w Karagandzie. Stąd mamy jego fotografię, na której potwierdził nasze małżeństwo. Ta fotografia i tekst na odwrocie (oraz świadkowie, którzy z nami przyjechali) była podstawą do zalegalizowania ślubu w kościele. Tekst podpisany przez ks. W. Bukowińskiego brzmiał: „+ *Małżeństwo sakramentem wielkim jest w Chrystusie i w Kościele" – Jerzemu i Józefie Węgierskim w dzień ślubu 26–XI–1955 r. Karaganda*" i podpis.

Ks. W. Bukowiński mieszkał wówczas przy ul. Zawodskaja 42.

Będąc na zesłaniu opracował z pamięci w rękopisie obszerną historię Polski (ponad 100 stron). Była ona u mnie, ale wyjeżdżając pozostawiliśmy ją tamtejszym Polakom.

---

[51] Tytuł czasopisma akademickiej organizacji „Odrodzenie".

[52] Dalsza część wiersza nie dotyczy ks. W. Bukowińskiego.

Potem z ks. W. Bukowińskim spotykaliśmy się w Polsce. We Wrocławiu jako oficer AK wręczałem mu przyznane dla niego w Londynie odznaczenia (legitymacje). Około roku 1968 nocował u nas w Gliwicach.

Jerzy Węgierski

Katowice, 30 stycznia 2000 roku

ZE WSPOMNIEŃ WIĘZIENNYCH I OBOZOWYCH

Rok 1953 – rok śmierci Stalina i Berii w dżezkazgańskim łagierniczym życiu.

Mieszkam nadal na pierwszym łagpunkcie. Za murem obozowym koszary naszych władców i panów. Nagle z koszarowych megafonów przez dzień, dwa, dochodzi do nas muzyka bardzo poważna. Oznacza ona śmiertelną chorobę Stalina. To były pierwsze dni marca.

A później już oficjalna wiadomość: „*zmarł wielki Stalin*".

Ks. Władysław Bukowiński – opowiadał to po latach – przychodzi do pracy do kopalni miedzi tuż po pierwszej wiadomości o śmierci Stalina i przy spotkaniu się sam na sam z inżynierem Rosjaninem, człowiekiem wolnym (nie więźniem), słyszy z jego ust: „*Słuszajtie Bukowiński – Stalin padoch!*" I obaj z radości padli sobie w ramiona i serdecznie, po przyjacielsku ucałowali się.

W dniu pogrzebu Stalina wyły w Dżezkazganie-Rudniku syreny i na trzy minuty (może nawet na pięć) trzeba było przerwać pracę i stać w milczeniu. (...)

Rok 1954 – rok powstania więźniów w Kengirze i strajku w Dżezkazganie-Rudniku.

Tygodnie wiosennego buntu więźniów w Kengirze nie były dla nas w pełni jasne. Obozy nasze były od siebie odizolowane, m.in. także cenzurą listów, Nie wiedzieliśmy dokładnie jaki mają one charakter i jaki przebieg. Opowiadano, że pod wagonami przychodzącymi do nas były napisy kredą, wzywające nasz obóz Dżezkazgan-Rudnik do solidarności i do strajku – słowem do poparcia Kengiru. Ale czyż odizolowany niewolnik mógł wszystko wiedzieć, i w czas, i trafnie zareagować? (...)

Polacy w czasie strajku również zbierali się w grupki i nawet, o ile pamiętam, na trzecim łagpunkcie zrobiliśmy wspólne zdjęcie. Chętnie szliśmy do ks. Władysława Bukowińskiego, uważając go za człowieka ogromnej wiedzy i dużego w całym obozie autorytetu. Były pogłoski, że organizatorzy strajku zasięgali u niego porad prawniczych – właśnie w związku ze strajkiem.

Mówiąc o Polakach wypada wspomnieć, że ks. Bukowiński otrzymując paczki żywnościowe pamiętał nie raz o więźniach, szczególnie o Polakach, dzieląc się żywnością z innymi: np. zapraszał na ugotowaną kaszę zaprawioną tłuszczem ze skwareczkami. Wspaniałym kapłanem był też ks. Ludwik Seweryn – jezuita, który pracując jako palacz przy kuchni obozowego szpitala nie raz dokarmiał Polaków miską zupy czy miską kaszy. (...)

Po upływie ponad 35 lat wspomnienie o tych towarzyszach niedoli, którzy przebywali w obozie Dżezkazgan-Rudnik.

Może nie wypada mi wydawać sądów o ludziach. Nie wiem też, czy do tego mam moralne prawo. Ale znów przemilczeć postawę niektórych dobrych, uczciwych i szlachetnych osób – też byłoby chyba nie na miejscu, a nawet może byłoby krzywdzącym zaniedbaniem. Dlatego też decyduje się na pisanie. (...)

Ks. Bukowiński Władysław – wspaniały kapłan, pełen poświęcenia, o wyjątkowej rzadko spotykanej pamięci i wielkim zasobie zmagazynowanej w umyśle wiedzy teologicznej, historycznej i prawniczej. Był arbitrem w rozstrzyganiu koleżeńskich sporów na tematy historyczne i filozoficzne. Wspaniale przekazywał nam z pamięci historię Polski z bardzo wielu szczegółami.

Jeden z więźniów, Ukrainiec, tak się kiedyś wyraził o ks. Bukowińskim: *„Ja znam jednego prawdziwego księdza – księdza Bukowińskiego. To jest naprawdę ksiądz"*.

Do Polski nie wracał. Uważał, że jest bardziej potrzebny katolikom w Kazachstanie: Niemcom, Polakom i innym. Odbywał podróże misyjne, trwające miesiącami, po ogromnym Związku Radzieckim udzielając chrztu, spowiadając, błogosławiąc nowe małżeństwa, odprawiając Msze św. i nauczając.

W Polsce był – o ile pamiętam – co najmniej trzy razy i zawsze w okresie letnim, by trochę odpocząć i jednocześnie podreperować swoje zdrowie. Kiedy przyjeżdżał do Polski chętnie się spotykał ze swoimi „braćmi" łagiernikami. Spotkaliśmy się kiedyś u ks. Stanisława Bohatkiewicza w Le-

winie Brzeskim (był wtedy i Jerzy Węgierski), innym razem spotkanie miało miejsce u Ojców Kapucynów w Lublinie (O. Ryszard Grabski spędził bardzo wiele lat w łagrach) i wówczas ks. Bukowiński uczestniczył jako słuchacz w wykładach dla duchowieństwa na KUL-u. Ostatnie nasze spotkanie odbyło się we Wrocławiu u Jadwigi Teleżyńskiej, tuż obok katedry. Podczas tego przyjazdu był już rękopis pracy ks. Władysława Bukowińskiego „Wspomnienia z Kazachstanu".

Ks. Bukowiński przyjeżdżając do Polski odwiedzał też Księdza Prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego i Księdza Karola kardynała Wojtyłę.

Ten wspaniały kapłan urodzony 22 grudnia 1904 roku zmarł 3 grudnia 1974 roku w Karagandzie i tam został pogrzebany. O. Ryszard Grabski, były więzień pisał do mnie 10 listopada 1984 r.: „*Podobno kolega ks. Władysława Bukowińskiego ks. bp Groblicki ma rozpocząć proces beatyfikacyjno-informacyjny naszego kolegi z Kazachstanu*". Zaś Jadwiga Teleżyńska pisała z Wrocławia 22 listopada 1984 r.: „*Mam wiadomość, że w Karagandzie jest normalne życie parafialne a nowowybudowany kościół od 29 czerwca 1980 r.* (data poświęcenia) *jest tam czynny...*". To wszystko wyrasta z ofiarnego posiewu ks. Bukowińskiego.

Ks. Medard Gajewski

Czarna Białostocka, kwiecień–czerwiec 1993 r.

W KOPALNI MIEDZI

Dnia 28 września 1949 r. z wiezienia w Brześciu, przewieziono więźniów do dalekiego Dżezkazganu-Rudnika, znanego z kopalń miedzi. Śledczy major prowadzący moją sprawę sądową częściowo spełnił swoją zapowiedź w Brześciu: „*Wyślą cię do kopalni miedzi, popracujesz tam dwa lata i zdechniesz*".

Dżezkazgan–Rudnik 1949–1956
(Karagandzki Okręg Kazachstańskiej SRR)

W kilku obozach dżezkazgańskich znajdowali się więźniowie wyłącznie polityczni. Władze wojskowe, które ich strzegły, uważały tych więźniów za najgorszych wrogów państwa. „*Sotdaty! Pomnitie, czto stieriegiotie samych*

złejszych wragow państwa" – przypominali codziennie oficerowie żołnierzom, którzy konwojowali więźniów prowadzonych do pracy.

W dżezkazgańskich lagrach w owym czasie znajdowało się dwunastu księży Polaków: ks. Władysław N. z Łotwy, ks. Antoni Kujawa z Żołudka, o. Paweł i o. Beniamin Kozera – karmelici bosi z Wilna, o. Antoni Ząbek – jezuita, ks. Michał Woroniecki CM z Łyskowa (misjonarz), ks. Władysław Bukowiński z Łucka, o. Kamil Władysław Wełymański franciszkanin z Wilna, ks. Wacław Piątkowski z Brześcia, ks. Stanisław Bohatkiewicz z Pelikan, o. Stanisław Ryszard Grabski, kapucyn i ks. Wacław Bokisz. Księża starali się korzystać z wolnego czasu i wybrano miejsca, aby dla zebranej gromadki wierzących odprawić Mszę św., przeczytać im Słowo Boże, powiedzieć naukę. Trzeba było jednak oglądać się, aby w czasie religijnego zebrania nie nadszedł „nadzieratiel" czyli dyżurujący podoficer, który czasem przechadzał się przez baraki dla obserwowania porządku. Modlitewne zebrania były zabronione. Tylko pojedynczo można się było modlić. Napotkana przez „nadzieratiela" gromadka modlących się była rozganiana. Kazano się rozchodzić i przypominano słowa: „*Nielzia, zdieś nie cerkow*", – „*Nie wolno, tutaj nie kościół*". Jednak religijne zebrania wierzących zwykle udawały się.

W niedziele i święta, a także w dni powszednie, po przyjściu z obiektów pracy, księża zbierali grupki swoich wyznawców na Mszę św. albo na konferencję czy po prostu na wspólne biesiady. Urządzany był tradycyjny wspólny opłatek czy święcone. Składano sobie nawzajem życzenia, wspominano o swoich rodzicach, żonach, dzieciach. Przy tej sposobności dawano do czytania polską książkę, katolickie czasopisma czy gazety, przesyłane pośrednio w paczkach. Dla księży były urządzane również konferencje. Prowadził je bardzo udanie ks. Władysław Bukowiński.

Obozowe naczalstwo prowadziło ze swej strony swoją pracę „wychowawczą". Były wyznaczone dni, kiedy w oznaczonej godzinie oficer przeprowadzał w świetlicy obozowej tzw. „politzaniatie" czyli odczytywanie referatu (często artykułów z gazet) o położeniu politycznym i ekonomicznym państwa. Wychwalano system i politykę, czemu więźniowie na ogół sprzeciwiali się, a nawet wyśmiewali sprawiedliwość systemu. Te godziny „zajęć politycznych" były zupełnie nieudane i wcale nie utwierdzały więźniów w głoszonej „prawdzie".

Pierwszą Mszę św. w dżezkazgańskim obozie odprawiłem 25 grudnia 1949 r. w uroczystość Bożego Narodzenia. Jako ołtarz służyła nocna szafka stojąca pomiędzy piętrowymi narami. Jako mszał służył tekst łaciński „De Beata", przepisany łaskawie do zeszycika przez ks. Władysława N., który użyczył na początku także trochę wina i opłatków. Była spowiedź i Komunia św. w miejscu podobnym raczej do stajni niż do świątyni. Jako kielicha użyłem zwykłego kubeczka.

Pierwszą Mszę św. w kopalni miedzi nr 3 zwanej „Kresto Zapad" odprawiłem w nocy 17 marca 1954 r. W tej kopalni miałem możność odprawić 148 Mszy św. i to w porze tylko nocnej (około godziny trzeciej).

W latach 1950–1956 w obozie w Dżezkazganie odprawiłem ponad 840 Mszy św. Były odprawiane Pasterki w nocy, Msze Rezurekcyjne ze Słowem Bożym i Komunią św. po odbytej spowiedzi. To wszystko krzepiło i utwierdzało w więźniach wiarę.

W lipcu 1955 r. łagry w Dżezkazganie-Rudniku zostały zlikwidowane, więźniowie otrzymali wolność na podstawie postanowienia Najwyższej Rady ZSRR, której pełnomocni przedstawiciele przeglądali na miejscu, w obozie, sądowe sprawy każdego i wydawali dokumenty oswobodzenia z obozu: świadectwo pracy, paszport, bilet na drogę i prowiant (chleb, cukier i ryba). W ciągu trzech dni należało opuścić obóz. Wolność otrzymałem dnia 14 lipca 1956 r.

Ks. Michał Woroniecki CM

POSŁUGA W UKRYCIU SPRAWOWANA[53]

Był kapłanem katolickim, wiernym sługą Bożym, który poświęcił swoje życie duchowe siostrom i braciom w Kazachstanie. Ponieważ znałam księdza Władysława Bukowińskiego osobiście, chciałbym w skrócie napisać o Jego działalności. My byliśmy zesłani w 1936 roku do Karagandy od Kijowa. Osiedlono nas we wsi Michajłówka. W naszej okolicy byli zesłańcy Niemcy i Ukraińcy. Pewnego razu p. Chomicz, który również tam pracował, przyprowadził księdza do naszej miejscowości. W ten sposób ksiądz znalazł się wśród nas zesłańców rozpoczął swą misję.

Był to kapłan pełen heroizmu. Wspólnie spotykaliśmy się z księdzem na modlitwie w prywatnym domu u p. Bułajewskiej. Ksiądz uczył nasze dzieci religii, sprawował Mszę św., udzielał sakramentów św. Było to wszystko czynione w ukryciu. Działo się to w latach sześćdziesiątych, kiedy po 10-cio letnim pobycie w więzieniu ksiądz powrócił na wolność i rozpoczął pracę w kopalni węgla. Jak również sprawował posługę wśród nas. Przeniósł się do naszego domu. Mnie i mężowi udzielił sakramentu małżeństwa, wszystkim naszym dzieciom: chrztu św., komunii św., bierzmowania, oraz

[53] Niniejszy tekst został pierwotnie opublikowany na łamach dwumiesięcznika „Wołanie z Wołynia" – nr 2 (33) z marca–kwietnia 2000 r., s. 31–32.

wszystkim, którzy tego potrzebowali. W naszym domu ta posługa była też w ukryciu sprawowana. Przeważnie w noc przy zasłoniętych kocami oknach. Dzieci przychodziły na naukę religii, dorośli na Mszę św.

Staraliśmy się o zezwolenie na budowę świątyni. Kiedy otrzymaliśmy to zezwolenie, po wykupieniu ziemianki przy ulicy Zarzecznej, przybudowano ją na kaplicę. Po kilku latach ponownie nie zezwolono na modlitwę w kaplicy. Księdza Bukowińskiego aresztowano i osadzono w więzieniu, gdzie przebywał 3 lata. Wszyscy przeżywaliśmy to z wielkim bólem, bo zabrano tak zacnego i świętego kapłana. Po wyjściu z więzienia ponownie powrócił do nas, z tym że posługę kapłańską wykonywał w ukryciu. W niedługim czasie, po wyjściu z więzienia ksiądz zachorował i znalazł się w szpitalu. Dostał zakażenie w nodze, lekarze chcieli mu amputować nogę. Ale on się nie zgodził i zmarł. Pochowaliśmy go na cmentarzu, który później został zalany przez wodę.

Kiedy czasy się trochę zmieniły, po usilnych staraniach wybudowaliśmy kościół, gdzie zostały przeniesione zwłoki księdza Bukowińskiego. A obok Jego byli pochowani dwaj księża katoliccy, jeden Polak, drugi Łotysz. Więcej wiadomości na ten temat prześlę, kiedy otrzymam list od pozostałej w Kazachstanie rodziny. Bo część moich dzieci tam nadal mieszka. Natomiast ja i dwie córki i wnuczek jesteśmy w Polsce. Na końcu podam dane dotyczące mojej rodziny. Ostatnio mieszkaliśmy w mieście Karaganda na ulicy Parowozowej nr 100. Mąż Zygmunt Sławecki zmarł w Kazachstanie, jak również moja cała rodzina: rodzice i rodzeństwo. Podaje imiona moich dzieci i datę urodzenia:

Franciszek ur. 17. IX 1947 r.,
Jan ur. 6. IX 1949 r.,
Józef ur. 13. III 1955 r.,
Felicja ur. 19. XI 1951 r.,
Anna ur. 20. II 1953 r.,
Janina ur. 14. V 1957 r.

Rozalia Sławecka

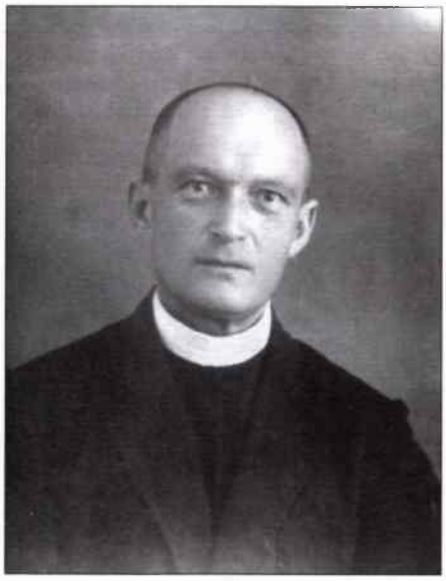
P.S. Wysyłam to zdjęcie grobowca na cmentarzu, który został zalany wodą, i myśmy go przenieśli do nowego kościoła, który został zbudowany na osiedlu Majduki. Teraz czekam na wiadomości od dzieci z Karagandy. (...)

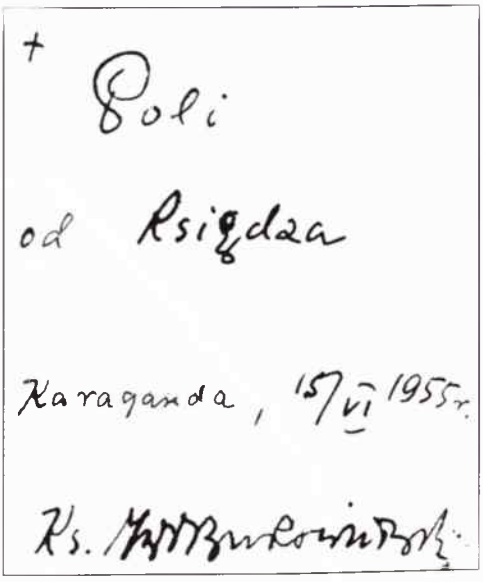
„KAŻDEGO SZANOWAŁ, KAŻDEGO CENIŁ I KAŻDEGO ZDOBYWAŁ, PRZYCIĄGAŁ DO BOGA"

Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim z Karagandy[54]

Aby działalność duszpasterska ks. Władysława Bukowińskiego nie poszła w zapomnienie. On, który był żywym przykładem ponad ludzkich sił i możliwości w pracy kapłańskiej, pełnił jedynie Bożą Wolę. Sama jego Osoba, rozmowa z Nim, nawracała ludzi ze złej drogi.

Racz Panie nagrodzić życiem wiecznym wszystkich, którzy nas uczą słuchać Słowa Bożego. są dla nas Światłem i Drogowskazem w naszej ziemskiej pielgrzymce. Przebaczają i uczą nas przebaczania innym. Są przykładem współżycia w przyjaźni i miłości z każdym człowiekiem.

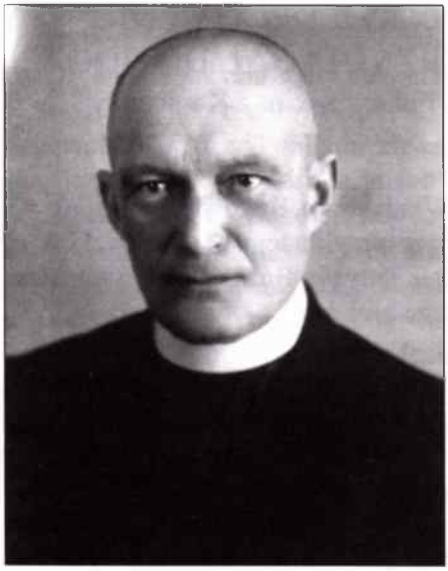


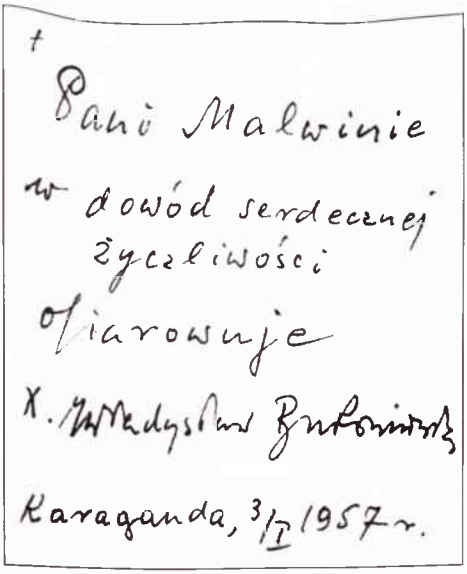


9. Ks. Władysław Bukowiński – Karaganda, 15 czerwca 1955 roku. Po powrocie z obozu pracy – wycieńczony, chory, słaby, ale pełen chęci do pracy. Z wielką radością i miłością, z wielką pokorą służy każdemu człowiekowi w potrzebie. Aby sprawić dziecku radość, daje Poli to zdjęcie. Pola wtedy miała 11 lat.

---

[54] Dane o Księdzu Władysławie Bukowińskim, oraz o środowisku w którym żył, pracował i cierpiał, opowiedziane przez państwo Apolonię i Tadeusza Słobodzian, zebrała i opisała Janina Uciakowska.





10. Ks. Władysław Bukowiński – Karaganda, 3 stycznia 1957 roku. Zdjęcie ofiarowane przez ks. Wł. Bukowińskiego „*w dowód serdecznej życzliwości*" Malwinie Zawodczykowej, która pomaga zapoznawać ludzi, organizuje po domach, gdzie można odprawić Mszę św. oraz inne posługi kapłańskie. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.



11. Stanisław i Zuzanna Madera z małą 4-letnią Polą. Rok 1948. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.



12. Stanisław Madera ze swoją córeczką, małą Polą. Pola urodziła się jako 6-te dziecko w rodzinie w dniu 9 kwietnia 1944 roku w Karagandzie. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.



13. Znajomi odwiedzają swoich Kapłanów. Odwiedziny na placu więziennym. W środku siedzą: drugi z prawej – ks. Władysław Bukowiński, a trzeci – ks. Bronisław Drzepecki. Ks. Władysław ma spuchnięte nogi, nie może włożyć nawet butów, gdyż aż tak opuchły. Ma kapcie, parę numerów większe, uszyte przez więźniów. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.



14. Ks. Władysław Bukowiński i Malwina Zawodczykowa. Podpis na drugiej stronie fotografii: „+ *Stanisławowi, Zuzannie i Poli ofiarowujemy na miłą i wdzięczną pamiątkę. X. Władysław i Malwina. Karaganda, 18–IX–1964 r.*" Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.

Malwina Zawodczykowa

Malwina Zawodczykowa, z domy Giryna, z pochodzenia Polka, wyszła za mąż za Rosjanina, i po ślubie zamieszkali w Petersburgu. Jej mąż był z zawodu felczerem. Dzieci własnych nie posiadali. Gdy w 1936 roku zmarł jej mąż, ona jako katoliczka, odważnie wyznawała swoją wiarę, i śmiało chodziła do kościoła. Takie postępowanie denerwowało władzę rosyjską [tzn. radziecką]. Upominano ją wielokrotnie, lecz z powodu na nieugiętą jej postawę – osoby wierzącej – została skazana na 10 lat ciężkiej pracy i na wygnanie, za swoją wiarę, daleko od miejsca swego zamieszkania. Nie miała żadnego prawa, powrotu do swego domu, po odbytej karze. I tak spędziła od 1937 do 1947 roku czas na zsyłce, na dalekim Sybirze. Po odbytym więzieniu, wysłano ją karnie do Karagandy, gdzie była pod specjalną „komendanturą" – jak wszyscy inni Polacy mieszkający na tych terenach. Pani Malwina Zawodczykowa – tak się nazywała po mężu – byłą kobietą odważną, inteligentną i rozsądną, dużo czytała książek. Gdy Ks. Władysław

odprawiał Mszę św. po zaprzyjaźnionych domach, ona często była uczestniczką tych Mszy św. Była o 17 lat starsza od Księdza Władysława, dużo przeżyła i myślała jedynie po Bożemu. Żyła 96 lat. Zmarła 9 lat po śmierci ks. Władysława, tzn. w 1983 roku. Pochowana została na cmentarzu ogólnym [tzn. komunalnym] w Karagandzie, obok grobu Księdza Bukowińskiego. Za życia dużo pomagała ludziom, swoją dobrocią, uczeniem wiary, i swym przykładem. Można powiedzieć, że Ksiądz Władysław miał w niej pomoc z „Nieba daną". Była jakby katechetką dla innych ludzi, a też pomocą w niektórych sprawach ludzkich, dla Niego.

Rodzina Maderów

Stanisław i Zuzanna Maderowie, rodzina polska, znalazła się na tych terenach [tzn. w Kazachstanie] przez zsyłkę z terenu swego zamieszkania w 1936 roku, w okresie władzy i rządów Józefa Stalina. Mieszkali na dawnych terenach polskich. Gdy przyszły rządy Stalina, wiele rodzin, przymusowo zostało zesłanych, z różnych powodów, część do Kazachstanu, a również do innych okolic dalekiej Rosji.

Była to rodzina bardzo skromna, mocno doświadczona biedą i cierpieniem. W tej rodzinie zmarło pięcioro dzieci w różnym wieku. Najstarsza córeczka – Mania – umierając miała zaledwie 16 lat. Pozostałe dzieci żyły o wiele krócej. Gdy Pan Bóg dał im córeczkę Polę, byli bardzo szczęśliwi, i swoje życie poświęcili jedynie Panu Bogu. Imię dla Poli wybrała siostra Mania – powiedziała do swej matki: „*Mamo – była u nas Pola, ale Pan Bóg ją zabrał; teraz, gdy znów mamy dziewczynkę, nazwij ją również Pola – gdyż tym razem Pan Bóg Ci ją pozostawi. Będzie Twoją pomocą na starsze lata*". Mania miała wówczas 15 lat – skąd miała takie myśli? Gdy Pola miała 1 rok życia odbył się pogrzeb jej siostry Mani. Przeczuwała swoje odejście na zawsze i w tym dniu dużo się modliła. Modliła się głośno, wzywając Boga o miłosierdzie. Ze słowami „*Jezus i Maryja*" skonała. Wyglądała jak śpiący anioł, piękna, spokojna, uśmiechnięta. Tak pozostała w pamięci swej matki. Tak przeżycia przechodzą z pokolenia na pokolenia. Pani Zuzanna – szlachetna i skromna kobieta, prowadziła dom rodzinny, natomiast jej mąż pracował jako rzemieślnik (szewc).

Gdy rozeszła się wiadomość, że do Karagandy został skierowany po odbyciu kary więziennej – jako polityczny skazaniec – „*polskij Pop*" (bo tak się tam mówiło), rodzina Maderów zainteresowała się bliżej tym tzw. „*Popem*". Gdy się pani Zuzanna dowiedziała, gdzie pracuje, pragnęła go poznać. I tak zaczęła po kryjomu przychodzić do Zajezdni Tramwajowej, gdzie pracował fizycznie jako malarz. Przynosiła mu zawsze butelkę mleka

i inne jedzenie, bo wyglądał bardzo mizernie. Z tych odwiedzin zrodziła się przyjaźń. Ks. Władysław zaczął odwiedzać tę rodzinę. Po jakimś czasie zamieszkał w ich domu. Był to 1955 rok. Gdy poczuł jakiś „*grunt pod nogami*" i trochę spokoju, rozwinął mocniej swoją działalność duszpasterską. Był bardzo pracowitym, nigdy nie myślał o sobie, jedynie ratował ludzi dla Boga. Spowiadał, chrzcił, dawał śluby, odprawiał Msze św. wygłaszał kazania, przygotowywał do I Komunii Świętej. Odprowadzał zmarłych na wieczny spoczynek. Jeździł po innych terenach – nawracać ludzi. Pracował ponad ludzkie siły. Oddawał się cały Bogu i Matce Kapłanów – Niepokalanej. Każdą wolną chwilę poświęcał ma odmawianie Różańca Świętego. Mało odpoczywał, mało spał, skąd miał tyle siły, do tak ciężkiej i odpowiedzialnej pracy? Na pewno to był wielki dar od Pana Boga.

To wszystko nie podobało się władzy rosyjskiej [tzn. radzieckiej], znów uznano Go za „*szpiega Watykanu*" i wroga Związku Radzieckiego. Był bezustannie śledzony, a dnia 3 grudnia 1958 roku samochody policyjne okrążyły dom państwa Maderów i Ks. Władysław został aresztowany i osadzony na 3 lata więzienia. Wysłano Go do Irkucka, gdzie w bardzo złych warunkach musiał ciężko pracować. Rodzina Maderów bardzo się martwiła o zdrowie i życie swego przyjaciela – Ks. Władysława. Toteż Pani Zuzanna z małą Polą, która miała 15 lat, starannie robiły paczki. Było wolno 1× w miesiącu wysłać 1 paczkę o wadze 10 kg. To też, nieraz przepłacali na poczcie, aby zabrano paczkę, gdy ważyła prawie 12 kg. Pani Pola pamięta jak pisała starannie adresy do Irkucka do Księdza Władysława. A często, te listy i adresy paczek, były łzami skropione. Po powrocie z Irkucka, nie mógł zamieszkać w tej ukochanej przez niego rodzinie, gdyż bał się o los Poli, która miała już 18 lat. Jeszcze się kształciła, aby zdobyć dobry zawód. Bał się o jej przyszłą prace i opinię w zakładzie pracy. Wywiad N.K.W.D. działał, i nieraz ją przesłuchiwał. Więc postanowił szukać innego miejsca, gdzie mógłby zamieszkać. Zależało Mu na tym, aby rodzina, nie miała dzieci, aby im nie zaszkodzić w przyszłości.

Niemiecka rodzina Haak

Na powyższym zdjęciu widzimy Katarzynę i Kaspra Haak – niemiecka rodzinę, u której postanowił zamieszkać Ks. Władysław Bukowiński po powrocie z więzienia w Irkucku. To państwo miało jedynego syna, który zginął w czasie II wojny światowej. To nieszczęście rodzinne, było podstawą, że mógł tam „spokojnie" zamieszkać. Niemcy bardzo kochali, i martwili się również o zdrowie i życie Księdza Władysława Bukowińskiego.



15. Ks. Władysław Bukowiński u niemieckiej rodziny Katarzyny i Kaspra Haak, u których zamieszkał w Karagandzie. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

Ks. W. Bukowiński przez wszystkich mieszkańców w Karagandzie, obojętnie jakiej narodowości, był bardzo szanowany i lubiany. On z każdym potrafił rozmawiać, i każdego przyciągnął do siebie. Nawet po tylu przeżyciach i cierpieniach. Szykany ze strony władz sowieckich nigdy nie ustawały względem Księdza Władysława Bukowińskiego. Pomimo różnych przejść i kłopotów, mieszkał tu, aż do dnia swojej śmierci, która nastąpiła dnia 4 grudnia 1974 roku. Przy rodzinie państwa Haaków, jego pobyt trwał całe 12 lat.

Wracając do rodziny Maderów

Pomimo, że Ksiądz Bukowiński zamieszkał u rodziny państwa Haaków, to jednak każde święto pragnął spędzać razem z rodziną państwa Maderów. Zawsze żartował, że Pani Zuzanna dobrze gotuje, i dlatego przychodzi, aby razem z nimi, spędzić święta. Pani Zuzanna w domu miała nieszczęśliwy wypadek, z tego powodu odwieziono ją do szpitala, gdzie przebywała 9

dni. Lecz nie było poprawy, stan wciąż się pogarszał i dnia 6 października 1965 r. nastąpił zgon. Pani Zuzanna odeszła na zawsze. To był ciężki dzień dla męża Stanisława i 21-letniej Poli. Ksiądz Bukowiński odwiedzał chorą w szpitalu, wyspowiadał i podał Komunię Św. w Ostatnim dniu udzielił Sakramentu Namaszczenia, a gdy zmarła odprawił Mszę św. i odprowadził na cmentarz. Miała 61 lat, gdy zmarła. Natomiast Pan Stanisław Madera zmarł 13 stycznia 1976 r. w wieku 75 lat. Było to w pierwszy rok po śmierci i pogrzebie Księdza Władysława Bukowińskiego.

Śmierć Księdza Władysława Bukowińskiego

Gdy dnia 4 grudnia 1974 r. nastąpiła śmierć Ks. Bukowińskiego, odbiło się to echem w całej Karagandzie i w wielu innych miastach. Okazało się, że tak dużo ludzi znało Go, szanowało, kochało i doceniało, za Jego tak heroiczną pracę duszpasterską i Jego tak wielkie oddanie się dla ludzi w potrzebie.

Na zdjęciu przy trumnie siedzi Pola, młoda mężatka, gdyż 6 lat wcześniej, dnia 28 października 1968 r. Ks. Bukowiński udzielił sakramentu małżeństwa Poli i Tadeuszowi, który był kiedyś ministrantem na Mszach Świętych, odprawianych przez Księdza Władysława.



16. Młoda mężatka Apolonia Słobodzian przy trumnie ze zwłokami ks. Władysława Bukowińskiego. Karaganda, grudzień 1974 r. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.

Na następnej fotografii przy trumnie widzimy państwo Haak. Bardzo przeżywali tę sytuację, gdyż byli bardzo przywiązani do Księdza. U nich zamieszkiwał przez całe 12 lat. Dzielili z Nim dolę i niedolę, radości i tragedie życiowe. Dziesięć lat po Jego śmierci sami wyjechali do Niemiec, swej ojczyzny. Wiadomość od rodziny dotarła do Poli, że oboje już zmarli, ale spełniło się ich pragnienie życiowe. Księdza Władysława Bukowińskiego na ostatnią drogę wyprowadzono z ich mieszkania. Pochowany został na ogólnym cmentarzu w Karagandzie.



17. Katarzyna i Kasper Haak przy trumnie ze zwłokami ks. Władysława Bukowińskiego. Karaganda, grudzień 1974 r. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

Dzień pogrzebu Ks. Władysława – wynoszenie trumny otwartej przed dom, (z mieszkania państwa Haak) aby wierni mogli, ostatni raz pożegnać się, ze swym Kapłanem, Ukochanym przyjacielem wszystkich ludzi. On nie miał wyjątków; dla Niego, wszyscy byli równi. Każdego szanował, każdego cenił i każdego zdobywał, przyciągał do Boga. Pomimo wielkiego swego cierpienia i prześladowania, zawsze był pogodny, życzliwy, uczynny, bardzo pracowity. Człowiek o bardzo wysokiej kulturze, miał dużo radości w sobie, pocieszał wokół siebie ludzi, był człowiekiem nadziei. Całkowicie zaufał Panu Bogu. Bardzo kochał Matkę Bożą, często o Niej



18. Pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego – wynoszenie trumny otwartej przed dom, aby wierni mogli ostatni raz pożegnać ze swym Kapłanem. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.



19. Pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego – odprowadzenie na cmentarz. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.

mówił. Dzień pogrzebu był bardzo uroczysty, przybyło około dziesięciu kapłanów, oraz bardzo dużo ludzi. To była prawdziwa manifestacja – „Wyznanie wiary w Boga" – Uznanie Pana Jezusa za swego Pana i Króla.

Przyjaciele odprowadzają Ks. Władysława na miejsce wiecznego spoczynku (na cmentarz w Karagandzie). Ludzie, gdy usłyszeli, że zmarł Ks. Bukowiński, nie trzeba było więcej mówić, kto żyw i sprawny fizycznie, wierzący czy niewierzący, każdy przybył, aby ostatnią podróż, być razem z Nim. Był powszechnie lubianym i szanowanym Kapłanem. Z różnymi sprawami, ludzie zwracali się do Niego, prosząc o poradę. Nigdy nic, nikomu nie odmówił, gdy potrafił coś pomóc, a robił to wszystko za darmo. Przez takie sprawy, dużo ludzi, zbliżył do Boga.

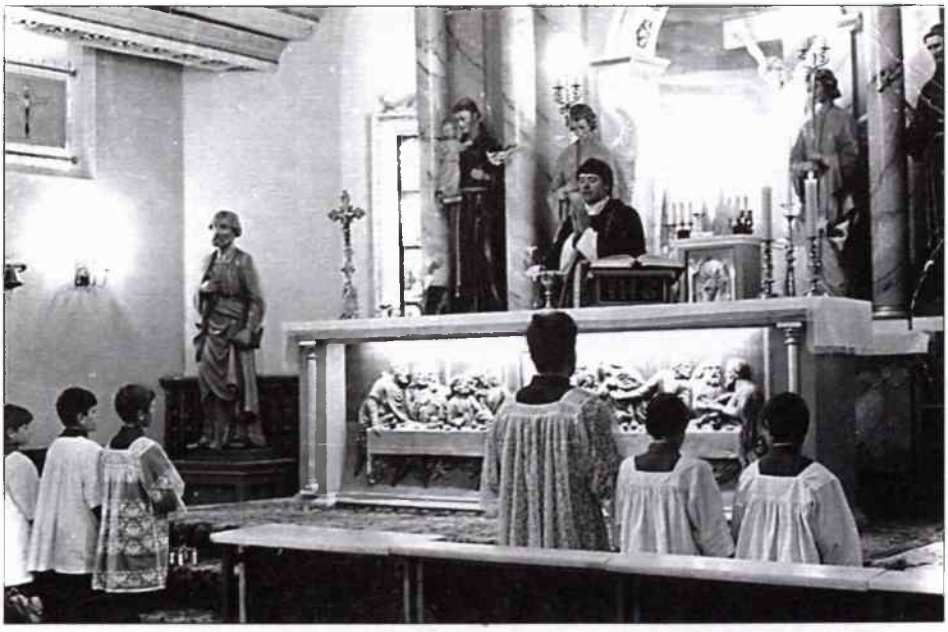


20. Pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego – ostatnie pożegnanie na cmentarzu. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.

Ostatnie pożegnanie na cmentarzu, łzy bólu przy trumnie ukochanego Kapłana, jednak ten ból utraty, pozostał na długo wśród ludzi w Karagandzie. W każdej rozmowie, były wspomnienia o Nim – Wielkim – duchowo i ofiarnym Kapłanie. Oddanym całkowicie sprawie Bożej i sprawie ludzi, z którymi przyszło Mu przebywać. On wszczepiał miłość do Matki Bożej, uczył modlitwy Różańcowej. Żył jedynie Wolą Bożą. Nigdy nie martwił się o Siebie, o Swoje sprawy, zawsze mówił: że Pan Bóg jest najlepszym Oj-

cem i o niego, sam się zatroszczy, gdy zajdzie taka potrzeba. Wsłuchiwał się w głos Boży, heroicznie wypełniał, wszystkie posługi Kapłańskie, można o Nim również powiedzieć, że był ze względu na sprawy Boże – „Szaleńcem". Ludzie, którzy Go znali, uważają Go, za Świętego – Kapłana.

Nowo wybudowany kościół w Karagandzie pod wezwaniem Św. Józefa. Został ukończony w 1978 roku, czyli cztery lata po śmierci Ks. Bukowińskiego. Był budowany przez kapłana litewskiego Ks. Albinasa Dumblauskasa – który został jego Proboszczem. Ten Kościół jest wybudowany w dzielnicy „Majkuduk" w Karagandzie. Ks. Władysław nie mógł współpracować z Księdzem litewskim – gdyż był politycznym skazańcem, na tych terenach. Ksiądz z Litwy – Dumblauskas Albinus, również pracował fizycznie – był Kierowcą w Pogotowiu Ratunkowym. Lecz miał większe prawa, jak na tamte czasy. Na tym zdjęciu, jest pokazane wnętrze Kościoła



21. Msza św. w kościele pw. św. Józefa w Karagandzie, którego budowę ukończono w 1978 r. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.

pw. Św. Józefa, podczas odprawianej Mszy Św. Dużo wierzących, polskiego pochodzenia zaczęło z radością przychodzić na Msze Św. Zawsze Pan Bóg czuwa nad ludźmi, i za parę lat przyjechał z Polski – Ksiądz Zbigniew (marianin) który rozpoczął budowę kościoła, w innej dzielnicy. Ten Ko-

ściół jest pw. Matki Bożej. Gdy Pani Pola wyjeżdżała z rodziną do Polski – ten kościół był już również wybudowany i poświęcony. Ksiądz Zbigniew odprawiał Msze św. (...)

To zdjęcie ukazuje – róg Kościoła Św. Józefa i część placu koło tego kościoła, który znajduje się w dzielnicy „Majkuduk" – w Karagandzie. W 10-tą rocznicę śmierci ks. Bukowińskiego (było to w 1984 r.) zrobiono ekshumację zwłok, na Cmentarzu ogólnym i przeniesiono go w specjalnej „urnie" – z Cmentarza pod Kościół Św. Józefa, gdzie został po raz drugi pochowany. Odbyło się to, wszystko za wiedzą i pozwoleniem władzy kościelnej. Była to wielka uroczystość kościelna, w Karagandzie. Ten Krzyż pod murem, na zdjęciu, to grób Ks. Bukowińskiego, gdzie jest pamiątkowa tablica z napisem w języku: rosyjskim, polskim i niemieckim. Zawsze tam można zobaczyć w lecie świeże kwiaty, a zimą też jest ozdabiany. Na zdjęciu jest Pan Tadeusz Słobodzian ze swoimi siostrami. Od lewej strony P. Władysława, która już nie żyje i jest pochowana na Cmentarzu w Karagandzie. Po prawej stronie P. Ludmiła, która również przyjechała do Polski



22. Pamiątkowe zdjęcie przy rogu kościoła pw. św. Józefa w Karagandzie, w pobliżu grobu ks. Władysława Bukowińskiego. Tadeusz Słobodzian ze swoimi siostrami, z lewej Władysława, z prawej Ludmiła. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian.

i mieszka w Raciborzu. Pan Tadeusz, uczestniczył w przeniesieniu zwłok, sam wkładał do „urny" – która po zaplombowaniu była uroczyście przeniesiona pod Kościół Św. Józefa, gdzie spoczął na wieki Ks. Władysław Bukowiński. Pani Pola pamięta, jak z Polski przyjechał Ksiądz Prałat Zdzisław Peszkowski – Kapłan Sybiraków, i gdy Mu pokazano – grób (już pod kościołem) Ks. Bukowińskiego – Ksiądz Prałat, ukląkł przy nim i modlił się ze łzami w oczach. Na pewno Go znał z życia. Ucałował krzyż, na tej mogile.

Ksiądz z Litwy, Dumblauskas Albinas zmarł w styczniu 1990 roku i pochowany również jest pod murem Kościoła Św. Józefa, niedaleko grobu Ks. Bukowińskiego

To zdjęcie ukazuje małżeństwo Państwa Słobodzian. Pani Pola z mężem Tadeuszem, po wielu latach, wspólnej drogi życiowej. Ksiądz Władysław Bukowiński udzielił im ślubu dnia 28 X 1968 roku w domu rodziców Poli, gdyż w tym czasie jeszcze nie było kościoła w Karagandzie. Zawsze Ich pragnieniem było zamieszkać w swojej Ojczyźnie, o której słyszeli od swoich rodziców i od Księdza Władysława. Lecz długo nie było żadnych



23. Apolonia i Tadeusz Słobodzian – od 29 grudnia 1995 r. mieszkają w Polsce.

możliwości wyjazdu, ale nadszedł dany Im od Boga czas, że dnia 29 XII 1995 r. znaleźli się w Polsce. Los Ich, skierował do Raciborza, gdzie otrzymali mieszkanie, oraz zameldowanie na pobyt stały.

– (piszę od siebie[55]) –

Jest to rodzina skromna, szlachetna, prostolinijna, bardzo miła. Całkowicie oddana Panu Bogu. Zbudowali dom na „Skale" – Jezusie – Chrystusie i Jemu całkowicie zaufali. Ksiądz Władysław Bukowiński pisząc te „Wspomnienia z Kazachstanu", pisze z wielką miłością i pokorą, jednakże, przez całe swoje lata w Kapłaństwie żył w nieludzkich warunkach, często pracował przy najcięższych pracach, w upokorzeniu i ciągłym głodzie. Każdy Jego powrót z więzienia lub zsyłki w daleki Sybir, tragicznie się odbijał na Jego Osobie. Wielokrotnie, po powrocie z takiego obozu pracy, ludzie z trudem Go poznawali, tak bardzo był zmieniony.

W książeczce do modlitwy z Karagandy przywiezionej przez P. Polę znalazłem taką „Balladę" – która ukazuje życie Kapłanów na Sybirze. Tu jak w lustrze odbija się życie Księdza Władysława Bukowińskiego.

Ballada Ewangeliczna

Szukać szczęścia, szukać celu życia chciałem,
Gdy na drodze mej stanąłeś, Panie mój.
Co się ze mną wtedy stało, nie wiedziałem,
Jedno wiem, żeś Ty mnie zbawił, jam jest Twój.

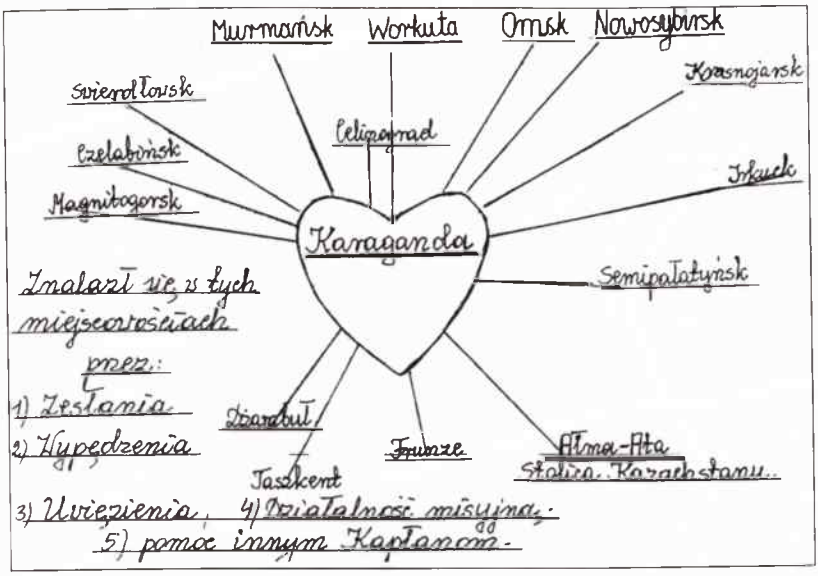
Tyś okazał dla mnie miłość swoją, Panie,
Której głębi ja nie mogę pojąć sam.
Gdyś przed Radą za mnie znosił urąganie,
Gdy opluwano, potem bito Ciebie tam.

Dziś Golgota dla mnie źródłem mego życia,
Tam Twa Krew obmyła z grzechu serce me.
Dzięki Panie Ci za krzyż i za przeżycia
I za słowo Twoje „Wykonało się".

---

[55] Następuje partia tekstu napisana przez p. Janinę Uciakowską z Raciborza.

Służyć Tobie pragnę dzisiaj całym sercem,
Pragnę Panie zostać jednym z Twoich sług.
Naucz Panie, Twego słowa, naucz więcej,
Abym zawsze Twoją wolę spełniać mógł.



24. Miejsca w których znalazł ks. Władysław Bukowiński przez: zesłania, wypędzenia, uwięzienia, działalność misyjną i pomoc innym kapłanom

Informacje udzielone przez państwo
Apolonię i Tadeusza Słobodzian
spisała *Janina Uciakowska*

Racibórz, 7 marca 2000 r.

„O NASZYM KOCHANYM OJCU, KSIĘDZU BUKOWIŃSKIM"

Naszego kochanego ojca Bukowińskiego poznałam w 1955 roku. W 1954 został zwolniony z więzienia w Karagandzie.

Oto, co sam opowiadał z tego wcześniejszego okresu, Po wyjściu z więzienia nie wiedział, czy w Karagandzie są jacyś katolicy. Chodził więc na

cmentarz, żeby się zorientować, czy chowa się tam również katolików. Pierwszego i drugiego dnia odbywały się tylko pogrzeby rosyjskie, ale – trzeciego dnia trafił na polski. Poczekał, aż ceremonia dobiegła końca, po czym podszedł do tych ludzi, powiedział, że jest księdzem, i zapytał, czy może do nich przyjść, żeby odprawić Mszę św. Zgodzili się, choć nie całkiem mu dowierzali, bo trudno było w Rosji uwierzyć komuś, kto mówi, że jest księdzem. Kiedy się jednak przekonali, że to prawda, radość była bardzo wielka. I tak wkrótce rozniosła się wieść, że w Michałówce jest ksiądz. Ludzie tam od wielu lat nie widzieli kapłana.

Po wyjściu z więzienia ksiądz Bukowiński czuł się źle. Dużo czasu spędzał w szpitalu na leczeniu. Podejrzewano tam, że nie jest on zwykłym człowiekiem. Dlatego każdemu, kto musiał iść do szpitala, mówiliśmy, żeby korzystał z posługi jakiegoś innego księdza, tak aby się nie wydało, że ks. Bukowiński jest kapłanem. To by było niebezpieczne, bo przecież udzielanie w szpitalu Ostatniego Namaszczenia było surowo zabronione. Także ks. Bukowiński stale mówił ludziom, żeby przyjmowali sakrament chorych przed pójściem do szpitala. W tym szpitalu była pewna Niemka. Ona przeczuwała, że on jest księdzem. Kiedy się co do tego upewniła, wywiedziała się o jego adres i razem z innymi zaraz do niego pojechała.

Ks. Bukowiński bardzo się uradował, że mieszkają tu niemieccy katolicy. W tym czasie pracował jako palacz i nocny stróż. Trwało to 2–5 lata. Potem całkowicie poświęcił się pracy kapłańskiej. Na początku pracował dniami i nocami Tak wiele było spowiedzi z całego życia, ślubów, I Komumii św. i chrztów. Nie do wiary wprost, ile ludzi do niego przychodziło! Ale bo też przecież od tak wielu lat nie było wśród nas księdza. Toteż często zdarzało się, że w jednej rodzinie ojciec i matka przyjmowali chrzest i brali ślub, a ich dzieci były jednocześnie chrzczone i przygotowywane do I Komunii św. Pracował więc ksiądz całymi nocami i wszyscy zastanawiali się, skąd bierze tyle sił. Ale one pochodziły z pewnością od Boga, bo inaczej niemożliwe byłoby dokonanie tego wszystkiego. Bóg obdarzał go wieloma łaskami, bo on z całym oddaniem działał dla Królestwa Bożego.

Kiedyś, zaraz na początku, trafiłam przypadkiem na uroczystość chrztu. Przyjmowało go 20–30 dzieci: duże, średnie i małe. Najpierw ksiądz pytał każde dziecko, czy umie się modlić i czy w ogóle coś wie o Panu Bogu. Wszystko musiało się niestety odbywać bardzo szybko, ponieważ już wielu innych ludzi na niego czekało. Mimo to nie odnosiło się wrażenia, że ksiądz się śpieszy, Czynił wszystko z wielkim spokojem. Ale wracając do ceremonii chrztu: Po tamtych wstępnych pytaniach ksiądz pytał każdego o jego imię. Potem rozpoczął chrzest i – jak się okazało – pamiętał imię każdego z dzieci, tak że nie musiał pytać po raz drugi. Miał niezwykłą pamięć! Kiedy z kimś rozmawiał i spotkał tego człowieka np. dopiero po

roku, pamiętał dokładnie, o czym wtedy mówili. Było to w czasie, kiedy ksiądz mieszkał jeszcze w Michałówce. Przyjechał kiedyś znowu do nas do kombinatu mleczarskiego (mleczarni). Było to w rok po mojej I Komunii św. Z radością wybrałam się do świętej spowiedzi. Było bardzo dużo ludzi, tak że musiałam długo czekać. Kiedy mnie zobaczył, powiedział: „*Ty się nazywasz Teresa*". Moje zdumienie nie miało granic – ksiądz miał przecież do czynienia z tyloma ludźmi!

Do kombinatu ks. Bukowiński przyjeżdżał rzadko, ponieważ bywali u nas jeszcze inni księża: z Litwy i Ukrainy. W tym czasie podejmował dalekie podróże misyjne do Turkiestanu, do Duszanbe, gdzie przebywał czasem i trzy miesiące, i do innych części Związku Radzieckiego. Nieprawdopodobne, ile pracy wszędzie tam na niego czekało: przygotowanie do sakramentu małżeństwa, do I Komunii św., chrzty, spowiedzi. Zwykle z całego życia. Ci ludzie nie spowiadali się przecież od 10, 20, a nawet 40 lat. Przed spowiedzią zadawał zazwyczaj kilka pytań: żonaty czy wolny, ochrzczony, czy ma ślub kościelny? Pytał o miejsce pracy, liczbę dzieci. Uczył „Ojcze nasz" i znaku Krzyża św. Dopiero potem zaczynał spowiadać. Raz przybył do miejscowości, gdzie od 40 lat nie było żadnego księdza. Przed wojną zostali tam zesłani Niemcy. Kiedy ludzie usłyszeli, że ksiądz do nich przyjechał, rzucili wszystko, nawet z pracy pouciekali, żeby go zobaczyć. Wielka była radość, że mogli wreszcie znowu przystąpić do sakramentów. Niestety ksiądz pracował tam tylko kilka tygodni, ponieważ doniesiono na niego do milicji i został aresztowany. A stało się to tak: jedno z dzieci spóźniło się do szkoły i zapytane przez nauczycielkę o powód pełne radości powiedziało, że właśnie przystąpiło do I Komunii św. i dlatego nie mogło zdążyć na czas do szkoły. Oburzona nauczycielka poszła zaraz do milicji i oskarżyła księdza. Został z powrotem zesłany do Karagandy. Było to trzecie uwięzienie.

Wypytywano wielu świadków, czy ksiądz występował przeciwko władzy radzieckiej. Wszyscy jednak zgodnie zeznawali, że ksiądz w ogóle nigdy nie na temat władzy nie mówił, przeciwnie, napominał, żeby ludzie wypełniali swoje obywatelskie obowiązki i uczciwie pracowali.

I jeszcze coś na temat misyjnych podróży ks. Bukowińskiego. Było to w jakimś mieście, którego nazwy nie znam, gdzie ksiądz miał bardzo wiele pracy, bo od wielu lat nie przyjechał tam żaden ksiądz. Niestety, ktoś z sąsiadów złożył donos, przyszła milicja i aresztowała księdza. Zaczęło się przesłuchanie. Chodziło im głównie o pieniądze. Bo tak się złożyło, że ludzie zamówili bardzo wiele Mszy św. za swoich zmarłych bliskich, jako że od dawna nie mieli po temu żadnej możliwości. Toteż ksiądz miał przy sobie sporo pieniędzy. Przesłuchujący mówili więc: „*Od trzech dni tu jesteś i tyle pieniędzy już zarobiłeś?*" Zaraz przewieźli go do Karagandy, do urzędu skarbowego. Tam wyliczono mu podatek: od 1969 roku aż do śmierci

musiał płacić prawie 100 rubli miesięcznie, czyli 1080 rubli rocznie. To bardzo duża suma, w Rosji rzadko kto zarabia 100 rubli miesięcznie. Kiedy dowiedzieliśmy się o tak wysokim podatku, staraliśmy się być bardziej hojni. Ksiądz nigdy się nie skarżył, przeciwnie, mówił zawsze, że mu wystarcza pieniędzy, bo ludzie są bardzo ofiarni.

Przed swoim ostatnim aresztowaniem ks. Bukowiński mieszkał u pewnej polskiej rodziny w Michałówce. Po zwolnieniu nie chciano go tam już zameldować. Szukał więc miejsca, gdzie mógłby zamieszkać i tak oto przyjechał do nas, do kombinatu, gdzie zamieszkał u małżeństwa Kaspara i Katarzyny Haak, którzy musieli z tego powodu znosić wiele szykan. Na szczęście nie mieli dzieci, w przeciwnym razie byłoby o wiele gorzej. Dla nas była to wielka radość, że ks. Bukowiński jest wśród nas. Kiedy go zwalniano z więzienia, otrzymał surowy zakaz podejmowania misyjnych podróży, jeśli nie chce zostać z powrotem aresztowany. Ma się rozumieć ksiądz nie zastosował się do zakazu i jeszcze wiele razy jeździł na misje. Za każdym razem, kiedy go wypuszczano z aresztu, surowo mu zakazywano prowadzenia działalności duszpasterskiej. Odpowiadał zawsze z godnością: *„Jestem kapłanem. Kiedy mnie zamykacie w areszcie i nie mogę sprawować swoich kapłańskich funkcji, to mówi się trudno, nie mam na to wpływu. Ale kiedy znów będę wolny, podejmę w całej rozciągłości pracę duszpasterską. Jestem przecież księdzem*". Za każdym razem nieustraszenie powtarzał to przed sądem: *„Jestem księdzem*". Ksiądz Bukowiński siedział w więzieniu trzy razy. W sumie 13 lat więzienia i łagrów. Ale nawet w więzieniu sprawował częściowo swoje funkcje kapłańskie (oczywiście potajemnie). Opowiadał kiedyś, że od czasu do czasu odprawiał tam Mszę św. Były tam w celi dwupiętrowe łóżka. On spał na dole i kiedy współwięźniowie wychodzili z celi, on wtedy odprawiał Mszę św. Naturalnie w sposób bardzo ograniczony i uproszczony. Raz zdarzyło się, że w czasie Przeistoczenia do kielicha wpadła z górnej pryczy wesz, którą potem musiał wypić razem z Przenajświętszą Krwią. Słuchał też spowiedzi i – co było najczęstsze – mówił ludziom o Bogu i pocieszał ich. Kiedy mówili: *„Proszę księdza, gdybyśmy zasłużyli na to więzienie, to chętnie znosilibyśmy karę. Ale jesteśmy przecież niewinni*", odpowiadał im: *„Właśnie dlatego że jesteśmy niewinni, powinniśmy się cieszyć i chętnie znosić cierpienia, bo dzięki temu mamy przecież zasługę*".

Odkąd ks. Bukowiński zamieszkał u małżeństwa Haak, władze zabroniły surowo wszelkich zgromadzeń u niego w domu. Pozwolono na obecność najwyżej dwóch osób. I to pod warunkiem, że gospodarze sami je wybiorą. Było mi bardzo smutno z tego powodu, bo bardzo pragnęłam uczestniczyć w Mszach św., a wiedziałam, że nikt mi tego nie zaproponuje. Tymczasem po około dwóch tygodniach przyszła do mnie siostrzenica państwa

Haak, którą dobrze znałam, i powiedziała: „*Tereso, wujek Kaspar powiedział, że zawsze kiedy ksiądz będzie odprawiał Mszę św. w domu, możesz w niej uczestniczyć*". Jakże się cieszyłam i jak wdzięczna byłam Bogu za to wielkie szczęście! Oprócz mnie pozwolenie otrzymała też pewna starsza kobieta, Leokadia Bauman. Od tej pory służyłyśmy księdzu pomocą we wszystkim, co było możliwe. Przygotowywałyśmy też dzieci do I Komunii św. Początkowo były to grupy po 30-cioro dzieci, ale potem musiałyśmy je zmniejszyć, bo za bardzo rzucało się to w oczy.

Co roku ks. Bukowiński doprowadzał dwie setki dzieci do I Komunii św. My uczyłyśmy je katechizmu, a on objaśniał im istotę sakramentów. Pouczał je także o wszystkim, co mogło im się przydać w późniejszym życiu, kiedy dorosną. A także jak mają się zachowywać w szkole i że powinny się dobrze uczyć. A kiedy zostaną zapytane w szkole, czy wierzą w Boga, mają obowiązek – jeśli będą pytane indywidualnie – odpowiedzieć: „*Tak, wierzę w Boga*". Jeśli jednak pytanie będzie skierowane do całej grupy, nie potrzebują odpowiadać. Mówił im też, że nie muszą opowiadać innym dzieciom w szkole (Rosjanom), że chodzą do Komunii św. i tym podobnych rzeczy. Przygotowywał je na wszelkie okoliczności, zarówno w zakresie duchowym, jak i praktycznym, a czynił to wszystko z wielką dobrocią i miłością. Moja przyjaciółka, która jest w Rosji zakonnicą, pisała mi, że wszyscy, którzy przyjmowali I Komunię św. z rąk ks. Bukowińskiego, także później przystępowali do sakramentów świętych.

Wielkie uroczystości (I Komunie św., Boże Narodzenie, Wielkanoc) były okresami najniebezpieczniejszymi. Zawsze po nich ks. Bukowiński był wzywany na milicję, a tam zabraniano mu – jak mówiono – mamić dzieci i ogłupiać przez religię, szerzyć wstecznictwo itd. Ale on nie dawał za wygraną, dyskutował z nimi, zadawał pytania, na które nie umieli mu odpowiedzieć. Skarżyli się więc na zebraniach swoim zwierzchnikom: „*Jest tu w Karagandzie katolicki ksiądz, z którym nie możemy sobie poradzić. O cokolwiek go zapytamy, po prostu niszczy nas swoimi odpowiedziami*".

Przez parę lat władze namawiały go, żeby dobrowolnie wyjechał do kraju. Nie dawano mu spokoju i wciąż go szykanowano. Ale on za każdym razem odpowiadał: „*Nie wyjadę*", bo wiedział, jak bardzo potrzeba księży w Rosji [tzn. w Związku Radzieckim]. Mógł sobie pozwolić na taką postawę, bo miał przecież rosyjskie [tzn. radzieckie] obywatelstwo. Gdyby nie to, byliby go już dawno na siłę wypędzili. Raz wystawili go na próbę. Powiedzieli:

„*Musisz się zdecydować. Albo wyjedziesz do swojego kraju, albo wsadzimy cię do więzienia*", Wybrał więzienie.

Był 3 października, uroczystość św. Teresy (małej). Na ten dzień ksiądz był zawsze zapraszany do nas, ze względu na osobisty charakter tego święta

w naszym domu. Tym razem długo czekaliśmy. Zazwyczaj, jeśli coś mu wypadło i nie mógł przyjść, przysyłał kogoś z wiadomością. Tego dnia nikt się nie zjawił. Kiedy nadszedł wieczór, poszłam do jego gospodarzy, żeby zapytać, co się stało. Mieszkaliśmy niedaleko siebie. Powiedzieli mi, że ksiądz właśnie przed chwilą poszedł do nas. (Widocznie wybrał inną drogę). Gdy wróciłam do domu, on już spowiadał ludzi. Od razu zauważyłam, że każdy odchodzący od spowiedzi płacze, nie mogłam jednak pytać, bo – jak zwykle – odmawialiśmy w tym czasie różaniec i śpiewaliśmy pieśni. Kiedy przyszła na mnie kolej do spowiedzi, ksiądz od razu powiedział mi, że najprawdopodobniej zostanie stąd wydalony. Łzy napłynęły mi do oczu. Ksiądz zaraz przy spowiedzi pouczał każdego z nas, jak mamy postępować, kiedy znów zostaniemy bez kapłana. Następnie rozpoczęła się Msza św., podczas której publicznie wszystko powtórzył. Było bardzo dużo ludzi i wszyscy płakali. Tłumaczył nam, że będziemy mogli teraz przyjmować Komunię św. tylko duchowo, a kiedy zjawi się jakiś ksiądz, mamy go zaraz do nas zaprosić i przyjąć Komunię św. sakramentalnie. Było to chyba w 1964 roku. Nazajutrz wczesnym rankiem odprawił jeszcze jedną, cichą Mszę św., bo o 10-tej miał się stawić przed obliczem władzy. Pożegnał się ze wszystkimi, za wszystko podziękował i poszedł do domu spakować potrzebne rzeczy – wybrał przecież więzienie. Kiedy milicjanci zobaczyli jego pakunek, pytali co tam jest. Zachowywali się tak, jakby o niczym nie wiedzieli. „*To są rzeczy, które będą mi potrzebne w więzieniu*". Ogarnęło ich zdumienie, bo nie przypuszczali, że on rzeczywiście może wybrać więzienie. Myśleli, że zdecydował się wyjechać i wreszcie się go pozbędą. Zaczęli więc podstępnie od innej strony: „*Co takiego? Teraz już nie te czasy, żeby ludzi pakować do więzień. Czy opowiadałeś wszystkim, że idziesz do więzienia?*" – „*Nie. Wiedzą o tym tylko moi gospodarze*". Na to oni: „*Idź do domu. Jak będziemy cię potrzebowali, to cię wezwiemy. I nie mów nikomu, że tu byłeś*".

My tymczasem cały dzień modliliśmy się, aby dobry Bóg nie dopuścił do wypędzenia naszego księdza. Wieczorem przyszła moja szwagierka i pełna radości oznajmiła, że widziała z daleka księdza Bukowińskiego, a jego gospodarz poświadczył, że ksiądz wrócił do domu. Poczuliśmy się tak, jak gdyby ktoś nam niebo otworzył, taka radość nas ogarnęła. Ks. Bukowiński natychmiast podjął swoją pracę. Ateiści domyślali się, że on po domach prowadzi działalność duszpasterską, ale nie udawało im się na tym go przyłapać, bo czynił wszystko z wielką ostrożnością i mądrością. Wysyłali szpiclów, żeby go wyszpiegowali. Ale dobry Bóg, Matka Najświętsza i Aniołowie Stróże mieli nas w swojej opiece.

Święta Bożego Narodzenia ks. Bukowiński zwykle tak organizował, że na Wigilię, 24-tego wieczorem szedł do Polaków, a 25-tego do nas. Albo

odwrotnie. Jednego roku tak właśnie wypadło, że miał być u nas w pierwszy dzień Świąt, tak że w Wigilię wieczorem modliliśmy się sami, bez księdza. I wtedy właśnie przyszli oni i szukali księdza. Nam nic nie zrobili, chcieli tylko złapać księdza na gorącym uczynku. Następnego dnia, jak do nas przyszedł, od, razu powiedzieliśmy mu, że znowu go szukają. Nie przestraszył się, tylko zapytał gospodarzy, czy nie będą się bali, jeśli on mimo wszystko zostanie i odprawi Mszę św. Odpowiedzieli, że nie, że może zostać i celebrować świąteczną Mszę św., niech się dzieje, co chce, w końcu jest to wielkie święto. Było bardzo dużo ludzi. Ksiądz dał nam wskazówki, jak się mamy zachowywać, kiedy oni przyjdą. Przede wszystkim nie wolno nam okazywać strachu ani odnosić się do nich nieprzyjaźnie. Po wyspowiadaniu zebranych rozpoczął Mszę św. Wszystko przebiegło spokojnie, nikt się nie zjawił. Ksiądz zapowiedział, że jutrzejszą Mszę św. odprawi o 5-tej rano. Przyszło znów wiele ludzi. Msza św. trwała już czas jakiś (było tuż przed Agnus Dei i Komunią kapłańską), kiedy przyszli. Zawołali gospodarza, który stał przed ołtarzem, i powiedzieli, żeby przyprowadził księdza. W tej chwili ksiądz przyjął właśnie Komunię św. Gospodarz powiedział. do niego:

„*Oni przyszli i wołają księdza*". Ksiądz odrzekł: „*Niech poczekają, aż skończę*". Gospodarz powtórzył im to i oni rzeczywiście czekali. Ksiądz, choć z pewnością wewnętrznie pełen obaw, na zewnątrz nic nie dał po sobie poznać. Z całym spokojem udzielił nam wszystkim Komunii św., odśpiewał „Tantum Ergo", udzielił eucharystycznego błogosławieństwa i jeszcze się modlił. Ani trochę nie skrócił ceremonii i na koniec jeszcze nawet zaśpiewał kolędę. Wszystko to trwało dość długo. Skończywszy, zwrócił się do tych ludzi (stali całkiem z tyłu, przy drzwiach) i grzecznie powiedział: „*Widzę, że mamy gości. Dziś jest u nas wielkie święto. Proszę, proszę bliżej!*". A oni całkiem grubiańsko: „*to wy chodźcie do nas!*". Ksiądz na to znowu: „*Ależ proszę, wejdźcie! Przecież przyszliście do nas w gości!*". To ich całkiem rozzłościło, a ksiądz podchodząc do nich zapytał:

„*Kim państwo jesteście?*". I każde z nich się przedstawiło: dyrektor szkoły, komsomolec, naczelnik, nauczycielka itp. Było ich siedmioro, wszystko komuniści. „*I któż państwa tu przysłał?*". Odpowiedzieli: „*Przysłali nas wyżsi niż my*". Ksiądz miał jeszcze na sobie długą białą albę i kiedy teraz wyciągnął w górę rękę z szeroko rozstawionymi palcami, miało się wrażenie (także z powodu jego wzrostu) że to sam Bóg Ojciec stanął przed ludźmi. Po czym rzekł: „*Nad tymi wyższymi wyższy jest Bóg!*". Bardzo głośno i uroczyście to powiedział. Potem włączyli się ludzie: „*My z wami będziemy rozmawiać*". Ale oni odrzekli: „*Nie, nie chcemy mówić z wami, tylko z księdzem*". Ale ludzie nie ustępowali i zaczęli mówić: „*Czego tu szukacie? Tu jest spokój i porządek. Idźcie i zróbcie porządek z pijakami i bandytami, którzy w biały dzień okradają mieszkania, idźcie tam, gdzie są*

rajfurzy i im podobni". Nic nie mogli na to odpowiedzieć, bo przecież była to prawda. Ponieważ była to wczesna pora, a dzieci musiały iść do szkoły, dlatego było ich wśród nas tylko dwoje. Dyrektorka szkoły podeszła do nich i mówi:

„*Biedactwa, same wstałyście tak wcześnie, czy wasze babcie was do tego zmusiły?*". Ale one odrzekły: „*Nie, nikt nas nie zmuszał, my sami chcieliśmy tu przyjść*". Dała im więc spokój, natomiast zwróciła się do dorosłych: „*Sami jesteście zacofani i chcecie wasze dzieci wychowywać we wstecznictwie*". Na to jedna z kobiet: „*Matka wydaje dziecko na świat, więc to ona ma prawo wychowywać je tak, jak chce. Jeśli jest wierząca, to chce, żeby i dziecko było wierzące*". Nic na to nie potrafili odpowiedzieć, więc tylko powtórzyli: „*Nie przyszliśmy rozmawiać z wami, tylko z księdzem. Ma nam podpisać to tutaj pismo*". Ks. Bukowiński poprosił, żeby mu pozwolili przeczytać ten dokument, więc podali mu go. Po przeczytaniu oświadczył: „*Nie podpiszę tego pisma, bo to wszystko nieprawda, coście tu napisali*". Oni odpowiedzieli, że niczego tam nie zmienią, a on może przecież napisać pod spodem swoją opinię. Napisał, jasno i dobitnie, co o tym sądzi. „*No, teraz to już na pewno wsadzą mnie z powrotem do więzienia*" – mówił. Ale nic podobnego się nie stało. Było to na dwa lata przed jego śmiercią i oni widzieli, że ksiądz bardzo się postarzał i jest coraz bardziej chory. Pozwolili mu odejść, bo wiedzieli przecież, że był już trzy razy więziony i odsiedział 13 lat. Nie mogli mu już nic zrobić. Tylko znowu surowo mu zabronili urządzać zgromadzenia, na co on odpowiedział: „*Ja nie urządzam zgromadzeń, ludzie przychodzą z własnej woli*". Odtąd za każdym razem, kiedy zapraszaliśmy księdza, baliśmy się. Nie o siebie, tylko o niego, o to, że go nam zabiorą. Często mu przecież grożono: „*Jeśli przyłapiemy cię jeszcze kiedyś z grupą dzieci, natychmiast pójdziesz do więzienia*". Ale ks. Bukowiński zawsze wierzył w Opatrzność Bożą. Tylko Bogu ufał.

Pewnego dnia znowu przyszli. Myśmy się modlili i śpiewali, a ksiądz spowiadał przed rozpoczęciem Mszy św. Wywołali go i znowu musiał podpisać pismo. Kazali mu też powiedzieć ludziom, żeby się rozeszli, a jemu zabronili odprawiania Mszy św. Kiedy sobie poszli, ks. Bukowiński przyszedł do nas i powiedział:

„*Nie wolno mi odprawiać Mszy św. i mam wam kazać, żebyście się rozeszli. Ale mimo to będę odprawiał. Kto chce wyjść, niech idzie, kto chce zostać, niech zostanie*". Nikt nie wyszedł. Skoro ksiądz się nie bał, to i myśmy się nie bali.

Było to przed Wielkanocą. Jak zwykle przed wielkimi świętami, mieliśmy mu wyszukać jakiś dom, najlepiej na krańcach miasta, tak żeby się jak najmniej rzucał w oczy. Znaleźliśmy taki. Tymczasem jednak wezwał księdza do siebie komendant milicji i surowo zabronił mu odprawiać w Wielkanoc Mszę Św. w kombinacie. Powiedział: „*Będziemy cię poszukiwać i jak*

cię znajdziemy, wsadzimy cię do więzienia". Ksiądz przyszedł do nas i wszystko nam opowiedział. Chciał usłyszeć nasze zdanie. Powiedzieliśmy: „*Skoro tak to wygląda, to chyba naprawdę lepiej będzie, jeśli ksiądz zrezygnuje z odprawienia w kombinacie wielkanocnej Mszy św. Jeżeli oni tak grożą, to należy się obawiać, że znów możemy księdza stracić. A jest nadzieja, że już wkrótce zrobi się nieco spokojniej*". On na to: „*Dobrze. Tak zrobimy. Nie będę tu odprawiał, tylko pojadę do Michałówki-Stacji. Tam jest bezpieczniej*". Do Michałówki-Stacji było od nas około 8 km. Mieszkali tam Polacy. To było już poza miastem, a Polaków było mniej niż nas, Niemców. Ja i moja przyjaciółka pojechałyśmy tam w Wielkanoc, inni w kombinacie musieli obyć się bez Mszy św. Dwa razy widziałam księdza Bukowińskiego płaczącego. Raz na samym początku, kiedy przyszedł do nas i podczas kazania opowiadał, jak go pierwszy raz aresztowali w Łucku, i jak ta droga doprowadziła go do nas, do Karagandy. Drugi raz tu, w Michałówce-Stacji, ponieważ nie mógł odprawić w kombinacie wielkanocnej Mszy św.

Wkrótce znów musiał się stawić u komendanta milicji, który powiedział mu tak: „*Wiemy, że zbierasz ludzi po domach. Po co masz tak krążyć od domu do domu? W ten sposób zawsze pracujesz nielegalnie. Powiedz ludziom, niech się postarają o jakiś kościół czy inny dom modlitwy, który można by zarejestrować. Ale tobie nie wolno w tym brać udziału, nie ty masz się o to starać. Niech oni zbiorą podpisy, żebyśmy mogli zobaczyć, ile ludzi chce tego kościoła. Ale pamiętaj, sami ludzie muszą się tym zająć*". Ksiądz nam wszystko powtórzył i wkrótce potem zebraliśmy 1500 podpisów. Zanim poszliśmy do urzędu, ksiądz nas pouczył, co i jak mamy mówić. On przecież dobrze już poznał tych ludzi. W urzędzie wysłuchano nas, zadawano mnóstwo pytań i wypytywano o księdza. Nasza petycja została jednak odrzucona. Przez 10 lat wciąż na nowo zanosiliśmy podania. Raz wysłuchali nas, innym razem ofuknęli, ale zawsze odpowiedź była negatywna. Kiedyś nawet ktoś pojechał z tą sprawą do Moskwy. Ale tam powiedzieli, że muszą to rozstrzygnąć nasze władze lokalne. Więc spróbowaliśmy raz jeszcze. Tym razem powiedzieli nam, żebyśmy znaleźli jakiś budynek, ale żeby nie był w pobliżu szkoły lub przedszkola. Znaleźliśmy taki dom. Jednak oni znów odmówili. Zawsze wynajdywali inną wymówkę.

A tymczasem ks. Bukowiński był coraz bardziej chory.

Trzecia podróż ks. Bukowińskiego do Polski. O pierwszej podróży nie wiem prawie nic, bo księdza wtedy jeszcze u nas nie było. Przypuszczam, że bardzo się cieszył mogąc po tylu latach odwiedzić swoją ojczyznę i swoich bliskich.

Druga podróż miała miejsce w 1969 r. i była związana z II Soborem Watykańskim. Byliśmy przecież odcięci od Ojca św. i tylko jeśli komuś udało się wyjechać za granicę, coś niecoś się od niego dowiadywaliśmy.

O Vaticanum II jednak nasz ksiądz chciał wiedzieć wszystko. Kiedy wrócił z tej podróży, wszystko nam opowiedział, przywiózł też książki, Od tego czasu zaczął odprawiać Msze św. po niemiecku, a tylko czasem jeszcze po łacinie.

Trzeci raz wyjechał w roku 1973. Był już wtedy bardzo chory i prawie nie mógł już pracować. Chciał się w Polsce poddać kuracji. Za szpitala napisał mi, że trafił na bardzo dobrego lekarza, który leczy to, co jeszcze jest do leczenia. Ale było już za późno. To był w ogóle cud, że on tak długo żył, zważywszy, ile przeszedł w życiu i ile pracował.

Wrócił do nas na Boże Narodzenie 1973 roku. Lekarze powiedzieli mu, że musi zachowywać ścisłą dietę, ale w tych warunkach tutaj było to niemożliwe. Prawie każdego dnia przebywał u innej rodziny i musiał jeść to, co mu ci ludzie podali. Od razu po jego powrocie widzieliśmy, że stan jego zdrowia jest niewiele lepszy. Mszę św. musiał już teraz odprawiać na siedząco i przedtem zawsze najpierw trochę odpocząć. Gospodarze, u których mieszkał przez 12 lat, nie chcieli go nadal trzymać u siebie, ponieważ widzieli, że on wymaga opieki, a oni sami byli już przecież starymi ludźmi. Musieliśmy więc szukać dla niego nowego mieszkania. Ale w Rosji [tzn. w Związku Radzieckim] znaleźć mieszkanie dla księdza nie jest tak łatwo, bo na przykład tam, gdzie są dzieci, ksiądz mieszkać nie może. Proponowałam księdzu, żeby zamieszkał u nas. Ale się nie zgodził wiedząc, że mam w domu chorą matkę. A zresztą i tak przecież zawsze przychodzę, kiedy tylko jestem mu potrzebna. Tak mówił, bo miał nadzieję, że coś mu w końcu znajdziemy. Ale nasze poszukiwania nadal były bezskuteczne. Tak więc raz jeszcze zaproponowałam mu mieszkanie u nas. Ucieszył się bardzo, ale powiedział, że musi najpierw sam zapytać o zgodę moją matkę. I poszedł do niej. „*Czy przyjmie pani takiego bezdomnego człowieka jak ja?*". Matka odpowiedziała: „*Skoro nikt nie chce księdza przyjąć, to proszę do nas*". I tak to ks. Bukowiński zamieszkał w naszym domu. Bardzo się cieszyłam, że teraz często Msza św. będzie odprawiana u nas.

Zaraz na początku ksiądz powiedział: „*Jako pierwszego zaprosimy tu księdza (biskupa) Aleksandra*". To był jego najlepszy przyjaciel. Zawsze sobie służyli radą w każdej sytuacji. Myśmy wtedy jeszcze nie wiedzieli, że ten ksiądz, któremu nasz ks. Bukowiński zlecał opiekę nad nami wyjeżdżając do Polski, był biskupem. Bo to musiało być utrzymywane w tajemnicy, bo on i tak – podobnie jak nasz ksiądz – poddawany był różnym szykanom. Obecnie jest w toku jego proces beatyfikacyjny.

Stan zdrowia księdza Bukowińskiego pogarszał się. On jednak uważał, że to tylko przemęczenie. Do nas przeprowadził się 14 sierpnia, w przeddzień święta Wniebowzięcia Matki Bożej. Niedługo potem pojechał do innego swojego przyjaciela, ks. Józefa Kuczyńskiego, na Ukrainę, żeby trochę odpocząć. Planował także wiele innych wizyt, ale stan jego zdrowia był

zły. Natomiast jemu złożył trzydniową wizytę pewien młody ksiądz, który potem, po śmierci ks. Bukowińskiego, wyznał: „*To, czego się przez te trzy dni nauczyłem od księdza Bukowińskiego, wystarczy mi na całe życie*". Nazywał się ten ksiądz Władysław Zawalniuk[56] i pragnął uzyskać jak najwięcej wskazówek na swoje dalsze kapłańskie życie. Jemu właśnie przekazałyśmy później wszystkie książki ks. Bukowińskiego.

Siostra ks. Kuczyńskiego, i zarazem jego gospodyni, proponowała ks. Bukowińskiemu w czasie jego pobytu u nich: „*Niech ksiądz u nas zostanie, będę się księdzem opiekować. Przecież pracować i tak już ksiądz nie może*". Ale on odparł: „*Nie. Chcę być przy moich parafianach. A skoro już nic nie mogę robić, to jest jedyne, co mogę dla nich zrobić. I jeśli umrę, to umrę pośród nich. A wtedy będę im z nieba pomagał*". I wrócił z Ukrainy 27-ego października.

Jego stan był gorszy niż przedtem. Już tylko z rzadka szedł do kogoś, czasem ludzie go do siebie zanosili. Na Wszystkich Świętych zabrali go do siebie Polacy, Rano był u nich, a wieczorem chciał czcić Wszystkich Świętych u nas. Ponieważ jednak bardzo się przeziębił, nie udało mu się to i zaraz po powrocie musiał się położyć do łóżka. Teraz już co dzień było gorzej. Z nóg stale sączyła się woda, Nie mógł już wstawać. Wezwaliśmy więc Annę Pietrowną, polską pielęgniarkę, która znała dobrze ks. Bukowińskiego i już wiele razy mu pomagała, kiedy był chory, Gdy tylko zobaczyła, w jak ciężkim jest stanie, natychmiast wszystko zorganizowała, żeby ksiądz mógł pójść do szpitala. Trudno w to uwierzyć, ale okazało się, że w szpitalu mieli jedno wolne miejsce. Powiedziałam wtedy do księdza: „*Czy Wasza Wielebność nie powinien przed pójściem do szpitala przyjąć Ostatniego Namaszczenia?*". Odpowiedział bezzwłocznie: „*Tak, nie pójdę, dopóki nie przyjmę Sakramentu Chorych. Trzeba wezwać ojca (biskupa) Aleksandra*". Biskup przyjechał i udzielił mu Ostatniego Namaszczenia. Potem przyszedł kierowca ks. biskupa i pojechaliśmy do szpitala. Musiałam pojechać z nimi, żeby zobaczyć, gdzie ksiądz będzie leżał, a także żeby zabrać jego ubranie. Mieliśmy nadzieję, że on wkrótce wyzdrowieje, ale on musiał przeczuwać, że żywy już ze szpitala nie wyjdzie. Odwiedzaliśmy go codziennie, a on od samego początku mówił, że lepiej się czuje. I Anna Pietrowna tak mówiła. Ale nie było widać po nim tej (rzekomej) poprawy. Dzień przed śmiercią powiedział: „*W domu było najlepiej*". Postanowiłam, że następnego dnia zabiorę go do domu. Anna Pietrowna też była tego zdania. Tymczasem ran-

[56] Ks. Władysław Zawalniuk, jeden z pierwszych księży rodem z Ukrainy, wyświęcony w 1974 r. w Rydze razem z ks. Ludwikiem Kamilewskim i ks. Marcjanem Trofimiakiem. Pracował na terenie Mołdawii. W 1987 r. władze sowieckie cofnęły mu pozwolenie na pracę kapłańską na terenie Mołdawskiej SRR. W 1980 r. bezskutecznie próbował podjąć pracę w parafii Kokczetaw w Kazachstanie. Obecnie pracuje na Białorusi.

kiem następnego dnia ks. Bukowiński już na zawsze odszedł do innego domu. Stało się to 3 grudnia 1974 roku, na krótko przed 70-tą rocznicą jego urodzin. Anna przyniosła nam tę smutną wiadomość. Ludzie, którzy przy nim byli, mówili, że modlił się przez całą noc aż do 5-tej rano; potem nastąpił krwotok z ust i z nosa, uniemożliwiający oddychanie, i to był koniec. Umarł z różańcem w dłoniach. Dla nas wszystkich to był wielki cios. Ludzie płakali. Wprawdzie pocieszaliśmy się: „*Cóż, dla niego to lepiej. Jego szala aż po brzegi pełna jest samych dobrych dzieł*". To ks. Bukowiński tak kiedyś powiedział: „*Kiedy chrześcijanin staje na Sądzie Bożym, powinien być, jak tragarz, obładowany dobrymi czynami*". W jego przypadku to się spełniło.

Natychmiast zawiadomiliśmy telegraficznie księdza Józefa Kuczyńskiego z Ukrainy. Przyjechał na pogrzeb, a niemiecki ksiądz Köler z Frunze celebrował nabożeństwo żałobne. Było jeszcze obecnych trzech innych księży, ale po cywilnemu, tak że w sumie było ich pięciu. Pogrzeb był niezwykle okazały: 5 autokarów i wiele samochodów z bliższej i dalszej okolicy. Rosjanie dziwili się i mówili: „*Ten wasz ksiądz musiał sobie chyba zasłużyć na tak wielką cześć z waszej strony*". Odpowiedzieliśmy: „*Tak, rzeczywiście sobie na nią zasłużył*".

Wkrótce znów poszliśmy do władz z podaniem o pozwolenie na kościół. Kiedy weszliśmy, oni potraktowali nas bardzo uprzejmie i zapytali: „*A więc ksiądz Bukowiński umarł, tak?*". Odpowiedzieliśmy: „*Tak*". Na to jeden z nich: „*Ja osobiście nic do niego nie miałem*". Pomyśleliśmy sobie: „*Tak mówisz, bo go już nie ma*". Panna Jadwiga z Polski zaraz po śmierci księdza napisała do mnie: „*On wam teraz w niebie ten kościół wymodli*". I tak też się stało. Zaledwie w 3 lata po jego śmierci dano zezwolenie na budowę kościoła. Biskup Aleksander go poświęcił i w kazaniu mówił o tym, że to ksiądz Bukowiński kładł podwaliny pod kościół tu, w Karagandzie, a on sam (Aleksander) w ogóle nie przyłożył do tego ręki. Wszystko tutaj to ciężki trud księdza Bukowińskiego. Tak to już jest, że jeden sieje, a kto inny zbiera owoce. Obecnie jest już 7 młodych księży z Karagandy, wszyscy z parafii księdza Bukowińskiego, a 8 jest jeszcze w seminarium duchownym. Prawie wszyscy z nich to „dzieci", które z rąk księdza Bukowińskiego przyjmowały I Komunię św. i u niego praktykowały. „*Ziarno pszenicy musi obumrzeć, aby wydało plon stokrotny*".

S. M. Klara Teresa Bitz

Z niemieckiego przełożyła
Magdalena Dąbkowska

Oryginał powstał w Austrii w listopadzie 1989 roku,
przekładu dokonano w Warszawie w październiku 1994 roku.

PRZECHOWALI WIARĘ

Kiedy czytam doniesienia na temat życia religijnego w Kazachstanie, uświadamiam sobie z całą wyrazistością, jak ogromna przepaść dzieli dziś współczesność i przeszłość. Dzisiaj na tamtych ziemiach działa już normalna administracja kościelna, duszpasterstwo prowadzą zarówno księża miejscowi, jak i kapłani z Polski, miejscowa ludność buduje kościoły i kaplice. Wydaje się, że to normalność i jakoś trudno uwierzyć, iż jeszcze kilka lat temu rzeczywistość religijnego życia na tamtych ziemiach była zupełnie inna. I inni byli bohaterowie tamtej rzeczywistości. Dzisiaj, po tych kilku latach, które zmieniły oblicze Kazachstanu, nie wolno o nich zapominać.

Nie była to moja pierwsza wizyta w Krasnoarmiejsku, niedużym miasteczku leżącym na terenie obwodu kokczetawskiego w północnym Kazachstanie. Tym razem jednak po raz pierwszy dotarłem do Krasnoarmiejska zimą. Cisza i senność spadła na osadę tego ranka. Po lekko zamglonym niebie przesuwało się słońce, które o tej porze tutaj nie grzeje. Mróz nie był nawet zbyt duży. Ot, dwadzieścia kilka stopni poniżej zera.

Oblodzona droga, po której z rzadka tylko przejeżdżał jakiś samochód, prowadziła mnie do domu Anny Rudnickiej, staruszki, której katolikom w północnym Kazachstanie nie trzeba przedstawiać. To właśnie ona, w najgorszych czasach sowieckich prześladowań, była wierną obrończynią wiary i tych nielicznych księży, którzy próbowali tu w Kazachstanie, na tej tragicznej ziemi zesłańców, wbrew ludzkiemu rozsądkowi prowadzić pracę duszpasterską. Wtedy, kiedy odwiedziłem Annę Rudnicką w Krasnoarmiejsku, sytuacja była już zupełnie inna, a ona sama bez obaw opowiadała o tamtych, niełatwych latach:

„*Tak, u mnie najwięcej księży bywało. Najwięcej Mszy świętych było odprawianych. Przechowywałam w domu Przenajświętszy Sakrament. Ludzie przychodzili i komunikowali się sami. Księdza nie ma – to łyżeczką brali. O, bardzo było wtedy srogo, teraz już nie. Czy nie bałam się księży przyjmować? Bardzo się, panie, bałam, bardzo. Ale jakże? Pana Jezusa z domu nie wypędzisz, tak i ksiądz gdzieś musi się zatrzymać*".

Z tej długiej opowieści Anny Rudnickiej, opowieści znacznie dłuższej aniżeli tych kilka zdań, wyłonił się obraz polskiej wspólnoty zesłańców, dla których oderwanie od wiary, od Kościoła, stało się prawdziwą tragedią. Może dlatego Anna Rudnicka wypowiedziała wówczas proste, ale poruszające słowa: „*Kiedy tak tu przyjechaliśmy, to ja sobie myślałam, żeby choć z daleka zobaczyć kopułę kościelną. Albo, żeby ktoś powiedział, że tędy szedł ksiądz. To już byłoby weselej. My tu od 1936 roku żyliśmy bez księdza*".

Czasami pojawiali się w wioskach i miastach Kazachstanu kapłani, których sowieckie władze zesłały w głąb Azji. Próbowali, mimo zakazów i gróźb, prowadzić duszpasterstwo. W pamięci Anny Rudnickiej pozostało ich wielu. Ale jej rodzina najbardziej wspominała jednego.

„Kiedyś mój syn napisał z Karagandy – mamo, u nas jest ksiądz. To był Bukowiński. Ale ja nie uwierzyłam. Boże przepuść – pomyślałam – to jakiś oszust pewnie. Skąd tam ksiądz, w Karagandzie? Pojechałam jednak. Wierzę i nie wierzę. On dopiero co z więzienia wyszedł. Spodnie na nim jeszcze więzienne, brudne na nim wszystko. Patrzę na niego i myślę – czy ty ksiądz? Ale jak zaczął Mszę świętą odprawiać, to widzę, że ksiądz. To u niego była u pierwszej spowiedzi po wielu, wielu latach. Jaka to była radość. Potem często już jeździłam do Karagandy. A Bukowiński był dla mnie, dla syna, był dla nas jak rodzina". Dom Anny Rudnickiej w Krasnoarmiejsku był miejscem modlitewnych spotkań w czasach najtrudniejszych. Ta staruszka, która rozmawiała ze mną głosem cichym, ale pełnym jakiejś wewnętrznej siły, chrzciła tamtejsze dzieci, organizowała spotkania z przybywającymi czasami potajemnie do Krasnoarmiejska kapłanami. Sowiecka władza nie pozostawała bezczynna. *„Wzywali mnie potem do urzędu. Jak brytany jakieś rzucali się na mnie i krzyczeli, że w tiurmie umrę. Organizowali zebrania dla całej wsi i mówili – ona w tiurmie zgnije, a i pół posiołka przez nią pójdzie Ala ja zdawałam się na wolę Bożą I jakoś mnie w tiurmę nie brali".*

Słowa Anny Rudnickiej, które zanotowałem przed laty, trzeba co pewien czas przypominać. Jest to bowiem świadectwo czasów trudnych, czasów które odeszły w przeszłość, ale nie powinny zostać zapomniane. Bez ludzi takich jak Anna Rudnicka niemożliwe byłoby dzisiejsze odradzanie życia religijnego wśród naszych rodaków w Kazachstanie. Niemożliwe byłoby powstawanie nowych parafii, budowanie nowych kościołów. Gdyby nie uparta wola takich ludzi, jak Anna Rudnicka, zostałaby tam duchowa pustynia.

Krzysztof Renik

IV

POBYTY W POLSCE.
LECZENIE I SPOTKANIA Z PRZYJACIÓŁMI

JAK WSPOMNIENIA KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO TRAFIŁY DO „SPOTKAŃ"?

Ks. Władysława Bukowińskiego nie znałem osobiście, ale wiele słyszałem o nim od mojego nieżyjącego już proboszcza, ks. Stanisława Grodeckiego. Poniżej podaje biogram owego księdza.

Ks. prałat Stanisław Grodecki – ur. w 1906 r. w Skrzydlnej, wyświęcony w 1931 r. w Krakowie.; brat Stefana, oficera zawodowego, który w 1939 r. walczył na Westerplatte. W latach 1940–1945 ks. Grodecki był więźniem obozu w Dachau, a następnie kapelanem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Od 1946 wikary parafii Mariackiej w Krakowie, a w latach 1968–1981 proboszcz parafii św. Mikołaja. Gorący patriota. Zmarł w 1983 r. Pochowany na cmentarzu w Skrzydlnej.

Ks. Grodecki był kolegą kursowym z seminarium duchownego ks. Bukowińskiego. Wspominał o nim, że był bardzo chorowity. Ks. Bukowiński jako kleryk przed długi czas przebywał w szpitalu w Krakowie, a następnie w sanatorium w Rabce. Ks. Grodecki nosił mu podręczniki i skrypty do szpitala. Obaj bowiem bardzo się przyjaźnili. Ks. Bukowiński został wyświęcony, jak sam mawiał, z łaski z ks. arcybiskupa Adama Sapiehy, który pomimo jego słabego zdrowia dopuścił go do święceń. Ponoć miał być wyświęcony tylko dla oprawiania mszy św., gdyż nie liczono, aby mógł prowadzić działalność duszpasterską, a nawet uczyć w szkole.

Opatrzność okazała się jednak bardzo łaskawa dla młodego kapłana i dała mu siły do pracy misyjnej w Kazachstanie. W latach 60-tych ks. Bukowiński odwiedził Polskę i został potajemnie wyświęcony na biskupa

przez kardynała Wojtyłę, który jako arcybiskup krakowski był jego bezpośrednim zwierzchnikiem (nie wiem, czy jest to wiadomość prawdziwa). Z braku bowiem diecezji katolickiej w azjatyckiej części ZSRR ks. Bukowiński pozostawał nadal oficjalnie w archidiecezji krakowskiej. Ks. Kardynał przykazał mu również spisać pamiętniki, które chyba w latach 70-tych pozostawił w trzech egzemplarzach: jeden w kurii, drugi u jakiś sióstr, a trzeci u ks. Grodeckiego. Od niego właśnie dostałem do przeczytania te pamiętniki, a w roku (chyba) 1978 lub 1979 r. za zgodą ks. Grodeckiego przekazałem maszynopis do redakcji pisma niezależnego „Spotkania" w Lublinie, które jako pierwsze wydały te pamiętniki.

Ks. Tadeusz Zaleski

Radwanowice, 1 marca 2000 r.

OKO W OKO Z MĘCZENNIKIEM

Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim

Było to w roku 1972 albo wiosną 1973, ale gdyby w Archiwum odnaleźć historię choroby, możnaby ustalić datę dokładnie. Pracując wówczas na pełnym etacie w Przychodni dla Studentów utrzymywałam kontakty ze Szpitalem im. Żeromskiego w Nowej Hucie pełniąc tam dyżury kilka razy w miesiącu na Oddziale Zakaźnym. Ordynatorem Oddziału i jego inicjatorem był wybitny lekarz **dr med. Stanisław Kownacki**. Na czym polegała jego nieprzeciętność nie muszę się zastanawiać – po prostu miał wielką wiedzę fachową, ale także ogromnie szczere podejście do ludzi i do ogromnych, nieraz wydawałoby się nie do pokonania trudności i problemów, do których podchodził, powiedziałabym, z impetem i bardzo odważnie. Zajmował się ludźmi chorymi potrzebującymi pomocy, a nie tylko tymi z chorobami zakaźnymi. Jeździł na przykład po całej południowej Polsce i zbierał z prowincji przypadki trudne z którymi nie mogli sobie poradzić miejscowi lekarze. Ludzie ci przywożeni byli Pogotowiem na Oddział i tutaj często udawało się postawić właściwą diagnozę. Rozumiał potrzeby chorych przewlekle, wymagających opieki przerastającej możliwości ich otoczenia, dlatego kilka łóżek w Oddziale było przeznaczone na „ówczesne Hospicjum". Umiał to wywalczyć czy ustalić z Dyrekcją Szpitala. Ale szczególnie odważny był gdy przyjmował księży, bo przecież w tych czasach księża byli często poza nawiasem społeczeństwa; mam na myśli brak

uprawnień do wynagrodzeń, czy też do opieki zdrowotnej. Dla Pana Doktora Kownackiego nie istniały przeszkody. Nierzadko pacjentami Oddziału byli księża, zakonnicy i siostry zakonne. Do dziś pamiętam wiele z tych osób, ale szczególne wspomnienia dotyczą osoby księdza Bukowińskiego.

Przekazując mi chorych na czas mojego dyżuru Pan Doktór wszedł ze mną do separatki w której siedział na łóżku ksiądz Bukowiński i polecił, aby bandaży dzisiaj nie zdejmować. Ogromne jego nogi mające – w okolicy łydki i kostki nie mniej niż 25 cm średnicy pokryte były ranami. Nie dziwnego, że prawie nie mógł się poruszać. Nogi jak kolumny Hammurabiego – tak mówiło się. Pan Doktór objaśnił mi, że przyczyną tego stanu były pobyty w łagrach – bo ksiądz przyjechał ze Związku Sowieckiego, gdzie stosunek do księży był wszystkim znany. Znany, – to wiadomo – ale stanąć oko w oko z tym męczennikiem to było przeżycie. Sprzyjały mi okoliczności, bo tego wieczoru nie miałam wezwań do nowych przyjęć, dlatego też po wieczornej wizycie miałam tyle czasu aby zaplanować z księdzem Bukowińskim dłuższą pogawędkę.

Ja znałam Związek Sowiecki, gdyż okupację przeżyłam we Lwowie. Trzeba wiedzieć, że w szkole były lekcje bezbożnictwa, a za chodzenie do kościoła (które były czasem zamykane lub zamienione na magazyny) należało się spodziewać wywozu na Sybir. Doskonale więc rozumiałam jak ciężkie było posłannictwo księdza w Karagandzie. Mówił mi o tym, jak w prywatnych mieszkaniach zbierało się tylko kilka zaufanych osób, żeby z nimi odprawić Mszę św. i udzielić tym ludziom sakramentów. Mówił także o tym, jak przez wiele lat z małymi przerwami przebywał w łagrach „nakryty" za swą działalność, a po wypuszczeniu z łagru natychmiast ją rozpoczynał. Opowiedział mi, jak udało mu się niemal „na migi" zwerbować towarzysza z łagru aby udzielić mu spowiedzi.

Smutno mi jest do dnia dzisiejszego, bo sądzę, że chyba sprawiłam księdzu pewną przykrość. Powiedziałam mu mianowicie, że syn mój który zbiera chrząszcze, marzy o okazach z Azji – tak mi się to jakoś powiedziało, wcale nie mając jakichś próśb na myśli. Ale ksiądz bardzo się tym przejął. Był jakby nieco przerażony. Ogromnie mnie przepraszał, że on nie może zaprosić tam mojego syna, że to naprawdę jest dla niego niemożliwe i widziałam w jego twarzy smutek, bezsilność i cierpienie. Czy można było w ogóle przypuszczać, że w takim stanie zdrowia – bo przecież zbyt wielkich efektów leczenia nie można się było już spodziewać, ksiądz powróci do ZSSR, gdyż wciąż chciał pełnić swoją misję. Pamiętam to dokładnie jak mówił, że on musi tam wrócić.

Dr Maria Młynarska

„RZUCIĆ ISKRĘ A ZAPŁONIE WIARA I NADZIEJA"

Ks. Władysław Bukowiński (1904–1974)

Słowo **Ksiądz** przy imieniu ks. Bukowińskiego nabierało specjalnego znaczenia – specjalnej wagi. Nie tylko ze względu na posturę Księdza, ale czuło się Jego wyjątkową osobowość – pełną miłości do Boga i ludzi, a także społeczności w których przebywał.

Nie mnie to pisać o Księdzu Władysławie Bukowińskim. To powinien napisać mój mąż śp. Stanisław Pruszyński (1928–1988) urodzony w Pustomytach na Wołyniu. O ile dobrze pamiętam, to jego dziadek Piotr Pruszyński pomagał finansowo ks. Bukowińskiemu w czasie Jego studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wspierał także Akademickie Koło Kresowe, w którym ks. Władysław aktywnie działał.

Dziękuję Opatrzności Bożej, że poznałam ks. Władysława. Widywaliśmy się za każdym z Jego trzech pobytów w Krakowie (1965, 1969, 1973).

W 1969 roku nocował w naszym domu, co było dla nas wielkim wyróżnieniem i radością a także okazją do długich rozmów do późnej nocy, które Ksiądz tak cudownie prowadził, lecz kończył w stanowczy sposób pamiętając o brewiarzu.

Braliśmy z mężem udział w różnych spotkaniach z ks. Władysławem, zwłaszcza „Koła Kresowego": w domu prof. Niewodniczańskiego, prof. Vetulaniego, dr. Horodeńskiego czy pp. Taurogińskich. Niestety nazwisk uczestników nie pamiętam, wiem że oprócz w/w bywała pani Irena Iwaszkiewiczowa, Ciocia Aniela Pruszyńska, p. Prawocheńska , ciotka ks. W Bukowińskiego o której mówiliśmy „generał" i wiele innych osób , ok. 30-u a może więcej. Spotykał się też Ksiądz z członkami „ODRODZENIA" red. Jerzym Turowiczem , prof. St. Nahlikiem i innymi.

Ksiądz Władysław mówił o sytuacji Kościoła i warunkach panujących w Rosji. Pamiętam, że powiedział: „*Rosja jest jak wysuszony step – rzucić iskrę a zapłonie wiara i nadzieja*". Mówił w bardzo oględnych słowach. Wyczuwało się ostrożność w jego wypowiedziach, trudno się dziwić skoro ponad 13 lat spędził w więzieniach i łagrach sowieckich. Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek źle wyrażał się o swoich prześladowcach.

Interesował się sytuacją ogólną w kraju, a także sytuacją Kościoła w Polsce i świecie po II Soborze Watykańskim, wydawnictwami katolickimi, postawą ludzi. Umacniał ducha w „Kole Kresowym". Mówił o przyszłości, o nadziei odrodzenia się, a także potrzebie przygotowania się do pracy w nowych warunkach. Podkreślał znaczenie polskiej kultury martwiąc się, że Polacy mieszkający w głębokiej Rosji często wynarodowiają się poprzez małżeństwa mieszane.

Każde takie spotkanie miało jeśli tak można powiedzieć trzy aspekty: katecheza, polityczno-społeczny i przyjacielsko-rodzinny. Ksiądz lubił wypytywać o rodzinę, pracę... Bardzo dobrze wszystko pamiętał. Odnosiłam wrażenie, że wypowiedzi „notował" w swoim sercu aby towarzyszyły w jego pasterzowaniu w Karagandzie, którą uważał za drugą swoją Ojczyznę.

Miał dar zadawania pytań, a jednocześnie umiejętność podsumowania w odniesieniu do Prawd Ewangelicznych. Takie rozmowy nas młodych, a była to różnica co najmniej jednego pokolenia – uskrzydlały, poszerzały wyobraźnię, a jednocześnie zwracały uwagę na konieczność odnoszenia naszych działań do Boga, jako jedynego Sprawcy wszystkiego.

Zadziwiał nas swym intelektem, orientacją w sprawach polityczno-kościelnych, znajomością historii nie tylko Polski, fenomenalną pamięcią, formacją kapłańską oraz swoją osobowością. Ważne też były Jego oczy – mądre, dobre, patrzące w głąb człowieka.

Biorąc udział w takich spotkaniach z Nim, można sobie wyobrazić jak to odbywało się w Karagandzie. Ksiądz śmiał się, że Jego parafia jest pięciokrotnie większa od Polski. Miał duże poczucie humoru. Ksiądz zwykle zajmował miejsce centralne, a my wszyscy skupialiśmy się wokół Niego, czasem stojąc, nawet w przedpokoju. Zasłuchani w Jego opowiadanie o swoich doświadczeniach od ostatniego pobytu w kraju: więzieniach, ukrywaniu się, o pracy w charakterze stróża nocnego aby mógł spowiadać, o odprawianych potajemnie Mszach Św., spotkaniach z ludźmi i NKWD. Słuchając o tych wydarzeniach wyczuwało się heroizm Jego postawy jako człowieka i kapłana. Kresowiacy mówili natomiast o obecnej sytuacji w Polsce, potrzebie wychowania młodzieży, kontynuacji tradycji i potrzebie kontaktów z ks. Władysławem.

Atmosfera tych spotkań była niecodzienna, rzadko spotykana. To były tzw. „wzloty duchowe". Były też przerywniki – czyli różne pyszności, w czym specjalizowały się panie z Koła Kresowego – starając się przygotować ulubione przysmaki dla Księdza, którego dobry apetyt nie był dla nikogo tajemnicą.

Ksiądz był także u siostry mego męża Magdaleny Jaroszyńskiej, która ma czterech synów, wówczas około 10-latków. Na pytanie czy pamiętają Księdza Bukowińskiego usłyszałam: *„tak, pamiętamy, ale baliśmy się Go bo przepytywał nas z katechizmu"*...

Tu zacytuję wpis Księdza do naszej Księgi Gości:

„Rozmowy płytkie pozostawiają pustkę, a nieraz i niesmak. Rozmowy pogłębione mają wartość nieprzemijającą. Najpiękniejsze są rozmowy na-

tchnione miłością Boga i ludzi . Ufam, że coś z tego było w naszych rozmowach prowadzonych w Waszym gościnnym domu na szlaku Karaganda – Kraków.

X. Władysław Bukowiński
9. X. 1969 r."

Z wielkim żalem odprowadzaliśmy Go do pociągu w niewielkiej grupce, aby nie zwracać niepotrzebnie uwagi ufając, że niedługo znowu się zobaczymy. Krótko mówiąc ks. Władysław Bukowiński urzeczywistniał Cywilizację Miłości, o której wielokrotnie mówi Papież Jan Paweł II, wybrany cztery lata po śmierci Księdza.

W Krakowie, a pewnie też w innych miejscowościach gdy odwiedzał rodzinę, przyjaciół (Wrocław, Łódź, Lublin) prowadził bardzo intensywny tryb życia kontaktując się z wieloma osobami świeckimi, duchownymi, hierarchią kościelną, a także w seminariach. Przypuszczam, że w Krakowskiej Kurii Metropolitalnej za każdym swoim pobytem w kraju widywał się z ks. Kardynałem Karolem Wojtyła, który po Jego śmierci odprawił Mszę Św. za spokój Jego duszy w dniu 10 stycznia 1975 roku w kościele Św. Floriana.

Przez długie lata w kościele Św. Floriana w rocznicę śmierci ks. Bukowińskiego tj. 3 grudnia odprawiana była Msza Św. za spokój Jego duszy. Potem spotykaliśmy się na plebanii my – głównie członkowie Koła Kresowego z udziałem proboszcza ks. Jana Kościółka. Organizatorem tych uroczystości był przede wszystkim pan Wincenty Taurogiński. Niestety szeregi Koła bardzo się przerzedzały, a po śmierci p. Wincentego stopniowo zaprzestano tych spotkań.

Ksiądz Władysław Bukowiński zmarł w opinii świętości. W 25-tą rocznicę jego śmierci ówczesna „grupa młodych" Koła Kresowego tj. Anna Pruszyńska i Jan Iwaszkiewicz oraz Jan Kierznowski, (którego żona Barbara jest powinowatą Księdza) postanowiła od dnia 3 grudnia 1999 roku kontynuować Msze Św. za Jego duszę w kościele Św. Floriana w Krakowie.

O tej Mszy Św. i zbieraniu materiałów wspomnieniowych o ks. Władysławie Bukowińskim daliśmy zawiadomienie do „Źródła" – tygodnika rodzin katolickich archidiecezji krakowskiej oraz do „Naszego Dziennika" – dodatek małopolski. Po Mszy Św. spotkaliśmy się w niewielkiej grupie (5 osób) w parafii Św. Floriana z udziałem obecnego proboszcza ks. Jana Czyrka. Wspominaliśmy postać ks. Władysława, jednocześnie zastanawialiśmy się jak wspomóc Kościół w zbieraniu materiałów o ks. Bukowińskim by przyspieszyć wyniesienie Go na ołtarze.

Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej i należy dziękować za to, że się nami posługuje aby zbierać materiały o ks. Bukowińskim zmarłym w opinii świętości.

Po wielu latach znowu został nawiązany nasz kontakt z Karagandą za przyczyną karmelitanki s. Anny Marii Kierznowskiej (bratanicy Jana Kierznowskiego), która bierze tam udział w budowie klasztoru SS Karmelitanek Bosych. Poprzez kontakt z tamtejszymi ludźmi dużo dowiedziała się o działalności Księdza, mówiła o stale świeżych kwiatach na Jego grobie i modlących się do Niego ludziach. Zdopingowało to nas abyśmy zainteresowali się zbieraniem materiałów o ks. Bukowińskim, dopóki żyją jeszcze znające Go osoby. Sprawę uznaliśmy za ważną i pilną stawiając pytanie: dlaczego ks. Władysław Bukowiński nie mógłby być błogosławionym lub świętym równocześnie dla Kazachstanu i Polski, jak królewicz Kazimierz dla Polski i Litwy? Obaj Janowie – Iwaszkiewicz i Kierznowski – zajęli się zbieraniem materiałów (które Jan Iwaszkiewicz zbierał już od dawna), a ja sprawami kontaktów kościelnych. Naturalnie zaczęłam od Kurii Krakowskiej, ale okazało się, że ta sprawa leży w gestii Księdza Prymasa.

Wobec tego zwróciłam się jako przedstawiciel Ruchu Społecznego ku Cywilizacji Miłości do ks. Kardynała Józefa Glempa – Prymasa Polski prosząc o audiencję, którą Jego Eminencja wyznaczył na dzień 14 września 1999 r. – tj. święto Podwyższenia Krzyża Św., w swej siedzibie przy ul. Miodowej w Warszawie.

Pojechałam razem z Siostrą Anną Marią – Karmelitanką Bosą. Ksiądz Prymas odniósł się bardzo życzliwie do świeckiej inicjatywy wyniesienia na ołtarze ks. Władysława Bukowińskiego. Sprawa opinii Jego świętości jest znana Księdzu Prymasowi, lecz rozpoczęcie kościelnych działań może nastąpić po wniesieniu odpowiedniego wniosku przez „Biskupa miejsca".

Bardzo wdzięczne byłyśmy Księdzu Prymasowi za dar czasu, wspólną fotografię i błogosławieństwo dla nas, naszej pracy i dla Ruchu Społecznego ku Cywilizacji Miłości.

Dzięki Panu Bogu mamy możność jakby układania „puzzli" – łącząc różne sprawy dotyczące Księdza Władysława, a jakie będą owoce tej działalności – przekonamy się 3-go grudnia 2000 roku, spotykając się na Mszy Św. o godzinie 18 30 w Bazylice Jubileuszowej pod wezwaniem Św. Floriana, w roku Trójcy Świętej, w okresie szczególnej łaski Wielkiego Jubileuszu Zbawienia.

Módlmy się wspólnie o wyniesienie na ołtarze księdza Władysława Bukowińskiego.

Szczęść Boże!

Anna Pruszyńska

Kraków, 16 stycznia 2000 roku
Dzień Papieski

WSPOMNIENIE
O KS. WŁADYSŁAWIE BUKOWIŃSKIM

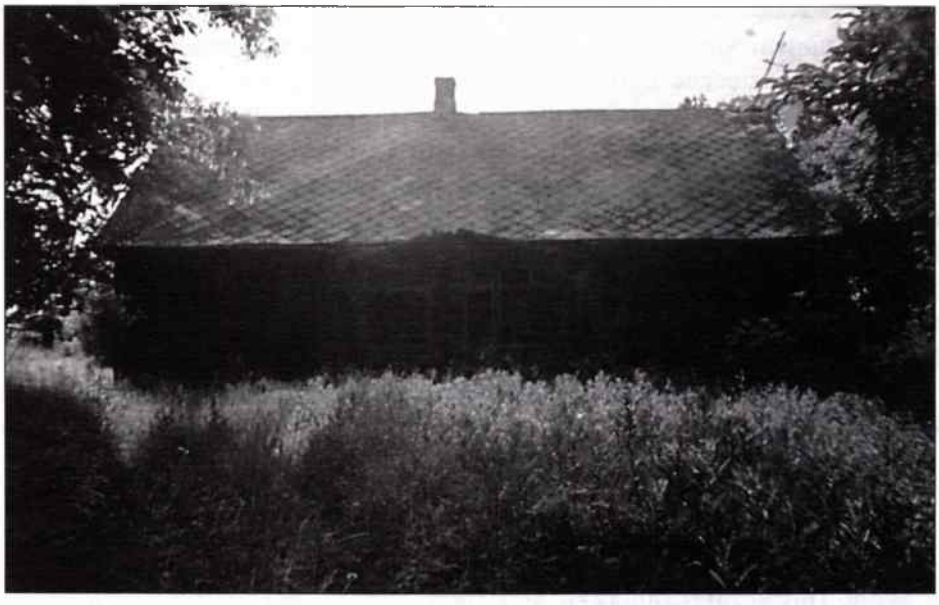
Zofia Czarnecka, ciotka mego Śp. Ojca Aleksandra Olszowskiego, urodzonego w 1911 roku wyszła za mąż za Feliksa Bukowińskiego, starszego brata Cypriana-Józefa, który był ojcem ks. Władysława.

Po owdowieniu w okresie międzywojennym ciotka Zofia Bukowińska zamieszkała w Warszawie przy ul. 6 Sierpnia pod nr 4, w pobliżu Alei Ujazdowskich (obecnie Al. Wyzwolenia – pomiędzy pl. Na Rozdrożu a pl. Zbawiciela).

Mój Ojciec odwiedzał swoją ciotkę uczęszczając w Warszawie do gimnazjum – maturę zdał w 1929 roku, a następnie studiując w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) i tam spotykał księdza Władysława, który również odwiedzał swoją stryjenkę , wdowę po stryju.

Ojciec wspominał ks. Władysława, starszego od Niego o 7 lat, jako bardzo serdecznego i dobrego człowieka, dbającego o utrzymywanie kontaktów rodzinnych.

Przypominam sobie również opowieść Ojca o pączkach. Otóż kiedyś chcąc zrobić ciotce przyjemność, poczęstowany do herbaty pączkami



25. Obecny stan domku karbowego w majątku Bukowińskich Święcicy. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski



26. Kapliczka w Komornej koło miejsca gdzie stał dwór. Feliks – stryj ks. Wł. Bukowińskiego. Obok kapliczki stoi Barbara Kierznowska. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski



27. Napis na kapliczce w Komornej. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski.

powiedział nieopatrznie, że to Jego ulubione ciastka. Odtąd w czasie każdej wizyty u ciotki, na stole pojawiał się kopiaty talerz pączków. Nie wyprowadzał jednak ciotki z błędu, ale dzielnie „walczył" z pączkami.

Toteż gdy spotkał się u niej z ks. Władysławem oddychał z ulgą i błagał Go szeptem: „*Władziu ratuj!...*". Później ich drogi się rozeszły.

Ks. Władysław po ukończeniu Wydziału Prawa a następnie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i otrzymaniu w dniu 28 czerwca 1931 roku święceń kapłańskich został skierowany do Rabki a od sierpnia 1935 r. do Suchej Beskidzkiej, skąd dnia 18 sierpnia 1936 roku wyjechał do Łucka.

Natomiast Ojciec mój ożeniwszy się w czerwcu 1933 roku wkrótce potem zmuszony był przerwać studia i przejąć prowadzenie rodzinnego majątku w powiecie Opatowskim, na Kielecczyźnie, który był zaniedbany i poważnie zadłużony na skutek długotrwałej, ciężkiej choroby i kosztownych kuracji jego ojca a mojego dziadka. Po spłaceniu przez Ojca wszystkich długów, a następnie wymordowaniu przez hitlerowców w 1942 r. dawnych wierzycieli, którymi byli przeważnie kupcy żydowscy, komuniści dekretem PKWN w 1944 r. wyrzucili naszą rodzinę z majątku pozbawiając nas dachu nad głową i środków do życia.

Po wojnie Ojciec znalazł się z rodziną pod Krakowem, nie spotkał się już jednak z ks. Władysławem w czasie Jego pobytów w Krakowie.

Natomiast w 1965 i 1969 roku spotkaliśmy się z Nim mój mąż i ja: w 1965 roku w mieszkaniu rodziny córki przedwojennych przyjaciół Księdza z Kresów – Magdaleny z Pruszyńskich (z Pustomyt na Wołyniu) Jaroszyńskiej przy ul. Straszewskiego, a w 1969 roku w mieszkaniu pani Ireny Iwaszkiewiczowej, matki przyjaciela mojego męża Jana Iwaszkiewicza przy ul. Św. Łazarza .

Ze spotkań tych wynieśliśmy wspomnienie Kapłana, który dla zbawienia dusz ludzi tak okrutnie przez los pokrzywdzonych poświęcił swoje życie. A przy tym uważał to za rzecz naturalną, po prostu za wypełnianie swego obowiązku.

Pamiętam jak opowiadał o Mszach Św. odprawianych w ciasnych, kazachstańskich domach zesłanych tam Polaków i Niemców, zawsze wczesnym rankiem, po całonocnym nieraz słuchaniu spowiedzi, ze szczelnie zamkniętymi drzwiami, oknami i okiennicami, gdzie zdarzało się, że ktoś zemdlał z duchoty, a śpiewać trzeba było półgłosem tak, aby na zewnątrz nikt nie usłyszał.

Mówił zupełnie serio, że najlepszymi Jego parafianami byli traktorzyści i dojarki pracujący w kołchozach, bo oni się nie bali utraty stanowiska, więc chrzcili dzieci, brali śluby kościelne i uczestniczyli – gdy tylko była taka możliwość – w nabożeństwach.



28. Cmentarz Kleczanów. Grób dziadków ks. Wł. Bukowińskiego. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski



29. Cmentarz Kleczanów. Tablica grobowa Cypriana, dziadka ks. Wł. Bukowińskiego. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski



30. Cmentarz Kleczanów. Tablica grobowa Emilii z Lipińskich, babki ks. Wł. Bukowińskiego. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski

Największe jednak wrażenie robił na nas Jego spokój i pogodna życzliwość z jaką mówił o sowieckich władzach, określając ich funkcjonariuszy jako „panów z NKWD"

Pokazywał nam również swój radziecki paszport, gdzie w rubryce zawód było napisane: drobny rzemieślnik.

Barbara Kierznowska

Kraków, 16 stycznia 2000 roku

Pragnę dodać do wspomnień mojej Żony z rozmów z ks. Władysławem Bukowińskim jeszcze fragment Jego opowieści, który mi utkwił w pamięci.

Po kolejnym aresztowaniu przez NKWD odsiadywał Ksiądz w więzieniu wyrok, w jednej celi z młodym, bardzo inteligentnym i wykształconym (kilka fakultetów) komunistą-idealistą z przekonania, który piął się szybko po szczeblach kariery partyjno-zawodowej i będąc już dyrektorem czy sekretarzem wysokiej instancji naraził się swoim towarzyszom swą ideowością. Zdaje się, że nie chciał – jak pozostali – czerpać korzyści materialnych, co umożliwiało mu zajmowane stanowisko. Wobec tego znalazł się w więzieniu oskarżony, (jako groźny dla nich, bo ideowy) o jakieś przestępstwo gospodarcze, pewno nie popełnione.

Człowiek ten przedtem nic nie słyszał o Bogu i Religii. Ksiądz Władysław w ciągu wspólnego z nim pobytu w celi przekazał mu więc wszystkie posiadane przez siebie wiadomości, a on będąc bardzo inteligentnym przyswoił je sobie i pragnął dalszego ich pogłębiania.

Tymczasem ks. Władysław kończył już odbywanie kary i miał właśnie wyjść na wolność. „*I wyobraźcie sobie* – mówił ks. Władysław – *co za zrządzenie Boże! bo mnie wypuszczają a na moje miejsce NKWD umieściło w celi bardzo uczonego jezuitę, profesora teologii, który mógł dalej to dzieło prowadzić, mając znacznie większe wiadomości ode mnie!*".

Oczywiście nie cieszył się Ksiądz, że aresztowano o. jezuitę, tylko że dzięki temu człowiek dobrej woli, idealista, mógł nadal zdobywać wiedzę o Bogu i religii i potem być może wiedzę tę przekazywać innym. Taka była żarliwa wiara Księdza Władysława.

Jan Kierznowski

Kraków, 16 stycznia 2000 roku

INTERESOWAŁ SIĘ BLIŻSZĄ I DALSZĄ RODZINĄ

Córka moja przypadkowo trafiła w internecie na apel dotyczący ks. Władysława Bukowińskiego, który był stryjecznym bratem mojej Mamusi.

Osobiście z ks. Władysławem spotkałam się tylko raz w okresie wakacji w warszawskim mieszkaniu mego Wuja Zbigniewa. Nie pamiętam w którym to było roku. Wuj Władysław (tak się do niego zwracałam) opowiadał o życiu w Karagandzie, o stosunkach tam panujących, o swojej duszpasterskiej pracy. Uderzyło mnie kilka spraw:

– Niezmierna otwartość i życzliwość. Potrafił nawiązać kontakt z dziewczynkami (mam tu na myśli moja cioteczną siostrę i siebie), które co tu dużo ukrywać, miały wówczas pstro w głowie;

– Poczucie humoru i pogoda ducha;

– Mistrzostwo w opowiadaniu. Słowem potrafił przed oczyma malować obrazy. Fakty umiał umiejscowić w tle, które słuchacz „*widział*". Szczególne wrażenie zrobiły na mnie opisy krajobrazów okolic Karagandy i odwiedzanych miejscowości;

– Doskonałe rozeznanie we wszystkich aspektach życia w Polsce. Zaskoczona byłam rozeznaniem rynku wydawniczego, znajomością repertuaru teatrów i ważnych wydarzeń artystycznych. Zapamiętałam to bo było mi wstyd, że ja żyjąc w Polsce nie mam o wielu rzeczach pojęcia.

Moje wspomnienia niczego nowego nie wnoszą. Podzieliłam się jedynie luźnym strzępkami zachowanymi w pamięci. Brat (przyrodni) ks. Władysława Zygmunt nie żyje; stryjeczne rodzeństwo: Wanda i Zbigniew także. W „*papierach*" Mamy znalazłam jedynie 3 listy, reszta zginęła. Prócz tego oraz „*Wspomnień z Kazachstanu*" (wdanie Biblioteki „Spotkań" 1980 r.) nie posiadam żadnych pamiątek, nawet fotografii Wuja. Sądzę, że te listy potwierdzają jedynie to, że interesował się bliższą i dalszą rodziną. A może wnikliwy badacz znajdzie w nich jeszcze coś innego. Dlatego wysyłam ich kopie.

Elżbieta Kamińska

Pruszcz Gdański, 22 marca 2000 roku

WSPOMNIENIE O KS. WŁADYSŁAWIE BUKOWIŃSKIM (W 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI)[57]

Zobaczyłem go po raz pierwszy na wykładzie historii ustroju Polski Stanisława Kutrzeby, na który chodzili studenci I roku prawa i niektórzy historycy. Na pierwszy wykład czekaliśmy 35 minut. Kutrzeba tyle się spóźnił. Na owym wykładzie – gdy profesor wszedł już w miarę rzeczy i sypał jak grochem okrągłymi zdaniami – nagle z pierwszej ławki podniósł

[57] Artykuł opublikowany w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" – nr 52–53 z 23–30. grudnia 1984 r., s. 10.

się rozrośnięty olbrzym o twarzy dziecka i zadał pytanie. Sala zdrętwiała w przejmującym strachu. Co będzie? Ale Kutrzeba ponad głową studenta mówił dalej – jakby tego studenta nie było. Władek siadł. Kiedyś, po latach, mu to przypomniałem. Ani się śmiał, ani bronił. Przyznał, że popełnił niewłaściwość. Był w nim bezmiar pokory. Była prostota, mówił to, co myślał. Ale przedtem chyba wszystko przemodlił. Wciągnąłem go do „Odrodzenia". On potem założył „Koło Kresowe", któremu poświęcił całą duszę, w które włożył swoje serce. Był jak prezes naiwny i zarazem mądry.

Potem skończył prawo, wstąpił do Seminarium Duchownego, zachorował na płuca. Czytałem, jak był kapelanem w Rabce i jak szukał ubóstwa rozdając wszystko. Ale to nie była jego droga. Nie była jego drogą ta następna, w Łucku, droga profesora seminarium, dyrektora diecezjalnego Akcji Katolickiej, której się tak bardzo oddał. Spotkaliśmy się w Wilnie, gdy po moim odczycie o wychowaniu błogosławił mi na dalsze prace i życie. Któż mógł przewidzieć dalsze losy? Drogą swą znalazł Władek później, gdy z tobołkiem rzeczy osobistych przewędrował przez wiele miejsc, jak owi pierwsi apostołowie, by zostać górnikiem. Ale że zdrowie miał nadwerężone, został stróżem nocnym, potem żył z renty. I to było jego ubóstwo, bez żebrania, bez mendykanctwa, ubóstwo apostolskie.

Ktoś określił jego życie duchowe słowami „Zaufał Bogu". To nie jest określenie jawne. Są ludzie, którzy ufają Bogu tak, jakby Go wciągali do spółki zarobkowej, albo uważali za magiczne narzędzie sukcesu, albo chcieli przymusić do udzielenia pomocy, bo ich dzieło jest dobre. W czasie jednego z ostatnich spotkań w Polsce Władzio powiedział mi, że był u ks. prymasa Wyszyńskiego. „*Posłuszeństwo księdzu Prymasowi jest posłuszeństwem trudnym*" dodał z naciskiem, ale pogodnie. Nie pytałem, a on zamilkł jakby miał myśli pogodne i beztroskie. Potem mnie błogosławił. To było rozstanie.

Mnie się wydaje, że duchowość jego była bliska Małej Świętej Teresy. Godził się być narzędziem Boga zawsze i wszędzie. Z Kazachstanu Polacy wrócili do kraju w 1956 i 1957 – on został nie dla nielicznych Polaków, ale dla tych innych katolików, Niemców znad Wołgi i Morza Czarnego, Ukraińców i innych. Mówił kazania w czterech językach, dla młodych Niemców po rosyjsku, bo już słabo znali mowę ojców. Gdy wyjechał w odwiedziny do Polski, mówili wierni, że na pewno nie wróci, że obietnicy powrotu nie dotrzyma. Radowali się, gdy wrócił raz i drugi. Umarł wśród nich. Mam fotografię grobu jego z napisem „Der polnische Priester Wladislaus Bugowiński". Nie umieli odróżnić polskiego dźwięku „k" od „g", ale kochali go za wielkie serce. Odszedł, ale i został wśród nas.

Karol Górski

Od redakcji: Za duszę ks. Władysława Bukowińskiego, duszpasterza w Kazachstanie, zmarłego w Karagandzie 3 grudnia 1974 r., zostały odprawione Msze św. w katedrze wrocławskiej oraz w kościołach Warszawy i Krakowa.

KSIĄDZ WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI (1905–1974) W ŚWIETLE LISTÓW DO PROFESORA KAROLA GÓRSKIEGO[58]

Ksiądz Władysław Bukowiński należy do najbardziej znanych kapłanów Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, którzy podjęli pracę duszpasterską w Związku Sowieckim. Jego „*Wspomnienia z Kazachstanu*" doczekały się wielu wydań[59]. Przybrane w formę listów apostolskich, wzorowanych na listach św. Pawła, do dzisiaj budzą zachwyt i uznanie[60]. Nadal też są ważnym źródłem wiedzy o duszpasterstwie i życiu religijnym katolików – Niemców, Polaków i członków innych narodowości zesłanych do Kazachstanu i Turkiestanu, tudzież o samej postaci Bukowińskiego[61].

---

[58] Niniejszy tekst po raz pierwszy został opublikowany w: „*Europa Orientalis. Polska i jej wschodni sąsiedzi od średniowiecza po współczesność. Studia i materiały ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Alexandrowiczowi w 65 rocznicę urodzin*", Toruń 1996, s. 619–627.

[59] Ks. Wł. Bukowiński, „*Wspomnienia z Kazachstanu*", do druku przygotował P. Jegliński, Londyn 1979; rzecz ukazała się w ramach Biblioteki „Spotkań", kwartalnika rozprowadzanego poza zasięgiem cenzury (dalej cytujemy to wydanie). Była to jednocześnie sygnalna publikacja Editions Spotkania, dzięki któremu doszła do skutku też druga edycja: Rzym 1981. Od roku 1980 „*Wspomnienia z Kazachstanu*" były licznie powielane przez krajowe oficyny niezależne. Na ogólnym rynku księgarskim w Polsce zaistniały w 1989 r. za sprawą gdańskiego Towarzystwa Wydawniczego Graf, które dokonało pirackiego przedruku tytułu Editions Spotkania, Pomimo wydawniczego sukcesu *opus vitae* ks. Bukowińskiego do tej pory nie doczekało się edycji krytycznej, całkowicie zgodnej z wersją autorską – zob. Ks. Wł. Bukowiński, op. cit., s. 5 (od wydawcy).

[60] E. Czaplejewicz, „*Polska literatura łagrowa*", Warszawa 1992, s. 100, gdzie m.in. stwierdzono: „*Sprawa owych listów apostolskich i paulizmu Bukowińskiego zasługuje z pewnością na osobne opracowanie*".

[61] Z. S. Siemaszko, „*Życie religijne obywateli polskich w głębi ZSRR w lalach 1939–1957*", [w:] „*Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*", pod red. ks. E. Walewandra, Lublin 1991, s. 152–153, 170–171; ks. R. Dzwonkowski SAC, „*Odrodzenie Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w ZSRR*" [w.] ibidem, s. 236–237, 255; Z. Szuba, „*Katolicy obrządku łacińskiego i Polacy w ZSRR – stan obecny*" [w:] ibidem, s. 289, 291–292; Ks. E. Walewander, „*Uwagi na temat historiografii*", [w:] „*Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*" pod red. ks. E. Walewandra, Lublin 1993, s. 15, ks. R. Dzwonkowski SAC, „*Kościół katolicki obrządku łacińskiego w ZSRR po 1918 r. Zarys problematyki*" [w:] ibidem, s. 94; A. Hlebowicz, „*Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992*", Gdańsk 1993 (wg indeksu).

Żywot i dzieło misyjne księdza-domokrążcy z Karagandy niewątpliwie posiada szersze umocowanie w materiałach źródłowych. Do tej pory tylko nieliczne z nich zostały wydobyte na światło dzienne, jak wspomnienie o więzieniu biskupa łuckiego Adolfa Szelążka pióra Bukowińskiego i tegoż list z 1973 roku skierowany do prymasa Stefana Wyszyńskiego dotyczący położenia Kościoła katolickiego w sowieckich republikach Azji Środkowej[62]. Z pewnością sporo do powiedzenia będą miały archiwalia kościelne w Polsce i oczywiście różnych instytucji funkcjonujących w Kazachskiej SRR. Sięgnięcie do tych ostatnich to kwestia niewiadomej przyszłości. Obecny czas sprzyja zaś zbieraniu relacji o Bukowińskim w niepodległej Republice Kazachstanu, choćby w ramach żywo rozwijających się tam polskich ośrodków duszpasterskich[63].

Pierwszorzędnymi świadectwami są listy samego ks. Władysława Bukowińskiego, które on słał z Karagandy do rodziny, przyjaciół i znajomych rozrzuconych po świecie. Cenny fragment tej korespondencji tworzą listy napisane do wybitnego historyka, profesora Karola Górskiego (1903–1988), dostępne w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (UMK) w Toruniu[64].

Karol Górski i Władysław Bukowiński byli przyjaciółmi od czasu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, podjętych w 1921 roku. W okresie akademickim obaj przynależeli do Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", które złączyło ich najbardziej. Oprócz wspólnej formacji intelektualno-religijnej mieli te same korzenie kresowe, wywodzili się bowiem z Podola. W Krakowie założyli Koło Kresowe, wspomagające studiujących kolegów. Pierwszym prezesem Koła był Bukowiński[65]. Po studiach drogi życiowe przyjaciół rozeszły się, choć utrzymywali ze sobą serdeczne kontakty. Całkowicie przerwała je wojna i lata łagrów Bukowińskiego. Dopiero na początku 1956 roku odnowili

---

[62] Ks. W. Bukowiński, *„Taki człowiek!". Wspomnienie z więzienia o Księdzu Biskupie Adolfie Szelążku*", „Znaki Czasu", 1990, nr 18, s. 241–251; A. Hlebowicz, *„Kardynała Wyszyńskiego patrzenie na Wschód,* Ład, 1991, nr 21, s. 5.

[63] Dobrym początkiem są tutaj słowa biskupa Jana Pawła Lengi, pierwszego w dziejach Kościoła katolickiego administratora apostolskiego Kazachstanu, Kirgizji, Tadżykistanu, Turkmenii i Uzbekistanu, który mówiąc o pamięci tamtejszych wiernych zaznaczył: *„Szczególnie Bukowińskiego dobrze wspominają. On zawsze starał się dawać tym ludziom bardzo dużo* – zob.: „Przegląd Powszechny", 1991, nr 7/8, s. 62.

[64] Listy te wchodzą w skład spuścizny rękopiśmiennej Karola Górskiego przechowywanej w Bibliotece UMK. Za umożliwienie przejrzenia tej spuścizny, będącej w trakcie opracowania bibliotecznego, składam podziękowanie dr. Kazimierzowi Przybyszewskiemu.

[65] Informacja mylna – pierwszym prezesem Koła Kresowego od 10. XI 1922 r. był Wacław Iwaszkiewicz. K. Wł. Bukowińskim był jego prezesem w okresie od listopada 1924 r. do listopada 1925. Szczegółowe dane i wykazy sporządził Wincenty Taurogiński – zob. aneks do niniejszej książki. – Przyp. w.j.k. na podstawie informacji pp. Kierznowskich.

kontakty, które z trzyletnią przerwą (1959–1961), kiedy Bukowińskiego znów osadzono w sowieckich obozach, trwały do śmierci autora *„Wspomnień z Kazachstanu"* w 1974 roku. Zaowocowały one właśnie listami wymienianymi głównie na trasie Karaganda–Toruń i *vice versa.* Ksiądz Bukowiński napisał do prof. Górskiego trzydzieści siedem listów, w tym siedem – przeważnie na kartkach pocztowych – skreślił w czasie swoich trzech pobytów w Polsce w 1965, 1969 i 1973 roku. Wtedy to też za każdym razem korespondenci spotykali się, kolejno w Iwoniczu Zdroju, Toruniu i we Wrocławiu. Listy Bukowińskiego zachowały się raczej kompletnie. Natomiast listy Górskiego zniszczone zostały w grudniu 1974 roku w Karagandzie, po pogrzebie Bukowińskiego[66].

Zgon przyjaciela 3 grudnia 1974 roku spowodował, że Karol Górski napisał o nim wspomnienie przeznaczone do druku w „Tygodniku Powszechnym". Niestety, cenzura nie pozwoliła redakcji na opublikowanie zamówionego tekstu. Co więcej, w ogłoszonym nekrologu (klepsydrze) zawiadamiającym o nabożeństwie żałobnym. które w krakowskim kościele św. Floriana odprawił 10 stycznia 1975 roku kardynał Karol Wojtyła, redakcja nie mogła nawet podać, że ks. Władysław Bukowiński umarł w Karagandzie[67]. Dopiero w dziesiątą rocznicę jego śmierci udało się „Tygodnikowi" opublikować krótkie wspomnienie, którego autorem był znowu Karol Górski[68].

Poza wspomnieniami przygotował także Karol Górski maszynopis pt. *„Myśli ks. Władysława Bukowińskiego (†1974)"*, przeznaczony dla kręgu osób związanych z „Odrodzeniem". Myśli ujęte według tematów: *„Kult Opatrzności; O pracy; Myśli o starości i śmierci: Rodzina – życie świeckie – cierpienie – tradycja"* zasięgnął z listów własnych i listów innych adresatów, których odpisy systematycznie gromadził. Dla Karola Górskiego jako historyka życia wewnętrznego listy były po prostu źródłem pozwalającym złożyć portret duchowy kapłana i przyjaciela[69].

---

[66] Wszelkie papiery ks. Bukowińskiego spalił Jego przyjaciel ks. Józef Kuczyński, który zajął się w Karagandzie pogrzebem i pozostałym po zmarłym „dobytkiem". Zob. Biblioteka UMK, Spuścizna rękopiśmienna Karola Górskiego, List Zygmunta Bukowińskiego (przyrodniego brata Władysława) do Karola Górskiego z Wrocławia, 31 XII 1974 i 2 I 1975 r , w którym przytacza on fragment listu otrzymanego od ks. Kuczyńskiego: *„Miałem dużo pracy przejrzeć papiery, listy z wielu lat, niestety, uważałem z bólem serca, że trzeba spalić nawet swoje własne, bo w innych czasach można by opracować historię Kościoła"* (słowo nieczytelne – uwaga Z. B.].

[67] Zob. Biblioteka UMK, Spuścizna rękopiśmienna Karola Górskiego, List Jerzego Turowicza do Karola Górskiego z Krakowa, 17 I 1975 r.; „Tygodnik Powszechny", 1975, nr 2, s. 5.

[68] Karol Górski, *„Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim (w 10 rocznicę śmierci)"*, „Tygodnik Powszechny", 1984, nr 52–53, s. 10.

[69] Jedna z kopii tego maszynopisu, liczącego 10 stron, zachowała się w spuściźnie rękopiśmiennej Karola Górskiego w Bibliotece UMK.

Samo *curriculum vitae* ks. Władysława Bukowińskiego znane Jest dzięki „*Wspomnieniom z Kazachstanu*"[70]. Oto podstawowe fakty i daty. Bukowiński przyszedł na świat w Berdyczowie – jak podaje – 22 grudnia 1904 roku według „starego stylu", czyli zgodnie z kalendarzem gregoriańskim – 4 stycznia 1905 roku. Ta wskazówka chronologiczna okazuje się tu konieczna, bowiem dotąd w literaturze niepodzielnie panuje pierwsza data. Znany życiorys warto też uzupełnić informacją dotyczącą rodziny. Jego ojcem był Cyprian Józef Bukowiński, administrator majątków ziemskich na Ukrainie. Matka Jadwiga pochodziła z domu Scipio del Campo. Rodzina Scipionów przybyła do Polski wraz z królową Boną i w ciągu stuleci wydała wielu zasłużonych obywateli. Jeden z nich, wuj Władysława – Michał Scipio del Campo należał do pionierów polskiego lotnictwa[71]. Jak wiadomo, Bukowiński studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie skończył najpierw prawo[72], następnie teologię. W dniu 28 czerwca 1931 roku otrzymał w katedrze królewskiej na Wawelu święcenia kapłańskie z rąk metropolity krakowskiego arcybiskupa Adama Sapiehy. Początkowo pracował jako katecheta w Suchej Beskidzkiej i Rabce Od 1936 roku związał się z diecezją łucką. W Łucku wykładał w Seminarium Duchownym i kierował Diecezjalnym Instytutem Akcji Katolickiej. Na Wołyniu przetrwał okupację sowiecką i niemiecką. W listopadzie 1939 roku został mianowany proboszczem katedry łuckiej. Po raz pierwszy aresztowany przez NKWD 22 sierpnia 1940 roku, przebywał w więzieniu na zamku łuckim do 26 czerwca 1941 roku. Powtórnie uwięziono ks. Bukowińskiego 4 stycznia 1945 roku. Przez więzienia w Łucku i Kijowie oraz łagry w Czelabińsku i Dżezkazganie, w sierpniu 1954 roku trafił z nakazu administracyjnego do Karagandy w Kazachstanie. Tutaj i w różnych okolicach Turkiestanu podjął pracę duszpasterską, którą przerwało trzecie jego uwięzienie, trwające trzy lata, od 3 grudnia 1958 roku do 3 grudnia 1961 roku. Po uwolnieniu powrócił do domokrążnego duszpasterstwa w Karagandzie, gdzie zmarł 3 grudnia 1974 roku.

W listach ks. Bukowińskiego do prof. Górskiego występuje kilka stałych wątków. Przede wszystkim przewijają się wiadomości dotyczące opieki religijnej sprawowanej nad skupiskami katolików w Kazachstanie. Skupiska te tworzyli głównie Polacy zesłani tam w latach 1936–1937 z zachod-

[70] W. Bukowiński, „*Wspomnienia...*" s. 9–10 in.

[71] Zob. Biblioteka UMK, Spuścizna rękopiśmienna Karola Górskiego, List Jadwigi Teleżyńskiej do Karola Górskiego z Wrocławia, 30–31 XII 1974 i 2 I 1975 r., oraz List Zygmunta Bukowińskiego do Karola Górskiego z Wrocławia, 31 XII 1974 i 2 I 1975 r.; zob. też J. R. Konieczny, T. Malinowski, „*Mała encyklopedia lotników polskich*", t. 2, Warszawa 1988, s. 106–112.

[72] Równocześnie z prawem Wł. Bukowiński ukończył dwuletnią Szkołę Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa UJ – przyp. w.j.k. na podstawie informacji pp. Kierznowskich.

nich obwodów Ukraińskiej SRR oraz jeszcze liczniejsi Niemcy deportowani w 1941 roku z Niemieckiej Republiki Nadwołżańskiej. Duszpasterstwo ks. Bukowińskiego swoim zasięgiem obejmowało również sąsiadujące z Kazachstanem sowieckie republiki Azji Środkowej, po których podróżował w celach misyjnych. Na pierwszy rzut oka zamieszczone w listach wypowiedzi sprawiają wrażenie nazbyt ogólnych i enigmatycznych. Pozornie może się wydawać, że decydowała o tym autocenzura, obawa przed złamaniem tajemnicy korespondencji. Ta swoista stylistyka wypowiedzi była jednak uwarunkowana czym innym. Wydawca „*Wspomnień z Kazachstanu*" zauważył: „*W relacji polskiego duchownego nie znajdzie się cienia egzaltacji, ani jednej nuty nienawiści w stosunku do prześladowcy. Ksiądz Bukowiński opowiada rzeczy straszne głosem ściszonym i pokornym, tak jakby opisywał historię ciężkiej, lecz nie beznadziejnej choroby. Zadziwia olbrzymia wiara w Opatrzność Bożą, której dłoń, w sytuacji wydawałoby się bez wyjścia, odczuwa bardziej aniżeli ktokolwiek z zewnątrz*"[73]. Spostrzeżenie to trzeba też odnieść do nieznanych dotąd listów ks. Bukowińskiego. Były one pierwszymi próbami spisanych później i ogłoszonych drukiem wspomnień. Przekazywały na gorąco Jego wrażenia i refleksje.

Poniższe wyimki z listów datowanych w Karagandzie ilustrują trud misyjny ks. Władysława Bukowińskiego, który tak właśnie o swojej pracy i samym sobie pisał:

„*Otóż wszędzie, gdziekolwiek byłem, widziałem głęboką celowość tego, ze tam właśnie byłem. W najwyższym stopniu dotyczy to Karagandy Dnia 30 XI ubiegłego roku* [1955] *większość rodaków wyjechała stąd do kraju. Ja zostałem tutaj, ze względu na ową celowość, nie ulegającą najmniejszej wątpliwości. Środowisko moje jest różnorodne i interesujące. Wystarczy Ci nadmienić, że niemal codziennie używam aż czterech języków: polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i niemieckiego. Pszenica i kąkol, lecz jakość pszenicy częstokroć pierwszorzędna, wypróbowana naprawdę solidnie. Nie mogę porzucać, jak ongiś Jan Beyzym nie porzucił trędowatych na Madagaskarze. Nie znaczy oczywiście, bym śmiał siebie z nim równać...*" (19. II 1956).

„*... korespondencja* [...] *jest moją najważniejszą przyjemnością osobistą. Mam ja przyjemności jeszcze wyższego rzędu, które porównywam z radością innych kolegów ewangelicznych wobec cudownego połowu. Ale też doznaję i reakcji Piotra – w poczuciu niegodności osobistej wobec ogromu łask Bożych, których jestem świadkiem. Są one wyświadczane po długoletniej przerwie albo i po raz pierwszy w życiu w tej postaci*" (12. XII 1956).

„*U mnie z jednej strony większa niż poprzednio ruchliwość, z czego jest niemało dobra, ale i trudności przybywa. Przyszłość bardzo problematycz-*

[73] Ks. Wł. Bukowiński, „*Wspomnienia...*", s. 5–6 (od wydawcy).

na, ale «dzień jutrzejszy sam o siebie troskać się będzie». Chwila obecna zadawalnia [sic!] *mnie całkowicie i wdzięczny jestem za nią Prowidencji*" (26. VII 1957).

„*Co do mojego życia, to jest ono bardzo specyficzne, nie dające się porównać ze stosunkami krajowymi. Cechuje je pewna dorywczość, bo na systematyczność trudno się zdobyć. Ale i ta dorywczość jest bardzo cenna, zwłaszcza na polu penitencjalnym. Żyję z dnia na dzień z ufnością prowidencjalną, mimo wszelkich trudności. Zasięg się rozszerza i ufność okazuje się niezawodna*" (4. XI 1957).

„*Moja historia w ciągu trzech lat ostatnich* [1959–1961] *była taka: spędziłem dwa lata w miasteczku Czuna w obwodzie irkuckim na Syberii i niecały rok w Mordowii – o 400 km na południowy wschód od Moskwy. Warunki materialne były zadowalające, znacznie lepsze niż przed moim pierwszym przyjazdem do Karagandy. Przy tym zwłaszcza w Mordowii miałem bardzo miłe towarzystwo, zdolne do dyskusji nawet na temat filozofii tomistycznej. Mimo to ze zrozumiałą radością powróciłem w grudniu* [1961] *do Karagandy, gdzie mi było i jest dobrze wśród dobrych ludzi. Jeśli w nauce historycznej cenną jest zdolność przewidywania, to w mojej osobistej historii nic przewidzieć się nie da. Żyje się dniem dzisiejszym i ufnością w Opatrzność. Stosunkowo najbardziej prawdopodobne wydają się ewentualności mniej przyjemne. Ale za to teraźniejszość jest miła i użyteczna*" (9. IV 1962).

Tak, masz głęboką rację, że nadchodzi w życiu czas, gdy trzeba wykańczać plany życiowe. Co prawda u mnie sprawa przedstawia się znacznie prościej niż u Ciebie. Chodzi po prostu tylko o to, by przetrwać. Nauczyłem się zdawać całkowicie na Opatrzność. Miałbym i ja dobrze uzasadnione podniety ku twórczości piśmienniczej, cóż, kiedy jest to najzupełniej nierealne. Widocznie i bez tego «nie przepadnie świat i korona polska». [...] Zresztą w mym życiu każdy dzień przeżyty w obecnych warunkach jest cenny i twórczy. Wszak więcej było takich dni, których jedyną twórczą wartością było cierpienie. Co do Fidelskich, to pociechy niemało, ale sporo obojętności i lękliwości i powiększająca się w każdym pokoleniu ignorancja. Łaska wszystko to wręcz nieraz cudownie przezwycięża, jednak nazbyt jest mało podobnych mnie jej narzędzi" (14. VIII 1963).

„*Ja w sierpniu osiągnę swe karagandzkie dziesięciolecie, co prawda z trzyletnią przerwą w latach 1959–61. Obecny rok* [19]*64 jest już trzecim od mego powrotu tutaj. Rok* [19]*62 był u mnie na ogół spokojny, za to rok* [19]*63 był dość tarapatowy, ale chyba właśnie dlatego pożyteczny i treściwy. Jak już pisałem, warunki moje nie pozwalają na planowanie przyszłości. Dziękuję Opatrzności i robię co do mnie należy. Mogę tylko napisać Tobie, że przeżyte dziesięciolecie przechodzi najśmielsze oczekiwania*

a nawet marzenia. Nie wiem, czy będzie mi danem to kontynuować, ale wiem, że można tylko zbyt mało, a nigdy zbyt wiele, zdawać się na Opatrzność" (20. III 1964).

„*Najprawdopodobniej zbliża się już do końca mój dziesięcioletni (co prawda z trzyletnią przerwą*[74]*) pobyt w Karagandzie, który pomimo różnych wad uważam za najpiękniejszy i najowocniejszy okres mego życia. Co dalej – przyszłość najbliższa pokaże. Ufność jak dotąd nie opuszczała i nie zawiodła mię nigdy*" (1. X 1964).

„*Tegoroczna zima upłynęła mi całkowicie na wojażowaniu po Tadżykistanie. Wróciłem do domu 18 marca* [1968]. *Tadżykistan jest krajem niewątpliwie ciekawym pod względem turystycznym. O ile nasza Karaganda nie ma w sobie nic a nic egzotycznego, o tyle tam na każdym kroku widać, że to jest muzułmański wschód. Oczywiście, że ja pojechałem tam nie ze względu na barwną egzotykę. Pojechałem do tych co na takiego gościa czekają całe lata. Radości było bardzo wiele, ale i łez nie brakowało gdy odjeżdżałem. Byłem tam już po raz czwarty, a za każdym razem pracy nie ubywa, raczej przybywa. W tych warunkach nieuzasadniony jest pesymizm co do przyszłości, choć i ewangeliczna dysproporcja między żniwem a robotnikami daje się dotkliwie odczuwać. Jestem głęboko wdzięczny Opatrzności za tę podróż*" (3. IV 1968).

„*...milo mi przede wszystkim donieść, że jubileusz* [czterdziestolecia kapłaństwa] *wypadł idealnie, bo nikt o nim nie wiedział i mogłem ten dzień spędzić u stóp Mistrza, nie całkiem zresztą samotnie, bo było sporo roboty. Rok ten* [1971] *jest u mnie spokojny i niespokojny zarazem. Spokojny, bo dotąd nie było żadnych przykrości. Niespokojny, bo zaczyna się zanosić na zmiany i to prawdopodobnie niezbyt pożądane.* [...] *podałeś bardzo dla mnie cenne rozważania na temat «sił na zamiary» czy też «zamiaru według sił».* [...] *Co do mnie jednak, to właśnie pod wpływem Twego listu uświadomiłem sobie, że ów Mickiewiczowski dylemat nie znajduje bezpośredniego zastosowania w mym życiu. Po prostu się żyje z dnia na dzień, z tym, że w każdej chwili może się to urwać lub radykalnie zmienić. Tymczasem od chwili mego powrotu z trzyletniego urlopu ciągnie się to już niemal dziesięć lat. A jednak ex post ta metoda z dnia na dzienna* [sic!] *wydaje się celową. Bo praca polega na stosowaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, a choćby i nie wszystkie wypadki były nagłe, to pomoc jest pierwsza. Trudno sięgać do głębin mistyki wobec tych, którzy nie wiedzą nawet, kto i po co był ukrzyżowany*" (9. X 1971).

„*Dziękuję Ci serdecznie za Twojego Łukasza* [mowa o książce: „*Łukasz Watzenrode. Życie i działalność polityczna (1447–1512)*", 1973]. *Jego lek-*

[74] Owa trzyletnia przerwa to pobyt w więzieniu w okresie 1959–1961 – przyp. w.j.k. na podstawie uwagi Jana Iwaszkiewicza.

tura była dla mnie bardzo pouczająca. Stanowczo lepiej jest być biskupem w naszych niż w owych czasach, kiedy polityka zdecydowanie górowała nad duszpasterstwem. W zamierzchłych przedwojennych czasach nieraz mi sugerowano, że ja się nadaję na takie stanowisko. Wprawdzie zawsze mi było wstrętnem karierowiczostwo, zwłaszcza w moim zawodzie, lecz dziś widzę o wiele jaśniej, że ja się wcale nie nadawałem. Samo ukończenie wydziału prawnego nie może zastąpić innych kwalifikacji na stanowisko tak bardzo eksponowane. Zapewne mógłby ze mnie być niezły wykładowca historii Eklezji, lecz nie wiem, czy byłbym równocennym [sic!] *badaczem źródeł historycznych. Zresztą wola Opatrzności w mym życiu występuje bardzo wyraźnie. Ani uczone wykłady, ani tym mniej odpowiedzialność za całą diecezję, lecz właśnie pocieszanie opuszczonych staruszek jest moim opatrznościowym zadaniem*" (14. XII 1973).

Drugim wyraźnym wątkiem listów ks. Bukowińskiego do prof. Górskiego są różne uwagi związane z lekturą książek, które przesyłali mu przyjaciele z Polski. Zwłaszcza wiele opinii dotyczyło opracowań historycznych. Wszystkie świadczą o zmyśle historycznym ks. Bukowińskiego, tudzież osobistych jego zainteresowaniach historią państwa i prawa oraz dziejami Polski Jagiellonów. W osobie Karola Górskiego, który akurat przeżywał najbardziej twórczy okres działalności naukowej[75], znalazł kompetentnego dyskutanta. Był zwykle też sumiennym czytelnikiem dzieł Górskiego. Niekiedy swoje uwagi okraszał nieszablonowymi dygresjami, jak to było na przykład po lekturze książek: „*Matka Mortęska*" (1971) i „*Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne i samotność*" (1973), kiedy pisał:

„*Obie Twoje książki, które ostatnio czytałem, o Mortęskiej i o Koperniku, są napisane w sposób bardzo zajmujący, co uważam za ich wielką zaletę. Wprawdzie mój mistrz w zakresie historii Stanisław Kutrzeba powiedział w związku z moimi usiłowaniami literackimi w pracy seminaryjnej, że to nie jest konieczne, bo – jak się wyraził – panienki i tak tego czytać nie będą. Za to drugi mistrz, biskup Michał Godlewski również na seminarium mówił raz o Szymonie Askenazym, któremu on dzięki swym znajomościom wyrobił dostęp do tajnych archiwów w Petersburgu. Wyraził się on mniej więcej tak: «Ten Żydek nie tylko ma wielką wiedzę historyczną, ale umie pisać tak, żeby go czytano. To nie jest zatabaczony uczony, którego się czyta z konieczności, a nigdy dla przyjemności». Jestem pewien, że mistrz Godlewski uznałby i Ciebie za nie zatabaczonego...*" (23. XI 1973).

Historyczne zainteresowania ks. Bukowińskiego sięgały nawet stanu organizacyjnego nauki historycznej w Polsce, szczególnie jeśli chodzi

[75] Karol Górski, „*Autobiografia naukowa*", „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", t. 32, 1987 nr 1, s. 17–54.

o badania nad umiłowanym przezeń okresem jagiellońskim. Toteż w jednym z listów zapytywał swojego adresata:

„*Czy profesor Łowmiański, który jeszcze przed wojną zasłynął jako znawca dziejów Litwy, obecnie nie opracowuje zagadnień jagiellońskich? Mnie osobiście z całej historii Polski okres jagielloński nie przestał najwięcej interesować. Bardzo ucieszyłbym się, gdybym się dowiedział, że wśród młodych historyków pojawili się godni kontynuatorzy znakomitych znawców i dziejopisów tego okresu naszej historii*" (17. VII 1962).

Dzięki szczęśliwie zachowanemu brulionowi odpowiedzi na ten list wiadomo, że Karol Górski udzielił przyjacielowi dokładnych informacji o powojennym dorobku naukowym Henryka Łowmiańskiego, a pisząc o jego uczniach zaznaczył: „*jeden z nich zrobił bardzo dobrą pracę o miasteczkach w Wielkim Księstwie Litewskim*"[76]. Tytułem objaśnienia wypadnie tu powiedzieć, iż miał na myśli Stanisława Alexandrowicza, autora rozprawy doktorskiej pt. „*Funkcje gospodarcze miasteczek Białorusi i Litwy (XVI – 1 połowa XVII w.)*", obronionej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1960 roku i następnie ogłoszonej drukiem[77].

Treść listów ks. Władysława Bukowińskiego do prof. Karola Górskiego, wysyłanych z Karagandy w latach 1956–1974, rzecz oczywista, wybiega poza zasygnalizowane tutaj kwestie. Nade wszystko listy te umożliwiają spojrzenie na charakter pracy duszpasterskiej zastępu kapłanów Kościoła rzymskokatolickiego na obszarze sowieckiej Azji Środkowej, a więc w środowisku dla Kościoła w zasadzie nowym, narodowościowo zróżnicowanym, a co najważniejsze – trwającym w systemie totalitarnego imperium[78]. Dostarczają też tworzywa źródłowego przyszłym biografistom ks. Władysława Bukowińskiego, niestrudzonego apostoła Związku Sowieckiego.

Roman T. Marchwiński

---

[76] Ten i kilka innych brulionów listów Karola Górskiego do Władysława Bukowińskiego znajduje się w spuściźnie rękopiśmiennej Karola Górskiego w Bibliotece UMK.

[77] Zob. artykuł wstępny do: „*Europa Orientalis...*" (s. 9–10) oraz „*Bibliografia prac Stanisława Alexandrowicza*" (tamże, s. 11–23).

[78] Poza „*Wspomnieniami z Kazachstanu*" ks. Bukowińskiego cenne są tutaj również wspomnienia innych polskich duchownych pracujących w Kazachstanie i sąsiednich republikach sowieckich – ks. Józef Kuczyński, *Między parafią a łagrem*", Paryż 1984; O. Serafin Kaszuba OFMCap., „*Strzępy. Wspomnienia i zapiski*", przygotowanie i oprac. o. Hieronim Warachim OFMCap., Kasper Świerzowski, Kraków 1994.

APOSTOŁ KARAGANDY

Nazywam go apostołem, lecz myślę, że jemu nie odpowiadałoby to miano, był człowiekiem skromnym, pewnie przystałby na przydomek „duszpasterz", ale znów dla mnie jest to za mało wymowne słowo. Spotkałem go wprost przypadkiem, w naszym klasztorze kapucyńskim w Lublinie, ul. Krakowskie przedmieście 42, który nawiedził ze względu na ojca Ryszarda Czesława Grabskiego, także wygnańca na Syberii w latach 1940–1955, autora drukowanych wspomnień *„Gdyby nie Opatrzność Boża..."* (Paryż 1985). Spotkanie nastąpiło w latach siedemdziesiątych, kiedy to ks. Władysław Bukowiński odwiedził Polskę, nie pamiętam który to był rok. Nic o nim wcześniej nie słyszałem, wtedy byłem związany z Instytutem Historycznym Kapucynów w Rzymie. Ojciec Grabski wprowadził go do pokoju gościnnego nad chórem zakonnym i zakrystią. Było to w porze popołudniowej. W pokoju zebrała się spora grupka kapucynów, przeważnie młodych. Po przedstawieniu ks. Bukowińskiego zaczęła się rozmowa, zaczęły padać pytania. Ksiądz Władysław odpowiadał szczerze, lecz zwięźle i powściągliwie. Widocznie starał się zapobiec powstaniu jakiegoś antysowieckiego nastroju. Osobiście czułem, iż ta większa liczba kapucynów nie pozwala mu mówić bardziej otwarcie, z większa precyzją. Mimo to dowiedzieliśmy się wiele ważnych i wstrząsających szczegółów z okresu katorgi i potem z zesłania do Karagandy w Kazachstanie. Ku memu wielkiemu zadowoleniu stało się, że wszyscy młodsi współbracia zakonni opuścili nas dla jakiejś ciekawej imprezy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przyznam się, iż miałem im za złe, że ją przedłożyli nad rozmowę z księdzem ze Związku Sowieckiego, więźniem, duszpasterzującym w niewoli. Z drugiej strony nasza rozmowa z ks. Bukowińskim zyskała na intensywności. Pozostaliśmy on, o. Grabski i niżej podpisany. Z całego spotkania przypominają mi się jedynie fragmenty rozmów. Gdyśmy byli w trójkę padały pewne zwierzenia bardziej intymne. Przyznał się, że po wkroczeniu bolszewików na Wołyń czuwał nad sobą, aby nie dać żadnego powodu do postawienia mu zarzutów natury politycznej. Zawsze trzymał się z daleka od polityki, lecz wtedy czynił to z większą świadomością. Niestety zarzuty mu postawiono, w prasie, potem go wywieziono na Sybir. W swej nędzy wyrażał żal Panu Jezusowi, że przecież do polityki się nie wtrącał, a jednak Zbawiciel dopuścił do aresztowania go bez powodu i do jego poniżenia wraz z udręką. Niebawem ocknął się z tego rozgoryczenia, bo zrozumiał, iż jest potrzebny na Syberii towarzyszom swej niedoli i to bardzo, a przecież gdyby księży nie wywożono pod przymusem, to nikt z nich nie udałby się z posługą kapłańską do katorgi, a nawet gdyby ktoś z nich chciał tam pójść,

to by mu nie pozwolono. Ze swego stanu katorżnika i zesłańca uczynił w swej świadomości łaskę wybrania, dar Jezusa.

Za wielkie dobrodziejstwo dla siebie uznał zwolnienie go po śmierci Stalina z katorgi na „wolne posielenie" w Karagandzie. Zaczął opowiadanie od paradoksalnej uwagi, że my w Polsce, w zachodniej Europie, uważamy, iż Duch Święty tylko oświeca, tymczasem w Związku Radzieckim, także zaciemnia. Takiego zaciemnienia dokonał przez decyzję tajnej sowieckiej policji zesłania go na „posielenie" w Karagandzie. Musiał się meldować w policji co miesiąc. Stopniowo rozejrzał się wokoło, rozszyfrował sytuację ludnościową. Okazało się, iż tu zamieszkuje około pięciu tysięcy katolików – Polaków, Niemców, Ukraińców, Rusinów i innych. Chcieli oni budować kościoły lecz on uznał to za rzecz za wczesną. I słusznie – jak się potem okazało. Inni rozpoczęli budowanie kaplic i wnet musieli je rozbierać, płacąc pieniężne kary. Karaganda otrzymała świątynię nieco później. Ksiądz Władysław zorganizował stację duszpasterską w swoim mieszkaniu. W niedziele odprawiał Mszę św., bywała na niej nieliczna grupa, podobnie do sakramentu pokuty mogli się do niego zgłaszać penitenci, których spowiadał w różnych porach dnia. Swoją placówką nie irytował enkawudzistów. Na Boże Ciało w Karagandzie było jak w Polsce, dzieci po Pierwszej Komunii św. chodziły ubrane na biało po ulicach. Nikogo to nie dziwiło. Wszyscy mogli się u niego wypowiadać dwa lub trzy razy w roku. Ta jego duszpasterska placówką kojarzyła mi się wtedy i jeszcze teraz kojarzy ze stacją św. Pawła Apostoła w pogańskim Rzymie, gdy go tutaj przywieziono jako więźnia.

Poruszał tematy dla nas bardzo ciekawe, wprost egzotyczne. Zauważył, że w Związku Radzieckim często bywa tak, że młodzież uniwersytecka lub inna studiująca, zaczyna interesować się religią, gdy się zetknie z dialektycznym materializmem, z marksizmem-leninizmem bezbożnym i wskutek tego dochodzi do nawróceń. Powstawała w niej wewnętrzna opozycja przeciwko marksistowskim absurdom. Pytał też, czy wiemy jakie radio jest najbardziej popularne w Kazachstanie i w Rosji? Trudno było nam zgadnąć i sam odpowiadał na pytanie: Radio Watykańskie, jako jedyne na serio, apolityczne, wyjaśniające ludzkie głębokie problemy, pomagające rozważać teksty biblijne, słuchać liturgii Słowa i Mszy św. Tę opinię o Radiu Watykańskim powtórzyłem wobec publiczności w Instytucie Studiów Kościelnych w Rzymie, w obecności nuncjusza do spraw specjalnych w Polsce, w latach osiemdziesiątych, na progu rodzącej się III Rzeczypospolitej.

Ks. W. Bukowiński podzielił się w rozmowie z nami w Lublinie ze swoim ekumenicznym doświadczeniem, tam w głębi wschodniej Rosji. Najpierw wyjaśnił, że Związek Radziecki walczący bezwzględnie z wszelką religią na rubieżach państwa, gdzie Rosjanie stanowią mniejszość, ze

względów politycznych popierał Kościół prawosławny, ażeby obywatele pochodzenia rosyjskiego mogli się tam czuć bardziej swojo. Tak było w Kazachstanie. Rozumieli to prawosławni duchowni i wedle możliwości tę sprzyjającą okoliczność wykorzystywali w pracy duszpasterskiej. Bywało, że biskupi otrzymywali pozwolenie na odbycie wizytacji parafii. Na jedną z takich wizytacji biskup zaprosił także księdza katolickiego, ks. Władysława Bukowińskiego. Podczas liturgii zajmował miejsce tuż przy biskupie. Przemawiając, hierarcha wyjaśnił obecność kapłana katolickiego nową atmosferą stworzoną przez papieża Jana XXIII i przez Sobór Watykański II. Wygłosił też kazanie – wedle ks. Bukowińskiego tak na trójkę – na temat miłości Boga i bliźniego. W pewnym momencie, zupełnie bez powiązania z zasadniczym wątkiem przemówienia – zawołał: „*Wy wiecie, że św. Tymoteusz był pierwszym biskupem Cypru, gdzie obecnie mahometańscy Turcy usiłują szkodzić założonemu przezeń Kościołowi, lecz nasza Czerwona Armia na to nigdy nie pozwoli i stamtąd ich usunie*". Po skończonych ceremoniach było przyjęcie urządzone przez biskupa. Podczas posiłku ks. Bukowiński był uhonorowany pierwszym miejscem przy arcypasterzu. Popi zachowywali się nabożnie, rozmawiali między sobą przyjacielsko. Nie brakowało trunku w postaci wódki. Ksiądz z biskupem wypili po trzy kieliszki. Pozostali goście dużo więcej, niektórzy byli mocno podchmieleni. Biskup zapytał księdza co sądzi o jego kazaniu. Ksiądz wyraził uznanie. Potem biskup mu wyjaśnił, że pozwala na tę swobodną ucztę dlatego, ażeby ci duchowni mogli wreszcie z sobą porozmawiać szczerze i bez obawy, iż są szpiegowani. Biskup pozostał do zakończenia spotkania, aż wszyscy odjechali.

Z rozmowy z ks. Bukowińskim można było wnosić, iż bardzo ukochał nie tylko wiernych katolickich w Karagandzie, lecz w ogóle ludzi sowieckich. Optymistycznie zapatrywał się na przyszłe koleje losu religii w Związku Radzieckim. Mówił, iż żadną miarą nie należy tych ludzi potępiać, prosił o modlitwę za Rosję. Twierdził, iż jego wierni bardzo sobie cenią zapewnienie, że ktoś za nich się modli. Gdy idzie o warunki materialne, to nam mówił, iż niczego mu nie brakuje, że gdyby chciał, to mógłby zostać bogatym człowiekiem, gdyż wierni niczego mu nie żałują i sami sobie by od ust odjęli, aby tylko on nie cierpiał niedostatku. Dlatego oświadczył, że wraca z Polski do Karagandy, bowiem byłby okrutnikiem wobec tych kochających go ludzi, gdyby do nich nie powrócił. W Moskwie na dworcu żegnając go klękali i całowali przed nim ziemię prosząc, aby ich nie opuszczał. Można sobie wyobrazić z jak wielką radością witali jego powrót z Polski!

O tym, co się działo w Karagandzie miałem wiadomości w Rzymie za pośrednictwem niemieckiego kapucyna z Westfalii ojca Eberharda Mos-

smaiera, który korespondował z niektórymi Niemkami znad Wołgi wysiedlonymi do Kazachstanu. Uczynił on wiele dobrego dla katolików w Karagandzie, na Litwie, na Łotwie i w Polsce. Z ogromną radością czytałem w Rzymie „Wspomnienia z Kazachstanu" pióra ks. Władysława Bukowińskiego wydane drukiem przez Editions „Spotkania" (wyd. I – Londyn 1979 i wyd. II – Rzym 1981).

o. Jerzy Marian Cygan OFM Cap.

Biała Podlaska, 4 lipca 2000 roku

PODZIELONE SERCE[79]

„Trzymiesięczny pobyt w kraju uważam za szczególną łaskę Opatrzności. Przeżycia z nim związane głęboko zapadły w duszę. 31 sierpnia wyjechałem z Wrocławia do Karagandy. Od pięciu dni jestem u siebie, wśród moich tutejszych, którzy przyjęli mnie z serdeczną radością. Moje serce podzielone jest między przyjaciół tu i tam – u Was" – pisał w 1965 r. do swych kolegów Kresowiaków[80] ks. prał. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI, który swe życie związał z Polakami za wschodnią granicą.

Listy, pieczołowicie przechowywane dokumenty i inne pamiątki przez przyjaciela, nieżyjącego już Jerzego Wojciechowskiego, stanowią wzruszające dowody serdecznej przyjaźni, zaufania i bliskich więzów, których nawet czas i odległość nie były w stanie osłabić. Z owych wspomnień rysuje się sylwetka kapłana, który z determinacją, mimo przeszkód i szykan, głosił z miłością słowa Ewangelii w *„kraju czerwonej gwiazdy"*. Ks. Władysław Bukowiński pochodził z Ukrainy. Urodził się w 1905[81] roku w Berdyczowie, stanowiącym wówczas duże skupisko ludności polskiej. Jego ojciec, Józef[82], pracował jako inżynier w cukrowni, matka dbała o religijną

[79] Tekst pierwotnie opublikowany w tygodniku „Gość Niedzielny" (Katowice) nr 5 z 30 stycznia 2000 r., s. 8.

[80] Pan Jan Iwaszkiewicz proponuje zamiast słowa „Kresowiaków" używać słowa „Kresowców". W języku polskim istnieje także słowo „Kresowianie". Słowo „Kresowiak" posiada współcześnie bardzo złą konotację na Ukrainie – przyp. w.j.k.

[81] Rozbieżności z rokiem urodzenia ks. Wł. Bukowińskiego mają swe źródło w stosowaniu różnych kalendarzy. Ks. Wł. Bukowiński urodził się 22. XII 1904 r. za kalendarzem juliańskim, co odpowiada dacie 4. I 1905 r. wg kalendarza gregoriańskiego – przyp. w.j.k. na podstawie uwagi pp. Kierznowskich.

[82] Właściwie Cyprian Józef – przyp. w.j.k. na podstawie uwagi pp. Kierznowskich.

atmosferę i tradycję rodzinną. Młody Władysław uczęszczał do gimnazjum w Płoskirowie i pamięć tych szkolnych lat powracała żywym echem w późniejszej działalności duszpasterskiej. Wydarzenia historyczne odcięły go od stron rodzinnych[83]. Pozostał w Polsce i na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył studia prawnicze. Powołanie skierowało go na teologię i w 1931 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Trudne lata

Najpierw pracował jako katecheta w Rabce, a później, tuż przed II wojną światową, przeniósł się na Wołyń do Łucka. Mianowany sekretarzem generalnym Akcji Katolickiej w tamtejszej diecezji, rozpoczął z zapałem pracę, głównie wśród inteligencji, organizując dla niej kursy wiedzy religijnej. Jego kazania przyciągały tłumy wiernych do świątyni. W Łucku zastał go wybuch wojny i okupacja sowiecka, potem niemiecka i ponownie sowiecka.

Nieznane są dokładnie wojenne losy księdza Bukowińskiego. Mówi się jedynie, że „*cudem ocalał*" i że za „*działalność przeciw hitlerowcom*" odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. Mimo to nie zgłosił się do ZBOWiDu, „przez skromność", gdy po latach mógł wreszcie odwiedzić Warszawę. Był ostatnim proboszczem katedry łuckiej. W lakonicznej informacji podaje się sucho, że w latach 1945–1955 pozostawał „*bez parafii*". Formalnie nie miał jej zresztą i później, gdy w trudnych, lecz niezwykłych okolicznościach mógł znowu podjąć pracę duszpasterską. Było to zrządzenie losu po kilkunastu najcięższych latach spędzonych w łagrach za Uralem. Tą drogą trafił w głąb sowieckiego imperium niewolniczego, a był to ten sam dobrze znany, dawny szlak syberyjski, jakim od dwustu lat gnano na Wschód setki tysięcy Polaków. Tam, na wygnaniu, zdecydował się pozostać nawet po wyjściu z obozu, do końca posłuszny powołaniu kapłańskiemu, niosąc posługę duchową tym, którzy jej najbardziej potrzebowali. Nie skorzystał z prawa repatriacji, nie usłuchał namów przyjaciół, nie uległ naciskom władz, gdy żądały, by stamtąd wyjechał. W liście do przyjaciół z lat studenckich zrzeszonych w Akademickim Kole Kresowiaków pisał w 1968 r. wraz z życzeniami świątecznymi: „*Głos nasz u schyłku życia powinien brzmieć jak głos sumienia – może nie zawsze miły i pożądany, lecz zawsze głęboko prawdziwy i uczciwy. A póki żyjemy – służmy naszym ideałom*".

---

[83] Całą rodziną Bukowińskich repatriował się do Polski w 1920 r. – przyp. w.j.k. na podstawie uwagi pp. Kierznowskich.



31. Ks. Władysław Bukowiński wśród przyjaciół z Akademickiego Koła Kresowego. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

„Św. Paweł Apostoł pisze w Drugim Liście do Koryntian, że podczas swoich podróży misyjnych był osiem razy bity i raz kamienowany, a trzy razy rozbił się okrętem. U mnie nic z tego. Ale za to byłem 6 razy wypędzony przez miejscowe władze. Prawda. w trzech innych wypadkach władze okazały mi wyraźną życzliwość.

Raz był to prezes kołchozu, Rosjanin i bardzo wielki człowiek (gieroj socialisticzeskogo truda), podobno osobiście znajomy z samym Chruszczowem. Wezwał mnie do swego gabinetu. Właśnie spowiadałem babcie. Musiałem przerwać spowiedź. Bardzo mi było żal tych babć, które się już bardzo wiele lat nie spowiadały. Powiedziałem im: «Pewnie już do was nie wrócę, ale módlcie się, żebym jednak wrócił do was i wyspowiadał». Przychodzę do pana prezesa. Pokazuję mu swoje dokumenty. On zrobił mi wymówkę: dlaczego od razu do niego nie przyszedłem. aż musiał mnie wzywać? Potem jednak pan prezes się udobruchał i rzekł mi tak: «Wy wiecie, że do niedawna to wszystko było surowo wzbronione, ale teraz już nie tak. Ja się nie sprzeciwiam. Kontynuujcie waszą robotę, lecz pracujcie tak, żebyśmy przez was nie mieli zbytecznych nieprzyjemności». Wróciłem do swoich babć i powiedziałem im: «Widać, że dobrze modliłyście się!». Do-

dam jeszcze, że ów pan prezes mógł mi wyświadczyć takie dobrodziejstwo tylko dlatego, że sam był bardzo wielkim i wpływowym działaczem partyjnym. Takiemu jak on, nie mogła zaszkodzić nawet pobłażliwość wobec jakiegoś «popika»".

(Fragment „*Wspomnień z Kazachstanu*" ks. W. Bukowińskiego)

Głos sumienia

Służył z poświęceniem Bogu i ludziom przeszło 43 lata – pisał w swych wspomnieniach J. Wojciechowski. Blisko ćwierć wieku przebywał w Karagandzie. W czasie II wojny światowej dobrze była ona znana zesłańcom polskim, zmuszonym do niewolniczej pracy w kopalniach węgla i katorżnych łagrach, przy budowie kolei i w stepowych kołchozach. Kazachstan nazywano „*Polonią zapomnianą*", która jednak pielęgnowała wiarę i tradycję religijną przodków. Ze strony rządu polskiego w okresie PRL nie wykazywano żadnej troski o los rodaków żyjących w Związku Sowieckim, nie zadbano o zapewnienie im odpowiednich warunków i praw narodowościowych, nie podjęto starań o polepszenie ich bytu. Tymczasem poddawano ich stałej rusyfikacji, zmuszono do przyjęcia radzieckiego obywatelstwa. Ksiądz Bukowiński nie zwykł skarżyć się ani narzekać. Pełnił swą misję z pełnym oddaniem i samozaparciem. Wraz ze swym pomocnikiem, również z diecezji łuckiej, ks. Bronisławem Drzepeckim, wędrował po całej Azji Środkowej, by nieść słowa pociechy i pełnić z zaangażowaniem swą duszpasterską posługę. Po długiej nocy prześladowań i zwątpienia przychodzili do nich jako zwiastuni nadziei, odprawiali nabożeństwa, uczyli katechizmu, udzielali sakramentów – spowiadali i chrzcili. Nie bacząc na fizyczne znużenie, ustawiczne napięcie, grożące szykany, ograniczone środki, starali się dotrzeć wszędzie, gdzie jeszcze nie zgasły iskry wiary i gdzie z popiołów mogła odrodzić się na nowo. Ksiądz Władysław żył całkowicie pochłonięty swoją misją i w niej widział – jak sam mówił – „*pełnię kapłańskiego szczęścia*". Kiedy po kilkudziesięciu latach oderwania od ojczyzny pozwolono mu wreszcie na przyjazd, tak bardzo spieszył się z powrotem do swych „*parafian*", że nie zatrzymał się w kraju nawet na święta. Pragnął zdążyć na ubogą wigilię pośród swych podopiecznych na dalekich azjatyckich stepach. Jeszcze raz odwiedził Polskę, łącząc pobyt z kuracją w krakowskim szpitalu. Wtedy to, po raz pierwszy i ostatni od opuszczenia kraju, dane mu było spędzić z bliskimi Boże Narodzenie.

Wierność do końca

Podleczony, powrócił do Kazachstanu, gdzie pracując jako stróż na budowie, pełnił nadal swą kapłańską służbę. Jak niegdyś w łuckiej świątyni, tak teraz do swego ciasnego prywatnego mieszkania w ubogiej robotniczej dzielnicy przyciągał tłumy spragnionych wspólnej modlitwy. Uciążliwe warunki życia, ostry klimat, nieoszczędzanie zdrowia spowodowały nawrót chorób. Jakby w przeczuciu zbliżającego się końca, zwlekał z przyjęciem skierowania do miejscowej „*bolnicy*". Czując się już bardzo źle, odprawił jeszcze siedem Mszy Świętych, mówiąc swym „*parafianom*": „*Chcę Wam jeszcze usłużyć, choć nie bardzo mogę*". Zmarł 3 grudnia 1974 r. W tym roku mija zatem 26. rocznica jego śmierci. Ostatniego wieczora przed śmiercią, widząc zmęczenie oddanej pielęgniarki, namawiał ją, aby poszła odpocząć do domu. Potem poprosił o podanie mu różańca i zaczął się modlić. O 6.00 rano już nie żył. W pogrzebie uczestniczyły tłumy wiernych. Było kilku księży, w kondukcie żałobnym jechało pięć autobusów. Trumnę wieziono w przystrojonej wieńcami ciężarówce. Zmarły za życia nie używał należnych sobie tytułów (najpierw kanonika, następnie prałata) i nie nosił dystynkcji swego urzędu. Biret i podarowaną mu przez innego kapłana sutannę włożono mu dopiero po zgonie, a na nią biały ornat, w którym go uroczyście pochowano. Msze Święte w intencji ks. Władysława Bukowińskiego odprawiono też w kraju – jedną we Wrocławiu, drugą w kościele św. Floriana w Krakowie. Celebrował ją ks. kardynał Karol Wojtyła. Cierpliwością, pokorą i poświęceniem zasłużył sobie na naszą pamięć. Na obranej drodze wytrwał do końca, chociaż wiele względów usprawiedliwiałoby go, gdyby ją porzucił. Odmawiał stanowczo, gdy rodzina nalegała, by na starość powrócił do kraju. Przy „*swoich ludziach*" postanowił zostać do ostatka i – jak się kiedyś wyraził – nie opuściłby ich nawet za kardynalską purpurę, dodając, że tam daleko „*chory ksiądz, a nawet mogiła będzie apostołować*". Toteż nie bez racji nazywano go „*apostołem w dalekiej Azji*", wierząc, że dzięki „*Krzyżowi Chrystusowemu, jaki niósł za życia, zasiał ziarno, które na glebie jałowej i zaniedbanej wyda kiedyś plon stokrotny*".

Opracowała
Krystyna Strozik-Zielińska

„Przez kilka nocy przygotowywałem do pierwszej spowiedzi jednego naszego rodaka pochodzącego z okolic Kamieńca Podolskiego, który miał na imię Bolesław. Po spowiedzi jeszcze pogawędziliśmy przyjaźnie przez

dłuższą chwilę. Było już dobrze po północy, kiedy wracałem do swojego baraku, który znajdował się na końcu obozu. Wtem błysk ręcznej lampki elektrycznej i głos: «Stoj, kto idiot?». Natknąłem się na patrol. Znałem tych podoficerów, a oni znali mnie jako «popa».

Dalej potoczyło się wszystko bardzo szybko. Pierwszy podoficer. «A, to pop» – „Czegoż ty popie włóczysz się w nocy po obozie?». Pierwszy podoficer podchodzi do mnie, uderza mnie w prawy policzek aż zapiekło, i mówi: «Nu prowaliwaj» – «Wynoś się». Nie nadstawiłem zgodnie z Ewangelią lewego policzka, tylko wróciłem do swojego baraku bardzo zły i wzburzony.

Po kilku minutach przyszła refleksja. Właściwie to patrol miał obowiązek natychmiast wpakować mnie do karceru. Tymczasem obaj podoficerowie poprzestali na wymierzeniu mi doraźnej kary. Z ich strony był to swego rodzaju humanitaryzm, złośliwie mówiąc «radziecki humanitaryzm» – lecz niewątpliwy.

Oczywiście, ten incydent można by wykorzystać dla antyradzieckiej propagandy. Można by mówić o tym, jak to bohaterski kapłan katolicki z nadludzkim poświęceniem spełniał swe obowiązki – jak został pojmany, rozpoznany i spoliczkowany przez brutalnego żołdaka, jak nawet nie miał możności poskarżyć się, dochodzić sprawiedliwości.

Tak, ale czy owa propaganda byłaby z mojej strony uczciwa? Czy nie doznałem wówczas pewnego rodzaju miłosierdzia i sympatii? Czy ten policzek nie tylko, że nie był zniewagą zamierzoną, a raczej w owych warunkach czymś w rodzaju «protekcjonalnego poklepania po ramieniu?». Czy byłoby uczciwym przedstawiać jako katów ludzi, którzy – mimo wszystko – okazali mi dobre serce?"

(Fragment „*Wspomnień z Kazachstanu*" ks. W. Bukowińskiego)

V

„POMINIĘCI?"

O księdzu Bukowińskim
List do redakcji „Tygodnika Powszechnego"[84]

Dobrze się stało, że „Tygodnik" (nr 32/99) piórem p. Józefy Hennelowej wspomniał o księdzu Władysławie Bukowińskim. Wdzięczny za to jestem, bo pamięć o tym niezwykłym kapłanie jest mi niezmiernie droga.

Ks. Bukowiński był przyjacielem moich rodziców. Poznali się w Akademickim Kole Kresowym w Krakowie, które współorganizowali w 1922 roku. Mój ojciec Wacław Iwaszkiewicz został jego pierwszym prezesem; w następnych latach, chyba kilkakrotnie, prezesował Kołu Władysław Bukowiński, wówczas jeszcze student prawa. Był świadkiem na ślubie moich rodziców w 1925 r., kilka lat później ochrzcił moją siostrę. W tymże 1925 r. zredagował wydaną przez Koło jednodniówkę „Na wschodniej rubieży", zawierającą artykuły na temat kresów polskich, autorstwa wybitnych postaci ówczesnego życia krakowskiego, w większości profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczęśliwie zachowany egzemplarz tej jednodniówki z dedykacją memu ojcu znajduje się w moim posiadaniu. Zachowały się również listy ks. Bukowińskiego do mych rodziców, a po wojnie – z Kazachstanu do mojej matki (ojciec, jeniec Starobielska, został zamordowany przez NKWD w Charkowie w 1940 roku). Listy te przekazałem redakcji „Naszej Przeszłości".

W czasie pobytów ks. Bukowińskiego w Polsce w latach 1965 i 1969 organizowane były spotkania z członkami dawnego Koła Kresowego, na ogół w ich mieszkaniach. Gościliśmy Go także i w naszym mieszkaniu przy ul. św. Łazarza. Każde takie spotkanie było wielkim przeżyciem, wsłuchiwaliśmy się w jego opowieści o pracy misyjnej w Kazachstanie, zarówno wśród

[84] Tekst opublikowany w rubryce „Listy do redakcji" na łamach „Tygodnika Powszechnego" – nr 34 z 22 sierpnia 1999 r., s. 4.

Polaków, jak i Niemców, o warunkach, w jakich przyszło Mu żyć. Nie wspominał o znanych nam skądinąd prześladowaniach i krzywdach, jakich doznawał ze strony władz sowieckich. W łagrach i więzieniach spędził w sumie ponad trzynaście lat. Po okresie stalinizmu nie skorzystał z możliwości powrotu do Polski, pozostał w Kazachstanie, bo wiedział, jak tam był potrzebny. W tym, co nam opowiadał, nie było ani cienia żalu czy niechęci, a wprost przeciwnie – wiele skromności, dobroci, zrozumienia i życzliwości.

Zmarł w 1974 roku, w 44. roku kapłaństwa, i pochowany został w Karagandzie. Mszę świętą za Jego duszę odprawił ks. kardynał Karol Wojtyła w kolegiacie św. Floriana. Ostatnio dowiedziałem się, ze grób ks. Bukowińskiego przeniesiono z cmentarza w pobliże nowego kościoła w Karagandzie. Tam pamiętają o Nim.

Książeczka ks. Bukowińskiego „Wspomnienie z Kazachstanu" została wydana w Londynie w 1981 i u nas w „drugim obiegu". Nie spotykam jej w księgarniach. Pani Redaktor Hennelowa słusznie stawia pytanie: „Pominięci?".

Jan Iwaszkiewicz
Kraków

Uzupełnienie do moich wspomnień o księdzu Władysławie Bukowińskim wydrukowanych w „Tygodniku Powszechnym" nr 34/99

W roku 1932 mieszkaliśmy na Wołyniu, w Belmażu koło Ostroga nad Horyniem. Ojciec, Wacław Iwaszkiewicz, Matka Irena z Sokołowskich, ja mający 4 lata i po urodzeniu moja siostra Anna. Ojciec był wówczas kierownikiem Państwowej Szkoły Rolniczej w Belmażu, a zamieszkaliśmy w budynku należącym do Szkoły i położonym od niej w pewnym oddaleniu. Był to dawny dwór z obejściem i ogrodem, podłużny, parterowy z wejściem pośrodku. Lewe skrzydło należało do nas, prawe zajmowała rodzina jednego z nauczycieli Szkoły. Dwór położony był na wysokiej skarpie ponad drogą prowadzącą do Ostroga. Na wschód płynęła Wilia, będąca wtedy granicą sowiecką.

W tym domu 12 sierpnia 1932 urodziła się moja siostra. Została ochrzczona w Ostrogu, był to najbliżej położony kościół, z pewnością para-

fialny. Sakramentu chrztu udzielił i to jest najistotniejsze w tej rodzinnej historii – ksiądz Władysław Bukowiński, bardzo z moimi Rodzicami zaprzyjaźniony. Był wówczas młodym kapłanem, niewiele ponad rok upłynęło od jego święceń, a pracował jako prefekt w Rabce w krakowskiem. Nie wiem czy wyjazd na Wołyń łączył z jakąś inną powinnością, ale bardzo możliwe, że specjalnie dla moich Rodziców taki kawał drogi przebył. Nadał siostrze imię Hanna, co później po wojnie zmieniono urzędowo na Annę. Niestety nie zachowała się jej metryka chrztu, dlatego nie można teraz ustalić daty pobytu ks. Bukowińskiego w Ostrogu. Musiało to być pomiędzy 2 września 1932 roku (data listu księdza, który poniżej cytuję) a 6 grudnia tegoż roku (dzień naszego wyjazdu z Wołynia – już na zawsze).

Na dowód bytności ks. Bukowińskiego w Ostrogu cytuję fragmenty jego listów: Do Rodziców:

„*Zakopane, 2. IX. 1932. Kochani moi Wackowie! ...ale co więcej dowiedziałem się z prawdziwym wzruszeniem i zadowoleniem, że Pani Irena w tych dniach powiła córeczkę. Gratuluję Wam najserdeczniej, Kochani moi Wackowie, córeczki Waszej: daj Boże byście kształtowali dzieci Wasze naprawdę «na obraz i podobieństwo Boże», na które stworzone są. Załączam specjalnie dla Waszej córeczki obrazek prymicyjny, bo dla Was obojga i dla Janka wysłałem je poprzednio*".

Następny cytat z listu do Matki, pisany już z Karagandy:

„*23. VII. 1962. Kochana Irko! ...Swoją drogą, zawsze mile i serdecznie wspominam Ciebie jako miłą panienkę, jako pannę młodą i jako młodą mężatkę i mamusię w Ostrogu*".

Trzeci cytat pochodzi z listu do mojej siostry:

„*+ 11. III 1967 r. Kochana Pani Haniu! ...Widzieliśmy się dawno. Było to w Ostrogu na Wołyniu, gdzie ochrzciłem malutką Hanię*".

Kopie listów ks. Bukowińskiego są w moim posiadaniu, oryginały w redakcji „Naszej Przeszłości".

Rodzicami chrzestnymi mojej siostry byli: przyjaciel Rodziców z Koła Kresowego, a zarazem ks. Bukowińskiego, antropolog Stanisław Żejmo-Żejmis, późniejszy uczestnik wyprawy naukowej do Egiptu, zamordowany w 1942 roku w Oświęcimiu i nasza powinowata ciocia Teresa z Rybińskich Wańkowiczowa.

Jan Iwaszkiewicz

Kraków, 15 stycznia 2000 roku

KOMITET ORGANIZACYJNY AKADEMICKIEGO KOŁA KRESOWEGO W KRAKOWIE

Zawiązany na początku roku akademickiego 1922/23:

Michał Dunin-Borkowski, Karol Górski, i Aleksander Zyberk-Plater

I Wydział AKK wybrany 10.XI.1922 r.:
Wacław Iwaszkiewicz – prezes
Kazimierz Swirtun Rymkiewicz
Władysław Bukowiński
Henryk Krupiński
Henryk Stachurski
Jadwiga Krasicka
Maria Dunin-Borkowska

II Wydział AKK wybrany 24.XI.1923 r.:
Karol Ryglewicz
Bronisław Halicki
Władysław Bukowiński
Wincenty Taurogiński
Jadwiga Krasicka
Walerian Terajewicz
Zygmunt Stachurski

III Wydział AKK (XI.1924 r.)
Władysław Bukowiński
Jadwiga Krasicka
Walerian Terajewicz
Franciszek Strzałko

Henryk Stachurski
Paweł Tomaszewicz
Marian Bujalski
Zygmunt Stachurski

IV Wydział (XI.1925 r.)
Horodeński Józef – prezes
Ksawery Pruszyński – sekretarz

V Wydział AKK (XI 1926 r.)
Wojciech Saryusz Zaleski
Alina Jelska
Janina Delikowska
Antoni Ostrowski
Maria Ostrowska
Jerzy Wojciechowski
Franciszek Tybulczuk
Lucjan Czerski
Michał Szymczuk
Bohdan Garnysz

Wydział Koła 1927/28
Wojciech Zaleski-Saryusz
Alina Jelska
Janina Delikowska
Antoni Ostrowski
Maria Ostrowska
Bohdan Garnysz
Jerzy Wojciechowski
Franciszek Tybulczyk
Lucjan Czerski
Michał Szymczuk

L i s t a
Ś.p. b. członków Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie

1. Leon Abramowicz
2. Doc. dr Maria Boczkowska
3. Michał Dunin Borkowski

4. Inż. Stefan Bronakowski
5. Inż. Bonisław Czaiński
6. Inż. Jerzy Chybowski
7. Inż. Stanisław Della
8. Dr Irena Dąbkowska
9. Dr Janina Delikowska
10. Janina Głowacz
11. Prof. dr Bronisław Halicki
12. Inż. Wacław Iwaszkiewicz
13. Inż. Alina Jelska
14. Inż. Janusz Kieniewicz
15. Dr Wanda Pęska-Kieniewiczowa
16. Dr Alfred Kleczkowski
17. Dr Janina Mirżyńska-Kleczkowska
18. Mikołaj Kłopotowski
19. Konstanty Korzon
20. Wacław Kozioł
21. Dr Jadwiga Krasicka
22. Natalia Leśniewicz
23. Olga Listowska
24. Inż. Czesław Łętowski
25. Inż. Władysław Miłaszewski
26. Inż. Kazimierz Matusewicz
27. Więczysław Mysłowski
28. Por. Stanisław Nadwodzki
29. Zofia Nadwodzka
30. Aleksander Neyberg
31. Stanisław Ostrowicki
32. Dr Eugeniusz Panow
33. Kazimierz Paszkiewicz
34. Mgr Kazimierz Połtowicz
35. Mgr Konstanty Połtowicz
36. Inż. Stanisław Poźniak
37. Mgr Ksawery Pruszyński
38. Zygmunt Przednikiewicz
39. Stanisław Puciata
40. Prof. dr Karol Ryglewicz
41. Ks. Kan. mgr Wł. Sadowski
42. Inż. Saweryn Sadowski
43. Bronisława Sielecka
44. Dr Stanisława Sielecka

45. Inż. Zygmunt Stachurski
46. Dr Leon Sławiński
47. Inż. Zygmunt Stachurski
48. Dr Leon Sławiński
49. Inż. Michał Strzałko
50. Longin Szlachetko
51. Inż. Bolesław Sztukowski
52. Roman Szdurski
53. Witold Szarski
54. Balbina Swityczówna
55. Inż. Paweł Tomaszewicz
56. Mgr Stanisława Waligórska
57. Wincentyna Wiśniewska
58. Inż. Maria Dunin Borkowska-Wodzicka
59. Dr Wojciech Saryusz Zaleski
60. Doc. dr Stanisław Żejmo-Żejmis

19. XII. 1969 r. Ks. Władysław Bukowiński odprawił mszę św. za nieżyjących członków Akademickiego Koła Kresowego (odczytał wówczas tę listę) w kolegiacie św. Floriana w Krakowie

sporządził
Wincenty Taurogiński[85]

SPIS CZŁONKÓW AKADEMICKIEGO KOŁA KRESOWEGO W KRAKOWIE

1. Armanowicz Jan – UJ student matematyki
2. † Abramowicz Leon – UJ rolnik, zm. w czasie wojny
3. † Bukowiński Władysław – UJ wydz. prawniczy i teologiczny, mgr praw, prałat diecezji łuckiej, zm. w Karagandzie 3. XII 1974 r.

---

[85] Listę przekazał 11 lutego 2000 roku Jan Iwaszkiewicz. Akta Akademickiego Koła Kresowego (AKK) zostały przekazane w 1983 r. do OSSOLINEUM we Wrocławiu.

4. † Boczkowska Maria – UJ dr nauk przyrodniczych, zm. w Anglii po wojnie
5. † Dunin-Borkowski Michał – UJ wydz. rolniczy, inż.
6. † Bronkowski Stefan – AG inż. górnictwa
7. Brzezińska Ewa I voto Szlachetkowa, II voto Fidelusowa – UJ mgr farm.
8. † Buchoniecka-Kieniewiczowa Halina – UJ wydz. filozoficzny
9. Borowiczówna Alina – UJ chemia, mgr, mieszka w Kielcach
10. Borowiczówna-Doroszewiczowa Janina – UJ
11. Bobilewicz Julian – UJ, mgr
12. Bobiatyński Bohdan – UJ wydz. rolniczy, mgr
13. Bijasiewicz Grzegorz – wydz. medyczny
14. Bulowski Tadeusz – UJ wydz. prawniczy, mgr
15. Bojarska Zofia
16. Baranowska-Miłaszewiczowa Stanisława
17. Bujalski Marian – UJ wydz. rolniczy, inż.
18. Błażejewski Kazimierz – UJ wydz. medyczny, dr, mieszka w Lublinie
19. Bielawski Edward – UJ wydz. rolniczy
20. Bukowiński Sławomir – AG
21. Bobinski Kazimierz – UJ chemia
22. † Czaiński Bronisław – AG, Pol. War., inż. górnictwa, zginął w Powstaniu Warszawskim
23. † Cholewicki Stanisław – AG, mgr inż. górnictwa
24. Chęciński Kazimierz – UJ st. wydz. medycyny, dr
25. Chrzanowiczówna Zofia
26. Czaplicki Karol – AG inż., mieszka w Bytomiu
27. † Czerski Lucjan – UJ chemia, dr prof. AGH, chemik, zm.1979 r.
28. Czechowicz Antoni – AG mgr inż. hutnictwa, b. dyr. Huty im. Lenina.
29. Czeryna Kazimierz – AG mgr inż. hutnictwa, mieszka w Hajdukach W.
30. † Chybowski Jerzy – UJ wydz. rolniczy, inż., zginął w Katyniu
31. Czeczott Aleksander – ASP rzeźbiarz
32. Centkiewicz Kazimierz – ASP malarz
33. Czachórski Wacław – AG mgr inż. górnictwa
34. Czerniakowski Bohdan – AG
35. Chaciński Władysław – UJ
36. Chomicz Witold – ASP
37. Doroszewicz Józef – AG inż. górnictwa

38. † Della Stanisław UJ wydz. rolniczy, inż. zginął w czasie wojny w 1939 r.

39. † Delikowska Janina – UJ wydz. medyczny, dr, zginęła w Powstaniu Warszawskim

40. † Dąbkowska Irena – UJ wydz. filozoficzny, dr, przyrodniczka, działaczka AK, zginęła w ZSRR

41. Dziubikowska Alina – UJ wydz. rolniczy, inż.

42. Dziubikowska – UJ wydz. filozoficzny

43. Dubińska Janina – WSH

44. Dąbrowski Piotr – UJ wydz. rolniczy, inż.

45. Dąbrowski Wawrzyniec – UJ wydz. rolniczy, inż.

46. Dzieduszycka Teresa – UJ

47. † Forkiewicz Władysław – AG, seminarium duchowne w Lublinie, ks. prob. w Biskupicach

48. Fusek Władysław – ASP

49. Gerulewicz Janusz – AG

50. Gomuliński Stefan – AG

51. Grzęski Zdzisław – UJ wydz. prawniczy

52. Grochowska Anna – UJ student farmacji, apteka w Ząbkowicach

53. Grochowska Maria – UJ student farmacji, apteka w Ząbkowicach

54. Grochowalska Buba

55. Godlewski Henryk – UJ wydz. medyczny

56. Garnysz Bohdan – AG

57. Gładkowski Kazimierz – przyrodnik

58. Głuska Elżbieta – UJ wydz. medyczny, dr

59. Gorczycki Wilhelm – WSH

60. Gnatowska Zofia – UJ wydz. filozoficzny

61. † Głowacz Janina

62. † Halicki Bronisław – UJ geologia, dr prof.UW, zm. w Warszawie 1962 r.

63. † Horodeński Józef – UJ dr med., zm. w 1992 r.

64. Henelt Józef Zenon – ASP, mieszka w USA

65. Horbacka Marioa – UJ wydz. filozoficzny, mieszka w Warszawie

66. Horbaczukówna Olga

67. Ihnatowicz Janusz – UJ wydz. rolniczy

68. † Iwaszkiewicz Wacław – UJ wydz. rolniczy, zginął w Charkowie w 1940 r.

69. † Jelska Alina – UJ wydz. rolniczy, inż., zm. w 1933 r.

70. † Jelska Maria – UJ wydz. rolniczy, inż., zm. w 1982 r.

71. Jacyna Wacław – AG wydz. górniczy, inż.

72. Jarosiński Stanisław
73. Judenko Eugeniusz – UJ wydz. filozoficzny, dr, mieszka w Londynie
74. Juszkiewicz Władysław – WSH
75. Jacuńska-Leśniewiczowa Wanda – UJ studia ogrodnicze
76. † Krasicka Jadwiga – UJ wydz. filozoficzny – historia, dr, dyr. gimnazjum w Łodzi, zginęła w Ravensbrück w 1944 r.
77. Krupiński Henryk – UJ wydz. medyczny, dr, mieszka w Sosnowcu
78. Krupska Antonina – UJ polonistyka, mieszka w Londynie
79. Kołomyjski Bohdan – AG mgr inż. hutnictwa, b. dyr. Huty im. Lenina
80. † Kieniewicz Janusz – AG mgr inż. hutnictwa, zmarł po wojnie
81. † Klęczkowski Alfred – UJ wydz. medyczny, dr, zmarł w Londynie po wojnie
82. † Kłopotowski Mikołaj – AG wydz. górnictwa, zmarł w 1924 r.
83. Koszarski Stefan – AG wydz. górnictwa, inż.
84. Kimontt Jerzy – UJ wydz. rolniczy
85. † Kononowicz Zenon – ASP malarz
86. † Kozioł Wacław – UJ wydz. prawniczy, zm. po wojnie, polonista
87. Kolendówna Julia – WSH m. w Warszawie
88. Kliksówna Irena
89. Kolarzówna Irena – mgr, mieszka w Kielcach
90. Klimacki Kazimierz – AG
91. † Korszon Konstanty – UJ pracownik kwestury UJ, zm. po wojnie
92. Korszonówna-Kozłowa Ada – siostra Konstantego
93. Kozubowska Zofia
94. Krzyżanowska Urszula
95. Krzyżanowski Jerzy – AG
96. Kruszyńska Halina (Helena?)
97. Kozłowski Rudolf
98. Kozanowicz
99. Lityński Kazimierz – UJ wydz. rolniczy, inż.
100. † Leśniewiczówna Natalia – UJ wydz. medyczny
101. Leśniewicz Aleksander – UJ wydz. medyczny, dr, brat Leśniewiczówny, mieszka w Łodzi
102. † Leśniewicz Joachim – UJ wydz. rolniczy, inż., zginął w 1939 r.
103. † Listowski Anatol – UJ wydz. filozoficzny, dr nauk przyrodniczych, prof. emeryt., zm. w 1987 r.
104. Laskowski Wacław – UJ
105. † Listowska Olga
106. † Łętowski Czesław – AG inż. górnictwa, zginął w akcji AK

107. Łepkowski Marceli – WSH, mieszka w Warszawie
108. † Miłaszewicz Władysław – UJ wydz. rolniczy, inż., zm. po wojnie
109. Miłaszewicz Jerzy – UJ wydz. rolniczy, inż.
110. † Mirzyńska-Stankiewiczowa Maria Regina – UJ mgr farmacji
111. † Mirzyńska-Kleczkowska Janina – UJ wydz. rolniczy, inż. dr, zm. w Anglii
112. Markiewicz Antoni – UJ wydz. filologiczny, polonista
113. † Matusewicz Kazimierz – UJ wydz. rolniczy, zginął w wypadku samochodowym
114. Matusewiczówna Jadwiga – UJ studentka ogrodnictwa
115. † Mysłowski Mieczysław – AG wydz. górnictwa
116. † Malinowski Więczysław – AG wydz. górnictwa, zginął w rozruchach w listopadzie 1923 r.
117. Młynek Marian – UJ wydz. prawniczy, mgr
118. Meyro Danuta – ASP
119. Mazurek Czesław – WSH
120. Mazurek – AG
121. Monikowski Mieczysław – AG
122. Mrozowski Mieczysław – AG
123. † Nadwodzki Stanisław – AG, lotnik, zginął w katastrofie lotniczej
124. Nadwodzka-Litarzewska Anna – UJ wydz. rolniczy, inż.
125. † Nadwodzka Zofia – UJ kurs ogrodnictwa, siostra Stanisława, zginęła w Oświęcimiu
126. Nadarkiewicz Zdzisław – AG inż. górnictwa
127. † Neyberg Aleksander – AG, zginął w czasie okupacji, zamordowany przez Niemców
128. Nosowicz Mieczysław – AG inż.
129. † Ostrowicki Stanisław – UJ wydz. rolniczy
130. † Ostrowski Antoni UJ wydz. prawniczy, mgr, mieszkał w Londynie, tam zmarł
131. Ostrowska-Taurogińska Maria – UJ wydz. rolniczy, mgr inż., mieszka w Krakowie
132. Ogórczynko Józef – UJ wydz. prawniczy
133. Ossowski Leszek – UJ wydz. filozoficzny, dr, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego
134. Owsianówna Helena – mieszka w Warszawie
135. Owsianówna Nadzieja
136. † Panow Eugeniusz – UJ geologia, dr, wykładowca AG, zm. w 1958 r.

137. † Paszkiewicz Kazimierz UJ wydz. prawniczy

138. Paszkiewicz Zygmunt UJ

139. † Prawocheńska-Niewodniczańska Irena – UJ wydz. rolniczy, mgr inż., zm. w 1991 r.

140. Prawocheński Roman – UJ wydz. rolniczy, mgr inż., dr, prof. Akademii Rolniczej w Lublinie

141. Proppe Gertruda – UJ farmacja, mgr, mieszka w Białymstoku

142. † Potocka Pelagia – UJ wydz. filozoficzny,

143. † Potocki Konstanty – UJ wydz. rolniczy, mgr inż., zm. w Montresor (Francja)

144. † Połtowicz Kazimierz – UJ wydz. prawniczy, mgr, zginął na Wołyniu zamordowany przez Sowietów

145. † Połtowicz Konstanty – UJ wydz. prawniczy, mgr, zginął w Powstaniu Warszawskim

146. † Poźniak Stanisław – AG mgr inż. hutnictwa, zamordowany przez Niemców

147. † Pruszyński Ksawery – UJ wydz. prawniczy, mgr, zginął w wypadku samochodowym w 1950 r.

148. † Przednikiewicz Zygmunt – AG wydz. hutnictwa

149. † Puciata Stanisław – UJ wydz. rolniczy, zamordowany w czasie studiów na II r.

150. † Popko-Tyszkowa Maria – UJ wydz. medyczny, lekarz, zm. w 1994 r.

151. Puzyrewicz Antoni – UJ wydz. medyczny, mieszka w Rawiczu

152. Przewalski Stefan – UJ wydz. filozoficzny, dr historii, mieszka w Warszawie

153. Płoski Andrzej – UJ wydz. prawniczy

154. Plater Aleksander – UJ wydz. pawniczy., teologia

155. † Pęska Kieniewiczowa Wanda – Dr, przyrodniczka, zm. po wojnie

156. † Ryglewicz Karol – UJ wydz. medyczny, dr prof. Sl. Ak. Lek., zginął w wypadku kolejowym

157. Rosochacki Karol – UJ wydz. prawniczy

158. Ramotowska Janina – UJ

159. Radwański Tadeusz – WSH

160. Rusiecka Halina – mieszka w Krakowie

161. † Rodkiewicz Mieczysław

162. Rosińska Maria – mieszka w Kielcach

163. Rogoziński Edward – mieszka w Grodzisku Mazowieckim

164. † Sadowski Władysław – ks. kan., mgr

165. † Stachurski Henryk – UJ wydz. medyczny, dr, pseud. „Ryk", zginął w Katyniu w 1940 r.

166. † Stachurski Zygmunt – UJ wydz. rolniczy, inż., brat Henryka, pseud. „Mus" zginął w Powstaniu Warszawskim

167. † Sztukowski Bolesław – AG inż., górnik, zm. po wojnie

168. Szary Marian AG – mieszka w Piotrkowie Trybunalskim

169. Szymczuk Michał – UJ wydz. rolniczy, inż., mieszka w Białymstoku

170. Suszyńska-Ihnatowicz Maria – UJ

171. † Szlachtko Longin – UJ wydz. prawniczy, zginął w Oświęcimiu

172. Samujłło-Sulima Julian – AG mgr inż., prof. AGH, mieszka w Krakowie

173. Szustrówna-Swidowa Wanda

174. Snieszkówna Janina – UJ polonistyka, mgr

175. Sikorska Irena

176. Sobolewski Stanisław – AG inż., b. prof. Politechniki Wrocławskiej

177. Sandecka Irena – UJ mgr, mieszka w Krzemieńcu

178. Sikora-Sikkorski Antoni – UJ wydz. filozoficzny, mieszka w Kielcach

179. † Szlenk Franciszek – UJ wydz. rolniczy, inż., zm. w 1983 r.

180. Skłodowski Antoni – UJ wydz. rolniczy, inż.

181. Sadowski Leonid – UJ student farmakologii

182. Stroynowska-Jaworska Maria – UJ wydz. humanistyczny, mieszka w Kanadzie

183. † Szadurski Roman – UJ

184. Szarska-Chmurowa Aniela – UJ i ASP m. we Wrocławiu

185. † Szarski Witold – UJ wydz. prawniczy, przyrodnik, zamordowany w Kobierzynie

186. † Swityczówna Balbina – ASP malarka, rzeźbiarka, pseud. „Bajka"

187. Sipayłło Maria – UJ wydział filozoficzny, dr hist., mieszka w Warszawie

188. † Sokołowski Witold – AG wydz. hutnictwa, inż., zm. w Chorzowie w 1948 r.

189. Sackiewicz Aleksander – WSH, mieszka w USA

190. Siergiejewicz Piotr – ASP, malarz

191. Starzyński Henryk – ASP malarstwo, mieszka w Krakowie

192. Solarski Kazimierz – UJ wydz. rolniczy

193. † Sielecka Stanisława – UJ wydz. medyczny, dr med.

194. † Sielecka Bronisława – WSH, siostra Stanisławy

195. Sielecka Helena – WSH

196. † Sokołowska-Iwaszkiewiczowa Irena – UJ wydz. humanistyczny, polonistka, zm. w 1990 r.

197. † Sławiński Adam – UJ wydz. rolniczy inż., pseud. „Bąbel", zm. po wojnie

198. † Sławiński Leon – UJ chemia, dr, brat Adama

199. † Strzałko Michał – AG, inż. hutnictwa,

200. Strzałko Franciszek – UJ wydz. prawniczy, mgr, m. w Londynie

201. Stamirowska-Karpińska Irena – UJ wydz. humanistyczny, mieszka w Warszawie

202. Stamirowska Zofia – UJ polonistyka, dr filologii, mieszka w Warszawie

203. Salmanowicz Leon – UJ wydz. rolniczy

204. Sobatkiewicz Józef – WSH

205. Szlachetkówna Wanda – UJ wydz. humanistyczny

206. Swida Jerzy – UJ wydz. rolniczy (?)

207. † Sadowski Seweryn – inż.

208. Towpik Adam – AG inż. hutnictwa

209. Towpik Adolf – AG inż. hutnictwa

210. Towpik Józef – UJ wydz. medyczny, dr med., prof. Akademii Medycznej w Warszawie

211. Towpik Antoni – AG wydz. górnictwa, inż., mieszka w Krakowie

212. † Tomaszewicz Paweł – AG wydz. hutnictwa, inż., zginął w czasie okupacji w Powstaniu Warszawskim

213. † Tybulczuk Franciszek – AG wydz. górnictwa, mgr inż., pseud. „Mahjong", zm. w 1982 r.

214. Tyka Zofia – WSH, mieszka w Krakowie

215. † Terajewicz Walerian – UJ wydz. medyczny, dr med., zm. na Barbados

216. † Tekielska-Listowska Olga – ASP malarka, zm. po wojnie

217. † Traczewska Maria – UJ historia, mgr, zm. w 1972 r.

218. † Tyszko Mieczysław – AG wydz. hutnictwa, mgr inż., zm. w 1986 r.

219. Wróblewski Wincenty – UJ wydz. medyczny, dr med.

220. † Wojciechowski Jerzy – UJ wydz. prawniczy, mgr,

221. † Wojciechowska-Kaniowa Stanisława – ASP

222. † Waligórska Stanisława – UJ wydz. filozoficzny, mgr, przyrodniczka, zginęła w Powstaniu Warszawskim

223. † Wyszomirska Wanda – UJ wydz. rolniczy, inż.

224. Wisłocka-Czechowiczowa Wanda – WSH, mieszka w Warszawie

225. Wisłocka Wacława – UJ ogrodnictwo

226. Wisłocka Janina – UJ historia

227. † Wiśniewska Wincentyna – UJ filozofia, polonistka, pseud. „Wika"

228. Wołkowicz-Pawłowicz Stanisław

229. Wołkowicz-Pawłowicz Bronisław
230. † Zaleski-Saryusz Wojciech – UJ wydz. prawniczy, dr nauk ekonomiczny, zm. po wojnie za granicą
231. Zaleski-Saryusz Jan – UJ wydz. prawniczy
232. Zimnicki Władysław – UJ orientalista
233. † Zajączkowski Ananiasz – UJ orientalistyka, dr, prof. UW
234. Zajączkowski Włodzimierz – UJ orientalistyka, dr, prof. UJ
235. Zbierowski Witold – UJ polonista, mgr
236. † Zbyszewski Wacław Alfred – UJ wydz. prawniczy, mieszka w Paryżu
237. † Żejmo-Żejmis Stanisław – UJ antropologia, dr, doc. UW, zginął w Oświęcimiu 1942 r.
238. Żminkowski Rajmund – AG więzień obozu w Workucie, mieszka w Warszawie
239. Żurakowska-Dellowa Halina – UJ ogrodnictwo
240. † Żurowska Maria – prac. UJ, zm. w 1976 r.

sporządził
Wincenty Taurogiński[86]

NAZWISKA CZŁONKÓW AKADEMICKIEGO KOŁA KRESOWEGO

wg notatek własnych Jana Iwaszkiewicza, syna Wacława – osoby nie występujące w spisie W. Taurogińskiego

1. Abramowiczówna-Horodyńska Anna „Anula" – mieszka w Krakowie
2. † Goworecka-Hakicka Janina – geografia
3. † Goworecka-Kornaczewska Jadwiga – siostra Janiny
4. Górski Karol – filozofia (autor art. w Jedniodniówce)
5. Zbyszewski Karol – brat Wacława
6. Czermiński Adrian – literat
7. Swirtun-Rymkiewicz Kazimierz – prawo
8. Jaczewski
9. † Taugiński Wincenty – UJ prawo, zm. w Krakowie 1983

---

[86] Uzupełnił wg listy Wacława Kozioła i notatek własnych Jan Iwaszkiewicz. Listę przekazał 11 lutego 2000 roku Jan Iwaszkiewicz. Akta Akademickiego Koła Kresowego (AKK) zostały przekazane w 1983 r. do OSSOLINEUM we Wrocławiu.

a nie występujący w powyższych listach.

10. Błażewicz Kazimierz – mieszka w Krakowie
11. Borecki Marcin
12. Jasnorzewska Stefania
13. Kubska Krystyna – mieszka w Kielcach
14. † Kunze Leonard
15. Karpiński Karol – dr, mieszka w Krakowie
16. Kuszczyński Aleksander – mieszka w Bytomiu
17. Mandziara(?)-Solarzówna Irena – mieszka w Anglii
18. Oziembłówna Nadzieja
19. Potocka Zofia
20. Płoska Zofia – inż.
21. Sosnowski Jerzy – inż.
22. Święcicki Tadeusz – ASP, mieszka w Łodzi
23. Szwarz Bogusław
24. Tyczruko (?) Zofia
25. Twardowski Czesław
26. † Wyród Jan – dr, mieszka w Krakowie
27. Żukowski Józef – mieszka w Krakowie

NASZA PARAFIA[87]

Dziś w naszej Parafii Święto – Dzień Św. Józefa. Właśnie 19 marca 1977 roku zostało otrzymane oficjalne pozwolenie władz na odprawianie pierwszej legalnej Mszy Świętej w Karagandzie. Odprawiona była w ziemiance. I właśnie ten dzień dał początek świątyni, którą dziś mamy.

Wszystko rozpoczęło się dużo wcześniej, w latach 30-ch w niemieckich posiadłościach, które powstały w wyniku dwóch deportacji – podczas przymusowej kolektywizacji i w czasie wojny. W tych ciężkich czasach bardzo

[87] Druk ulotny z parafii w Karagandzie. Z języka rosyjskiego przełozyl Konstanty Sławecki. Tłumacz sklada podziękowanie Annie i Rozalii Sławeckim za udostępnienie materiału, oraz Państwu Pruszyńskim i Olegowi Guralewiczowi za pomoc w opracowaniu tłumaczenia.

ważnych i znaczących było usłyszeć Słowo Boże. Takim głosicielem został **Józef Kielsz (1936 r.)**. Po śmierci Stalina do Karagandy zaczęli zjeżdżać się uwolnieni z łagrów i więzień kapłani: Władysław Bukowiński, Aleksander Chira, Michał Stones, Aleksander Sztaub, Michael Bengas, Serafin Kaszuba.

Wspomnienia księdza Władysława Bukowińskiego (03. 12. 1904 – 03. 12. 1974) pomagają nam poznać siłę ducha, jaką Pan obdarzył wszystkich tych, którzy dążyli do przybliżenia wierzących do źródeł, bez których każdy człowiek byłby martwy duchowo. Wspomnijmy chociaż kilka nazwisk, które jednoczy **ks. Władysław Bukowiński: ks. Bronisław Drzepecki, ks. Józef Kuczyński, ks. Jan Pauksztis, ks. Józef Gustas, ks. Aleksy Żarecki, ks. Antoni Szaszkiewiczius**. Na przykładzie życiowej drogi ks. Władysława Bukowińskiego możemy zrozumieć, że nie na próżno przyszli na świat ci ludzie, którym świeciła przewodnia gwiazda Słowa. Ani czelabiński obóz koncentracyjny, ani ciągłe potyczki z władzami nie zdołały zmusić ojca Bukowińskiego do ustąpienia.

Szczególne miejsce zajmuje **ks. bp Aleksander Chira (17. 01. 1897 – 26. 05. 1983)**, który całe swoje życie poświęcił Bogu. Ten człowiek miał ogromne serce, i nie na próżno nazwano go „*złotym kapłanem*". Przetrwał mnóstwo prześladowań z powodu wiary, dalej posuwał się ku przodowi, służąc Bogu i ludziom. Podczas święcenia fundamentu przyszłego kościoła biskup Chira wygłosił niezapomniane słowa o tym, że Kościół ten został pokropiony łzami ludzkimi. Ojciec Aleksander mobilizował ludzi do czynów: by nie tracili nadziei na uzyskanie Świątyni i zwracali się do władz z prośbami o pozwolenie na wykonanie budowy. I objawił Pan cud: władze wydały pozwolenie. Jednak to pozwolenie nie dawało władnym spokoju, dlatego kilka razy było ono anulowane i znowu wydane. Ale wola i dążenie ludzi przezwyciężyły nawet tak straszne zjawisko, jak rutynowy system państwowy. Bezgraniczne dążenie wiernych pomogło wznieść Świątynię w ciągu jednego roku. Na zewnątrz kościół miał wygląd zwykłego domu, ponieważ według nakazu niektórych instancji budynek nie mógł mieć odbicia kultu. Był to budynek o długości 26 metrów, szerokości 18 i wysokości 4 metrów, ale mógł mieścić około 1000 ludzi. Cała Parafia, od małego do dużego, od zdrowych do schorowanych – wzięła udział w budowie. Z tego powodu każda Msza. Św. przybierała szczególny charakter.

Aktywnie włączył się w działalność pasterską, jezuita z Litwy – **o. Albinas Dumblauskas**. Razem z ks. Chirą pracowali nie tylko na terytorium Karagandy, ale również poza jej obszarem. Kapłani i zakonnicy zachęcali do wzięcia udziału w życiu duchownym również młodzież. Dziewczyny uczestniczyły w procesjach, a chłopcy pełnili obowiązki ministrantów. Nie sposób wymienić wszystkiego, co zrobił ojciec Aleksander dla ludzi. Dla-

tego jego śmierć była ciężkim przeżyciem w sercach wszystkich wiernych. 26 maja 1983 roku zostało oznaczone dla parafian znakiem żałoby, lecz śmierć jego była lekka i do Twórcy odszedł on czysty i nieskażony, tak jak kiedyś przyszedł na ten świat.

Obecnie rozpatruje się propozycję beatyfikacji księży Władysława Bukowińskiego i Aleksandra Chiry.

Byli też ludzie, których uważano za świętych. Ich imiona są na słuchu tych, kto żył w pochmurną godzinę. Wśród nich: Gertruda i Walentyna Decel, Maria Bekter, Teja Balter i inni.

Gertruda Decel, większość wymawia jej imię z dreszczem i delikatnością, ponieważ chrześcijański spokój, którym obdarzył Pan tę kobietę, współgrał u niej z nieskończoną energią i natchnieniem w sprawach pomocy bliźniemu. Ona tłumaczyła niezrozumiałe wersety Biblii, przygotowywała dzieci do Komunii Świętej i innych sakramentów. Wiele przyszło jej przejść za wiarę: więzienia i prześladowania. Lecz Bóg nigdy jej nie opuścił – nawet w śmierci, twierdzę, że umarła w aureoli świętości.

Bez tych ludzi nie można sobie wyobrazić naszą teraźniejszość. I owoc ofiarnej wiary podarowany przez Twórcę tym posunięciom upostaciowiony jest dziś w postaci Katedry pod wezwaniem Św. Józefa.

A teraz odrobina statystyki: za ostatnie 3,5 roku Sakrament Chrztu przyjęły 443 osoby, a Sakrament Małżeński 153.

Nie zważając na to, że w czasach dzisiejszych przyjeżdża wielu kapłanów z zagranicy, aby pomóc na nowo odrodzonym parafiom, parafia Św. Józefa może już teraz cieszyć się z powodu osób, które służą na rzecz ludzi tutaj lub w innych miejscach byłego ZSRR. Tu trzeba zwrócić uwagę na osobę biskupa Nowosybirska – Józefa Wertha (pochodzącego z naszej Parafii), administratora apostolskiego Syberii i Dalekiego Wschodu. Dziesięciu kapłanów pracujących na terytorium byłego ZSRR: **Księża Mikołaj, Hieronim Otto i Józef Messmerowie, Księża Aleksander i Johan Kannowie, ks. Antoni Sachaurdijew, ks. Józef Szmitlajn, ks. Antoni Berger, ks. Aleksander Hoffman. Dwadzieścia sześć sióstr zakonnych i ośmiu uczących się seminarzystów** – nadzieja i przyszły zespół naszej Parafii.

Świątynia Św. Józefa jest Katedrą biskupa Jana Pawła Lengi, administratora Kazachstanu i całej Azji Środkowej.

Zgodnie z dekretem Nr 7 z 06. 08. 1991 r. funkcje proboszcza Parafii przyjął Johann Wiktorowicz Traj.

Z rosyjskiego przełożył
Konstanty Sławecki

Bukowiński Zygmunt
zam. we Wrocławiu
ul. Zaolziańska 1/14

Wrocław, dnia 10 grudnia 1956 r.

JEGO EMINENCJA PRYMAS POLSKI
KSIĄDZ KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

W A R S Z A W A
Pałac Prymasowski

Pozwalam sobie przedstawić Waszej Eminencji sprawę mego brata księdza kanonika dr. Władysława Bukowińskiego, który od roku 1944 przebywa w Z.S.R.R.

Brat mój ukończył studia prawnicze a następnie teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1930. Ze względu na przejściową chorobę płuc pierwsze lata swej służby kapłańskiej spędził w Rabce jako prefekt gimnazjum oraz w Suchej jako wikariusz. Brat mój wstąpił do stanu duchownego z zamiarem podjęcia pracy na Kresach Wschodnich w związku z czym został przeniesiony w roku 1934 na swą usilną prośbę, przez ówczesnego Prymasa Polski Kardynała Hlonda, – do Łucka na Wołyń. Przez następne sześć lat do roku 1939 pełnił ksiądz Władysław Bukowiński obowiązki dyrektora Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Diecezji Wołyńskiej. W czasie tej pracy wyrobił sobie niezwykły wprost autorytet wśród mieszkańców Łucka i całej Diecezji. Był otoczony powszechnym szacunkiem i miłością. Bez przesady stwierdzić można, że był jednym z najbardziej popularnych i cenionych kapłanów tej Diecezji. Jako dyrektor Instytutu prowadził Ksiądz Bukowiński niezwykle ożywioną i wszechstronną działalność zwłaszcza wśród młodzieży. Po wybuchu wojny brat mój został proboszczem Katedry Łuckiej oraz członkiem Kurii Biskupiej w Łucku. W okresie przedwojennym brat mój był ponadto o czym zapomniałem wspomnieć, profesorem Seminarium Duchownego w Łucku. Wiosną 1940 r. Ksiądz Bukowiński został aresztowany wraz z kilku innymi Księżmi, członkami Kapituły Łuckiej i osadzony w więzieniu na Zamku Lubarta w Łucku. Między innymi wraz z bratem moim został podówczas aresztowany Ksiądz Prałat Stanisław Kobyłecki obecny Kanclerz Kurii Biskupiej w Olsztynie. Po niezwykło ciężkich i wręcz dramatycznych przejściach (masowe rozstrzeliwania więźniów w ostatnich dniach przed wkroczeniem do Łucka Niemców) Księża

ci a w ich liczbie brat, – opuścili więzienie z końcem czerwca 1941 r. Przez następne lata do roku 1944 pełnił Ksiądz Bukowiński nadal obowiązki proboszcza Katedry Łuckiej prowadząc w ciężkich latach wojny i okupacji niemniej ożywioną i owocną działalność duszpasterską. W okresie tym Ksiądz Bukowiński z właściwą sobie pasją i zapałem organizował diecezję Rzymsko-Katolicką w Żytomierzu gdzie udzielał masowych Chrztów, Ślubów itd. licznie na tych terenach zamieszkałej ludności polskiej, która od czasów rewolucji nie miała możności korzystać z pociechy religijnej. Z końcem 1944 r. po wkroczeniu do Łucka wojsk radzieckich, - brat mój został powtórnie aresztowany wraz z 16-ma innymi księżmi Kapituły Łuckiej. Aresztowano wówczas również Biskupa Łuckiego Szelążka. Brat mój został następnie wywieziony do więzienia w Kijowie i skazany na 10 lat ciężkich robót za rzekomo kontrrewolucyjną działalność. Ksiądz Bukowiński przebywał następnie przez blisko 10 lat w różnych obozach pracy na terytorium Z.S.R.R. między innymi w Czelabińsku i Dżezkazganie za Uralem gdzie pracował w kopalni miedzi. Moje uporczywe starania czynione w ciągu tych 10-ciu lat, już nie tyle o powrót brata, co po prostu w kierunku otrzymania jakiejkolwiek wiadomości, czy brat żyje i gdzie przebywa, – nie odnosiły skutku. Jedyną wiadomość miałem od ś. p. Biskupa Szelążka, który jak wiadomo powrócił do Polski w roku 1947.

W rezultacie zacząłem już wątpić czy brat w ogóle żyje. Okazało się, że przez cały okres przebywania w obozach pracy, brat mój nie miał możliwości napisać do Polski. Pierwszą wiadomość od niego otrzymałem dopiero w ubiegłym roku. Okazało się, że po odbyciu wyroku, Ksiądz Bukowiński został przewieziony do miasta Karaganda w środkowym Kazachstanie i zamieszkał tam w hotelu robotniczym, – przyczem otrzymał pracę jako stróż nocny w kombinacie węglowym. Niezależnie od tej pracy, rozpoczął z miejsca działalność kapłańską. W Karagandzie znajdowało się do niedawna dużo Polaków, którzy wybudowali a raczej urządzili kaplicę w mieszkaniu prywatnym. I tam podobnie jak w Żytomierzu brat mój udzielał sakramentów Chrztu, Bierzmowania, Małżeństwa – słowem był duszpasterzem kolonii polskiej.

Swą działalność kapłańską kontynuuje Ksiądz Bukowiński w Karagandzie do chwili obecnej.

Dochodzimy tu do sedna sprawy: ilość Polaków przebywających w Karagandzie zmniejsza się z każdym miesiącem. Ostatnio układ podpisany w Moskwie doprowadził niewątpliwie do repatriacji ogromnej większości Polaków przebywających w ZSRR a więc i w Karagandzie. Mimo tego stanu rzeczy brat mój nie chce wracać do Polski, twierdząc uporczywie że nie może opuścić swych parafian jeśli się tak można wyrazić, – w Karagandzie. Dziesiątki listów pisanych przez wielu bardzo poważnych ludzi, kolegów

brata – profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez licznych księży i wreszcie przeze mnie, – nie daje rezultatu.

Ten stan rzeczy skłania mnie do przedstawienia sprawy Waszej Eminencji, jako Głowie Kościoła w Polsce. Jako katolik rozumiem dobrze posłannictwo kapłańskie, – z drugiej jednak strony z rozmów z szeregiem repatriantów jacy ostatnio powrócili z Karagandy wiem, że racje przemawiające za dalszym pobytem tam mego brata są naprawdę coraz mniej uzasadnione. Odnoszę wrażenie że brat zbyt krańcowo podchodzi do całego zagadnienia.

Wydaje mi się ponadto, że kapłan o tak wielkim powołaniu i o tak wysokich kwalifikacjach osobistych mógłby w kraju zdziałać nie równie więcej dla sprawy Kościoła.

Według mego najgłębszego przekonania, – jedynym autorytetem, który mógłby skłonić mego brata do powrotu do Polski, – jest Wasza Eminencja. Jeśli opinia Waszej Eminencji pokrywać się będzie z moimi wywodami, – wyrażam gorącą prośbę o zwrócenie się do mego brata, na adres: Władysław Bukowiński Kazachstan S.R.R. m. Karaganda ul. Zawodska 42.

W zakończeniu chcę zapewnić Waszą Eminencje, że memoriał niniejszy podyktowały mi w pierwszym rzędzie uczucia Polaka i Katolika a dopiero w następnej kolejności uczucia braterskie.

Z wyrazami najgłębszej czci.

PRYMAS POLSKI

Dobry Panie,

W liście Jego jest zawarta odpowiedź na doniosły problem. Sam przecież Pan zdaje sobie sprawę z tego, czym jest kapłan dla ludzi wierzących, zwłaszcza w takiej sytuacji, w jakiej pracuje Brat. Opuścić ludzi, a więc skazać ich na brak Eucharystii, Spowiedzi św., Sakramentu Chrztu św. - to rzecz straszna. Nawet mało gorliwy kapłan decyduje się na to z trudem. A cóż dopiero tak wspaniały Człowiek, jakim jest dobrze mi znany Brat Pana. Wydaje mi się, że szczęście z powrotu Brata, dla Was obydwu byłoby trudne i krótkie. Brat miałby wyrzuty sumienia, że zostawił ludzi. A Pan - że stał się przyczyną osamotnienia ludzi. I dlatego, wydaje mi się, że sprawę należy zostawić Bratu. Niech On sam rozstrzyga, gdyż sprawa dotyczy Jego kapłańskiego sumienia. Tego nie zastąpi najlepsze serce braterskie. Pozostawmy więc Dobremu Bogu sprawę, a ufność bezgraniczna zastąpi nasze lęki i obawy.

Ślę Panu wyrazy głębokiej czci i błogosławieństwo.

GNIEZNO, dnia 26 lutego 1957 r.

+Stefan Kard. Wyszyński

Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński
i Warszawski, Prymas Polski

STEFAN CARDINALIS WYSZYŃSKI
PRIMAS POLONIAE

Warszawa, dn. 1 Maii 1966 r.
ul. Miodowa 17.

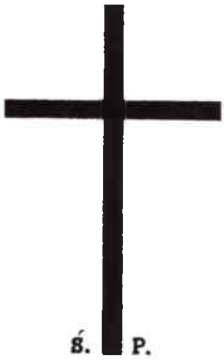
N.1669/66/P.
(ad litt.25.IV.66

D E C R E T U M

Attento consensu Ill.is Capituli Cathedralis Luceoriensis, vigore specialissimarum facultatum a Sancta Sede Nobis tributarum, Ill.mo D.no Vladislao B u k o w i ń s k i, Canonico ad honorem, post promotionem Archidiaconi Capituli Ill.mi D.ni Stanislai Kobyłecki, dignitatem A r c h i d i a c o n i in praefato Capitulo Cathedrali Luceoriensi benigne conferimus. Servatis ceteris omnibus de iure servandis.

Contrariis quibuslibet minime obstantibus.

+ Stefan Card. Wyszyński



Ś. P.

Ks. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

MGR PRAW — KAPŁAN B. DIECEZJI ŁUCKIEJ

urodzony w 1904 r. w Berdyczowie,
zmarł 3 grudnia 1974 r. w Karagandzie
w 44 roku kapłaństwa

Mszę świętą

Za spokój duszy śp. Zmarłego odprawi J. Em. Ks. Kardynał Karol Wojtyła w Kolegiacie św. Floriana w Krakowie dnia 10 stycznia 1975 r. o godzinie 19-tej.

KSIĘŻA PARAFII ŚW. FLORIANA
I KOŁO PRZYJACIÓŁ.

METROPOLITA KRAKOWSKI

31-004 Kraków, ul. Franciszkańska 3

9 grudnia 1974 r.

Szanowny Panie,

Zmartwiłem się wiadomością o śmierci Księdza Władysława tego prawdziwego Kapłana Chrystusowego i Apostoła wśród najbardziej potrzebujących słowa Bożego, posługi i pociechy kapłańskiej, wiernych. Z powodu tej straty przesyłam wyrazy chrześcijańskiego współczucia Panu i Rodzinie, a duszę Zmarłego polecam Panu Bogu. Mam nadzieję, że już cieszy się zapłatą Dobrego Sługi Ewangelicznego i nadal pamięta o Owieczkach, którymi się tutaj tak gorliwie opiekował.

Jestem Panu bardzo wdzięczny za list z 4 grudnia i równocześnie serdecznie proszę o przekazanie mi bliższych szczegółów i okoliczności śmierci oraz pogrzebu śp. Brata /jeśli naturalnie Pan je otrzyma/.

Z wyrazami szacunku

+ Karol kard. Wojtyła

W.Pan
Zygmunt BUKOWIŃSKI
53-334 Wrocław
ul.Zaolziańska 1 m.14

KURIA METROPOLITALNA
31-004 Kraków, ul. Franciszkańska 3

Kraków, dnia 20 grudnia 1974 r.

L. .....

Szanowny Panie,

W związku z listem Pana do J.Em.Ks. Kardynała Wojtyły pragnę poinformować,że Msza św. za śp. Ks.Władysława zostanie odprawiona przez Księdza Kardynała w kolegiacie św. Floriana w Krakowie w dniu 10 stycznia o godzinie 19-tej. Informacja ta będzie również podana do wiadomości w"Tygodniku Powszechnym".

Przy jakiejś okazji proszę wstąpić do Kurii Metropolitalnej w Krakowie.Przeglądając akta personalne śp. Ks.Władysława znalazłem kopertę z napisem "depozyt". Jest to list Ojca - pisany w Krakowie 10 września 1939 r. a dotyczący spraw majątkowych.

Łączę wyrazy głębokiego współczucia i uszanowania

ks. [illegible]
w-kanclerz Kurii

Solidarność
Polskich Kombatantów

Jego Eminencja
Ksiądz Kardynał JÓZEF GLEMP
Prymas Polski

W A R S Z A W A

W imieniu i z upoważnienia Prezydium Związku "Solidarność" Polskich Kombatantów Regionu Łódzkiego, zwracam się z gorącą prośbą do Jego Eminencji w sprawie wszczęcia procesu beatyfikacyjnego i w konsekwencji wyniesienia na ołtarze

S.P. KSIĘDZA WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

duszpasterza deportowanych i zesłańców - znajdujących się na rozległych terenach Rosji i Związku Sowieckiego.
Kapłan ten do ostatniego tchnienia - od oddania Duszy Bogu, niósł pociechę i nadzieję polakom znajdującym się na zesłaniu.
Ksiądz WŁADYSŁAW do wybuchu II Wojny Światowej pracował jako Kapłan w diecezji Łuckiej - Wołyń. Był wykładowcą w Seminarium duchownym w Łucku. Wojna oraz okupacje sowiecka Łucka przyniosła represje. W pierwszej kolejności dotyczyła ona duchowieństwa - przede wszystkim duchownych - Polaków.
S.P. Ksiądz Władysław Bukowiński nie obawiając się niczego sutanny był przy Jego Ekscelencji Ks. Biskupie Adolfie Szelążku w Katedrze Łuckiej przede wszystkim duszpasterzem harcerzy i młodzieży polskiej. Wtedy była to ciężka i niebezpieczna posługa.
Niósł rodzinom wywożonym i rodzinom, które na skutek dokonanych aresztowań przez NKWD jedynych żywicieli zostały pozbawione środków do życia - pomoc materialną i duchową.
Aresztowany przez NKWD w końcu 1940 r. osadzony w więzieniu w Łucku, ciężko ranny z 25 na 26 czerwca 1941 r. w czasie mordu dokonanego przez NKWD na przeszło 3 tys. więźniach przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Łucka. Po rekonwalescencji S.P. Ks.Władysław powrócił do pracy duszpasterskiej.

W czasie okupacji niemieckiej udzielał czynnej pomocy ludności, również ludności pochodzenia żydowskiego. Wielu przy Jego pomocy przeżyło wojnę.
Po powrocie wojsk sowieckich na ziemię wołyńską 1944 r. z własnej i nieprzymuszonej woli wybrał nie emigrację ale pracę duszpasterza w osiedlach i posiołkach zesłańców polskich.

Wielokrotnie szykanowany, więziony, głodzony i bity wytrwał przez ponad 40 lat w swoim postanowieniu niesienia NADZIEI, MIŁOŚCI I CHLEBA PAŃSKIEGO cierpiącym i potrzebującym naszym rodakom.

Wędrował przez bezkresne ziemie w łachmanach, najczęściej boso i w głodzie - żywiąc się ze swojej ciężkiej pracy fizycznej lub otrzymywanej jałmużny.

Zakończył życie wśród setek tysięcy Polaków pomordowanych lub zmarłych na nieludzkiej ziemi.

Tam też został pochowany.

Wobec dania przez S.P. Księdza Władysława Bukowińskiego - bezspornego świadectwa PRAWOŚCI, MIŁOŚCI bliźniego, Podwięcenia osobistego i Patriotyzmu noszących cechy największego oddania BOGU, OJCZYŹNIE I CZŁOWIEKOWI - wnoszę do Jego Eminencji Księdza Prymasa prośbę o decyzję w sprawie rozpoczęcia postępowania beatyfikacyjnego

S.P. KSIĘDZA WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Łącząc wyrazy największego szacunku życzymy Księdzu Prymasowi jak najwięcej zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz długich lat posługi duszpasterskiej "Szorzęć Boże".

Polskich Kom. Batantów
Okręgu Łódzkiego
ul. Buczka nr 18, 90-229 Łódź

PREZES
Lech J. Rześniowiecki

Łódź, dnia 12 lutego 1990 r.

Do wiadomości:

1. Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Władysław ZIOŁEK - Ordynariusz Łódzki - z prośbą o opinię
2. W.Pan Senator Ryszard Reiff - Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków - Warszawa z prośbą o poparcie i doprowadzenie do zebrania zainteresowanych stron - oraz rozpropagowanie idei beatyfikacyjnej S.P. Ks. Wł. Bukowińskiego
3. Zarząd Związku Sybiraków - Okręg Łódzki, Łódź ul. Buczka 18 celem poparcia i rozpropagowania idei beatyfikacyjnej w środowisku Sybiraków
4. ZW "Solidarność" Polskich Kombatantów Regionu Ziemi Łódzkiej, Łódź ul. Buczka 18
5. a/a

22.02.90
KANCE...
Biuro ...

PRYMAS POLSKI

Warszawa, 23 lutego 1990 r.

N. 535/90/P.

Szanowny Panie Prezesie!

Jestem głęboko wdzięczny za przypomnienie wspaniałej postaci kapłana - Ks.Władysława Bukowińskiego. Jest to pierwsze pismo z prośbą o Jego beatyfikację. Trzeba będzie poparcia kapłanów, którzy Go znali - tak by można było uzyskać zgodę Stolicy Apostolskiej na proces. Sądzę jednak, że świętość tego kapłana znajdzie liczne świadectwa ludzi żyjących, zwłaszcza w miejscach Jego pracy.

Raz jeszcze dziękuję za inicjatywę. Dziękuję również za życzenia powrotu do zdrowia.

Życzę "Solidarności Polskich Kombatantów" błogosławieństwa Bożego.

+ Józef Kardynał Glemp

+ Józef Kardynał Glemp
PRYMAS POLSKI

Szanowny Pan
Lech J. RZEŚNIOWIECKI
Prezes Związku Polskich Kombatantów
Okręgu Łódzkiego
ul. Buczka 18
90-229 Ł ó d ź

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W KRAJU

ZARZĄD MIĘDZYWOJEWÓDZKI

Łódź ul. Piotrkowska 113 tel. 32-54-52

Łódź dnia 2 czerwca 1995r.

Ksiądz Proboszcz
Katedry w Łucku.

Szanowny Księże!

Pragnę poinformować, że wszczęliśmy działania mające na celu beatyfikację Ks.Władysława Bukowińskiego - kapelana zesłańców - kopie pism w tej sprawie do Prymasa Polski oraz odpowiedź przesłaną po nawiązaniu osobistego kontaktu.
Obecnie staramy się o płytę pamięci, którą chcielibyśmy umieścić w Katedrze w Łucku.
Treść napisu, po otrzymaniu adresu, wyślemy. Prosimy o listowny kontakt i wyrażenie pisemne zgody na umieszczenie tablicy w Katedrze.

Do wiadomości:
1.Kolegja historyczna
2.a/a

Proszę pisać na adres:
Lech J.Rzeźniowiecki
91-134 Łódź
ul.Rojna 56 m 6.

Przewodniczący Zarządu
Międzywojewódzkiego w Łodzi
Lech J.Rzeźniowiecki.

APEL
Do Rodziny i Grona Przyjaciół
śp. Ks. Władysława Bukowińskiego

„Zbierzcie resztki, które pozostały, żeby nic nie przepadło" (J 6, 12).

Przeżywamy w sposób głęboko refleksyjny odejście do Domu Ojca Niebieskiego Jego wiernego Sługi Ks. Władysława Bukowińskiego.

Celebrowanie Mszy św. za spokój duszy przez Ks. Karola kard. Wojtyłę, przy licznym zgromadzeniu wiernych i Jego przyjaciół, zarówno duchownych, jak i świeckich, w dniu 10 stycznia 1975 r. refleksję tą jeszcze pogłębia. Jak ten bowiem nadaje Postaci zmarłego szczytowe znaczenie w opinii Kościoła Krakowskiego i wywyższa Go do rangi współczesnego Apostoła Misyjnego Karagandy z widokiem na Daleki Wschód.

Pamięć o tym nieprzeciętnym człowieku nie może się zatrzeć w naszej pamięci, dlatego Grono Przyjaciół, wraz Rodziną zmarłego niech dołoży wszelkich starań, by skrzętnie zebrać szczegóły, odnoszące się do Jego życia, wraz nader obfitą korespondencją... Śmiem sądzić, że w ten sposób spłacimy obowiązek miłości, wobec umiłowanego Przyjaciela.

Jeszcze za Jego życia zaczęła się akcja zbierania listów, o czym zmarły wiedział... Z posiadanych listów, a szczególnie do Jego „Mamusi" przekonałem się, że posiadają one dwa znamienne motywy:

1. Wyraźne ślady, a często i konkretne fakty z Jego dalekosiężnych podróży misyjnych o charakterze Ekumenicznym, pośród różnych narodowości, rozsianych na niezmierzonych obszarach współczesnej Rosji, jak np. Polacy, Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy, Litwini itp.

2. Drugi motyw, to szeroko iście ewangeliczna Jego Miłość, którą darzył prócz rodziny i przyjaciół, przede wszystkim ludzi „obcych" bez opieki religijnej... *„jak owce bez pasterza"*...

Mając powyższy cel przed oczyma, pragnę przestudiować wszystkie Jego listy i wynik utrwalić na piśmie. W ten sposób chcę spełnić dług wdzięczności za przyjaźń, jaką mnie darzył blisko 50 lat. Ponadto pragnę, by nasz Ekumeniczny Apostoł wszedł do historii misyjnego duszpasterstwa polskich kapłanów, tej miary jak np. O. Beyzym na Madagaskarze... duszpasterstwa na wskroś ewangelicznego, nie dysponującego żadnymi zasobami materialnymi, a mimo to, a raczej dla tego nader skutecznego, bo podjętego pod natchnieniem Ducha Świętego... duszpasterstwa obejmującego tysiące kilometrów, bo od granic Bugu, aż hen gdzieś tam do granic Pakistanu. Duszpasterstwa wielce płodnego, przy użyciu tzw. *„ubogich środków"*.

Ślady tych jedynych w swoim rodzaju podróży misyjnych pragnę odnaleźć w Jego listach. Dlatego o nie serdecznie proszę, wraz innymi informacjami o Jego życiu.

Przesyłając mój spontaniczny i samorzutny, a równocześnie refleksyjny „APEL", pragnę oznajmić, że moje starania są tylko wstępem do tego co będzie napisane w przyszłości o Apostole Karagandy, na podstawie zebranych materiałów.

Rodzino i Przyjaciele, *„Zbierzcie resztki, które pozostały, żeby nic nie przepadło"*. (J. 6, 12).

O. Klemens Świżek SOCist.

Jędrzejów, 15 stycznia 1975 roku

Ks. Władysław Bukowiński
Relacje i wspomnienia

W związku z tym, że w naszym wydawnictwie **„Wołanie z Wołynia"** przygotowujemy książkę poświęconą postaci **ks. Władysława Bukowińskiego**, duszpasterza Wołynia i Kazachstanu, bardzo serdecznie prosimy o relacje i wspomnienia o tym wspaniałym kapłanie. Mile widziane byłyby też fotografie i kopie dokumentów związanych z postacią tego kapłana.

Wszyscy znamy doskonale **„Wspomnienia z Kazachstanu, 1979–1981"** ks. Władysława Bukowińskiego, wstrząsający opis jego wieloletniej pracy na terenach ZSRR, za którą zapłacił 13. letnim więzieniem w łagrach. Czas by ten kapłan doczekał się biografii i licznych publikacji, by był bardziej znany swoim rodakom w Kraju.

Ks. Władysław Bukowiński urodził się w 1905 roku w Berdyczowie. Jego ojciec – Cyprian Józef Bukowiński – pochodził z rodziny ziemiańskiej ze Święcicy w powiecie sandomierskim, zmarł w 1952 roku w Krakowie; zaś matka – Jadwiga Scipio del Campo – pochodziła ze spolszczonej rodziny włoskiej, zmarła w 1918 roku w Płoskirowie (obecnie: Chmielnicki) na Podolu.

Lata dziecinne i studenckie – studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1921–1926 – ks. Władysław Bukowiński spędził w Krakowie. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Krakowie w latach 1931–1936 pracuje w archidiecezji krakowskiej. W 1936 wyjeżdża do

Łucka. **Postać tego heroicznego kapłana, jak widzimy była związana z miastem Krakowem – dlatego zwracam się do wszystkich, którzy zetknęli się z tym kapłanem z prośbą o relacje i wspomnienia by pamięć o Nim nie zatarła się w naszej pamięci i byłą przekazana następnym pokoleniom**. Jego ofiarne życie bez reszty oddane naszym wiernym – Polakom, Niemcom i Ukraińcom – na Wołyniu i w Kazachstanie bez wątpienia zasługuje na szersze upowszechnienie.

Relacje, wspomnienia, zdjęcia i kopie dokumentów prosimy przesyłać pod następującym adres:

Ks. Witold Józef Kowalów
Ośrodek „Wołanie z Wołynia"
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin
lub
e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

można także skontaktować się telefonicznie dzwoniąc
do Ostroga na Ukrainie:

tel/fax +380 (3654) 2-30-38

СПОГАДИ І МАТЕРІАЛИ ПРО О. БУКОВИНСЬКОГО

Видавництво „Волання з Волині" з Острога готує до друку книжку, присвячену постаті Отця Владислава Буковинського, душпастиря Волині й Казахстану. Редактори звертаються до всіх, хто знав цього священика або має пов'язані з ним пам'ятки, з проханням повідомити їм про це, що допоможе в роботі над виданням.

Отець Владислав Буковинський відомий і як автор „*Wspomnienia z Kazachstanu, 1979–1981*" ("*Спогади з Казахстану, 1979–1981*"). Ця публікація – розповідь про багаторічну роботу в Радянському Союзі, за яку він заплатив 13-річним ув'язненням у таборах. На думку отця Вітольда-Йосифа Коваліва, біографію отця Буковинського конче потрібно докладно опрацювати: „Його жертовне життя до останку було віддане нашим вірним: полякам, німцям і українцям на Волині та в Казахстані, і він, безперечно, заслуговує, щоб про нього знало більше людей".

Отець Владислав Буковинський народився 1905 року в Бердичеві. Його батько, Кипріан-Юзеф, походив з поміщицької родини з Сандомирського повіту, помер у 1952 році в Кракові. Мати походила з ополяченої італійської родини, померла у 1918 році в Проскурові (нині Хмельницький). Дитячі та студентські роки отця Буковинського минули в Кракові. По закінченні духовної семінарії, де він навчався в 1931–1936 роках, працював у Краківській архідієцезії. У 1936 році виїхав до Луцька.

Відомості, спогади, фото і копії документів, пов'язаних з о. Владиславом Буковинським, можна надсилати на адресу:

о. Вітольд-Йосиф Ковалів
„Волання з Волині", вул. Кардашевича, 1,
35800 м. Острог, Рівненська область
тел./факс (03654) 2-30-38

e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

SPIS ILUSTRACJI

1. Władysław Bukowiński. Berdyczów, ok. 1907 r. Zdjęcie wykonane w Specjalnym Atelier Portretów Artystycznych Rozenbauma. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

2. Dom rodzinny ks. Władysława Bukowińskiego w Święcicy koło Sandomierza. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

3. Zdjęcie grupowe rodziny Bukowińskich – tył dworku w Święcicy. Pośrodku siedzą Cyprian Józef Bukowiński ze swą druga żoną. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

4. Wanda Bukowińska-Sokołowska, siostra przyrodnia ks. Władysława Bukowińskiego (Święcica). Zmarła na gruźlicę. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

5. Rewers obrazka-pamiątki I Spowiedzi św. dedykowanego Halinie Teresie Chruckiej. Kserokopia

6. Rewers obrazka-pamiątki I Komunii Świętej dedykowanego dla Haliny Teresy Chruckiej

7. Obrazek-pamiątka I Spowiedzi dedykowany dla Krystyny Sobickiej. Udostępniony przez Krystynę Czarnecką (z d. Sobicką)

8. Obrazek-pamiątka I Komunii Świętej dedykowany dla Krystyny Sobickiej. Łuck, 25 maja 1940 r.

9. Ks. Władysław Bukowiński – Karaganda, 15 czerwca 1955. Zdjęcie wykonane po powrocie z obozu pracy. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

10. Ks. Władysław Bukowiński – Karaganda, 3 stycznia 1957. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

11. Stanisław i Zuzanna Madera z małą Polą (1948 r.). Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

12. Stanisław Madera ze swoją córeczką, małą Polą. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

13. Znajomi odwiedzają swoich Kapłanów w więzieniu. W środku siedzą: drugi z prawej – ks. Władysław Bukowiński, trzeci – ks. Bronisław Drzepecki. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

14. Ks. Władysław Bukowiński i Malwina Zawodczykowa. Podpis na drugiej stronie fotografii: „+ *Stanisławowi, Zuzannie i Poli ofiarowujemy na miłą i wdzięczną pamiątkę. X. Władysław i Malwina. Karaganda, 18–IX–1964 r.*" Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

15. Ks. Władysław Bukowiński u niemieckiej rodziny Katarzyny i Kaspra Haak, u których zamieszkał w Karagandzie. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

16. Młoda mężatka Apolonia Słobodzian przy trumnie ze zwłokami ks. Władysława Bukowińskiego. Karaganda, grudzień 1974 r. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

17. Katarzyna i Kasper Haak przy trumnie ze zwłokami ks. Władysława Bukowińskiego. Karaganda, grudzień 1974 r. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

18. Pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego – wynoszenie trumny otwartej przed dom, aby wierni mogli ostatni raz pożegnać ze swym Kapłanem. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

19. Pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego – odprowadzenie na cmentarz. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

20. Pogrzeb ks. Władysława Bukowińskiego – ostatnie pożegnanie na cmentarzu. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

21. Msza św. w kościele pw. św. Józefa w Karagandzie, którego budowę ukończono w 1978 r. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

22. Pamiątkowe zdjęcie przy rogu kościoła pw. św. Józefa w Karagandzie, w pobliżu grobu ks. Władysława Bukowińskiego. Tadeusz Słobodzian ze swoimi siostrami, z lewej Władysława, z prawej Ludmiła. Fot. udostępniona przez Apolonię i Tadeusza Słobodzian

23. Apolonia i Tadeusz Słobodzian – od 29 grudnia 1995 r. mieszkają w Polsce.

24. Miejsca w których znalazł ks. Władysław Bukowiński przez: zesłania, wypędzenia, uwięzienia, działalność misyjną i pomoc innym kapłanom

25. Obecny stan dworku Bukowińskich w Święcicy. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski

26. Kapliczka w Komornej koło miejsca gdzie stał dwór. Feliks – stryj ks. Wł. Bukowińskiego. Obok kapliczki stoi Barbara Kierznowska. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski

27. Napis na kapliczce w Komornej. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski.

28. Cmentarz Kleczanów. Grób dziadków ks. Wł. Bukowińskiego. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski

29. Cmentarz Kleczanów. Tablica grobowa Cypriana, dziadka ks. Wł. Bukowińskiego. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski

30. Cmentarz Kleczanów. Tablica grobowa Emilii z Lipińskich, babki ks. Wł. Bukowińskiego. 21. V 2000 r. Fot. Jan Kierznowski

31. Ks. Władysław Bukowiński wśród przyjaciół z Akademickiego Koła Kresowego. Fot. udostępniona przez Krzysztofa Marka Grabeckiego

SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu 7

Jadwiga TELEŻYŃSKA, Helena MITTELSTAEDT, *Kalendarium życia ks. Władysława Bukowińskiego 1904–1974* 11

RELACJE I WSPOMNIENIA

I. STUDIA PRAWNICZE I TEOLOGICZNE W KRAKOWIE

Irena IWASZKIEWICZOWA, *Bez niego życie nasze byłoby dużo uboższe* 39

II. PRACA DUSZPASTERSKA W ŁUCKU NA WOŁYNIU

Teresa KASZCZYSZYN, *„Nie wolno wam się bać. Matka Boża was ocali i obroni"* 41

Jan DZWONIUK, *Spotkałem człowieka* 41

Roman ULANOWSKI, *„Był naszym ulubionym księdzem"* 42

Maria KLOCKOWSKA, *Dać świadectwo* 44

Maria KRZANOWSKA, *Uczył mnie religii* 45

Janina PODGÓRSKA, *Wspomnienie o śp. ks. Bukowińskim* 45

Teresa SMEREKA, *W czarnej godzinie nie byliśmy sami* 46

Karolina ZUB, *Pierwsza Komunia* 47

Andrzej ZUB, *W pamięci łuckiego ministranta* 48

III. ZESŁANIE I PRACA DUSZPASTERSKA W KAZACHSTANIE

O. Ryszard Czesław GRABSKI, *Dżezkazgan* 51

Jerzy WĘGIERSKI, *„Tak chciałbym z Panem trochę pofilozofować"* 58

Ks. Medard GAJEWSKI, *Ze wspomnień więziennych i obozowych* 61

Ks. Michał WORONIECKI CM, *W kopalni miedzi* 63

Rozalia SŁAWECKA, *Posługa w ukryciu sprawowana* 65

Apolonia i Tadeusz SŁOBODZIAN, *„Każdego szanował, każdego cenił i każdego zdobywał, przyciągał do Boga"* 67
S. M. Klara Teresa BITZ, *„O naszym kochanym ojcu, księdzu Bukowińskim"* 82
Krzysztof RENIK, *„Przechowali wiarę"* 94

IV. POBYTY W POLSCE. LECZENIE I SPOTKANIA Z PRZYJACIÓŁMI

Ks. Tadeusz ZALESKI, *Jak wspomnienia ks. Władysława Bukowińskiego trafiły do „Spotkań"* 97
Maria MŁYNARSKA, *Oko w oko z męczennikiem* 98
Anna PRUSZYŃSKA, *„Rzucić iskrę a zapłonie wiara i nadzieja"* 100
Barbara i Jan KIERZNOWSCY, *Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim* 104
Elżbieta KAMIŃSKA, *Interesował się bliższą i dalszą rodziną* 109
Karol GÓRSKI, *Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim (w 10. rocznicę śmierci)* 110
Roman T. MARCHWIŃSKI, *Ks. Władysław Bukowiński (1905–1974) w świetle listów do profesora Karola Górskiego* 112
O. Jerzy Marian CYGAN OFMCap., *Apostoł Karagandy* 121
Krystyna STROZIK-ZIELIŃSKA, *Podzielone serce* 124

V. „POMINIĘCI?"

Jan IWASZKIEWICZ, *O księdzu Bukowińskim. List do redakcji „Tygodnika Powszechnego"* 131
Jan IWASZKIEWICZ, *Uzupełnienie do moich wspomnień o księdzu Władysławie Bukowińskim wydrukowanych w «Tygodniku Powszechnym»* 132

ANEKS

Komitet Organizacyjny Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie 135
Spis członków Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie 138
Nasza Parafia. Druk ulotny z parafii w Karagandzie 147
Zygmunt BUKOWIŃSKI, List do Prymasa Polski J.E. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego. Ze zbiorów Jolanty Bukowińskiej-Wichrowskiej 150
Stefan Kard. WYSZYŃSKI, Odpowiedź na list Zygmunta Bukowińskiego. Ze zbiorów Jolanty Bukowińskiej-Wichrowskiej 153

Stefan Kard. WYSZYŃSKI, Dekret nominacji ks. Wł. Bukowińskiego na Archidiakona Łuckiej Kapituły Katedralnej. Ze zbiorów Jolanty Bukowińskiej-Wichrowskiej 154

Nekrolog ks. Wł. Bukowińskiego – informacja o Mszy św. żałobnej w Krakowie. Ze zbiorów Barbary i Jana Kierznowskich 155

Karol Kard. WOJTYŁA, List do Zygmunta Bukowińskiego. Ze zbiorów Jolanty Bukowińskiej-Wichrowskiej 156

Pismo Kurii Krakowskiej (ks. Stefan Marszowski) do Zygmunta Bukowińskiego. Ze zbiorów Jolanty Bukowińskiej-Wichrowskiej 157

Lech J. RZEŚNIOWIECKI, List do kard. Józefa Glempa. Udostępniony przez autora 158

Józef Kard. GLEMP, Odpowiedź na list Lecha J. Rześniowieckiego. Udostępniona przez adresata 160

Lech J. RZEŚNIOWIECKI, List do proboszcza katedry w Łucku. Udostępniony przez autora 161

O. Klemens ŚWIŻEK SOCist, Apel do Rodziny i Grona Przyjaciół śp. Ks. Władysława Bukowińskiego. Udostępniony przez Barbarę i Jana Kierznowskich 162

Ks. Witold Józef KOWALÓW, Ks. Władysław Bukowiński – Relacje i wspomnienia 163

О. Вітольд-Йосиф КОВАЛІВ, Спогади і матеріали про о. Буковинського 165

SPIS ILUSTRACJI 166

OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA"

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia" zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia" – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia". W latach 1997–2000 wydaliśmy 19 książek.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem Ośrodka „Wołanie z Wołynia" ukazały się:

T. 1. "*Хресна Дорога*", Острог 1997.
Kilka rozważań Drogi Krzyżowej w języku ukraińskim, m.in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania.

T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, „*Milczące cienie*", Ostróg 1997.
Poetycka wędrówka do „*nieludzkiej ziemi*", „*wschodniej ziemi*". Świadectwo tęsknoty i osobistych wyznań, smutku, nostalgii, ale i franciszkańskiej radości. Utwory Brata Adriana to liryczne rozpoznawanie „*swojej drogi do ziemi Kanaan*", pielgrzymka do ziemi „*żałobie*".

T. 3. О. Ян Попель, "*Розмови про молитву*", Білий-Дунаєць 1997.
Dziewięć refleksji ks. Jana Popiela SI na temat czym jest i jaką powinna być modlitwa w życiu chrześcijanina. Z języka polskiego na ukraiński przełożyła Irena Moroz.

T. 4. O. Remigiusz Kranc OFM Cap., *„W drodze z Ostroga na Kołymę"* pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i Józefa Mareckiego, Biały Dunajec – Kraków 1998.

Wspomnienia i przeżycia kapłana i zakonnika, który w okresie II wojny troszczył się o Polaków w Ostrogu zagrożonych przez nacjonalistów, za co wyrokiem NKWD skazany został na przymusową pracę w kopalniach złota na Kołymie, skąd szczęśliwie powrócił. Interesująca lektura wzbogacona licznymi aneksami, ilustracjami i kopiami dokumentów.

T. 5. O. Едвард Станєк, *"Педагогічні принципи Вчителя з Назарету"*, Білий-Дунаєць, 1998.

Zbiór cennych rozważań opartych na tekście Ewangelii. Autorem jest ks. Edward Staniek, będący obecnie Rektorem Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Irena Androszczuk.

T. 6. Tadeusz Kukiz, *„Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej"*, Biały Dunajec 1998.

Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrówek" na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skorowidzami nazw osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, *„Zmartwychwstały Kościół"* cz. 1, *„Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim"*, Biały Dunajec 1998.

W zwięzły sposób zostało ukazane odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim (diecezja łucka na Ukrainie). Pierwszą parafią odrodzoną w diecezji łuckiej w 1989 roku był Ostróg nad Horyniem. Obecnie w dekanacie rówieńskim jest 14 parafii.

T. 8. O. Альбін Яноха OFM Cap., *"Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)"*, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, *„O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)"*, Biały Dunajec 1999.

Krótka biografia Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby oparta na dokumentach archiwalnych i korespondencji z kandydatem na ołtarze. Wydanie dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, *„Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopełk» (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania"*, Biały Dunajec – Ostróg 1999.

Biografia jednego z kapłanów, który w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjął pracę nad odrodze-

niem religijno-narodowym. Ks. Michał Głowacki przeszedł do historii jako autor pierwszego zapisu i interpretacji legendy o śpiących rycerzach. W wyniku klęski powstania chochołowskiego zmarł tragicznie w nowosądeckim więzieniu.

T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, „*Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997*", Biały Dunajec – Ostróg 1999.

Wybór artykułów prasowych wołyńskiego kapłana z lat 1992–1997. Są to artykuły głównie publikowane na łamach „Wołania z Wołynia", ale także „Radości Wiary" (Drohobycz), „Gazety Lwowskiej", „Dziennika Kijowskiego", „Gościa Niedzielnego", „Niedzieli" i innych czasopism. Ich najczęstszą tematyką jest odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i sam Wołyń. Publicystyka religijna. Swego rodzaju przewodnik po najnowszych dziejach diecezji łuckiej.

T. 11. Krzysztof Kołtun, „*Szelest róży*", Biały Dunajec – Ostróg 1999.

Zbiór kilkudziesięciu wierszy – hołd złożony Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce Wołynia. Poetycki ślad jubileuszu 100. lecia śmierci Małej Tereski i ogłoszenia jej Doktorem Kościoła, wydany w 150. lecie śmierci Juliusza Słowackiego.

T. 12. С. Михайлина Алєкса RM, "*Слуга Божий Архієпископ Зиґмунт-Щенсний Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі*", Білий-Дунаєць, 1999.

Biografia wielkiego syna Ziemi Wołyńskiej, Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, autorstwa s. Michaliny Aleksy, która obecnie pracuje na placówce w Sankt Petersburgu. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk.

T. 13. О. Андрій Зволінський, "*Ясько*", Білий-Дунаєць – Острiг, 1999.

Wstrząsająca historia pewnego młodego człowieka opisana przez młodego kapłana archidiecezji krakowskiej, będącego obecnie profesorem Katolickiej Nauki Społecznej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk. Wcześniej ukazał się przekład na język rosyjski.

T. 14. О. Ієронім Варахім OFM Cap., "*Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Cap.*", Білий-Дунаєць – Острiг, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „*Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby*", Biały Dunajec – Ostróg 2000.

Kolejna dwujęzyczna, ukraińsko-polska, pozycja przybliżająca postać Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, tym razem od strony duchowej w rodzinie, Kościele i zakonie kapucynów. Autor dokonał refleksji nad szczególnymi cnotami kandydata na ołtarze, nad jego posłuszeństwem, ubóstwem i czystością. Szczególnie wyraźnie widać w postaci Sługi Bożego oddanie się Bożej Opatrzności, kult Matki Bożej i Świętych Pańskich oraz jego pamięć o zmarłych.

T. 15. „*Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy*", Biały Dunajec – Ostróg 2000.

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik zdecydowaliśmy wydać reprint przewodnika z 1934 roku, którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

T. 16. Ks. Władysław Knapiński, „*Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu*", Biały Dunajec – Ostróg 2000.

Reprint pracy ks. prof. Władysława Knapińskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącej głosem w obronie katolików obrządku łacińskiego na Wołyniu i zarazem pięknym świadectwem ich przywiązania do Kościoła Powszechnego. Z okazji szczęśliwych narodzin w 1895 roku córki cara Mikołaja II, księżniczki Olgi, zezwolono na odbudowę kościoła farnego w Ostrogu...

T. 17. Leon Karłowicz, „*Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu*", Biały Dunajec – Ostróg 2000.

Dramatyczna historia rodziny Kurzydłowskich, która z Wołynia została zesłana do Kazachstanu. Kilka lat poniewierki, śmierć jednego z małżonków i dzieci, walka o przetrwanie w kołchozie na stepie, opisy ludzkich zachowań oraz pięknej i surowej przyrody, składają się na tę wzruszającą opowieść. Na przykładzie tej rodziny można dowiedzieć się o losie tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu.

T. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMCap., "*И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года*", Biały Dunajec – Ostróg 2000.

Syntetyczne spojrzenie na problem podziału i jedności Kościoła. Autor, sędziwy kapłan z zakonu kapucynów dzieli się z nami swoim własnym widzeniem trudnej problematyki dialogu Kościoła Katolickiego z Kościołem Prawosławnym. W latach 1935–1939 pracował w Lubieszowie na Polesiu, po wieloletniej pracy w Polsce i USA, w latach 90. XX wieku powraca na Wołyń i Polesie...

T. 19. Галина Гандзілевська, "*Чекатиму тебе...*", Biały Dunajec – Ostróg 2000.

Debiut poetycki. Autorka jest reżyserem Teatru Akademii Ostrogskiej i dyrektorem Ośrodka Kultury i Sztuki przy tejże uczelni, śpiewaczką i kompozytorką, przy parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy. Niekiedy zdaje się, że żyje ona w nierzeczywistym, wymyślonym świecie. Ale kiedy poznajemy go głębiej – okazuje się, że nie ma realniejszego od niego.

T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, „*Sylwetki biskupów łuckich*", Biały Dunajec – Ostróg 2001.

Zbiór szkiców biograficznych wszystkich dotychczasowych pasterzy diecezji łuckiej (XIV–XX w.). Książkę zamyka biogram obecnego ordynariusza (od

1998 r.), bpa Marcjana Trofimiaka. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

T. 21. „*Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga*", Biały Dunajec – Ostróg 2001.

Wstrząsający zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących przedwojennego burmistrza miasta Ostroga Stanisława Ludwika Żurakowskiego (1886––1940), zamordowanego przez NKWD w Katyniu. Książkę do druku przygotował jego syn, Stanisław Żurakowski, mieszkający w Londynie.

T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, „*Do moich przyjaciół*", Biały Dunajec – Ostróg 2001.

Wybór spuścizny literackiej ks. Władysława Bukowińskiego, znanego duszpasterza katolickiego na Wołyniu i w Kazachstanie. Na książkę składają się m.in. relacja o Kościele na Ukrainie, „*Wspomnienia z Kazachstanu*" oraz listy do krewnych i przyjaciół. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna
Wypożyczalnia dla Dorosłych
Grabczyce


HIR
PRISTER PRALAT MAGISTER
WLADISLAW BUKOWINSKI
44 IM PRISTERTUM
20 SEELSORGER IN KARAGANDA
GEB 1904-GEST 3-XII-1974
STR
KSIADZ PRAŁAT MAGISTER
WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI
ŻYŁ LAT 70 KAPŁANEM 44
W KARAGA
ВЕЧНАЯ ПАМЯТЬ
ВЕЧНЫЙ ПОКОЙ
ДОБРОМУ, МИЛОМУ